

Lynn Kurland

Czas na marzenia

Zima

Roku Pańskiego 1200

Ayre, Anglia

Czekała ją pewna śmierć.

Żal jej było umierać tak wcześnie, kiedy miała jeszcze tyle życia przed sobą, dopiero co zakosztowała prawdziwej wolności. Jednak należało spojrzeć prawdzie w oczy – jej sytuacja była naprawdę ciężka. Kto by pomyślał, że jazda konna wymaga nadzwyczajnych umiejętności? Powinna była chyba spędzać więcej czasu w stajni przy koniach, zamiast przesiadywać w komnacie matki, wyszywając na płótnie bohaterskie sceny. Fakt, że z trudem odróżniała koński łeb od zadu, powinien był zmusić ją do zastanowienia się, czy aby na pewno zdoła dosiąść rumaka.

Daremne żale. Teraz mogła jedynie ucześcić się kurczowo jedną ręką siodła, a drugą grzywy i patrzeć, jak krajobraz, a co ważniejsze także wydarzenia z życia przemykają z zawrotną szybkością przed jej oczami. Równie pośpiesznie przypominały jej się wszystkie grzechy, jakby chciały zdążyć, zanim koń wpadnie na drzewo, albo zrzuci ją z grzbietu i pozostawi połamaną na trawie.

Kradzież. Tak, to istne szaleństwo, za które nie zdąży już niestety odpokutować. Jednak kradzież wydawała się w tamtej chwili jedynym wyjściem. Potrzebowała miecza na swojej drodze nowo obranego powołania, a bez wątplenia nikt by jej go nie dał, gdyby nawet poprosiła. Przez kilka dni obserwowała mieszkańców zamku swojego narzeczonego dość uważnie, aby wybrać możliwą ofiarę. Na szczęście wielka sala była w takiej ruinie, a rycerze przeważnie tak pijani, że zdobycie miecza nie stanowiło zbytniego wyzwania. Upatrzony przez nią rycerz rzucił go na brudną podłogę wielkiej sali, a kiedy spostrzegł stratę, założył najwyraźniej, że broń zawieruszyła się w bałaganie. Z pewnością nieraz już zdarzyło się coś podobnego, ponieważ ten prostak tylko zaklął siarczyście, wysłuchał pocieszeń towarzyszy i wrócił do swoich spraw.

A skoro już robiła rachunek sumienia, powinna również żałować za rany zadane kilku rycerzom i dziewczce służebnej podczas próby dyskretnego przeniesienia właśnie zdobytego miecza do stajni. Nigdy nie podejrzewała, że przemieszczanie się z ostrzem przypasanym do boku może być tak niebezpieczne dla otoczenia.

Kłamstwo. Wiła się ze wstydu, ale cóż mogła zrobić? Wygrana w kości wydawała się całkiem logicznym wytłumaczeniem; nieważne, że nigdy w życiu nie rzuciła kostką. A skoro już miała coś wygrać, dlaczego nie miałyby to być najlepszy ogier Alaina z Ayre? Stajenny łatwo uwierzył w historyjkę i najwyraźniej był pod wrażeniem jej żyłki do hazardu.

Zresztą kradzież i kłamstwo były codziennością wśród najemników. Zręczność w posługiwaniu się nimi nie tylko była mile widziana, ale, jak podejrzewała, wręcz konieczna. Może dzięki temu uda jej się nadrobić niedostatki we władaniu mieczem.

Oraz, oczywiście, w jeździe konnej. Zacisnęła zęby, podskakując gwałtownie na grzbiecie pędzącego wierzchowca. Nie mogła nawet dosięgnąć wodzy, które z pewnością przydałyby

się w poskromieniu zwierzęcia.

Trzeci występek dobijał się o jej uwagę, ale usiłowała go zignorować. Jednak im mocniej końskie kopyta uderzały o ziemię, tym głośniejsze w jej głowie rozbrzmiewało echo słowa: żądza. Pożądała mężczyzny, a to bez wątpienia wymagało pokuty. Nie wspominając już o tym, że sama jego reputacja powinna skłonić każdą wrażliwą pannę do poszukiwania ochrony. Mówiono, że nie ma on ochoty na błogie życie w stadle małżeńskim, choć nie chciało jej się w to wierzyć. Ale nie widziała go od kilku dobrych lat, a od tego czasu wiele mogło się zmienić. Miała powód do rozmyślań. Powinien był wrócić z Francji już dawno temu.

Jednak nie wrócił, co skłaniało do zastanowienia się nie tylko nad jego uczuciami wobec niej, ale i nad prawdziwością krążących o nim opowieści. Postanowiła wziąć sprawy w swoje ręce i wyruszyć na poszukiwania. A jeśli pogłoski, że Rhys nie chce żony, były prawdziwe, może chociaż nie będzie miał nic przeciwko kolejnemu mieczowi w gwardii przybocznej? Nawet jeśli miałyby się szkolić kilka miesięcy we władaniu mieczem, niech będzie i tak. Zdobędzie sir Rhysa de Piageta, czy mu się to spodoba, czy nie.

Jego waleczność była zaletą. Porywczosć mogła zignorować. A skoro tylko jedno było mu w głowie, to może uda jej się w końcu odwrócić jego uwagę od fechtunku i skupić na sobie. By nakłonić go do małżeństwa, będzie musiała doprowadzić się do porządku i zapomnieć o umiejętnościach wojownika, które obecnie starała się osiągnąć, ale była pewna, że jej się uda. Niestraszne jej były niebezpieczeństwa czyhające na drodze do jego odnalezienia, niestraszne życie najemnika, kiedy już posiadzie umiejętność władania mieczem; jeśli nagrodą miał być on, był wart swojej ceny.

Lepsze to niż koszmarna przyszłość, która czekała ją w Ayre.

Zesztywniała ze strachu, kiedy zniemacka jej oczom ukazało się niskie kamienne ogrodzenie. Wierzchowiec wydawał się jednak zadowolony, sądząc po tym, jak radośnie przesadził murek. Gwen opadła na siodło przy akompaniamencie głośniego szczekania własnych zębów. Natychmiast zrozumiała, że zamiast rozmyślać o przyszłości, powinna raczej skupić całą uwagę na swoim rumaku. Kiedy tak pędziła przez pola, miała wrażenie, że minęła całą wieczność, odkąd udało jej się opuścić Ayre na końskim grzbiecie. Błogosławiła w duchu szybkość wierzchowca. Zanim Alain zorientuje się, że uciekła, ona będzie już dawno w drodze do Dover. Z pewnością bez problemu sprzeda zaręczynowy pierścień i znajdzie drogę na kontynent. Jeśli jej się nie uda, będzie musiała uciec się do kłamstwa i kradzieży. Dobrze, że spróbowała już jednego i drugiego, będąc jeszcze na pewnym gruncie. Podejrzewała, że teraz bez mrugnięcia okiem popelni oba te występki.

Kątem oka dostrzegła coś ciemnego. Kolejne spojrzenie upewniło ją, że w jej kierunku jedzie jakiś mężczyzna. Na chwilę zamarła z przerażenia, wydając z siebie jedynie cichy pisk, zagłuszony przez hulający wiatr. Święci w niebiosach, czyżby Alain już zdążył zauważyć jej nieobecność i wysłał kogoś, by ją sprowadził z powrotem? Czy może zbliżał się ku niej inny najemnik z zamiarem odebrania jej miecza i konia?

Będzie więc musiała wykazać się szybciej, niż przypuszczała. Może to i lepiej? Fechtunek też lepiej przećwiczyć jeszcze na angielskiej ziemi.

Gdyby tylko była w stanie zatrzymać konia choć na krótką chwilę, aby dobyć miecza.

– Nie zbliżaj się, niezguło! – krzyknęła, kiedy mężczyzna się z nią zrównał. Potem uświadomiła sobie, że zabrzmiało to jak słowa jej matki strofującej krnąbrnego sługę. Spróbowała przyjąć bardziej wojowniczy ton.

– Zostaw mnie w spokoju ty... ty... – Wyteżala umysł, aby znaleźć odpowiednio wulgarnie określenie, ale szybko zdekoncentrował ją isticie zdumiewający pokaz jazdy konnej mający miejsce obok. Młody mężczyzna zupełnie od niechcienia nachylił się, wyciągnął dłoń w rękawicy i ściągnął cugle jej wierzchowca. Stanowczy rozkaz i zdrowe szarpnięcie zmusiło konia do stopniowego, łagodnego i całkiem dostojnego zatrzymania się. Gwen była tak wdzięczna za ustanie ruchu, że nie mogła wydobyć z siebie głosu. Do tego była zbyt zajęta sprawdzaniem, czy wszystkie jej zęby znajdują się na swoim miejscu.

Gdy z radością stwierdziła, że przeżyły dotychczasową podróż, wyszczerzyła je w stronę mężczyzny i wyciągnęła rękę po wodze, a następnie szybko ją schowała. Była brudna, ale przy mężczyźnie stojącym obok mogła uchodzić za schludną. Nie była pewna, czy chce go dotykać.

Musiał być w podróży już od jakiegoś czasu, sądząc po stanie jego znoszonego płaszcza. Dobrze by mu zrobiło częstsze golenie, gdyż brodę miał obszarpaną i zaniedbaną. Przy okazji zdarłby trochę brudu z twarzy. Naprawdę przydałoby mu się porządne szorowanie.

Pomyślała przez chwilę. Bez wątpienia był najemnikiem, dobrym najemnikiem, sądząc z podejrzanego wyglądu. Szkoda, że nie miała czasu spokojnie z nim porozmawiać. Mógłby jej doradzić, jak ma się zachowywać.

Westchnęła z żalem i skierowała myśli na czekające ją zadanie, którym było odzyskanie cugli i ponowne wyruszenie w drogę.

– Puść mojego wierzchowca, nikczemniku! – zażądała najbardziej ochryplym głosem, jaki mogła z siebie wydobyć.

– Twojego wierzchowca? – wycedził mężczyzna. – Ciekawe, dlaczego taki pomysł jakoś nie mieści mi się w głowie?

– Może za rzadko z niej korzystasz – odpowiedziała, rzucając mu, jak miała nadzieję, złowieszcze spojrzenie.

– Nie wiesz, że koniokradów się wiesz?

– Wygrałem go w kości – wyjaśniła Gwen, konstatając, że tym razem nawet się nie zająknęła przy wygłaszaniu tego bezwstydnego kłamstwa. Zaczęła nawet rozważać, czy istotnie nie powinna uzupełnić wachlarza swych umiejętności o rzucanie kostką. Kto wie, co będzie mogła w ten sposób zdobyć?

– Od kogóż to, chłopcze?

– Od Alaina z Ayre, choć to nie twoja sprawa. Oddaj mi te cholerne lejce!

Mężczyzna tylko potrząsnął głową z uśmiechem.

– Alainowi można wiele zarzucić, ale tak marnym graczem to on nie jest. Żaden chłopaczek nie mógłby go aż tak okpić, żeby oddał takie zwierzę.

– Więc mało mnie znasz – powiedziała, zerkając na cugle i pragnąc w duchu, by ruchliwy wierzchowiec przysunął się bliżej i by mogła je pochwycić – gdyż jestem nie tylko świetnym

graczem, ale i wyśmienitym wojownikiem, a także cholernie dobrym jeźdźcem!

Pochyliła się i wyrwała mu lejce z ręki, po czym poczuła, że nie siedzi już w siodle.

Kiedy leżała twarzą w błocie, zastanawiała się, czy nie powinna być zwinniejsza. Była z początku zbyt oszołomiona, żeby zauważyć, że cugle wymknęły jej się z rąk, a koń nie znajduje się już dostatecznie blisko, żeby ją stratować na śmierć. Słyszała gdzieś nad sobą krzyk mężczyzny, ale zajęło jej parę chwil, zanim ustało dzwonięcie w uszach i mogła zrozumieć jego słowa.

– ... zmiążdżyć, głupcze! Na Boga, dlaczego angielscy chłopcy nie znają się na jeździe konnej? Psiakrew, niczego więcej niż kłopotów się po tobie nie spodziewałem. Do diabła z rycerskością, nie powinienem zawracać sobie nią głowy. Tak jakbym miał nadmiar czasu, by marnować go na pomaganie jakiemuś głupcowi, którego i tak za dwa tygodnie powieszają!

Wciąż jeszcze ciskał gromy, gdy Gwen zebrała się w sobie i stanęła na nogi. Rozejrzała się wokół, szukając wzrokiem konia.

– Tam – burknął mężczyzna, machając niecierpliwie ręką w stronę, skąd przybyła. Gniadosz był już tylko małą plamką na horyzoncie. – Pogalopował do domu, do Ayre. Szuka kogoś, kto będzie umiał go dosiąść!

Gwen rozważyła swoje położenie. Bez konia, cała poobijana, nie miała wielkich szans dotrzeć do Francji. Spojrzała na młodego mężczyznę, a potem na jego ułożonego konia. Miała tylko jedno wyjście. Odrzuciła płaszcz, wsparła dłoń na rękojeści miecza i rozstawiła po męsku nogi.

– Jesteś mi winny konia – powiedziała. – Muszę wziąć w zamian twojego.

Przynajmniej to wystarczyło, by przerwać tyradę. Spojrzał na nią zaskoczony.

– Chyba sobie kpisz – powiedział, wyraźnie przejęty na samą myśl.

Wyraz jego twarzy dodał jej odwagi. Z całą pewnością wyglądała bardziej przerażająco, niż miała nadzieję wyglądać. Może to przez niesforną burzę ostrzyżonych loków. Nie podobał jej się efekt osiągnięty za pomocą sztyletu do krojenia jedzenia, ale z obszarpaną grzywą widocznie wyglądała niebezpiecznie. Sadza, którą dosłownie rozmazała na twarzy, niewątpliwie uczyniła jej wygląd złowrogim. Może nie będzie musiała kłamać i kraść tak często, jak się obawiała, jeśli sam jej wygląd odstraszy wszystkich wokół. Fakt, że była w stanie przerazić kogoś brudniejszego od siebie, wywołał w niej nagły przyływ odwagi.

Ruchem dłoni nakazała mu zsiąść z konia.

– Bynajmniej. Zsiadaj, jeśli łaska, chyba że chcesz, abym dobył miecza.

Kącik ust mężczyzny zadrgał pod obszarpaną brodą. Boi się, pomyślała zadowolona Gwen. Poszło jej znacznie łatwiej, niż przypuszczała.

– Popraw mnie, jeśli się mylę – powiedział mężczyzna, pochylając się na łęku siodła. – Żądasz, żebym zsiadł i oddał wodze mojego konia. Tobie.

– Tak.

– Tobie, który nie byłeś w stanie opanować tego biednego zwierzęcia ze stajni Ayre.

Gwen zacisnęła zęby.

– To wspaniały koń. O wybujałym temperamencie. Poza tym – dodała, aby go przekonać – nawet najbardziej wytrawny najemnik doświadcza czasem pecha.

Mężczyzna prychnął, a potem rozkaszał się, a jego oczy natychmiast zaszczyły łzami.

Gwen rozważała, czy nie uderzyć w chwili, kiedy starał się odzyskać panowanie nad sobą, ale niechętnie zrezygnowała z tego pomysłu. Byłoby to jednak nierycerskie wobec kogoś, kto najwyraźniej miał problemy z oddychaniem.

– Na Boga – wysapał mężczyzna, z trudem łapiąc dech.

Gwen założyła ręce na piersi i zmarszczyła czoło.

– Nie musisz się obawiać. Nie zrobię ci krzywdy, jeśli natychmiast zsiądziesz z konia i dasz mi wyruszyć w drogę. Mam wiele mil do przebycia przed zachodem słońca.

Otarł łzy wierzchem rękawicy, rozmazując tym samym brud, parsknął jeszcze raz, po czym opanował – jak się zdawało – lęk.

– Ściga cię całe Ayre czy tylko Alain?

– Raczej cały garnizon – powiedziała niecierpliwie – więc jak rozumiesz, nie mam chwili do stracenia. Usłuchasz mnie w końcu czy mam dobrać miecza?

Mężczyzna zsunął się z wierzchowca z kolejnym stłumionym okrzykiem strachu. Przynajmniej Gwen uznała, że był to strach. Wciąż ocierał oczy i trzęsły mu się ramiona. Jak inaczej to wyjaśnić?

Zdjął zabłocony płaszcz i przerzucił go przez siodło, po czym odszedł kilka kroków od wierzchowca. Gwen pozwoliła sobie na krótki przypływ zazdrości, ponieważ koń posłusznie stał w miejscu, po czym skupiła się na ważniejszych sprawach, a mianowicie na mężczyźnie, stojącym przed nią z mieczem, który najwyraźniej nie zawadzał mu przy każdym ruchu. W jego rękojęści tkwił rubin wielkości dziecięcej piąstki. Kimże on był? Jak wszedł w posiadanie miecza i wierzchowca, za zdobycie których każdy rycerz dałby wszystko?

Szkoda, że jej pytania pozostaną bez odpowiedzi. Już zmarnowała wystarczająco dużo czasu. Stała pewnie w błocie i skierowała całą wolę na czekające ją zadanie.

– Widzę, że nie masz zamiaru współpracować – powiedziała. – Nie pozostawiasz mi wyboru, muszę użyć siły.

Wzruszył obojętnie ramieniem.

– Podejmę to ryzyko, koń może mi się wszak jeszcze przydać.

– Jak sobie życzysz. Robię to z przykrością – powiedziała, zgrzytając zębami z wysiłku przy próbie wyjęcia skradzionego miecza z pochwy. – Ale skoro jesteś tak uparty – westchnęła ciężko, przechylając się na drugą stronę dla złapania równowagi – że nawet życie ci niemiłe...

Wreszcie tryumfalnie wyrwała miecz, o mały włos nie przewracając się przy tym na ziemię. Zostawiła miecz w pozycji, jaką sam przyjął – ostrzem w błocie – i oparła się na nim, jakby od początku to zamierzała.

– Masz ostatnią szansę, by się poddać.

– Jesteś zbyt łaskawy.

– Wiem, staram się – zgodziła się, chwytając miecz i podnosząc go. – Ta cecha tylko utrudnia mi najemnicze życie.

– Nawet wiem jak bardzo.

Gwen poczuła się odrobinę niepewnie, ponieważ mężczyzna nie dobił jeszcze miecza.

Wydawało się to niesprawiedliwe, że mogła powalić go pierwszym ciosem, ale czyż nie zaferowała mu wystarczających możliwości ratunku?

Podniosła miecz i potrząsnęła nim. Boże miłosierny, żałowała teraz, że dotąd miewała w dłoniach tylko igłę. Broń nie była może ciężka, ale niewprawnym dłoniom trudno było ją trzymać. Stękając z wysiłku, zamachnęła się i wycelowała ostrze w mężczyznę. Spojrzała na niego groźnie i wywinęła ostrzegawczo bronią.

Potrząsnął głową.

– Nie powinienem być dziś opuszczając łóżko.

– Za późno na żale – powiedziała Gwen, ostrożnie wywijając mieczem. Przychodziło jej to łatwiej, niż myślała, ale wciąż nie miała pojęcia, gdzie najpierw uderzyć.

– Zaczynaj, dobrze? – poprosił uprzejmie. – Spiesz mi się. Czeka mnie jeszcze sporo do zrobienia przed zachodem słońca.

– Mam taki zamiar – wycedziła Gwen przez zaciśnięte zęby. – Ten miecz jest cięższy niż wszystkie, do których przywykłem.

– Może jeśli włożysz w to nieco więcej serca, uda ci się trafić mnie tu i ówdzie.

– Wiem – powiedziała, zaczynając podejrzewać, że nie miał odpowiednio wysokiego mniemania o jej umiejętnościach. Zamachnęła się. Byłaby się przewróciła, ale udało jej się odzyskać równowagę i uchronić przed upadkiem. Odgarnęła resztki włosów z oczu i zmarszczyła czoło. – Będziesz błagał o litość?

– Jeszcze nie.

– Więc stań do walki – powiedziała. Znow uniosła miecz. – Jeszcze nie dobyłeś bro...

Broni, chciała powiedzieć. Ale słowo zamarło jej na ustach ze zdumienia, kiedy poczuła, że nie trzyma już miecza w ręce. Z fascynacją śledziła wzrokiem, jak ostrze obraca się w powietrzu i spada, połyskując w słońcu. Mężczyzna złapał z gracją za rękojeść. Lewą ręką. Schował do pochwy własny miecz, którego wyjęcia nawet nie zauważyła, po czym spojrzał badawczo na jej broń.

– Damasceńska stal – zauważył z podziwem.

– Przynajmniej masz dobre oko. – Wbił miecz w błoto tuż obok siebie. – Komu go zwędziłeś?

– Wygrałem w k...

– Kości – dokończył, wzdychając. – Kłamstwo to grzech, prawda? Kradzież zresztą też.

– Pożądane umiejętności dla najemników – poprawiła. – A teraz, skoro tak niehonorowo pozbawiłeś mnie miecza, muszę użyć sztyletu.

Złapał się za głowę z jękiem. Biorąc to za dobry omen, Gwen zaczęła grzebać w bucie w poszukiwaniu noża. Wyciągnęła go z impetem w nadziei, że wyglądało to jak od dawna zaplanowana akcja.

Mężczyzna nawet nie drgnął, więc zebrala się w sobie i dźgnęła powietrze z całą zaciekłością, na jaką mogła się zdobyć.

Trafienie mężczyzny stojącego przed nią było jednak zupełnie inną sprawą.

Potrząsnął głową smutno i zacmokał.

Może gdyby udało się jej pchnąć go tak, by nadział się na rękojeść własnego miecza, nie

zdołałby go już zdobyć, ale rana nie byłaby śmiertelna. Docierało do niej właśnie, że jeśli ma zamiar zostać najemnikiem, w przyszłości będzie musiała prawdopodobnie zabijać, ale może zaczeka z tym, aż jej żołądek będzie na to lepiej przygotowany. Na początek wystarczy okaleczenie.

Podniosła sztylet i chciała rzucić się naprzód.

Ale stopy odmówiły jej posłuszeństwa.

– Zbyt wiele czasu straciłam na cholerne tkanie – mruknęła pod nosem. Zebrała się w sobie i spróbowała raz jeszcze. Opuściła nóż i poczuła lekkie zadowolenie, gdy zobaczyła, że kieruje się wprost ku ramieniu mężczyzny.

Znienacka jej nadgarstek znalazł się w żelaznym uścisku, a nóż został wyjęty z dłoni. Mężczyzna stanął w bezruchu. Popatrzył na nią i zmarszczył czoło.

– Czy my się znamy?

Na Boga, tylko tego brakowało, żeby ją rozpoznał i odprowadził do Ayre.

– Nie – powiedziała, zgrzytając zębami i usiłując wyrwać dłoń z jego ręki. – Zwiódł cię mój groźny wygląd najemnika. Z pewnością nieraz widywałeś już taki wyraz twarzy u wojowników.

– Nie – powiedział, świdrując ją spojrzeniem. Spojrzał na jej postrzępione włosy, zatknął jej nóż za swój pas i zacisnął dłoń na ramieniu, by ją unieruchomić. Zanim zdążyła zaprotestować, zaczął ścierać brud z jej twarzy rękawem swojej tuniki. Wyraźnie niezadowolony z rezultatu, polizał palce i potarł pracowicie jej policzki.

– Co ty... – wysyczała.

Obrócił ją tak, by padało na nią światło. Zamrugła, kiedy słońce zaświeciło jej w oczy. Nagle wyciągnął rękę i zatknął jej włosy za ucho. Zamarł i opadła mu szczęka.

– Gwen? – wydyszał.

Tak, prawie odpowiedziała, ale uderzyło ją, że nikt przebywający tak daleko od jej zamku nie powinien jej rozpoznać. Zmarszczyła brwi.

– A ty kim jesteś?

Uśmiechnął się zimno.

– Ach, jakże krótka jest pamięć niestałych dziewcząt. Muszę jednak przyznać – powiedział, ciągnąc ją za ucho – że choć nie wyglądasz wcale czyściej niż wtedy, gdy cię poznałem, pachniesz o wiele przyjemniej. W tym momencie już wiedziała.

– Boże Wszechmogący – szepnęła. – To ty.

– Tak, *cherie*, to ja.

Gwen zmarszczyła brwi. Nie chciała, żeby zobaczył ją umazaną błotem, kiedy się ponownie spotkają.

Otworzyła usta, by zadać mu setki pytań, które sobie przygotowała, ale spostrzegła za nim w oddali kompanię jeźdźców. Na ich czele łatwo było rozpoznać białego ogiera Alaina z Ayre. Gwen zamknęła usta, pozostawiając wyjaśnienia na później.

– Alain nadciąga – powiedziała.

– Do licha – odrzekł, oglądając się przez ramię. Spojrzał na nią. – Mieszkasz teraz w Ayre?

Skinęła głową. Zachmurzył się.

– Widzę, że musimy wiele wyjaśnić. Ale to później – dodał, rzucając kolejne spojrzenie za siebie. – Może nie rozpozna mnie w moim stanie.

– Nie możemy liczyć na takie szczęście. – Spojrzała, taksując go wzrokiem. – Będziemy musieli uciec się do jakiegoś podstępu, żeby wyjaśnić, dlaczego zastają nas razem.

Mężczyzna zmrużył oczy i zaczął się wycofywać.

– Nie, tylko nie to.

– Musimy.

– Nie możemy. Jeszcze czuję ostatni raz...

– Nie mamy innego wyjścia. Potrząsnął gwałtownie głową.

– Mamy ich kilka.

Gwen wiedziała jednak, że nic innego im nie pozostało. Z przepaszającym uśmiechem wyrwała mu swoją dłoń i uderzyła pięścią...

Prosto w nos sir Rhysa de Piageta.

Dziesięć lat wcześniej
Anglia, 1190

Rhys zamykał tyły kompanii swojego przybranego ojca. Widok zamku, który ukazał się jego oczom, zaparł mu dech w piersiach. Jak na ledwie czternastoletniego młodzieńca zdążył już zwiedzić sporą część Anglii i Francji i uważał się za człowieka doświadczonego, którego niewiele mogło zdziwić, ale to, co zobaczył, podróżując przez Segrave, odebrało mu mowę. Zastanawiał się, czy Segrave wyglądało tak okazale tylko dlatego, że właśnie wracał z Ayre. Według standardów Rhysa Bertram z Ayre nie był ubogi, ale jego umiarkowana zamożność i niewielki zamek bladły w porównaniu z tym, co Rhys miał okazję ujrzeć tego dnia.

Mury Segrave były mocne i dobrze utrzymane. Drzewa i całą roślinność wokół murów zewnętrznych wycięto, aby nie dawać wrogom możliwości schronienia. Fosę, ku zdumieniu Rhysa, wykorzystywano tu jako środek obronny. W Ayre woda była zwykłym miejscem, gdzie wyrzucano odpady, przez co mieszkańcy zamku cierpieli nie mniej niż jakikolwiek wróg, który by tam wpadł. Jeśli chodzi o obronę, Ayre posiadało tę przewagę, że brudna woda trzymała wroga wojska z daleka.

Zwodzony most osunął się gładko i z łatwością opadł w koryto, które wydawało się stworzone właśnie do tego celu. Zupełnie nie przypominało to prostego mostu, którym wpuszczano gości na zaniedbany dziedziniec Ayre. Rhys poświęcił chwilę na podziwianie tak doskonałej konstrukcji, po czym wstrzymał wierzchowca i spojrzał w tył na drogę, którą nadjechał. Zamek był bez wątpienia interesujący, jednak nie dorównywał polom, które właśnie minęli.

Na Boga, piękna okolica!

Starał się z całych sił pozostać tego ranka w siodle, w głębi duszy pragnął jednak przejść się wśród pól, chciał dotknąć ciepłej ziemi przesypującej się przez palce, wachać trawę i kwiaty. Chciał przejść każdy jej cal, czuć ją pod stopami, zatracić się w marzeniach o tym, że mógłby kiedyś osiąść takie miejsce.

– Rhys?

Rhys spojrzał na mężczyznę, który do niego przemówił. Wzdrygnął się i przerwał rozmyślenia.

– Tak? – zapytał.

Montgomery z Wyeth, kapitan straży Bertrama, uśmiechnął się.

– Chłopcze, patrzysz w złym kierunku. Piękno Segrave kryje się w jego ścianach, nie na zewnątrz.

Rhys potrząsnął głową.

– Oczy cię zawodzą, kapitanie. Nic nie może się równać z tym, co dziś zobaczyłem.

– Ach, mądrość młodości – powiedział Montgomery życzliwie. – Czyż nie słyszałeś ode mnie wystarczająco wielu opowieści o pannie na Segrave, aby wzbudziła w tobie ciekawość?

– Czym jest panna w porównaniu z ziemią? – zapytał. – Poza tym jest jeszcze bardzo młoda.

– Ma dziewięć lat – powiedział Montgomery z uśmiechem znawcy – i już widać, że odziedziczyła całą urodę swojej matki. Chodź, młodzieńcze, przynajmniej rzuć na nią okiem i sam się przekonaj, czy nie mam racji.

– Jak sobie życzysz – powiedział Rhys niechętnie, choć miał ochotę dodać: „I co mi z tego przyjdzie?”. Gwennelyn z Segrave była dla niego nieosiągalna. Nie wiadomo, czy będzie mu dane w ogóle ją zobaczyć, a na pewno nie będzie miał okazji porządnie jej się przyjrzeć. Zresztą to dziecko. Dzieci go nie interesowały.

Jej ziemia to zupełnie inna sprawa.

Nie miał jednak zamiaru tracić czasu na mrzonki o czymś, czego nie mógł nigdy zdobyć, podążył więc za Montgomerym przez most zwodzony na podwórze. Stajenni zajęli się końmi. Rhys zsiadł i ruszył w kierunku stajni, ale zatrzymał się, gdy usłyszał, jak woła go przybrany ojciec. Odwrócił się i stanął przed Bertramem – Pozwól im, synu – powiedział Bertram. – Nie ma potrzeby, abyś się tym teraz zajmował.

Rhys z szacunkiem skłonił głowę.

– Dziękuję, panie, ale wolałbym sam zająć się moim wierzchowcem.

Bertram patrzył na niego przez moment, po czym potrząsnął głową z uśmiechem.

– Jak wolisz, Rhysie. Kiedy skończysz, dołącz do nas w wielkiej sali. Przedstawię cię Williamowi z Segrave. Bardzo pragnie cię poznać. Chyba chce się przekonać, jak radzi sobie tak wcześnie pasowany młodzieniec.

Rhys kiwnął głową i poszedł ku stajniom. Był przyzwyczajony do tego, że wieść o pasowaniu wyprzedzała go, gdziekolwiek się pojawił, ale czuł się z tym niezręcznie. Na Boga, przecież nie prosił, by zostać rycerzem podczas bitwy o Marchenoir, szczególnie że miał dopiero czternaście lat. Ale kimże był, by odmawiać Filipowi, królowi Francji? Szczególnie jeśli wziął pod uwagę stosunki panujące między monarchą a jego rodziną. Mimo że obrał inną ścieżkę niż jego dziadek i ojciec, wciąż był de Piagetem i Filip traktował go jak swojego.

Zanim oporządził konia, przestał rozmyślać nad intrygami politycznymi i ziemią Segrave, a zaczął rozważać napełnienie żołądka. Może William zgodzi się poczekać, aż Rhys nasyci głód. Wiele mówiono o dobrej kuchni Joanny z Segrave.

Zdążył zrobić zaledwie kilka kroków, kiedy usłyszał straszny hałas dobiegający z chlewu. Rozejrzał się, ale wyglądało na to, że nikt prócz niego nie zauważył nic nadzwyczajnego. Mężczyźni byli zajęci swoimi sprawami, choć niektórzy uśmiechali się pod nosem. Rhys wzruszył ramionami i ruszył przez podwórze do sali, ale po paru krokach przystanął. To nie były dźwięki, które powinny dochodzić z chlewu.

Ciekawość wygrała z głodem. Odwrócił się i ruszył za głosem przypominającym wycie rozwścieczonego leśnego zwierza.

Za stajniami skręci! i trafił na ślepy zaułek. Rzeczywiście coś wydawało okropne dźwięki, ale nie był to żaden dziki zwierz.

To była dziewczynka.

Siedziała w gnoju i wrzeszczała wniebogłosy. Ślady dłoni na drzwiczkach wskazywały na to, że próbowała się wydostać, a w gnoju było widać wgniecenia tam, gdzie tupiała nogami, wyładowując frustrację. Rhys nie potrafił określić jej wieku, ale musiała być jeszcze bardzo młoda. Nie była w pełni dojrzałym dziewczęciem, ale z całą pewnością była dość duża, by móc samodzielnie uciec z chlewu. Może jednak czegoś nie zauważył. Rhys zbliżył się ostrożnie.

Dziewczynka spojrzała na niego i, dzięki Bogu, przestała lamentować.

Rhys pochylił się, by również na nią spojrzeć.

– Nie możesz wyjść? – zapytał.

Tylko zamrugła, potem kiwnęła głową, a jej broda zaczęła się trząść.

– Ktoś cię zamknął? Ponownie skinęła głową.

– Geoffrey z Fenwyck.

Rhys słyszał o Fenwycku, ale nie o jego synu. Chyba nie był zbyt rycerskim młodzieńcem, miał za to sporo wyobraźni, sądząc po wymyślnie zawiązanych na drzwiczkach węzłach. Nic dziwnego, że dziewczynka nie zdołała wyjść. Inna sprawa, dlaczego w ogóle się tam znalazła. Rhys przechylił się przez drzwiczki i spojrzał na nią badawczo.

– Dlaczego to zrobił? Dziewczynka się skrzywiła.

– Pewnie z zemsty za to, że zamknęłam go w komnacie na wieży.

Rhys poczuł, że mimowolnie unosi brew.

– To musiało wymagać trochę sprytu. Geoffrey jest aż tak głupi?

– Nie, to ja mam bardzo rozwiniętą wyobraźnię. Matka często mi to powtarza.

Dziewczynka najwyraźniej stwierdzała fakt, gdyż na jej brudnej buzi nie było śladów dumy.

– Widziałam, jak zwinął butelkę jednego z najlepszych win mojego ojca. Kiedy zagroził, że zamknie mnie w lochu, jeśli komuś powiem, wzięłam pustą butelkę, postawiłam w komnacie i wysłałam posłańca, by mu przekazał, że czeka tam na niego kolejny trunek.

Rhys w zamyśleniu potarł brodę. Nie miał do czynienia ze zwyczajnym dzieckiem. Zastanawiał się, ile siwych włosów przysporzyła już swojemu ojcu.

– Czyli znalazłaś się tutaj – zaryzykował – ponieważ Geoffrey domyślił się, że to twoja sprawka. Sama przekreśliłaś klucz?

– Tak – powiedziała, tym razem z dumą wypisaną na twarzy. – Zasłużył sobie na to, łądjak. Nie dalej jak wczoraj powiedział mi, że mam tak strasznie odstające uszy, że żadna podwika* [Podwika – element stroju średniowiecznej kobiety. Początkowo była to duża chusta, najczęściej z białego płótna, zasłaniająca szyję i boki twarzy, wiązana na czubku głowy i przykrywana drugą chustą lub czepcem. Potem podwika przybrała formę wąskiego paska pod brodą – przyp. red.] na świecie nie mogłaby ich zakryć.

Rhys przyłożył rękę do ust i przygryzł palec, żeby nie wybuchnąć śmiechem. Dziewczynka miała teraz odsłoniętą głowę i nie mógł nie zgodzić się z opisem jej uszu. Ale zachowałby się bardzo nierycersko, mówiąc to na głos. Ponadto uznał, że lepiej jej nie denerwować. Mówiła jak dorosła kobieta, Rhys podejrzewał więc, że jej intrygi były równie dojrzałe. Lepiej pozostać z nią w dobrych stosunkach.

Rozwiązał węzły i spojrzął na więźniarkę.

– Pospiesz się, zanim uciekną prosięta. Świnki ryły radośnie w jej sukni. Przynajmniej nie było nigdzie widać maciory. Trzeba oddać młodemu Fenwyckowi, że o to zadbał. Dziewczynka jednak nie ruszyła się z miejsca.

– No chodź – powiedział, zachęcając ją gestem. – Jesteś wolna.

Zaczęła się podnosić, ale poślizgnęła się i z głośnym plaśnięciem z powrotem upadła na gnój. Broda zaczęła jej drzeć. Kiedy po policzkach potoczyły się łzy, pozostawiając czyste smużki wśród brudu, Rhys poczuł, że musi coś zrobić. Kusilo go, by spiesznie odejść swoją drogą, ale głos w jego głowie – głos miecza – kazał mu pozostać. Również nauki, które przez lata wpajał mu przybrany ojciec, nie pozwoliły mu odejść. Honorowy rycerz powinien zostać i uratować damę z opałów. Rhys westchnął. Nie uśmiechało mu się chodzenie po gnoju, ale najwyraźniej nie miał wyjścia, jeśli chciał sprostać standardom, które ustanowił dla niego Bertram z Ayre.

Wszedł do chlewu. Westchnął jeszcze raz i wziął dziewczynkę na ręce. Zmusił się do milczenia, kiedy zarzuciła mu ręce na szyję i położyła głowę na jego piersi. Gdy opuszczał zagrodę, doszedł do niewesołego wniosku.

Rycerstwo jest brudnym zajęciem.

Postawił dziewczynkę na ziemi i zamknął drzwi chlewika. Potem odwrócił się ku niej i rękawem tuniki starł z jej buzi trochę brudu. Popatrzyła na niego jasnymi, pełnymi łez oczami.

– Jestem ci dozgonnie wdzięczna – powiedziała, pociągając nosem.

– Cała przyjemność po mojej stronie – powiedział, starając się nie zwracać uwagi na zapach, którym już sam przeniknął.

Spojrzała na swoją sukienkę.

– Cała zniszczona – powiedziała ze smutkiem.

– Może wyschnie?

– To był mój najpiękniejszy ścieg – powiedziała, pokazując mu brzeg rękawa. – Spójr.

Miał zamiar usłuchać, ale popełnił błąd i zamiast na sukienkę spojrzął na nią. Po raz pierwszy dokładnie się jej przyjrzał. I po raz pierwszy w swoim czterdziestoletnim życiu poczuł, że miękną mu kolana.

Nigdy wcześniej nie widział takich pięknych oczu.

– Zobacz! – ponagliła go.

Z wysiłkiem oderwał od niej wzrok i przeniósł go na rękaw. Spojrzął na zabrudzony materiał i poważnie skinął głową, jakby w istocie dostrzegł ściegi.

– Straszna tragedia – zaryzykował. – Naprawdę.

– Powinam zostać pomszczona. Ta kanalia musi zapłacić za niegodną napaść.

No cóż, mała zdecydowanie słuchała zbyt wielu *chansons*, ale Rhys darował sobie tę uwagę. Łatwo mu to zresztą przyszło. Spojrzenie dziewczynki odebrało mu mowę.

– Potrzebuję rycerza – powiedziała, spoglądając na niego taksująco.

– Uhm...

Popatrzyła na jego miecz. Poczuł, jak żelazo rozgrzewa się od jej spojrzenia. Choć tkwiło

w pochwie, niemal oparzyło mu nogę.

– Nie jesteś przypadkiem trochę za młody, aby nosić miecz? – zapytała.

– Cóż, ja...

Nagle oczy jej się rozszerzyły.

– Na Boga! Ty jesteś Rhys de Piaget! Ojciec mi o tobie opowiadał. Zostałeś pasowany za ledwie parę miesięcy temu, bo ocaliłeś życie lorda Ayre. Twoja waleczność jest wręcz legendarna!

Przetarta bezwiednie twarz, pozostawiając na policzku szerokie pasmo biota. Potem przypomniała sobie o uszach i sięgnęła, aby przykryć je włosami, zostawiając na nich jeszcze więcej łajna.

– Minstrele mojej matki już śpiewają o tobie pieśni. – Spojrzała na niego z czcią. – Mógłbyś zostać moim rycerzem.

Rhys zamrugął.

To była Gwennelyn z Segrave? Setki wersów sławiły urodziwą twarz jej matki i jej dobre serce. Bardowie, grajkowie i artyści przybywali, by klęknąć u stóp tej dawnej dworki królowej Eleonory i zaoferować swe usługi. Rhys nie był aż tak bardzo zajęty ćwiczeniem fechtunku, żeby nie obily mu się czasem o uszy pogłoski o urodzie kobiety i o tym, że jej córka zapowiada się na podobną piękność.

Wszyscy byli ślepi, czy to jemu oczy przysłonił wszechobecny fetor świńskiego łajna? Nie był w stanie zrozumieć co inni w niej widzieli.

Kiedy nad tym rozmyślał, nie wiedział, gdzie ma podziąć wzrok. Mógł patrzeć na gnój we włosach Gwen lub wprost w jej taksujące oczy.

– Nie – powiedziała z uśmiechem. – Nie mogłabym sobie wymarzyć lepszego rycerza, który stanie w obronie mojego honoru. Już sobie wyobrażam, jak potoczy się walka.

On też sobie wyobrażał, jak kończy na szubienicy jej ojca. Ale zanim zdołał powiedzieć, że Geoffrey z Fenwyck jest synem barona, a zwykli rycerze nie wyzywają synów baronów, wzięła go za rękę i ruszyła ku sali.

– Wyzwij go po kolacji – poradziła. – Wykąpię się, żeby wyglądać jak najpiękniej, kiedy będę oglądać, jak go zabijasz. Zabijesz go, prawda?

Jedno musiał jej przyznać – miała najbardziej zachwycające lazurkowe oczy, jakie kiedykolwiek widział. Żaden mężczyzna, nawet tak młody jak on, nie mógłby odmówić, skoro właśnie w nich tonął.

Próbował przywołać resztki rozsądku. Przypomniawszy sobie, że to ledwie dziewicco – czy dziesięcioletnia dziewczynka, i nie ma znaczenia, co sobie o nim pomyśli. Nigdy nie mógłby zdobyć kogoś takiego jak ona, nieważne więc, czy ją teraz rozczaruje. Ale kiedy popatrzyła na niego błyszczącymi oczami, poczuł, że cisną mu się na usta słowa, których wcale nie miał ochoty wypowiadać.

– Tak, wyzwę go – wypalił.

I wtedy zrozumiał, że jedyne, co mu pozostało, to dobyć miecza i wbić go sobie w serce. Przecież nie odważy się na podobne zuchwalstwo. Na wszystkich świętych, powinien był trzymać język za zębami!

– Zrobisz to? – zapytała z olśniewającym uśmiechem.

– Eee... zażądam przeprosin – poprawił się szybko Rhys. Może wystarczy, że upokorzy głupca.

– Użyjesz miecza? – zapytała bez tchu.

– Jeśli będzie trzeba – powiedział, pragnąc paść na kolana i zanieść modły, by Bóg odebrał mu mowę. – Ale wcześniej dam mu szansę odkupienia win bez użycia przemocy.

– Jeśli uważasz, że tak będzie lepiej – powiedziała lekko rozczarowana. – Choć wolałabym widzieć, jak cierpi od ran za swe zbrodnie.

Jej rozczarowanie nie było jednak aż tak wielkie, by go zwolniła z wyznaczonego zadania. Ścisnęła jego dłoń i pociągnęła do zamku. Rhys zastanawiał się, jak jej umknąć, ale wokół nie było żywej duszy, dopóki nie natknęli się na sir Montgomery’ego. Montgomery przerwa! na ich widok ostrzenie miecza.

– Eskortujesz naszą panią do sali, sir Rhysie? – zapytał.

Rhys rzucił kapitanowi lorda Bertrama mordercze spojrzenie, ale Montgomery tylko się uśmiechnął.

– Dobra robota, chłopcze – powiedział z aprobatą. – Okazuj rycerskość na każdym kroku. Pomaga utrzymać ostrogi w czystości, jak mawia lord Ayre.

Rhys zastanawiał się, co by powiedział lord Ayre, gdyby wiedział, że jego przybrany syn właśnie zgodził się wyzwać na pojedynek syna jednego z najpotężniejszych baronów północnej Anglii. Pewnie, wracając do Ayre, rzuciłby na pożegnanie coś w rodzaju: „Powodzenia, rozgadany głupcze” i pozwolił mu zgnić w lochach Fenwyck. Zważywszy że Fenwyck oddalone było dobre dwa tygodnie drogi na północ od Ayre, Bertram mógłby spać spokojnie, niedręczony przez krzyki dogorywającego w ciemnicy Rhysa.

– Sam sobie jestem winien – wymamrotał. – Nie powinienem był nigdy dotykać miecza.

– Mówiłeś coś? – zapytała Gwen. Potrząsnął głową.

– Nic ważnego.

– Zajmijmy się więc naszymi sprawami – powiedziała z zapalem.

Rhys westchnął i pozwolił pociągnąć się ku wielkiej sali. Powinien był zadowolić się kawałkiem ziemi, zamiast pragnąć rycerskich ostróg. Byłoby bezpieczniej. Byłoby również lepiej, gdyby przejmował się bardziej swoim żołądkiem, niż ratowaniem pańienek z chlewika – co skończyło się mianowaniem na rycerza Gwennelyn z Segrave.

Jednak w głębi serca czuł, że wybór Gwennelyn był najśłodszy wyróżnieniem, jakie go spotkało w ciągu czternastu lat życia. Głupi czy nie, czuł, jak jego kroki oraz serce stają się lżejsze. Gwen odwróciła się na progu, aby na niego spojrzeć, posłał jej więc swój najpiękniejszy uśmiech. Chyba nawet matka nie widziała go nigdy tak uśmiechniętego.

Gwen odwzajemniła uśmiech i ten widok poruszył go do głębi.

Poczuł, że dla tej dziewczynki może dokonać wielkich rzeczy.

– Byłabym zapomniąca – powiedziała, przeszukując suknię.

– Coś jeszcze? – zapytał, przelitykając ślinę. Na Boga, służenie tej dziewczynce mogło zająć dużo czasu.

– Chcę dać ci wstążkę, którą będziesz nosił na ramieniu. Tak się to robi, wiesz? –

poinformowała go.

– Oczywiście – odpowiedział, zastanawiając się, czy nie powinien był uważniej słuchać minstreli Bertrama.

Gwen wyciągnęła wreszcie z jakichś bliżej nieokreślonych zakamarków zabłoconej sukni szeroką wstążkę. Rhys mógł się tylko domyślać jej koloru. Kiedyś była chyba zielona. Pewnie nadal była pod tą warstwą brudu.

Zawiązała mu ją ceremonialnie na ramieniu i uśmiechnęła się.

– Teraz naprawdę jesteś mój. Idziesz? – zapytała, biorąc go za rękę.

Jak mógł jej odmówić? Poluzował miecz w pochwie i, nim wśliznął się do wielkiej sali za swoją panią, zmówił ostatnią modlitwę.

Gwen leżała u boku matki w wielkim, wygodnym łożu. Właśnie odkryła, że wydarzenia tego dnia były o wiele bardziej interesujące niż historie, które sobie zazwyczaj wymyślała, aby zasnąć.

– Gwen, proszę cię, przestań się wiercić.

– Ale mam, czyż on nie był dziś wspaniały? Matka tylko westchnęła, ale Gwen nie trzeba było słów. Dobrze znała to westchnienie. Oznaczało mniej więcej: „Niechże to dziecko już w końcu uśnie, ale na razie i tak posłucham”. Gwen słyszała kiedyś, jak matka mówi, że może mieć pretensje tylko do siebie, bo to jej wina, iż głowę Gwen wypełniają postaci z *chansons* i epepei śpiewanych przez bardów, musi więc teraz ponosić konsekwencje. Nie mówiła tych słów ze złością, a ojca bardzo to rozbawiło, więc Gwen wiedziała, że rodzice nie byli niezadowoleni.

Jednak teraz jej myśli zaprzętał bardzo prawdziwy, bardzo waleczny rycerz, i to było lepsze niż wszystko, co mogła sobie wyobrazić.

– Nawet nie musiał użyć miecza – powiedziała Gwen, rozkoszując się jeszcze raz tą chwilą. – Wystarczyła jego reputacja i sam widok ostrza, żeby ten potwór Fenwyck zaczął się trząść.

– Tak, skarbie.

– Myślisz, że by go okaleczył?

– Prawdopodobnie, gdyby musiał.

– Myślisz, że poważnie traktował pomszczenie mojego splamionego honoru, mam?

Matka zaśmiała się i mocno ją przytuliła.

– Myślę, że bardzo poważnie, córeczko. Ale czy nie uważasz, że odrobinę sobie zasłużyłaś na gniew sir Geoffreya? Zamknęłaś go przecież w wieży.

– Powiedział mi, że mam za duże uszy.

– Dopiero gdy ty wytknęłaś mu szparę między zębami.

– On jest taki próżny, mam, nie mogłam znieść, jak się puszył. Poza tym pociągnął mnie za warkocz, kiedy nie patrzyłaś. Sir Rhys nigdy by czegoś podobnego nie zrobił.

– Raczej nie.

– Czyż on nie jest wspaniały, mam?

– Tak, Gwen, jest. Ale nie zapominaj, że jesteś przyrzeczona Alainowi z Ayre. Sir Rhys, jakkolwiek by był wspaniały, nigdy nie zostanie twoim mężem. Lepiej o nim za dużo nie rozmyślaj.

Ale to właśnie o Alainie Gwen nie chciała myśleć, więc pospiesznie zgodziła się z matką, odwróciła się i udawała, że zasypia.

W rzeczywistości śniła na jawie o odważnym młodzieńcu, który ryzykował życie, wyzywając mężczyznę starszego od siebie o co najmniej sześć lat. Gwen wciąż miała przed oczyma spoczywające na rękojeści miecza pewne dłonie Rhysa, świadczące o tym, że odwagą dorównywał Geoffreypowi z Fenwyck. Bez trudu przywołała obraz jego pięknych, czarnych

włosów opadających na ramiona, szlachecki wykrój podbródka czy królewski kształt nosa.

I jego cudowne uszy.

Aż westchnęła z zachwytu, nie mogąc się powstrzymać, po czym zakaszła, aby matka nie zorientowała się, że marzy, zamiast spać.

Gdyby tylko mógł ubiegać się o jej rękę zamiast tego okropnego, tępego Alaina z Ayre. Wtedy jej życie byłoby tak cudowne, jak historie, które sobie wyobrażała.

Czy naprawdę nie było sposobu? To prawda, że Rhys jest tylko rycerzem, ale czy jego wspaniałe dokonania wcale się nie liczą? Czy nie udałoby się przekonać ojca, że Rhys byłby o wiele lepszym zięciem niż Alain? Była wystarczająco spostrzegawcza, by wiedzieć, iż to ziemia i sojusze zadecydują o tym, kogo poślubi – w zasadzie już zdecydowały. Ale czy nie można by raz przymknąć na to oczu? Ojciec nigdy jej niczego nie odmawiał. Może i teraz się uda. Pierwszy raz go o coś poprosi.

Ziewnęła i zamknęła oczy, a potem zaczęła śnić naprawdę.

O cudownie rycerskim młodym mężczyźnie o poważnych szarych oczach, z jasnym, ostrym mieczem w dłoni.

Rhys patrzył, jak cały zamek szykuje się do snu, sam jednak stanął na warcie przy swoim panu. Nie był członkiem straży lorda Ayre, ale tej nocy zgłosił się na ochotnika. Bertram wiele mu ofiarował, tyle chociaż mógł dla niego uczynić w zamian. Bliskość pana uspokajała go po gorączkowym popołudniu. Zwyciężył, ale zapłacił za to spokojem ducha.

Kiedy tylko Gwen umyła twarz i wycesała błoto z włosów, pojawiła się, oczekując na jego ruch.

Rhys żywił ostatnią nadzieję, że matka przemówi jej do rozumu, ale Joanna siedziała u boku jego damy z równie wyczekującym wyrazem twarzy. Obietnica pomszczenia honoru Gwen ciążyła na jego barkach, zebrał więc całą odwagę i podszedł do Geoffreya z Fenwyck.

Syn Fenwycka najpierw go wyśmiał. Rhys miał ochotę uciec, ale się powstrzymał. Dobył miecza i opuszczył go ostrzem w dół. Broń była pożyczona, bo Bertram dopiero co zamówił wykucie nowej, specjalnie dla niego, ale miecz to miecz, zwłaszcza kiedy jego użycia wymaga rycerska powinność.

Geoffrey niewątpliwie zauważył, że broń jest wystarczająco ostra, a determinacja Rhysa dostatecznie silna, bo przestał się śmiać i zaczął wygrażać. Pogrożki ustąpiły jednak miejsca niezręcznej ciszy, kiedy Rhys wyzwiał starszego młodzieńca, aby stanął z nim w szranki. Niezręcznej oczywiście dla Geoffreya. Do tego czasu Rhys zdążył już poczuć, że reputacja walecznego wojownika może mu się całkiem nieźle przysłużyć.

Przyniosła mu pełne czci spojrzenie Gwen, gdy było już po wszystkim.

Święci w niebiosach, zaczynał wierzyć, że opowieści Bertrama o rycerskości mają jakiś sens.

William wstał, wrywając Rhysa z zadumy. Poczekał, aż podniesie się również lord Bertram, zanim podążył za nimi. Zatrzymał się przed komnatą Segrave'a i stanął tyłem do na wpół otwartych drzwi. Bardzo się starał, ale nie mógł nie słyszeć rozmowy, która toczyła się

wewnątrz.

– Ominęła cię cała zabawa tego popołudnia, przyjacielu – powiedział William. – Kiedy drzemałeś, twój przybrany syn podjął się mszczenia krzywd.

Bertram roześmiał się niepewnie.

– Chyba nie wyzwiał całej twojej straży?

– Nie, straż zostawił w spokoju, wziął się za tego łajdaka, który zamknął moją Gwen w chlewiku.

– Młodego Fenwycka?

– Kogóż innego. Ten chłopak to prawdziwe utrapienie.

Bertram cicho gwizdnął.

– Jest już mężczyzną, a ciągle doprowadza dziewczęta do płaczu. Nie dziwię się, że Rhys chciał przywołać go do porządku.

– Tak też uczynił. Podszedł do niego najśmielej na świecie i powiedział, że tym razem to on znajdzie się w chlewie, jeśli nie przeprosi Gwen. Dodał, że jeśli trzeba, droga powiedzie przez szranki.

– Mój chłopak – powiedział Bertram z dumą w głosie. – Rozumiem, że Fenwyck uczynił, co mu kazano?

– Bardzo niechętnie, ale tak. Reputacja młodego Rhysa urosła już do rangi legendy.

Rhys się wyprostował. Nie mógł powstrzymać dumy. Komplement z ust Williama z Segrave był naprawdę czymś. Dotknął wstążki, którą nosił na ramieniu. Jego pierwsza wstążka, i to od córki lorda. Nie tylko spełnił jej oczekiwania, doczekał się również uznania jej ojca. Miał z czego być dumny.

– Będzie z niego wspaniała mężczyzna – powiedział Bertram cicho.

– Tak – zgodził się William. – Szkoda, że nie ma ziemi. Byłby dobrym mężem i lordem.

Przez chwilę panowała cisza. Potem odezwał się Bertram. – Tak czy inaczej, byłby dobrym mężem. Szczególnie dla dziewczyny, której wybryki mogłyby przerazić najdzielniejszego rycerza.

– Bertramie – powiedział ubawiony William – obrazasz moją słodką Gwen. Ona jest tylko pomysłowa.

– Sam mi mówiłeś, jak zaledwie przed tygodniem przyłapałeś ją, jak próbowała się wspiąć na zewnętrzny mur, bo chciała się przekonać, czy jest odpowiednio przystosowany do obrony. To dziecko stanowczo za dużo myśli!

Chichot Williama przyprawił Rhysa o dreszcze. Jeśli bawiły go takie psoty, w czym jeszcze pobłąza! córce? Na Boga, ta dziewczyna skręci sobie kark, zanim zdąży dorosnąć.

Ze zdumieniem odkrył, że ta myśl bardzo go przeraziła. Niech święci mają go w swojej opiece, bezmyślnego głupca.

Jak gdyby kogoś mógł obchodzić jego nagły przymus czuwania nad tym, aby nie poraniła sobie delikatnych stopek o ostre skały.

– Williamie, ona zasługuje na kogoś, kto to doceni.

– Można by pomyśleć, przyjacielu, że wolałbyś, abym oddał Gwen jemu, a nie twojemu synowi.

– Rhys ma wiele zalet, których brakuje Alainowi.

– A Alain ma coś, czego brakuje Rhysowi: czekającą go baronię. Nie mogę wydać córki za zwykłego rycerza, Bertramie.

Bertram westchnął ciężko.

– Wiem, Williamie, wiem.

I na tym rozmowa się zakończyła.

Rhys przełknął z trudem ślinę, zaskoczony tym, jak wielką przykrość sprawiły mu te proste słowa. Jak gdyby nigdy w życiu ich jeszcze nie słyszał, a przecież wciąż wypowiadali je ci, którzy umyślnie chcieli go zranić, bardziej okrutni niż Segrave. Powinien już się przyzwyczaić do ukłuć, ale nie potrafił. Nie powinien był pozwalać sobie na nadzieję, że zdobędzie córkę barona albo jakąkolwiek inną kobietę tak wysokiego stanu. Słowa Williama pozbawiły go wszelkich złudzeń.

Rhys poczuł na sobie czyjś wzrok i podniósł oczy, aby przekonać się, że obserwuje go sir Montgomery. Zesztywniał.

– Długo już tu jesteś? – zapytał.

– Wystarczająco – odpowiedział cicho Montgomery.

– Zawsze musisz czaić się po kątach? – warknął Rhys.

Montgomery tylko zacisnął dłoń na ramieniu Rhysa i popchnął go w dół korytarza.

– Zostanę tu – powiedział tonem wyraźnie nieznoszącym sprzeciwu. – Idź spać. Rano będziesz chciał wcześniej pojawić się w szrankach.

Rhys, gdyby mógł, poszedłby tam od razu, by rozładować pulsujące poczucie wstydu. Oczywiście wiedział, że nigdy nie będzie mógł mieć kogoś takiego jak Gwennelyn z Segrave. Czyż nie powiedział tego sam dziś rano, przejeżdżając przez wrota? Nie zdobędzie ani jej, ani jej ziemi. Dostanie je Alain z Ayre, młody mężczyzna, który nie splamił się nigdy bardziej skomplikowaną decyzją niż wybór sokoła na polowanie. Ziemia Gwen zmarnieje pod jego rządami. To samo stanie się z Gwen, jeśli zostanie jego żoną. Rhys był tego pewien. I nie miał na to żadnego wpływu.

A tak się pechowo składało, że bardzo pragnął mieć.

Święci w niebiosach, wszystko przez to cholerne pożądanie.

Ruszył w dół korytarza, a kiedy szedł, wstążka, którą od niej dostał, łopotiała w rytm jego kroków.

Pogmerał przy niej i odkrył, że nie może rozwiązać węzła. Na Boga, kto nauczył tę dziewczynę takiego wiązania? Walczył zaciekle ze wstążką. Pociągnął, potem szarpnął, przeklinając zarówno wstążkę, jak i jej właścicielkę. Wreszcie ustąpiła. Rzucił ją na ziemię. Pieczenie w oczach zamgliło mu wzrok i nie widział, gdzie spadła. Odszedł, zostawiając wstążkę na korytarzu.

Przeklinał dzień, w którym spojrział w te lazururowe oczy, i modlił się, aby już nigdy nie musiał tego robić.

Bardzo wcześnie rano Rhys zakradł się w górę schodów. Pochodnia ledwie płonęła,

korytarz był pusty. Rhys posuwał się wzdłuż ściany, aż dotarł do miejsca, w którym, jak mu się wydawało, stał poprzedniego wieczoru.

Wstążki już nie było.

Oparł się o ścianę i cicho zaklął. Potem zebrał się w sobie. Pomysł był głupi, podobnie jak głupotą były mrzonki, które roił sobie tego dnia. Wrócił do wielkiej sali i położył się znów spać. Rano wstanie przed świtem, aby ćwiczyć. W szrankach czuł się pewnie, ufny w swoje umiejętności i dumny ze swych dokonań. Był tam bezpieczny. Bezpieczniejszy niż gdziekolwiek, gdzie przebywała Gwennelyn z Segrave.

Tak, trzymać się od niej najdalej, jak to możliwe – to najrozsądniejsza decyzja, jaką tego dnia podjął.

Przyszłość z pewnością to potwierdzi.

Anglia Rok 1196

Gwen zerknęła w polerowaną srebrną czarę matki, by sprawdzić, czy podwika dobrze leży. Po dokładnych oględzinach odkryła kilka smug na białej tkaninie tuż obok uszu.

– Do jasnej cholery! – wykrzyknęła. – Kto mi to pobrudził?

– Gwen – zbeształa ją matka – co to za język? – Ale moja najładniejsza podwika jest zniszczona.

– Może gdybyś częściej je nosiła – powiedziała Joanna – miałabyś okazję zauważyć, czy są czyste, czy też nie.

– Mamo – powiedziała Gwen, siląc się na cierpliwość. – Ja tutaj usiłuję zrobić dobre wrażenie.

– Na lordzie Bertramie?

– A na kim innym? – skłamała Gwen. Przyszły teść mógłby ją zobaczyć całą umazaną błotem i wcale by jej to nie obeszło. Nie, zależało jej na dobrej opinii tylko jednego mężczyzny. A ten przeklęty drań nie spojrzał na nią ani razu, od kiedy przyjechał.

Nie mogła tego zrozumieć. Sześć lat temu zupełnie niespodziewanie opuścił zamek wraz z lordem Bertramem zaledwie dzień po tym, jak wyzwał Geoffreya z Fenwyck. Założyła wtedy, że postąpił tak, aby zaoszczędzić Fenwyckowi dalszego wstydu. Na co ten zresztą zupełnie nie zasługiwał, kanalia.

Tamtego dnia stała u wrót i patrzyła, jak Rhys odjeżdża. Nie zamieniła z nim ani słowa, ale długo na siebie patrzyli. Jego oczy były jasne i przejrzyste, a podbródek uniesiony, jak gdyby wyruszał dokonać bardziej bohaterskich czynów na jej cześć. Rozpoznała to spojrzenie, maskujące wszelkie uczucia. Wszyscy prawi rycerze uciekali się do takich podstępów, aby wścibskie oczy nie dojrzały targających nimi skrywanych emocji. Gwen z radością odkryła, że i Rhys postępował podobnie. Mogło to oznaczać tylko jedno: że oddał jej serce. Skłoniła mu się z powagą, po czym uciekła do komnaty matki, aby zachować w pamięci ostatni obraz mężczyzny, którego bez wątpienia kochała.

Lata mijały. Czasem martwiła się, że lord Bertram przyjeżdża w odwiedziny bez Rhysa. Co gorsza przywoził ze sobą Alaina, ale pocieszała się myślą, że pewnego dnia Rhys przybędzie i zażąda, by mu ją oddać. Dzięki temu łatwiej jej przychodziło znosić głupie rozmowy i złe maniery Alaina.

Jednak tego dnia o świcie, kiedy właśnie wałęsała się po blankach, obserwując łuczników ojca i obmyślając, jak wykraść jednemu z nich łuk, by nauczyć się strzelać, ujrzała zbliżającą się chorągiew Ayre. Jęknęła na sam widok, ale pozostała na wieży, aby przekonać się, czy mężczyzna, któremu była przyrzeczona, będzie ją dręczył swoją obecnością.

I wtedy zobaczyła, kto towarzyszy lordowi Bertramowi.

Mało brakowało, a z wrażenia spadłaby z wieży.

Matka cały dzień wynajdywała jej zajęcia w szwalni. Gwen jednak zaszyła rękawy tuniki,

niemiłosiernie skróciła pościel podczas obrębiania, a w dodatku na najlepszym płaszczu ojca wyhaftowała trójnogiego sokoła. Wreszcie matka kazała jej grać na lutni, aby zabawić dworki Segrave, ale nawet to okazało się zbyt trudnym zadaniem. Gwen za żadne skarby świata nie mogła przypomnieć sobie nut.

Piętro niżej był on.

Ledwo mogła oddychać z przepelniającego ją podniecenia.

Wreszcie pozwolono jej zejść do wielkiej sali i wziąć udział w posiłku. Trwał bardzo długo, a Rhys siedział daleko, przy niższym stole.

Ignorując ją.

Gdyby tylko miała dość śmiałości, by podejść i zażądać wyjaśnień. Ukrywanie uczuć to jedna rzecz, ale sytuacja aż się prosiła o ukradkowe miłosne spojrzenia. A co robił rycerz jej serca?

Do diabła, nawet jej nie skinął głową! Nawet nie mrugnął. Nawet nie drgnął, kiedy niechcący wylała czarę wina na kolana lorda Bertrama.

Nie tak to sobie wyobrażała.

Dlatego właśnie drugiego ranka po przyjeździe sir Rhysa Gwen przekopywała swoją skrzynię w poszukiwaniu odpowiedniej, zakrywającej uszy podwinki. Może zbyt dobrze zapamiętała, jaka była brudna, gdy się ostatni raz widzieli, i rozmyślił się w kwestii bycia jej rycerzem. Tym razem będzie inaczej. Miała szczerzy zamiar mu udowodnić, że jej ubrania mogą być czyste, wygląd schludny, a uszy schowane. Nie mogła nie zrobić na nim wrażenia.

Tylko że ten genialny plan legł właśnie w gruzach z powodu odkrytego na najlepszej podwince zabrudzenia. Jak miała go olśnić w brudnym nakryciu głowy? Kłęła w myślach na czym świat stoi, gdy poczuła na głowie dłoń matki.

– No już, kochanie – powiedziała łagodnie Joanna, zdejmując z niej poplamioną chustkę.
– Założysz jedną z moich.

– Nie – sprzeciwiła się Gwen. – Tylko ją zniszczę. – Jak na tak schludną dziewczynę rzeczywiście brud się do ciebie lepi – przyznała ugodowo Joanna.

Gwen nie miała zamiaru się kłócić. Często się brudziła, ale to wszystko z powodu miejsc, które odwiedzała, i rzeczy, które badała. Potrzebowała pożywki dla swoich opowieści, a na pewno nie mogła jej znaleźć w komnacie matki.

Plotki kobiet, nawet te najbardziej zajmujące, nie były dość ciekawe jak na zawikłane strofy, które układała w głowie. Zbrojownia ojca wręcz przeciwnie. Nieważne, że nigdy nie trzymała w ręku miecza. Wyobrażnia jej wystarczała.

Stała spokojnie, podczas gdy matka trudziła się, zawiązując jej podwikę pod brodą i upychając pod nią włosy. Gwen unikała wzroku matki, by Joanna nie przejrzała jej myśli.

– Gwen.

Gwen niechętnie podniosła wzrok na matkę. – Tak?

– Twoja przeszłość jest już przesądzona.

– Mogłabym ją zmienić – mruknęła Gwen.

– Nie miałam wyboru, wychodząc za twojego ojca – przypomniała jej Joanna – a zobacz, jak dobrze to się skończyło.

Ach, ale jej ojciec różnił się zdecydowanie od Alaina z Ayre, którego okropny charakter szedł w parze z głupotą, a to niedobrze wróżyło na przyszłość.

Jednak przy odrobinie szczęścia wkrótce poszuka sobie nowej narzeczonej. Sir Rhys już o to zadba. Gwen w niego wierzyła.

Gdyby tylko mogła go przekonać, by się z nią zgodził.

– Muszę iść na dół – powiedziała Gwen, czując, że pora umykać przed taksującym spojrzeniem matki. – Pokażę lordowi Bertramowi, że będę dobrą panią domu, jeśli pójdę zająć się gośćmi.

Matka westchnęła.

– Bądź ostrożna, Gwen.

Gwen zniknęła, zanim matka zdążyła powiedzieć coś więcej. Miała wrażenie, że Joanna nic nie wie, że tylko zgaduje. Czy przez ostatnie sześć lat tak źle się maskowała? Wyławiała najmniejsze skrawki wieści o sir Rhysie i kazała wszystkim posłańcom powtarzać w kółko to, co usłyszeli. Przypominała rodzicom, że komponuje bohaterские strofy, ponieważ uwielbia je królowa Eleonora, a tak naprawdę robiła to tylko po to, by mieć okazję słuchać o wyjątkowych przygodach sir Rhysa. Miał za sobą wiele wypraw u boku lorda Bertrama i zawsze w jakiś cudowny sposób z najbardziej nieprawdopodobnych sytuacji udawało mu się wywinąć przy użyciu miecza i sprytu, a jednym i drugim posługiwał się równie dobrze.

Gwen zatrzymała się u dołu schodów i przyczaiła w cieniu, skąd mogła obserwować obecnych w wielkiej sali, sama pozostając niewidoczną. Było jeszcze wcześniej, a mężczyźni oderwali się właśnie od swych porannych obowiązków, aby coś przekąsić. Gwen rozważała, kiedy powinna wejść do środka. Sir Rhys będzie musiał ją pozdrowić, wychodząc z sali po skończeniu posiłku. A jeśli nawet nie, wymyśli inny sposób, jak stanąć mu na drodze i zmusić, by na nią spojrzął. Nie wiedziała jeszcze, co mu powie. Modliła się, aby coś przyszło jej do głowy. Na razie zadowolił się spojrzeniem.

Nawet przy nikłym świetle pochodni odnalazła go bez trudu. Przy niższych stołach jej ojca siedziało wielu mężczyzn, ale żaden z nich samą swoją obecnością nie sprawiał, że powietrze drgało.

Siedział tyłem do ognia, hełm położył obok na stole, a czarny płaszcz narzucił na ramiona. Pochodnia oświetlała jego czarne włosy i uwydatniała idealnie wyrzeźbione rysy. Ubranie miał proste i bez ozdób, choć jako ukochany przybrany syn Bertrama mógłby wystroić się równie wystawnie jak Alain czy jego brat RoUan. Gwen uznała, że nie było takiej potrzeby. Nawet prostota stroju nie była w stanie ukryć szlachetnej postawy i pięknej twarzy.

I pomyśleć, że był zwykłym rycerzem, nieposiadającym niczego prócz imienia, miecza i konia.

Na Boga, nic dziwnego, że Alain tak go nienawidził. Rhys miał wszystko, czego jemu brakowało.

Jadł szybko, rozmawiając z otaczającymi go mężczyznami tylko wtedy, gdy został zapytany. Skończył posiłek na długo przed innymi, wstał, poprosił lorda Bertrama o pozwolenie na opuszczenie sali i wyszedł. Zanim zdążyła się zorientować, zniknął, a jej plan,

by stanąć mu na drodze, zanim umknie, spalił na panewce. Będzie musiała bardziej uważać. Jeśli będzie się na niego tylko gapiała, pozwalając mu uniknąć zastawionej sieci, nie pozostanie jej nic prócz marzeń. A miała szczerzy zamiar zdobyć więcej. Jej rodzice mogli sobie wybierać Alaina z Ayre, ona miała inne plany.

Nawet jeśli oznaczały poślubienie zwykłego rycerza.

Ale do tego nie dojdzie, póki z nim nie porozmawia, a żeby do tego doszło, musi zwrócić na siebie jego uwagę. Nie miała zamiaru tarzać się znów w chlewie, by raczył na nią spojrzeć. Teraz jest kobietą. I choć ostatni raz widziała go jako dziecko, już wtedy wiedziała, że go pragnie. Teraz, gdy dorosła, Rhys z pewnością potraktuje bardziej poważnie bycie jej rycerzem.

Wyszła z sali tak szybko, jak tylko mogła, w nadziei, że ojciec przypisze jej obojętność na zachęty, by usiadła i coś zjadła, naglej utracie słuchu. Wydała westchnienie ulgi, kiedy zorientowała się, że nikt nie wyszedł za nią z sali. Może jednak się uda.

Sir Rhys udał się do stajni. Wiedziała to na pewno, bo po śniadaniu miał zwyczaj sprawdzać, czy jego wierzchowiec został dobrze oporzędzony. Odwiedziwszy stajnię, wracał do szranków, gdzie ćwiczył kilka godzin dziennie. Z pewnością nie będzie miał nic przeciwko małej zmianie w codziennej rutynie.

Pobiegła do wejścia stajni w obawie, że już się z nim minęła. Już prawie była na miejscu, gdy znienacka zahaczyła stopą o ostry kamień. Ból powitała zgoła nieprzystającym damie przekleństwem, podskakując na jednej nodze i ściskając zraniony palec drugiej.

I wpadła, oczywiście, wprost na pokaźną klatkę piersiową Rhysa de Piageta.

Złapał ją za rękę. Uniosła wzrok, zapominając o bólu. Musiała sobie przypomnieć, że powinna zacząć znów oddychać, bo nie zrobi na nim wrażenia, stając jak wryta i wlepiając w niego wzrok.

Opuściła stopę jak gdyby nigdy nic. Nie próbowała nawet wygładzić odzienia, bo obawiała się, że skłoni to Rhysa do puszczenia jej rąk, a tego nie chciała.

– Zraniłaś się? – zapytał.

Ach, jaki głęboki był jego głos. Jak z dziewczęcych marzeń. Zmarszczył czoło.

– Źle się czujesz?

Powstrzymała chęć, by rzucić się w jego ramiona i wyznać mu miłość tu i teraz. Zamiast tego potrząsnęła głową, modląc się w duchu, by nadało jej to nieco bardziej nobliwy wygląd.

– Cóż, w takim razie – rzucił, puszczaając ją znienacka i cofając się o krok – miłego dnia, pani.

Był już w połowie dziedzińca, kiedy zdołała zebrać się w sobie na tyle, by nie pozwolić mu się ponownie wymknąć.

– Sir Rhysie, zaczekaj!

Nie zatrzymał się. Gwen nie wierzyła, by mógł być aż tak nieuprzejmy, więc przypisała to słabemu słuchowi, uszkodzonemu przez krzyki ofiar błagających o litość. Uniosła suknię i pospieszyła za nim.

– Sir Rhysie, zaczekaj! – powtórzyła, łapiąc oddech, kiedy się z nim zrównała. Nawet nie zwolnił kroku, więc musiała biec obok niego.

- Czy możesz przystanąć i porozmawiać...
- Mam coś do zrobienia – powiedział szorstko, przyspieszając kroku.
- Ale... – powiedziała, puszczając się biegiem.
- Żadnych kobiet w szrankach – rzucił przez ramię, wpadając pędem do miejsca ćwiczeń.

Gwen zorientowała się, jak głupio musi wyglądać, zatrzymała się więc i zmarszczyła czoło. Żadnych kobiet w szrankach? To on tak myśli. Nie znał jeszcze najwyraźniej jej determinacji. Zdobędzie jego serce, zanim wyjedzie, albo zginie, próbując tego dokonać. Przecież nie mógł się jej oprzeć. Na Boga, nosiła najpiękniejszą podwikę matki. Czyżby nie wiedział, jakie to poświęcenie?

Rozważyła pójście za nim do szranków, ale uznała, że musi zmienić strategię.

W końcu i tak jej ulegnie. Nie będzie miał wyjścia.

Rhys oparł się o miecz i zmusił do głębokiego, równego oddechu. Skrzyżowanie mieczy z prawie całym garnizonem Segrave mogło przyprawić o zadyszkę, więc w zasadzie każdemu można by wybaczyć niewielkie sapanie po porannych ćwiczeniach, jakie właśnie odbył Rhys.

Nie każdy jednak był śledzony przez Gwennelyn z Segrave, czającą się przy murach.

Już od trzech dni nieustannie czuł na sobie jej wzrok. Była bezwzględna. Bezwzględna i zdeterminowana. Nigdy w życiu nie czuł się tak obserwowany. A przecież nieraz cały zastęp ludzi śledził każdy jego krok w oczekiwaniu na potknięcie. Nikt nigdy jednak nie przyprawił go o zadyszkę.

Niech święci mają go w swojej opiece, albowiem chyba tracił zmysły.

Próbował ją ignorować. Raz czy dwa posunął się nawet do grubiaństwa. Kiedy dotarło do niego, że zna jego zwyczaje, zmienił je, myśląc, że nie zdoła go przechytryć. A jednak najwyraźniej pod piękną buzią krył się niezły intelekt, gdyż dziewczyna przejrzała go od razu i nie opuszczała jak cień. Byłaby nadzwyczajnie dobrym szpiegiem.

Nie miał pojęcia, czego od niego chciała. Pewnie kolejny raz prosić o ratunek. Skrzywił się. Ostatni raz nauczył go, że niezależnie od tego, co dla niej zrobił, nigdy nie będzie jej miał. Jaki miało więc sens spełnianie jej zachcianek?

Szkoda tylko, że myśl o sprawianiu jej przyjemności towarzyszyła mu nieustannie przez ostatnie sześć lat.

Kątem oka zerknął, czy Gwen tkwi na posterunku. Wciąż tam była, tak, ale wyraźnie znużona szpiegowskim charakterem swojej misji. Rhys nie mógł powstrzymać uśmiechu. Podszedł cicho do muru i zatrzymał się kilka kroków od niej. Załomotał rynsztunkiem, na wypadek gdyby ktoś go obserwował, i ukradkiem napił się wody, patrząc na młodą, pochrapującą spokojnie kobietę, która siedziała oparta o mur.

Przez sześć lat ziarno urody, które w niej dostrzegł, zakielkowało i wyrosło. Nic dziwnego, że Bertram chciał jej dla swojego syna. Mogła opromienić jego zamek takim blaskiem, jakiego nigdy nie mógłby się spodziewać po najbardziej bogato inkrustowanej czarze. Prawdopodobnie myślałaby także za Alaina. Mądry wybór, biorąc pod uwagę przyszłość Ayre. Rhys zrobiłby to samo na miejscu swojego pana. Z tą różnicą, że nigdy nie

oddalby takiej jak ona swojemu synowi. Zatrzymałby ją dla siebie.

Westchnął, a to westchnienie wyrwało się z głębi jego duszy. Przyjazd do Segrave był błędem. Powtarzał sobie, że pojawił się tu, ponieważ prosił go o to lord Bertram. Prosił go już wcześniej, tak, ale Rhys nigdy nie odważył się pomyśleć, że będzie w stanie spojrzeć w oczy Gwen i pozostać niewzruszonym.

Głupiec ze mnie, pomyślał, wzdychając ponownie. Wystarczyło jedno spojrzenie i jego starannie wznoszone mury obronne runęły.

Schowal miecz i zaklął. Powinien był pojechać wiosną do Francji, tak jak planował. Lord Bertram był nawet skłonny zwolnić go ze wszystkich bieżących obowiązków. Rhys wyobrażał sobie, że kilka lat turniejów zaowocuje taką ilością złota, by mógł zakupić sobie gdzieś ładny kawałek ziemi. W myślach widział już zamek, który mógłby tam wybudować, i szacował liczbę rycerzy nazywających go swoim lordem.

Pieczołowicie unikał oczywiście zaludniania zamku rodziną, a w szczególności wyobrażania sobie żony u boku, jako że w pierwszym niekontrolowanym odruchu obsadzał w tej roli Gwennelyn z Segrave.

W ostateczności tej wiosny Francja wydała mu się raczej nieciekawym celem. Obowiązki wobec lorda Bertrama, którym sam zobowiązał się poświęcić, miały się ku końcowi. Zaoferował przybranemu ojcu siedem lat służby rycerskiej, co Bertram chętnie przyjął. Sześć lat już upłynęło, a Bertram zgodziłby się na odebranie siódmego w późniejszym terminie, jednak Rhys nie potrafił opuścić Ayre.

A kiedy patrzył na młodą kobietę siedzącą tuż przed nim, zastanawiał się, czy to właśnie ona go tu trzyma. Podejrzewał, że wbrew rozsądkowi chciał po prostu zobaczyć ją po raz ostatni przed opuszczeniem wyspy. Bertram dość często podróżował do Segrave. Wystarczyło z nim przyjechać.

Trudniej było wyjechać.

Gdyby miał choć trochę oleju w głowie, zapakowałby cały rynsztunek i ruszył do Francji jeszcze dziś.

Ale jego nogi miały najwyraźniej inne zdanie. Głuche na głos rozsądku, nie były wcale skłonne do zanieśienia go na bezpieczną odległość od miejsca, które groziło złamaniem serca.

– Och, skończyłeś!

Dźwięk jej głosu tak go zaskoczył, że aż się potknął. Gwen skoczyła na równe nogi. Pełne błogości spojrzenie, jakim go obdarzyła, spadło na niego z siłą dziesięciu pięści i przyprawiło o większą zadyszkę niż poranne ćwiczenia.

Uciekaj, głupcze!

Usłuchał zdrowego rozsądku. Skłonił się nisko przed Gwen i odwrócił, by umknąć.

– Sir Rhysie, zaczekaj!

Poczuł, że jeśli usłyszy to zdanie z jej ust jeszcze jeden raz, zacznie krzyczeć, zrobił więc pierwszą rozważną rzecz, od kiedy na nią spojrzął. Uciekł do wieży strażniczej i tam się zamknął.

Koniec końców, jak długo może czekać pod drzwiami na jego wyjście?

Gwen bolały stopy. Wystawanie cały dzień przed wieżą wartowniczą było dla nich bardzo męczące. Przynajmniej miała okazję trochę im ulżyć. Właśnie z niej korzystała, siedząc za stołem ojca i z naburmuszoną miną spoglądając na profil Rhysa. Jak można być aż tak upartym! Ominął wszystkie sidła, które na niego zastawiła, oparł się wszystkim próbom nawiązania uprzejmej rozmowy, a kiedy nic innego nie pomagało, po prostu czmychał. Ale najbardziej irytujące było to, że tyle czasu spędził przed południem zamknięty w wieży strażniczej. Kto mógłby przypuścić, że mężczyzna potrzebuje tyle czasu dla siebie? Gdyby miała miecz, zapędziłaby go do rogu i dopóty trzymała ostrze przy jego szyi, aż zgodziłby się z nią porozmawiać.

Zakołysała winem w kielichu, rozważając ten pomysł. Nie miała wprawdzie miecza, ale była dość sprytna jak na młodą kobietę. Być może wiadomość dostarczona przez kogoś innego zwabi go na prywatne spotkanie.

Po posiłku napisała szybko list, podeszła do sir Montgomery'ego i obdarzyła go najniewinniejszym ze swoich uśmiechów. Dzięki Bogu zareagował dokładnie tak, jak się spodziewała. Uśmiechnął się do niej tak bezmyślnie jak każdy, kogo obdarzyła swą uwagą jej matka. Choć ludzie mawiali, że Gwen przypomina Joannę, ona sama jakoś tego nie widziała. Na szczęście Montgomery podzielał tę opinię, więc bez wahania użyła wszystkich swoich sztuczek.

– Wyświadcysz mi przysługę, panie? – zapytała.

– Czegokolwiek sobie życzysz – odrzekł, mrugając, jakby patrzył za długo na słońce.

Podąła mu małeńki skrawek pergaminu.

– Czy mógłbyś dostarczyć to sir Rhysowi? Oczywiście dyskretnie.

– Oczywiście – odrzekł, choć jego wzrok świadczył, iż zastanawia się, co ona knuje.

– Kilka niewinnych słów – powiedziała, machając niedbale ręką. – Nic ważnego. – Uśmiechnęła się ponownie dla dobra sprawy.

Cofnął się o krok, jak rażony, skinął głową i odwrócił się, aby posłusznie, choć nieco chwiejnym krokiem odejść do stołu, przy którym siedział sir Rhys.

Gwen wybiegła z sali i ruszyła na dach, zanim Rhys mógłby powziąć podejrzenia, że to ona posłała mu wiadomość. Dotarła do blanków i ukryła się w ciemnym kącie. Nie miało sensu wystawiać się na widok całej straży ojca, kiedy czekało ją ważne zadanie. Miała szczerzy zamiar przekonać dzielnego sir Rhysa, aby porwał ją, zanim będzie zmuszona poślubić Alaina z Ayre, ale lepiej zachować całą rzecz w tajemnicy.

Kilka chwil później zaskrzypiały drzwi. Rhys wślizgnął się ostrożnie, jakby spodziewając się ataku. Sam jego widok, mrocznego i tajemniczego, przyprawił Gwen o silniejsze bicie serca. Tak, to był z pewnością mężczyzna dla niej, i to jaki! Ojciec podziwiał jego waleczność. Gwen postanowiła wykorzystać w przyszłości tę myśl. Może mogłaby zasugerować ojcu, że Rhys byłby znacznie lepszym obrońcą niż Alain. Ten argument na pewno go przekona.

Rhys cicho zamknął za sobą drzwi. Gwen zebrała całą odwagę i wyciągnęła rękę, by go dotknąć. Zanim jednak zdążyła otworzyć usta, aby go przywitać, już była przyciśnięta do ściany z nożem na gardle. Pisnęłyby, ale zapało jej dech.

Nóż Rhysa zniknął gdzieś w jego rękawie tak szybko, jak się pojawił. Rhys opuścił głowę, a w jego westchnieniu słychać było drzenie.

– To tylko ja... – udało jej się wyjąkać. Podniósł głowę i spojrzał na nią.

– Mogłem cię za... – zaczął, ale zamilkł i ruszył ku drzwiom.

– Nie – powiedziała, łapiąc go mocno za rękaw tuniki. – Nie wychodź.

Zatrzymał się.

– Proszę – dodała.

Światło księżyca padało tak, że jego twarz pozostawała w cieniu. Nie dostrzegła uśmiechu, ale wyraźnie usłyszała zrezygnowane westchnienie. Jej ojciec wydawał takie westchnienia regularnie.

– O co chodzi? – zapytał.

Gwen bała się, że Rhys zniknie, jeśli go puści, wciąż więc trzymała go za ramię. Na tym samym ramieniu siedem lat wcześniej związała swoją wstążkę. Zastanawiała się, czy wciąż ją ma.

– Czego chcesz? – zapytał ponownie, tym razem ostrzej. – Spiesz mi się.

– Pomyślałam – powiedziała, pragnąc, by wszystko potoczyło się nieco bardziej zgodnie z jej planem – że moglibyśmy porozmawiać.

– Nie mam czasu na rozmowy. Nie poruszył się jednak.

Nie deklarował wprawdzie niegasnącej miłości, ale też nie uciekał. Gwen przetrząsała marny arsenał swego umysłu w poszukiwaniu błyskotliwej riposty, którą zdołałaby go zatrzymać nieco dłużej. Kiedy odkryje, czy Rhys żywi wobec niej jakieś ciepłe uczucia, wyjawi mu swój plan.

– Piękna noc, prawda? – stwierdziła. Wyburczał coś niezrozumiałego.

– Księżyc jest dość duży – dodała.

– Czy zwabiłaś mnie tu – wycedził przez zaciśnięte zęby – aby dyskutować o stanie firmamentu, czy o czymś bardziej interesującym? Proszę cię, pani, zdecyduj się szybko, bo nie mam czasu na takie bzdury.

Gwen wzięła głęboki oddech. Gdyby nie była tak odporna, jego sarkanie pewnie by ją odstraszyło. Albo, co gorsza, mogłaby pomyśleć, że wcale mu na niej nie zależy. A w to nie miała zamiaru wierzyć. Już raz zgodził się zostać jej rycerzem. Była pewna, że gdyby nadarzyła się sposobność, znów by to zrobił. A skoro chciał, by mówiła szczerze, będzie szczerą.

– Poprosiłam cię tu, aby porozmawiać o ślubie.

– O twoim ślubie? – zapytał sucho. – Z Alainem z Ayre?

– Nie – powiedziała otwarcie. – Z tobą. Zamrugał. Zamrugał ponownie. A potem opadła mu szczęka.

– Nie mówisz poważnie – wykrztusił.

– Ależ tak. Potrząsnął głową.

– Oszalałaś.

– Sądzę, że wciąż jestem w pełni władz umysłowych. Stąd też mój genialny plan, który cię tu przywiódł.

Zastanowił się, po czym twarz mu stwardniała.

– Czy Ayre tak mało cię pociąga – zapytał zimno – że zniżyłabyś się do poślubienia zwykłego rycerza?

– Alain wcale mnie nie pociąga – przyznała – ale to nie dlatego wybrałam ciebie.

– Ile w tobie arogancji, pani, skoro uważasz, że wybór należy do ciebie.

Teraz to ona zamarła bez słowa, patrząc na niego. Nawet nie przyszło jej do głowy, że mógłby jej nie chcieć. Wyobrażała sobie, że ratuje ją z opresji tak często, że była już przekonana, iż zależy mu na niej tak bardzo, jak jej na nim.

Zamknęła usta jak gdyby nigdy nic, po czym zebrała się w sobie. Puściła jego rękę, choć bardzo niechętnie. Spróbowała się uśmiechnąć. Z nie najlepszym skutkiem, ale nie ustawała w wysiłkach.

– Czy nie mógłbyś – zaryzykowała – dać się przekonać do małżeństwa ze mną?

Przetykanie śliny nagle zaczęło sprawiać mu trudności. Kolacja była wyśmienita, jak zawsze, nie mogła więc obarczać winą kuchni. Być może został znieacka postawiony przed czymś, czemu usilnie starał się zaprzeczyć. Widywała już mężczyzn w takim stanie, zwykle oznaczał on, że targają nimi silne emocje. Czy mogło być to uczucie do niej? Może nie jest aż tak niewrażliwy, jak się wydawało.

– Hm... – powiedział, spoglądając tak, jakby musiał poważnie rozważyć jej propozycję. – Będę musiał się nad tym zastanowić.

– Byłeś już raz moim rycerzem – powiedziała z nadzieją, że wzbudzi w nim choć trochę zapału.

– Może mógłbyś nim zostać ponownie?

– Twoim rycerzem – powtórzył. – Oczywiście, że chodzi tylko o to. O cóż innego?

Zaczął się odwracać. Nie tego oczekiwała.

– Rycerz, mąż, co za różnica – powiedziała rozdrażniona. – Chodzi o to, że to ciebie kocham i to ciebie chcę poślubić.

Zamarł. Potem odwrócił się i spojrzał na nią.

– To mnie kochasz – powtórzył, mrugając.

– Tak, a ty musisz mnie uratować i znaleźć księdza, który da nam ślub.

– Ale...

– Wiem, że możesz to zrobić. Słyszałam o twoich wyczynach.

– Ale – wybełkotał – ja nie mogę cię poślubić.

– Oczywiście, że możesz. Przyznałeś, że po głębszym zastanowieniu mógłbyś mnie zaprzagnąć.

Pomachał niecierpliwie dłonią.

– To nie to mnie powstrzymuje.

– A więc jednak mnie pragniesz. Uśmiechnęła się. Wiedziała. Tylko mężczyzna, który bardzo pragnął kobiety, mógł ją ignorować tak całkowicie, jak robił to Rhys.

– Oczywiście że cię pragnę – wysyczał wściekle. – Pragnąłem cię od tej cholernej chwili, kiedy pierwszy raz cię ujrzałem.

Nie był zbyt zachwycony tym faktem. Uśmiechnęła się radośnie. – Jakie to urocze...

– Ale nie mogę cię mieć – przerwał. – Czyżbyś zapomniała, że twój ojciec nigdy mi cię nie odda?

– Zrobiłby to, gdyby mógł. Powiedział tak mojej matce pół roku temu.

Rhys ściągnął usta.

– Słowa wywołane, niechybnie, przez wizytę twojego narzeczonego.

– Alain poślizgnął się po pijanemu i zwymiotował na najlepszy materac ojca.

– Rozumiem.

– To był bardzo nieprzyjemny tydzień – wzdrygnęła się. – Ale ja postanowiłam już wcześniej. Nawet jeśli mój ojciec ma związane obietnicą ręce, ja nie mam.

– I myślisz, że ojciec nie związałby ci rąk i nie zamknął w komnacie twojej matki aż do ślubu, gdyby wiedział, co mi właśnie zaproponowałaś?

Gwen wolałaby myśleć, że nie, ponieważ ojciec miał świętą cierpliwość do jej wybryków, uznała jednak, że Rhys może mieć rację. Wybrała inne wyjście.

– Nie powiemy mu – powiedziała.

Zamilkł. Gwen spojrzała na niego i poczuła, jak jej serce wypełnia nadzieja. Zastanawiał się nad tym, widziała. Powiedział, że pragnął jej, od kiedy ją pierwszy raz ujrzał, nieważne z jakim rozdrażnieniem to mówił. Jego miłość musiała być bardzo silna, ponieważ Gwen świetnie pamiętała jak śmierdziała, gdy uwalniał ją z chlewika.

Pragnęła go, była tego pewna. Wspomnienia rycerskości i uprzejmości czternastolatka zostały wyryte w jej pamięci na zawsze.

Spojrzał w dół. Chwycił ją za rękę. Potarł kciukiem o grzbiet jej dłoni, powoli, jakby chciał zapamiętać jej kształt.

– Zajmiesz się tym, prawda? – zapytała.

Nie powiedział nic, ale wciąż patrzył na jej rękę. Gwen chciała go ponaglić, ale była zbyt rozkojarzona.

Czuła ciepło i zgrubienia jego palców na skórze. Jakie to dziwne. Jego dotyk był inny, niż to sobie wyobrażała. Często trzymała dłoń swojego ojca; on też miał zgrubiałe palce od noszenia miecza i jego ręce były też ciepłe.

Ale Rhys nie był jej ojcem i dotyk jego dłoni był zupełnie inny. Dreszcze przebiegły jej po ręce i objęły resztę ciała.

Patrzyła bez słowa, jak podnosi jej dłoń do ust. Dotyk jego warg przyprawił ją o uczucie, którego nigdy wcześniej nie doznała. Nawet wtedy, gdy omal nie spadła z wieży, podkradając się do kapitana garnizonu, aby sprawdzić, czy wykonuje swoje obowiązki z należytą starannością, nie przebiegły jej takie dreszcze lęku.

Tylko że teraz to chyba nie był strach.

– Tak – powiedział, biorąc jej dłoń i kładąc ją na swoim nieogolonym policzku. – Zajmę się.

Gwen zamrugła.

- Naprawdę?
- Zajmę się tym.
- Zajmiesz się?

Była tak przejęta bliskością, wzrostem i siłą mężczyzny, że z trudem mogła sobie przypomnieć, jak się nazywa, nie mówiąc już o tym, o czym rozmawiali. Uśmiechnął się, a jego uśmiech niemal wbił ją w ścianę. Na Boga, jaki on piękny!

- Przeszkodzę Alainowi w nikczemnych planach poślubienia cię – przypomniał.
- Aha – kiwnęła głową. – Tym.
- Tak – uśmiechnął się ponownie. – Tym. Jego uśmiech zniknął. Zamknął oczy i westchnął.

Potem otworzył je ponownie i spojrzał na nią. Gwen nigdy wcześniej nie widziała takiej tęsknoty we wzroku żadnego mężczyzny, nawet tych, którzy przychodzili popatrzeć na jej matkę, choć wiedzieli, że nigdy nie będzie należała do nich. To, że patrzył tak na nią mężczyzna, szczególnie Rhys de Piaget, było cudem. Wpatrywała się w niego pilnie, pragnąc zapisać ten widok w pamięci, by móc go przywoływać, kiedy on będzie zajęty tworzeniem planu, jak odbić ją Alainowi.

Nagle, zanim zdążyła poprosić, żeby obrócił się nieco w lewo, by światło księżyca padało na niego z najlepszej strony, ujął jej twarz w dłonie, skłonił ku niej swoją ciemną głowę i pocałował delikatnie w usta.

Gwen mogłaby przysiąc, że ziemia się pod nią zatrzęsała.

– Och... – wyjąkała, kiedy uniósł głowę i spojrzał na nią.

Wyglądał na równie oszołomionego jak ona.

– Tak – wychrypiał. Potrząsnął głową, jakby chciał ochłonać. – Powinniśmy wracać, zanim ktoś nas zobaczy.

Ale nie ruszy! się z miejsca.

Ona też nie.

Mogła tylko stać, czując jego chropowate dłonie na policzkach, wspominając smak jego ust na swoich wargach, czując ciepło jego ciała tuż przy swoim. Zastanawiała się, czy jakakolwiek dziewczyna kiedykolwiek miała tyle szczęścia, że jej rycerzem pragnął zostać taki mężczyzna.

Albo ją pocałować.

Zanim zdążyła go poprosić, by zrobił to jeszcze raz, wziął ją za rękę i ściągnął z dachu.

- Musimy wracać – rzucił przez ramię. – Ale...
- Nie widzę sposobu, jak tego dokonać, jeśli wykluczemy porwanie cię pod osłoną nocy
- mruknął, kiedy schodzili ze schodów.
- Ale...

– Może przekupstwo – wymamrotał. – Kosztowny pomysł, ale myślę, że jesteś tego warta.

– Cóż, dzięk...

– Tak – powiedział, gdy stanęli u dołu schodów. – Pojadę do Francji wziąć udział w jednym lub dwóch turniejach.

Gwen wtrąciła, zanim zdążył jej przerwać ponownie.

– I wtedy wrócisz? Zanim zostanę poślubiona temu głupcowi?

Odwrócił się do niej.

– Dużo wcześniej, z workami złota w rękach.

Skoro tak, może jeszcze jeden pocałunek, chciała powiedzieć, stając na palcach i sięgając jego ust swoimi, ale przeszkodził jej krzyk z sali.

– Gwen!

Echo głosu ojca odbiło się w korytarzu. Gwen westchnęła i wyrwała rękę Rhysowi. Na jego twarzy malowało się nieklamane przerażenie.

– Zrób coś – wyszeptał gorączkowo – zanim wtrąci mnie do lochu i nasze nadzieje szczezną.

Kolejna sztuczka. Westchnęła. Nieustanne wymyślanie ich było jej najwyraźniej pisane.

– Ależ, panie rycerzu! – krzyknęła, biorąc się pod boki i przywołując na twarz wyraz oburzenia. – Jak śmiesz!

Rzuciła mu spojrzenie mówiące, jak miała nadzieję: „To najlepsze, co mogłam wymyślić”, i złożyła dłoń w pięść.

– Ojczy, sama się tym zajmę! – zawołała, po czym z niemą prośbą o wybaczenie z całej siły i ze śmiertelną dokładnością uderzyła.

Prosto w nos Rhysa.

Już drugi raz w czasie swojej znajomości z Gwennelyn z Segrave Rhys chwycił się za nos i zaklął. Myślał, że cztery lata temu uderzyła go po raz pierwszy i ostatni.

– Do licha, Gwen! – krzyknął. – Dlaczego zawsze musisz to robić?

– Z tego samego powodu co poprzednio – powiedziała. – Żeby nas nie ujawniać!

Rhys poczuł ból i zastanowił się, czy było warto. Nie mógł zaprzeczyć, że przed czterema laty było. William z Segrave stał na końcu korytarza i patrzył ze źle ukrywanym rozbawieniem, jak krew spływa Rhysowi po twarzy. Tylko skinął głową, kiedy Rhys przemknął obok niego do sali rycerskiej. Wyjechał następnego ranka, poprosiwszy Bertrama o pozwolenie. Prośba została rozpatrzona pozytywnie i miał dużo szczęścia, że nie spotkał się więcej z ojcem Gwen.

Z samą Gwen też nie zamienił już ani słowa. Patrzyła tylko, jak odjeżdżał, pełna ufności i wiary. Jej spojrzenie wystarczyło, aby ruszył prosto do Francji, zatrzymując się tylko na krótko w Ayre, aby zabrać kilka swoich rzeczy.

A teraz, zupełnie niespodziewanie, wpatrywał się w kobietę, na której wykup pracował przez ostatnie cztery lata. Wcale go nie dziwiło, że nie miał możliwości przywitać jej jak należy, w spokoju i sam na sam. Ostatecznie miał już prawie tyle monet, żeby móc złożyć ofertę, więc jakie znaczenie miało, co sobie pomyśli narzeczony?

– Zastanawiam się, czy to ma jakieś znaczenie, co ujawnimy – powiedział, przecierając twarz rękawem. – Za kilka miesięcy będę miał dość złota...

– Za kilka miesięcy – powtórzyła Gwen, wlepiając w niego wzrok.

Wycelowwała palec tam, gdzie Rhys mógł zobaczyć białego rumaka Alaina zbliżającego się z dużą prędkością.

– Mam wyjść za niego za tydzień! Przestał ocierać twarz i wbił w nią wzrok.

– Nie masz. Nie możesz. Miałaś nie brać ślubu, aż...

– Aż do roku po osiągnięciu wieku dorosłego, wiem! Ale kto go powstrzyma? Mój ojciec nie żyje już od dwóch lat, a mój opiekun nie może się doczekać, żeby się mnie pozbyć!

Rhys wiedział o śmierci jej ojca, ale nie śmiał wrócić, aby ją pocieszać. Poza tym wieści dotarły do niego dopiero po pół roku. Współczuł jej i miał nadzieję, że przynajmniej o tym wiedziała.

Lord Ayre wciąż jednak żył, a Rhys wiedział, że jego przybrany ojciec nie pozwoliłby na ślub przed ustalonym czasem. Opiekunowie Gwen musieli ją źle poinformować o dacie planowanej ceremonii.

Ceremonii, która oczywiście się nie odbędzie z udziałem Alaina z Ayre.

– Bertram się tym zajmie – zapewnił ją. – Posłał po mnie niecały miesiąc temu, dlatego tu jestem, zamiast wypełniać kufry francuskim złotem.

Uśmiechnął się do niej.

– Nie obawiaj się, Gwen. Nie dopuści do tego. Rhys nie był pewny dlaczego, ale nie wydawała się wcale przekonana. Spojrzała przez ramię i odwróciła się znów do niego.

– To może być nasza ostatnia szansa na swobodną rozmowę.

– Z pewnością nie...

– Nie masz pojęcia, co się stało.

Rhys rzucił okiem na nadjeżdżającego Alaina i przeklął w duchu przeszkodę.

– Zajmę się wszystkim – przyrzekł ufnie. – Po prostu każemy temu głupcowi się... – przerwał pod jej ostrzegawczym spojrzeniem.

– Dobrze, zachowamy jeszcze przez jakiś czas pozory. Mam się trzymać za nos, żebyś była zadowolona?

Otworzyła usta, ale zaraz je zamknęła. Rhys wolałby usłyszeć jakieś wyznanie miłosne, lecz najwyraźniej nie miał na to szans. Cokolwiek się wydarzyło, był pewien, że należy za to winić Alaina. A każdy problem da się rozwiązać, jeśli tylko będą unikać ujawnienia swych uczuć przed całym garnizonem Ayre. Rhys potarł z namysłem nos. Mogło się udać, skoro alternatywą był kolejny cios.

Potem nie miał już czasu rozważać znaczenia ostatnich kilku chwil, ponieważ otoczyli go ludzie Alaina. Patrzył, jak Alain z wprawą odcina Gwen od konia Rhysa. Rhys nigdy nie wątpił w jego talent do koni. Nie miał natomiast zaufania do sposobu, w jaki obchodził się z ludźmi. Alain z falującą ze wzburzenia pierśią przez chwilę patrzył na Gwen z góry, próbując najwyraźniej dobrać odpowiednio słowa, aby wyrazić swój niesmak.

– Dziwka – powiedział w końcu.

Potem przygryzł wargę, jakby nieco przerażony własnymi słowami.

– Głupiec – odparowała Gwen.

Alain tylko się w nią wpatrywał, poruszając nieznacznie ustami. Rhys domyślał się, że umysł Alaina nie nadążał, ponieważ z poruszających się warg nie wychodziły żadne dźwięki. Być może myśli i wypowiedzi utknęły w martwym punkcie.

Alain zdawał się szukać odpowiednich słów. Potem spojrzął na Gwen z niedowierzaniem.

– Uciekłaś z zamku – zdołał w końcu powiedzieć.

– Tak, uciekłam – przytaknęła.

Podrapał się w głowę końcem skórzanego bata, który trzymał w dłoni.

– Dlaczego?

– Aby uciec przed tobą, ty półgłówku.

– Półgłówku – powtórzył, gapiąc się na nią. – Półgłówku?

Rhys zastanawiał się, jaką ripostę na tę obelgę stworzą czeluści przepracowanego mózgu Alaina, kiedy ku jemu ogromnemu zdumieniu Alain pochylił się i z całej siły uderzył Gwen w twarz.

Rhys złapał dziewczynę tylko dlatego, że siła ciosu posłała ją wprost w jego ramiona. Spojrzął na jej umazaną sadzą twarz i poczuł, jak wzbiera w nim dzika furia. Zanim zdążył się zorientować, już wyciągnął do połowy miecz z pochwy.

Nagle dotknęła go lekka dłoń. Spojrzął w oczy Gwen i ujrzał w nich nieme błaganie. Opuszczenie miecza było najtrudniejszą rzeczą, jaką zrobił w życiu. A podejrzewał, że to tylko początek całej serii wydarzeń, które będzie musiał znieść, by utrzymać w sekrecie swoje pożądanie do kobiety, którą trzymał w ramionach.

Na wszystkich świętych, trudną obrali drogę. Alain spojrział na niego krzywo.

– Nie wiem, kim jesteś, ale coś mi się w tobie nie podoba. Puść dziewczkę, jeszcze z nią nie skończyłem.

Rhys pierwszy przyznałby, że jego wygląd pozostawia wiele do życzenia, lecz Alain widywał go w przeszłości dość często, aby go rozpoznać. Bez wątpienia jego zdolności umysłowe nie rozwinęły się jednak pod nieobecność Rhysa.

– Twój ojciec, mój panie – powiedział Rhys – potępia bicie kobiet.

– A co ty możesz wiedzieć o moim ojcu, ty, ty...

– wybełkotał wściekle Alain. Szukał, jak się zdawało, określenia odpowiednio wstrętnego, aby wyrazić niezadowolenie, gdy jego spojrzenie padło na miecz Rhysa i aż rozdziawił usta. Po tym Rhys poznał, że Alain wreszcie się zorientował, z kim ma do czynienia. Lord Bertram oddał Rhysowi nie tylko swój miecz, ale jeszcze i rubin, aby wprawił go w rękojeść. Tego Alain nigdy ojcu nie wybaczył, sam bowiem nie dostał od niego tak cennego daru. Bertram natomiast uznał, że Alain i tak ostatecznie wszystko odziedziczy, nie potrzebuje więc klejnotów, by zdołał jego broń. Alain jednak był Alainem i Bóg poskąpił mu zdolności logicznego myślenia, pieklił się więc z tego powodu całe lata. Nie dość mocno jednak, aby wyzwać Rhysa w szranki i pomścić zniewagę.

Rhys zastanawiał się w duchu, czy i tak nie przyjdzie mu zapłacić za hojność przybranego ojca. Alain splunął Rhysowi pod nogi.

– Mój ojciec nie żyje, de Piaget, co oznacza, że nie może potępiać...

Rhys poczuł, jak ziemia usuwa mu się spod stóp.

– Nie żyje? – powtórzył. – Jeszcze miesiąc temu żył.

– Umarł nagle – powiedziała cicho Gwen.

– Jeszcze niedawno odwiedził Segrave.

– I jeszcze do niedawna zwracano na mnie uwagę! – przerwał gniewnie Alain. – Na Boga, nie znoszę być ignorowany.

Rhys nie mógł uwierzyć, że ojciec Alaina nie żyje i że teraz ma przed sobą obecnego pana na Ayre. Gdyby znał prawdę, nie opuściłby Francji tak źle przygotowany.

– Myślę, bracie – odezwał się głos za plecami Alaina – że powinieneś dawać upust swojemu niezadowoleniu w bardziej zacisznym miejscu.

Rhys odciągnął Gwen za swoje ramię, tymczasem Alain przeniósł uwagę na kogoś innego.

– Nazwała mnie półgłupkiem – pożalił się.

– Właściwie to półgłówkiem – poprawił uprzejmie Rollan – ale kto by zwracał uwagę na szczegóły?

Rhys słyszał, jak Gwen mruży coś pod nosem za jego plecami, i z całego serca pragnął, żeby przestała. Nieważne, że Alain był głupcem. Jego młodszy brat, Rollan, był przebiegły jak sam diabeł i równie bezwzględny. Nawet jeśli Alain wreszcie zapomni o zniewadze Gwen, Rollan wybierze najgorszą z możliwych chwil, aby odświeżyć bratu pamięć.

– Zasługuje na karę. – Spojrział z ukosa na Rhysa.

– A ty zejdź mi z drogi, żebym mógł ją wymierzyć.

– Jej opiekun z pewnością nie pochwaliby takiego traktowania – powiedział Rhys w nadziei, że przemówi do rozumu przybranemu bratu.

– Kim jesteś, żeby tak do mnie mówić? – oburzył się Alain.

– W istocie – poparł go Rollan – kimże jesteś, sir Rhysie? Ośmielam się twierdzić, że się zapominasz. Nie masz tytułu, ani szlachectwa, ani ziemi.

Ani ziemi. No tak, o to zawsze chodziło, i Rhys poczuł ukłucie niemal tak boleśnie jak wtedy, gdy usłyszał te obraźliwe słowa po raz pierwszy w życiu.

– Jestem rycerzem – powiedział krótko, podczas gdy jego zraniona duma domagała się krwi. – I przysięgałem bronić słabszych od siebie.

– W istocie – powiedziała Gwen, z aprobatą szturchając go w plecy.

– A wydawało mi się, że te lata walk, nawet tylko dla zabawy, nauczyły cię, o co tak naprawdę w tym chodzi – powiedział Alain. – Silni rządzą słabszymi. Czyż nie tak, bracie? – Spojrzał na Rollana, oczekując potwierdzenia. – Więc ja będę rządził tobą – ciągnął – i tą upartą dziewczką też, kiedy już biciem nauczę ją posłuszeństwa. A zacznę natychmiast.

Po moim trupie, pomyślał Rhys.

Powiedziałby to głośno, ale swoją reputację na polu bitwy zdobył także dzięki umiejętności oceny prawdopodobieństwa wygranej. On i Gwen stali przeciw Alainowi, Rollanowi i dwudziestce zbrojnych Alaina, z których kilku miało powody, aby za bardzo się nim nie przejmować. Lepiej go od tego odwieść.

– Lepiej zostaw jej silną wolę w spokoju – zasugerował Rhys. Kiedy Alain przeżuwał tę propozycję, Rhys pośpiesznie wypluł następne słowa.

– Może ją kiedyś przekazać twoim synom.

– Ha! – odezwała się Gwen zza jego pleców.

– Tak, jakbym miała zamiar kiedyś urodzić jego syna!

Alain spiął konia naprzód, tak że Rhys musiał się cofnąć o krok, aby uniknąć zdeptania.

– Ona ma zostać moją żoną – powiedział Alain.

– Jej ojciec mi ją obiecał.

Gwen prychnęła.

– Był wtedy pijany...

Rhys odwrócił się przez ramię i krzywo spojrzał na Gwen. Nie dokończyła, ale naburmuszyła się. Rhys zwrócił się do Alaina, gotów do działania, gdyby zaszła taka potrzeba, ale nowy pan na Ayre tylko gładził swój bat, przeżuwając myśli. Raczej niezbyt pożywny posiłek, ale najwyraźniej smakowity.

– Być może istnieje lepszy sposób na oduczenie ją zuchwalstwa – rzucił usłużnie Rollan.

Alain spojrzał na brata.

– Naprawdę?

– Na przykład w noc poślubną – rzekł Rollan. Alain wyglądał na lekko zaskoczonego, po czym wzruszył ramionami. Najwidoczniej zrozumienie ukrytego znaczenia słów Rollana było dla niego zbyt trudne. Spojrzał z góry na Rhysa.

– Widzę po twoim nosie, że cię nie oszczędziła. Rozumiem, że chciałeś ją powstrzymać przed ucieczką.

– Oczywiście – podchwycił Rhys. – A cóżby innego?

Alain chrząknął.

– Zakładam więc, że będziesz mi dobrze służył.

– Służył tobie? – powtórzył Rhys. – Dlaczego miałbym ci służyć?

– Byłeś winny mojemu ojcu jeszcze rok.

– Tak, twojemu ojcu. Nie tobie. Alain się skrzywił.

– Zanim ojciec umarł, zarządził, abys oddał ten rok mnie. Jako część mojego dziedzictwa.

Rhys słyszał o tym nie po raz pierwszy, ale zazwyczaj udawało mu się wyprzeć to z pamięci. Jednak patrząc na nowego lorda Ayre, uznał, że nie ma na to odpowiedzi. Ileż to razy Bertram stara! się przekonać Rysa, by pilnował Alaina. Tylko rok czy dwa, synu, mawia!, zostań przy nim rok czy dwa po jego ślubie. Może pod twoim wpływem nabierze rozumu.

Przecież on mnie nie znosi, klócił się Rhys. Odsluzę ten rok w lochach.

Bertram zawsze dawał mu słowo, że efekt będzie wart tego czasu, Rhys jednak nie był w stanie sobie wyobrazić niczego, co mogłoby pomóc mu znieść takie poświęcenie.

Chyba że dostałby w zamian Segrave.

Albo Gwen.

A niech cię diabli, Bertramie, przeklął w myślach. Dlaczego mi to zrobiłeś?

– Ciągłe swędzi mnie ręka, by ją uderzyć – ogłosił Alain. – Zejdźcie mi wszyscy z drogi, żebym mógł to uczynić.

To była odpowiedź na pytanie Rhysa. Bertram z pewnością chciał, by Rhys mógł bronić Gwen. Rhys prychnął na tę myśl. Co miał zrobić? Spać między nimi w łóżu?

Nie, do tego nigdy nie dojdzie. Gwen nie poślubi Alaina.

Rhys osobiście o to zadba.

– Poczekaj może, aż dojedziemy do domu – zasugerował Rollan. – Spuść jej cięgi w zaciszu swojej komnaty, z czarą wina na podorędziu. Będzie ci tam wygodniej.

Alain rozważył ten pomysł, po czym skinął głową.

– Niech ktoś da mi sznur – warknął, zsiadając z konia. Odepchnął Rhysa i chwycił Gwen.

– Może spacer do Ayre oduczy cię uciekania – powiedział, wrywając jednemu ze swoich ludzi linę.

Rhys zacisnął pięści, patrząc, jak Alain związuje Gwen ręce. Wsiadł na wierzchowca, trzymając koniec sznura.

– Dosiadaj konia, de Piaget. Spiesz mi się. Mam ochotę zapolować, chociaż ona już zdążyła zepsuć tak piękny poranek na polowanie.

Rhys ledwo zdążył przytroczyć skradziony miecz Gwen do siodła, a Alain już oddalił się na niezły dystans. Chwycił wodze i pośpieszył za nimi. Zrównał krok z Gwen, prowadząc za sobą rumaka. Szli jakiś czas w milczeniu, zanim się odezwała.

– Chciałam cię odnaleźć – powiedziała cicho. Westchnął.

– Wolałbym, żebyś czekała w Segrave.

– Byłam już w Ayre i nie mogłam znieść myśli o pozostaniu tam choćby o noc dłużej. Poza tym pomyślałam, że przyda ci się pomoc.

– Rzeczywiście. – Prawie się uśmiechnął. Naburmuszyła się.

– Myślisz, że nie byłabym w stanie?

– Ach...

– Dziś był mój pierwszy dzień w roli najemnika. Zapewniam cię, że praktyka uczyniłaby ze mnie mistrza.

Myśl o Gwennelyn z Segrave spieszącej mu z pomocą przyprawiła go o dreszcze. Na Boga, to by wystarczyło, aby go zabić.

– Poza tym – szepnęła – doszły mnie słuchy, że nie masz ochoty się żenić.

Spojrzała na niego spod rzęs.

– Pomyślałam, że może chętniej mnie zechcesz jako najemnika.

– Na wszystkich świętych! – jęknął, zastanawiając się, jakich jeszcze kłamstw na jego temat się nasłuchiwała w garnizonie. Zazwyczaj był na tyle zamknięty w sobie, że jeśli coś o nim opowiadano, to były zmyślane historie. Odwrócił się, by zapytać, co jeszcze podsłuchiwała, ale jego wzrok napotkał tylko powietrze.

Alain szarpnął za linę tak mocno, że ściął Gwen z nóg i włókł ją teraz po ziemi, ślepy na jej próby stanięcia na nogi. Rhys rzucił wodze i pośpieszył ją podnieść. Alain zakręcił koło i zamachnął się na Rhysa batem. Rhys uchylił się, postawił Gwen na nogi i cofnął się o krok.

– To zupełnie nie na miejscu, panie – powiedział ostro.

Bat znów uderzył w niego tak szybko, że ledwo zdążył zareagować. Złapał bicz, nim dosięgnął jego twarzy.

– Zapominasz się – warknął Alain.

– Jeszcze nie zgodziłem się ci służyć – odparował Rhys, niewiele myśląc.

– Co za tupet – powiedział Rolland i potrząsnął głową. – Zdecydowanie niepokojąca cecha.

Alain spojrzał na brata.

– Prawda? Rollan przytaknął.

– Chybabym się martwił tym brakiem pokory, biorąc pod uwagę okoliczności.

– Słusznie – powiedział Alain.

– Może dasz mu posmakować swojego niezadowolenia? – podsunął Rollan.

Alain musnął palcami bat, po czym nagle kiwnął głową.

– Dziesięć batów za nieposłuszeństwo. Straż, przytrzymać go.

Rhys był tak zaskoczony, że stał tylko i patrzył na syna swojego pana.

– Nie wychłoszczą mnie – wykrztusił w końcu.

– Oczywiście że tak, jeśli tylko wydam rozkaz.

– Nie poddam się – powiedział Rhys, zastanawiając się, ilu ludziom Alaina da radę, zanim będzie musiał ulec. Otaczało go dwudziestu. Może uda mu się powalić połowę, jeśli dosiądzie konia dość szybko.

– Więc za twoje zuchwalstwo zamiast ciebie wychłoszczę ją – powiedział Alain, ciągnąc za linę.

– Nie – odparł osłupiały Rhys. – Nie możesz przecież...

Nawet nie skończył. Było oczywiste, że Alain robi, co będzie mu się podobało, bez

względu na konsekwencje.

– Zatem się poddaj – powiedział Alain, zsiadając z konia. – Klękniij u moich stóp i poddaj się.

To ją uchroni przed jego gniewem, powiedział Rhys do swoich kolan, ale nie chciały go słuchać. Musiał użyć całej siły woli, aby nie dobyć miecza i nie rozprawić się z głupcem, który stał tuż przed nim.

– Może trzeba mu pomóc – zasugerował Rollan.

– Pewnie tak. Straż! – zawołał Alain. – Chwycić go i przełożyć przez coś solidnego.

Rhys się zastanowił. Jeśli nie będzie musiał klękać z własnej woli, może się poddać. Bądź co bądź dziesięć batów to niewiele za utrzymanie Gwen na nogach i z dala od bicia. A niech diabli wezmą tę cholerną rycerskość! Życie było lepsze, gdy nie słuchał jej brzdąkania.

Spojrzał na straż Alaina i rozpoznał większość zbrojnych. Spotykał ich już wcześniej, trenując w szrankach. Do diabła, każdego z nich nieraz zmusił do błagania o litość. Teraz powoli zsiadali i jeszcze mniej chętnie dobywali broni.

Reszta z zapalem otoczyła Rhysa. Rollan, rzecz jasna, siedział bezpiecznie w siodle i ostrożnie trzymał się z dala. Rhys zerknął na niego z nadzieją, że RoUan zobaczy obietnicę zemsty w jego wzroku. Ten jednak tylko uniósł brew i się uśmiechnął. A jednak nie podszedł bliżej. Rhys spojrzał na otaczających go ludzi Alaina. Albo nigdy nie słyszeli o jego umiejętnościach, albo w nie nie wierzyli. Rhys powtarzał sobie, że ścierając uśmiechy z ich twarzy niczego nie osiągnie, lecz pokusa, by wyciągnąć miecz i to zrobić była niemal nie do odparcia.

To uchroni Gwen przed batem Alaina.

Była to jedyna rzecz, która mogła utrzymać jego miecz w pochwie. Nie sądził jednak, żeby użycie raz czy drugi pięści mogło mu bardzo zaszkodzić. Uszkodził kilka nosów i z satysfakcją odnotował chrzęst wypadających zębów, ale ostatecznie dopadło go zbyt wiele rąk, by mógł ich wszystkich uniknąć. Zdarli z niego wierzchnie odzienie i przerzucili przez pniak.

– Ty okrutny sukinsynu! – krzyknęła Gwen.

– On chciał tylko mnie uchronić przed twoją zapalczywością!

– Moją zapalczywością? – powtórzył Alain. – To ty tutaj masz język żmii!

– Przynajmniej nie każę chłostać niewinnych ludzi!

– Wcale nie jest niewinny – wtrącił Rollan – i zdecydowanie zbyt zuchwały jak na jego położenie. Powiedziałbym, że zasługuje na dwadzieścia batów, a nie dziesięć. Co ty na to, bracie?

Rhys skupił wzrok na Rollanie i oddał się marzeniom o zemście. Niestety, nie trwały one długo, bo musiał szybko skoncentrować się na tym, by nie otwierać ust.

Dwie rzeczy trzeba było przyznać Alainowi z Ayre: był silny i władał batem z dużym talentem.

Rhys prędzej odgryzłby sobie język, niż krzyknął, ale stękania nie udało mu się opanować.

Alain przerwał, obszedł pniak i podniósł głowę Rhysa za włosy.

– Będziesz mi już posłuszny, sir Rhysie?

Rhys rozważył, ile pozostało mu sił i ocenił swoją wściekłość. Tak, jeszcze trochę wytrzyma. Natychmiast przyszło mu do głowy pół tuzina wulgarnych słów, którymi wyraziłby, co myśli i o Alainie, ale zabrakło mu tchu, aby je wygłosić. Zadowolił się splunięciem na stopy Alaina.

– Jeszcze dziesięć! – zagrział Alain i odskoczył. Kiedy bity się skończyły, Rhys uznał, że tego dnia wystarczy już niezłomności charakteru. Widział, że Alain z trudem opanowuje furję i podejrzewał, że gdyby wystawił jego cierpliwość na kolejną próbę, spędziłby niezły kawał czasu w lochach Ayre. To zdecydowanie nie było po jego myśli.

Z goryczą powiedział Alainowi to, co ten pragnął usłyszeć, i został niezbyt delikatnie postawiony na nogi. Podziękował tym, którzy pomogli mu się ubrać, notując w pamięci ich twarze, podobnie jak zanotował każdy cios, smagnięcie i kroplę krwi, która spadła z jego pleców.

Alain mu za to wszystko zapłaci.

A wraz z nim Rollan.

Rhys podszedł sztywno do swego konia i wspiął się na siodło, zagryzając wargi, aby nie wydać żadnego dźwięku. A potem zebrał się w sobie na tyle, by spojrzeć na Gwen.

Patrzyła na niego, a łzy spływały jej strumieniem po twarzy.

Rhys odwrócił wzrok, zanim sam zapłakał. Nie tak miało wyglądać ich spotkanie po latach. Pragnął chwycić ją w ramiona i uciec. A teraz jedyne, co mógł zrobić, to skupić wszystkie siły, by utrzymać się w siodle. Ratowanie wybranki było ostatnią rzeczą, która mogłaby mu się udać w tym stanie.

Odplaci za to Alainowi.

Wróci z nią do Ayre. Wyleczy plecy i odzyska siły. A potem obmyśli plan, jak zrealizować swoje marzenia. Gdyby uciekli, musieliby zostawić matkę Gwen, na co dziewczyna się nie zgodzi, i jej ziemię, na co nie zgodzi się on.

Zamknął oczy i zastanowił się, czy nie jest zbyt chciwy w swych pragnieniach, aby pozwolić sobie na płynącą prosto z serca modlitwę o pomoc.

Popatrzył na nią ponownie, jak potykając się, szła za koniem Alaina. Kobieta, o której myśli towarzyszyła wszystkim jego poczynaniom przez ostatnie cztery lata. Na Boga, ależ jest piękna. I tak pełna ognia, że musiał łapać oddech. Pomyśleć, że miał ją w zasięgu ręki, obszarpaną i brudną, i był zbyt głupi, by ją rozpoznać, kiedy mieli jeszcze czas.

Powinien był poprosić o kolejne dziesięć batów jako pokutę.

Gwen czuła jak płonie jej twarz, kiedy wlokła się do zamku. Matka byłaby przerażona, a ojciec wpadłby w furję, widząc, co się z nią dzieje. Ona zaś wstydziła się za siebie. Wyruszyła w blasku chwały. Nie tak planowała powrócić. W zasadzie wcale nie planowała wracać, zniewaga była więc tym większa.

– Możesz mnie już rozwiązać – powiedziała dobitnie, ciągnąc zniecka za linę, aby zwrócić na siebie uwagę Alaina.

Tylko spojrzał na nią krzywo przez ramię. Gwen przez chwilę rozważała walkę, ale porzuciła tę myśl. Alain pewnie pociągnąłby ją za sobą, jak wcześniej. Biorąc pod uwagę oplakany stan dziedzińca Ayre, wolała trzymać twarz tak daleko od ziemi, jak pozwolą jej na to nogi.

Przekraczając most, ze wszystkich sił starała się nie wdychać zapachów napływających z fosy. Nic dziwnego, że Alain rozstawiał tak niewielu wartowników na murach. Sam odór z wody wystarczył, aby wrogowie pomdleli.

Niestety smród panujący na dziedzińcu był niewiele lepszy. Nie mogła uwierzyć, że ojciec chciał, by spędziła resztę życia w tej dziurze. Żaden sojusz polityczny nie mógł być tego wart.

Westchnęła. Wiedziała, że nie ma powodu się skarżyć. Ojciec zaaranżował dla niej najlepszy związek, jaki mógł, i ufał, że będzie na tyle zaradna, by zająć się swoim otoczeniem. Co oczywiście by uczyniła, gdyby pech nie zadecydował, iż pozostanie w Ayre przez dłuższy czas. Bo ona sama nie planowała przebywać tam wystarczająco długo, by pozbierać śmieci i odpady i wynieść je poza mury. Wprawdzie chwilowe wyrwanie się na wolność z planem zostania najemnikiem nie spełniło jej oczekiwań, jednak powrót Rhysa do Anglii z pewnością je urzeczywistni.

Choć musiała przyznać, że nieco się bała, czy Rhys zdąży ją wybawić od ślubu z Alainem, który był zaplanowany za niecały tydzień.

Oddychała przez usta, brnąc przez zbity w kłęby brud. Alain zsiadł przed wielką salą. Był jej wzrostu, dzięki czemu patrzyła wprost w jego gniewne oczy, kiedy rozwiązywał jej ręce. Modliła się, by nie dać po sobie poznać pogardy. Alain był raczej pulchny, włosy miał mocno przerzedzone, a zęby tak spróchniałe, że z pewnością wypadną, zanim zacznie się wiosna. Poza tym miał krzywe nogi. Podejrzewała, że to przez zamiłowanie do spędzania czasu w siodle – na polowaniu lub by zastraszyć tych, którzy mogliby być od niego wyżsi.

Ogólnie rzecz biorąc, nie wybrałaby go na męża.

Człowiek, którego pragnęła, zsiadł właśnie sztywno z konia. Widziała go kątem oka. Niepewnie postawił stopy na ziemi. Oparł na chwilę głowę o koński kark, zanim nagle się wyprostował. Pewnie nie chciał, aby ktokolwiek wiedział o jego bólu.

Spojrzał przez ramię i wtedy jej wzrok padł prosto w jego szare oczy. Nie powiedział ani słowa, jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć. Ale w jego oczach zobaczyła obietnicę.

Uciekniemy stąd.

Potem skinął głową, jakby wiedział, że rozumiała.

Odwrócił się i powoli poprowadził konia do stajni.

Gwen skrzywiła się z bólu na widok jego sztywnych kroków. Może popełniła błąd, nie pozwalając mu dobyć miecza. Ale gdyby to uczynił, straż Alaina wykończyłaby go na miejscu. To, co go spotkało, było bardziej bolesne niż śmierć, ale od niej lepsze, choć wolałaby, żeby to nie jej osoba była tego przyczyną. Zmusiła się do patrzenia, jak Alain wyżywa się na Rhysie, częściowo po to, by mógł spojrzeć w jej oczy, gdyby potrzebował otuchy, a częściowo, aby wyryc w swojej pamięci obraz okrucieństwa Alaina. Musiała użyć całej siły woli, aby nie rzucić się na Alaina z gołymi rękami i nie wydrapać mu oczu.

– Widzę, że znalazłeś dziewczuchę.

– Nie dzięki tobie. Miałeś na nią uważać i pilnować, żeby się zachowywała jak należy.

Gwen podniosła wzrok. Alain właśnie wyładowywał złość na jej opiece, stojącym na schodach do wielkiej sali. Przez chwilę marzyła, by ruszyć za Rhysem do stajni. Chętnie by uniknęła wysłuchiwania kłótni Hugh'a z Leyburn i narzeczonego o to, kto odpowiadał za jej ucieczkę.

– Jestem tylko prostym człowiekiem – powiedział Hugh, sięgając do sakiewki przy pasku po coś do jedzenia. Wrzucił do ust jedną czy dwie figi i pracowicie je przeżuł. – Nie przywykłem do nieposłuszeństwa. Groziłem jej jak należy, żeby mnie słuchała.

– Czym? – szydził Alain. – Że zabierzesz jej igłę?

Jej opiekun wzruszył ramionami.

– Na moje dziewczyny działa.

Gwen zastanawiała się, czy swoim córkom Hugh też groził, że nie dostaną kolacji. Hugh nie należał do szczupłych, jego córki – jak niosła wieść – też nie. Sądziła, że ojciec mógł powierzyć ją i jej posag opiece takiego człowieka tylko dlatego, że Hugh był bardziej zainteresowany spiżarnią Segrave niż Gwen czy jej matką. A skoro obie ręce miał zajęte – jedną przeliczaniem czynszu, a drugą napychaniem sobie żołądka – nie był już w stanie obmacywać żadnej z pań Segrave. Gwen dziękowała za to Bogu. A podejrzewała, że matka dziękowała jeszcze bardziej.

– Mogę już iść? – zapytała Gwen, mijając Alaina, zanim zdążył wyrazić zgodę albo zaprotestować.

– Do komnaty mojej matki! – zarządził Alain.

– Fitzgeraldowie! Skończcie swoją robotę, a potem idźcie pod drzwi tej dziewczki i pilnujcie, żeby nigdzie nie wychodziła!

Gwen zagapiła się na dwóch jasnowłosych kolosów, którzy wyszli z wielkiej sali i jak jeden mąż zeszli ze schodów. Co prawda spędziła w Ayre tylko kilka dni i przy każdej okazji wymawiała się bólem głowy, byle tylko nie musieć siedzieć w brudzie wielkiej sali, ale powinna była zauważyć tych dwóch wcześniej.

Stali przed nią bliźniacy: dwa filary bezwzględności, z całą pewnością opanowane przez podstępne demony. Kto wie, do czego może być zdolna wynaturzona dusza, której przyszło się rozdzielić, by zamieszkiwać dwa ciała? Dlaczego nikt ich nie utopił, póki był czas?

Z piskiem przemknęła obok. Potykała się o wystające z mat sitowie w wielkiej sali, ale

nie zwolniła kroku. Wreszcie dopadła schodów i choć zaczepiła podeszwą zdartych butów na najniższym stopniu, wbiegła na górę najszybciej, jak mogła. Wpadła do komnaty, zatrzymała się w drzwiach, aby spojrzeć w głąb korytarza i upewnić się, czy demony za nią nie podążają.

Nikogo nie było za jej plecami, ale nie miała pojęcia, jak długo dadzą jej spokój. Co mogli mieć jeszcze do zrobienia? Weszła do komnaty i zamknęła za sobą drzwi. Nie zazdrościła Rhysowi walki, którą będzie musiał z nimi stoczyć, aby móc zabrać ją z Ayre.

Może powinna zebrać odwagę i go znaleźć, zanim diabły wysłane, by ją pilnować, usadowią się przy drzwiach. To pomogłoby mu zachować siły. A tych, podejrzewała, nie ma teraz zbyt wiele.

Rozważała przez chwilę możliwości. Kiedy wreszcie uznała, że najmądrzej będzie wyrwać się stąd na chwilę i porozmawiać z Rhysem, otworzyły się drzwi. Za późno. Odwróciła się, szykując się na najgorsze.

– Och – powiedziała z grymasem, kiedy jej gość wszedł. – To tylko ty.

Chłopiec, nieliczący sobie więcej niż czternaście lat, skłonił się nisko i wyprostował, szczerząc zęby w uśmiechu.

– Twoja radość na mój widok wprost zwała mnie z nóg.

– Spodziewałam się kogoś innego – mruknęła. – Jak ci się udało ominąć wartowników?

– Nie ma ich jeszcze, ale to i tak bez znaczenia. Powiedziałbym im, że przysyła mnie Alain.

To zabrzmiało wiarygodnie, pomyślała. John, najmłodszy brat Alaina, był do niego równie niepodobny, jak ona. Tyle że jego poranne wydarzenia kosztowały tylko utratę ubrania. To on dał jej odzienie. Nauczył ją też chodzić tak, jak chodzą mężczyźni. Może była zbyt pilną uczennicą. Może gdyby wyglądała bardziej dziewczęco, Rhys rozpoznałby ją wcześniej i uniknęliby spotkania z rozwścieczonym Alainem.

– Sir Rhys tu jest – doniósł jej John. – Widziałem go w wielkiej sali.

John też był zadurzony w jej rycerzu, co Gwen zauważyła z kolejnym grymasem. Wychowywany przez jej ojca chłopiec, na prośbę matki pozostał w Segrave, Gwen miała więc niejedną okazję zapoznać się z uwielbieniem, jakim John darzył walecznego sir Rhysa oraz z jego niezwykłym talentem do wyszukiwania najdrobniejszych szczegółów dotyczących wielbionego rycerza. Skąd czerpał wiadomości, pozostawało tajemnicą, ale podejrzewała, że większość została podsłuchana w stajniach lub garnizonie. Nie pozwalała sobie przypuszczać, aby John przesadzał w opowieściach o waleczności lub umiejętnościach Rhysa. Była gotowa wierzyć we wszystko, co o nim mówił, tak jak on sam w to wierzył.

Oczywiście oprócz pogłosek, jakoby nie chciał się żenić.

– Nie uwierzysz, co mi się przydarzyło – powiedział John, niemal tocząc pianę z ust. – Zapytaj mnie, co się przed chwilą stało. Szybko, zapytaj mnie.

– Widziałeś sir Rhysa? John syknął niecierpliwie.

– Mówiłem ci już, że widziałem. To coś jeszcze wspanialszego. Zapytaj mnie, co mogłoby być wspanialsze.

Gwen westchnęła.

– Co mogłoby...

– Cóż, jak wiesz – wpadł jej w słowo John – twoja matka zobowiązała mnie, abym pozostał u twego boku i donosił jej o twoich wybrykach – John!

Tak jakby chciała, aby jej przypominano, że matka obarczyła ją strażnikiem.

– Kiedy dowiedziałem się, że wkrótce wychodzisz za Alaina, a ja mam pozostać w Ayre – ciągnął z ożywieniem – nie wiedziałem, co mam ze sobą zrobić. Przyszło mi więc do głowy, że mógłbym jak najszybciej zasłużyć na pasowanie. To wcale nie takie niemożliwe w moim wieku. Sam sir Rhys został rycerzem, gdy miał czternaście lat. Odebrał miecz z rąk samego króla Filipa, jeśli pamiętasz, choć wbrew woli mojego ojca, który był wtedy jego panem, ale kim on był, by się sprzeciwiać królowi Francji?

– W istocie, kim? – mruknęła, kiedy John nabierał powietrza, by mówić dalej. Wiedziała o tym wszystkim, oczywiście, ale mogłaby tego słuchać godzinami. Pomagało jej to wierzyć, że Rhys jest w stanie wyjść cało z każdej opresji. A także bez przeszkód wyciągnąć ją z kłopotów.

Przynajmniej taką miała nadzieję.

– Więc założyłem, że istnieje możliwość pasowania w tak młodym wieku, chociaż z pewnością nie mam jeszcze takich umiejętności jak sir Rhys, bynajmniej nie dlatego, że nie pracowałem na nie, o czym wiesz, bo mnie obserwowałaś w szrankach, gdzie spędzam większość czasu...

– Wydarzenie, John. Wspaniałe i godne uwagi wydarzenie, które właśnie miało miejsce!

Na Boga, czasem ten chłopak potrafił paplać gorzej niż najbardziej rozplotkowana dziewczka służebna!

John wziął głęboki oddech i z wielkim namaszczeniem oznajmił:

– Będę mu służył.

– Komu?

– Sir Rhysowi – powiedział, o mało nie pękając z radości. – Możesz uwierzyć, jakie mam niesamowite szczęście?

– A Alain się zgodził? Co powiedział?

John z pewnością nie tracił czasu w sprawie realizacji swojego marzenia. Ona też by nie traciła.

– Powiedział: „Nie obchodzi mnie, co robisz, John. Możesz służyć samemu diabłu, jeśli o mnie chodzi. Tylko nie wchodź mi w drogę”. Wziąłem to za pozwolenie.

– A waleczny sir Rhys? Co on na to?

Po raz pierwszy, od kiedy wpadł do komnaty, John wyglądał trochę niepewnie.

– Wyglądał raczej na zajętego wlewaniem w siebie dużych ilości piwa, więc uznałem, że lepiej będzie oznajmić mu dobre wieści po kolacji.

– Słuszny wybór.

– Też tak pomyślałem.

Gwen podeszła do okna, po czym odwróciła się i oparła o nie plecami.

– Dlaczego tu jest? – zapytała. Znała odpowiedź z ust samego Rhysa, ale nie szkodziło usłyszeć, co John miał do powiedzenia.

– Sir Rhys? Posłał po niego mój ojciec. Pewnie po to, by się z nim pożegnać przed

śmiercią.

– Może twój ojciec myślał, że Rhys skończył już swoje sprawy we Francji.

– O, nie! – zaprzeczył John. – Śmiem twierdzić, że sir Rhys planował jeszcze spędzić przynajmniej rok na turniejach. Wiesz, on potrzebuje pieniędzy, żeby kupić sobie ziemię.

Żonę, poprawiła w myślach Gwen. Odchrząknęła.

– Mówiłeś mi parę miesięcy temu, że pojechał do Francji, aby zyskać rozgłos.

– Tak, i złoto potrzebne na zakup ziemi. Nie ma żadnego tytułu, a występki jego ojca nie pomogą mu go zdobyć samą reputacją.

– Hm... – Pokiwała głową, jakby wiedziała, o czym mówi John, choć tak naprawdę nie miała pojęcia. Słyszała plotki o ojcu Rhysa, który źle skończył, ale nie wiedziała, jak do tego doszło.

– Dlaczego więc nie kupi sobie tytułu, a potem nie poślubi jakiejś bogatej dziedziczki?

Nagle dotarło do niej, że choć była prawie pewna, iż Rhys ją zdobędzie albo zginie, próbując tego dokonać, nie miała pojęcia, jak zamierzał osiągnąć cel. Diabeł tkwi w szczegółach, kochanie, mawiała jej matka. Gwen zaczynała rozumieć, co chciała przez to powiedzieć.

– Zastanawiał się nad tym – poinformował ją John, jakby był świadkiem najintymniejszych rozważań sir Rhysa. – Oczywiście kiedyś się ożeni, ale na razie nie to go najbardziej martwi, a już na pewno nie martwi go to w tej chwili. Potrzebuje ziemi. Chyba że – zmarszczył czoło John – żona wniesie duży posag. Może wtedy da się przekonać do obciążenia się małżonką. Ale myślę, że tylko bardzo posażna panna by się nadała.

Gwen pomyślała o swoim posagu i wielkich obszarach ziemi, które obejmował. Tak, Rhys nie ucierpi, biorąc ją za żonę. Ale czy mu się uda?

Kiedy tak stała w swojej małej komnacie, zastanawiała się, ile by dla niego znaczyła bez ziemi.

Nic?

Potrząsnęła mocno głową. Właśnie dał się dla niej wychłostać. Kilka lat temu obiecał, że zrobi wszystko, aby ją zdobyć. Nie kłamałby w tak poważnej sprawie.

– Jestem pewna – powiedziała, drażąc temat – że gdyby spotkał właściwą kobietę, poślubiłby ją nawet mimo ubóstwa.

John popatrzył na nią tak, jakby właśnie wyrosły jej rogi.

– Oczywiście że nie – odparł bez wahania.

– Na co by mu się wtedy przydała?

Dyskusja z Johnem na temat delikatnych kwestii rycerskości nie miała sensu. Powinien był spędzać więcej czasu na podsłuchiwanie pod drzwiami jej matki.

Odwróciła go za ramiona i pokazała mu drzwi.

– *Adieu*, chłopcze. Idź deptać po piętach swojemu nowemu panu.

– Nie poślubiłby kobiety bez majątku, Gwen. Potrzebuje ziemi. Nie mówi o niczym innym...

Wypchnęła Johna na korytarz i zamknęła za nim drzwi. Nie mógł mieć racji. Ostatecznie, co miał powiedzieć Rhys? Że chce się ożenić tylko z miłości?

To właśnie jej powiedział. Nie miała wpływu na wielkość swojego posagu. Nie miałyby do niego pretensji, gdyby go pragnął. Nie posiadał swojej ziemi, dlaczegóż by nie miał otrzymać jej dóbr?

Będą musieli porozmawiać. Im wcześniej, tym lepiej. Może dobrze by było się umyć i doprowadzić do porządku. Ostrzyżone włosy wyglądały koszmarnie, szczególnie że odsłaniały uszy, ale mogła wygrzebać podwikę z czeluści kufra podróżnego. Gdzieś tam musiała kryć się choć jedna czysta.

Ale może mycie mogło poczekać. Dały o sobie znać wydarzenia mijającego dnia i opadło ją nagłe zmęczenie. Usiadła na krześle przy oknie i zamknęła oczy, oddając się marzeniom o swym walecznym rycerzu. Podbuduje się trochę wyobrażeniami, jak to będzie, kiedy wraz z Rhysem ucieknie z Ayre. Oparła łokieć na parapecie, a podbródek na zwiniętych dłoniach i skupiła całą swoją wybujałą wyobraźnię na wspomnieniu jego pocałunku.

I pomyśleć tylko, że może się to znowu zdarzyć w ciągu paru godzin.

Może tego dnia przeznaczenie wreszcie weszło na właściwą ścieżkę.

Rhys dopił piwo i dolał sobie jeszcze. Trunek gasił pragnienie, ale nie koił bólu. Nawet myśli, które go pochłaniały, nie były w stanie zupełnie odwrócić uwagi od cierpienia. Jednak niewesołe rozważania były ciekawsze niż skupianie się na pulsujących bólem plecach.

Nie mógł uwierzyć w śmierć Bertrama z Ayre. Czy nastąpiła naturalnie? Alaina można posądzać o wiele rzeczy, ale nie był mordercą. Nie pałał aż tak wielką żądzą zdobycia tytułu. Pozostawał jeszcze Rollan. Po nim można było się wszystkiego spodziewać.

Rhys zmarszczył brwi. Kiedy wysłannik Bertrama odnalazł go na turnieju, Rhys zgarnął wygraną i wraz z resztą złota oddał pod opiekę matce. Zajął mu to tydzień, kolejny zaś strawił, podróżując na wybrzeże. Potem poświęcił dwa tygodnie, aby zahaczyć o Londyn i wręczyć butelkę kosztownego trunku królewskiemu zarządcy. Po drodze nie zatrzymał się nawet, by wziąć kąpiel, co zresztą w Anglii nie było zbyt popularne. Podrapał się z irytacją w policzek. Jak tylko ktoś opatrzy mu plecy, natychmiast się ogoli.

Westchnął. Gdyby tylko wiedział, w jak złym stanie znajdował się Bertram, z pewnością by się pospieszył. Poprzysiągł sobie, że w swoim czasie odkryje prawdę o śmierci Bertrama. Na razie zakładał tylko, że Bertram, świadomy zbliżającego się końca, wezwał go, by mu oznajmić, jak wyegzekwuje ostatni rok jego służby.

Rhys skrzywił się i pociągnął spory łyk piwa. Na Boga, ostatnie, czego pragnął, to stać u boku Alaina z Ayre i powstrzymać go przed popełnieniem kolejnego głupstwa. I jeśli tylko znajdzie sposób, jak tego uniknąć, nie będzie tego robił. Może Bertram spojrzy na niego z nieba i wybaczy mu to uchybienie. Lepiej wyrwać Gwen z łap Alaina, niż wypełniać służbę wobec zmarłego, któremu już i tak wszystko jedno. W tym wypadku nie zważał na honor, niech go wszyscy diabli.

Rozprostował ramiona i wzdrygnął się. Czas poszukać uzdrowiciela. Wstał ostrożnie i odwrócił się, wpadając na tarasujące mu przejście dwie potężne klatki piersiowe, na których spoczywały założone umięśnione ręce. Rhys musiał unieść wzrok, co – zważywszy jego pokaźny wzrost – było nieco dziwne, i spojrzął w oczy dwóch górujących nad nim mężczyzn.

Pomimo zaawansowanego wieku, co najmniej trzydziestu pięciu lat, ich identyczne twarze były gładkie jak marmur i równie nieprzeniknione. Długie jasne włosy spływały na niewiarygodnie szerokie ramiona, a wielkie dłonie tkwiły pod pachami; dłonie, które bez najmniejszego wysiłku mogłyby złamać kręgosłup na pół.

Bracia Fitzgeraldowie wpatrywali się w niego wielkimi, nieruchomymi oczami, bez cienia emocji na twarzach. Rhys założył ręce na piersi i odwzajemnił spojrzenie. Tylko wojownik o nieprzeciętnej odwadze, najpewniejszej ręce i nieustraszoną sercem mógł stawić czoło tej dwójce i wyjść ze starcia zwycięsko. Rhys szybko oszacował możliwości walki oraz rany, które już dziś odniósł. Zaklął bezgłośnie. Pokonanie bliźniaków było niezmiernie trudne, ale mogło się okazać nieuniknione...

– Mówiłem ci, że nie napisze.

Rhys zamrugał. Jeden z posągów przemówił.

– Młodzi nigdy nie piszą – sarknął drugi.
– To tak nam dziękuję za troskliwą opiekę – dodał pierwszy, na którego czole zaczynała się formować zmarszczka irytacji. – Za to, że dbaliśmy o niego od maleńkości.
– Opatrywaliśmy rany i siniaki.
– Doglądaliśmy, aby zdrowo się odżywał.
– Całymi godzinami opowiadaliśmy historie o wikingach, by śnił o wojnie i rozlewie krwi.

Twarz pierwszego była już bardzo nieprzyjemna.

– Daję słowo, Connor, człowiek zaczyna się zastanawiać, czy jest sens zostawiać kogoś po sobie, aby nosił twój miecz, gdy ciebie już zabraknie.

– Tak jest, Jared, masz rację. Dzieciaki. Też coś. Rhys uśmiechnął się słabo.

– Byłem zajęty – spróbował.

– Zbyt zajęty, by przysłać dwa słowa na skrawku pergaminu? – zapytał Connor – Albo skrawku skóry – podsunął Jared. – W zupełności by mi to wystarczyło.

– Pochłaniały mnie podróże w poszukiwaniu potrzebnego mi złota – powiedział Rhys.

Bliźniaków to nie wzruszyło. Grymas Connora był przerażający. Zamyślony wyraz twarzy Jareda tymczasem wskazywał, że wciąż rozważa możliwości użycia skóry jako nośnika wiadomości.

– Nikt nie pokonał mnie w walce na miecze – ciągnął Rhys – i ponad setka mężczyzn musiała mi się wykupić.

– A na kopie? – warknął Connor. Rhys zazgrzytał zębami.

– Raz pokonany.

– Raz?! – wrzasnął Connor. – Święci w niebiosach, czy niczego się ode mnie nie nauczyłeś?

– Tylko raz, Connor.

– Raz! – powtórzył Connor, nie zmieniając tonu.

– Raz to o jeden raz za dużo! Zabij albo spal się ze wstydu! Zwyciężaj albo noś włosienicę przez okrągły rok! Poniż albo zapomnij o przyjemnościach cielesnych na dwa lata!

Rhys miał ochotę zakryć uszy rękami i schować się pod jakimś stołem.

– Wiem, wiem... – jęknął. – Boże, słuchałem tego przez całe życie! Nie mam czasu na wysłuchiwanie tego kolejny raz!

– Widzisz – mruknął Connor do brata. – Tym młodym zawsze się spieszy. Nie mają czasu usiąść i porozmawiać o swoich podróżach z tymi, którym mniej się poszczęściło.

– Prawda – zgodził się smętnie Jared. – Albo wychylić czarę lub dwie z dwoma starymi i...

– O wszyscy święci! – krzyknął Rhys. – Podróżowałem, poniżałem, zwyciężałem! Zadowoleni?

Connor się zachmurzył.

– Czy mam natrzeć mu uszu, bracie?

– Przelóż go przez kolano i zostaw ślady pasa na tyłku – poradził Jared. – Chłopiec

zasłużył sobie takim zuchwalstwem i brakiem szacunku.

– Racście pamiętać, że mam dwadzieścia cztery lata – burknął Rhys. – Przypomnijcie sobie też, że nie wykonaliście żadnej ze swoich gróźb pod moim adresem przez ostatnie dwanaście lat. Od kiedy skończyłem dziesięć i dwa – dodał, widząc, że Jared zaczyna ukradkiem liczyć na palcach.

– Od dnia, w którym pokonałem was obu, każdego jedną ręką.

– Nigdy nie byłem bardziej dumny – powiedział Jared, wycierając odrobinę wilgoci z kącika oka. – Mnie prawą, a Connora lewą.

– Tak jest – dołączył Connor, jaśniejąc od ojcowskiej dumy. – I obracając przeciw mnie wszystkie moje podstępny. Ten szybki manewr na lewo...

– Cios wprost...

– Zwinny zamach w kolana...

– Unik i odparowanie...

– Subtelne cięcie przez gardło...

Rhys wiedział, jak długo ciągnęła się ta wyliczanka, spróbował więc ściągnąć ponownie uwagę swoich byłych nianiek na chwilę obecną.

– Wybaczcie, ale muszę odszukać mistrza Sokratesa.

– W piwnicy – powiedział Jared. – Wyrzucony z pokoju przy tkalni. Zgadnij dlaczego.

Rhys nie musiał się wysilać. Oczywiście Alain zrobił wszystko, by uprzykrzyć życie mieszkańcom zamku tak bardzo, jak to tylko możliwe.

Connor spojrzał krytycznie na Rhysa.

– Cały się trzęsiesz.

– To po spotkaniu z rzemieniem z biczem Alaina.

– Aha – powiedział ze znanstwem Connor. – Nie mogłeś utrzymać języka za zębami.

– Uderzył lady Gwennelyn. Bliźniacy zrobili wielkie oczy.

– Spotkałem ją rano – wyjaśnił Rhys. – Myślałem, że to chłopak i że ukradł konia.

Chciała się ze mną bić o mojego wierzchowca.

Jared zdawał się zastanawiać, czy to pochwała, czy nie. Connor ciągle wytrzeszczał oczy, jakby podobne zdarzenia wykraczały poza jego zdolność pojmowania. A może zwykła wzmianka o koniu wtrąciła go w takie osłupienie.

– Kto rozkwaśił ci nos? – zapytał w końcu. Rhys zazgrzytał ponownie zębami. – Ona.

Dwie szczęki opadły jednocześnie.

– Wzięła mnie z zaskoczenia – powiedział Rhys w odruchu obronnym.

Dwa zestawy zębów szczęknęły zgodnie, gdy bliźniacy zamknęli usta.

– Cóż... – powiedział Connor.

– Cóż, w istocie – zgodził się Jared.

Rhys skręcał się w duchu przez to kłamstwo. Nieważne, że wiedział, co Gwen zamierza. Zaskakujące było to, że zrealizowała zamiar. Ale to była Gwennelyn z Segrave. Powinien był wiedzieć lepiej.

– Nie spodziewałem się jej spotkać – dodał. – Nie rozpoznałem jej.

– Miałeś mnóstwo okazji, aby się jej przyjrzeć w Segrave – powiedział Connor. – Lord

Bertram odwiedzał ich dość często.

– Wy też z nim nie jeździliście – wytknął mu Rhys. Był w Segrave dwa razy, o dwa razy za dużo.

Bliźniacy zbledli jak na zawołanie.

– Nie mogłem.

– Ktoś musiał pilnować zamku.

– Lord Bertram chciał, żebyśmy zostali.

– Mieliliśmy tu ważne obowiązki.

Rhys znał powód, dla którego nie opuszczali zamku i trzymali się z dala od wszystkiego, co poruszało się szybciej niż ich własne nogi, ale postanowił zachować milczenie. Miał powody do drażnienia bliźniaków, ale istniały też rzeczy, o których nikt nie ważył się wspominać. Rhys wiedział, gdzie leży granica.

– Szkoda, że rozpoznałem ją zbyt późno – westchnął Rhys z żalem. – Dzień mógł się skończyć zupełnie inaczej.

Jared też westchnął.

– Biedactwo. Obawiam się, że bardzo się wystraszyła, kiedy nas po raz pierwszy zobaczyła.

– Co możemy na to poradzić? – zapytał Connor. – Ty mnie też przerażasz, a patrzę na ciebie przez całe życie.

Rhys potrząsnął głową, marząc o powstrzymaniu nieuniknionej dyskusji o tym, do kogo byli bardziej podobni: do matki dzierżącej topór czy do ojca, który nosił miecz obosieczny. Ale to było niemożliwe i wiedział, że żaden z bliźniaków nawet by nie zauważył, gdyby spróbował przerwać kłótnię, wyminął ich więc i pokuśtykał do kuchni. Gwen była w dobrych rękach. Jeśli Alain przykazał Fitzgeraldom jej pilnować, to znaczy, że dziś nie miał zamiaru już jej nękać. Jeśli ktokolwiek mógł wywołać u nowego pana na Ayre niepokój, była to ta dwójka. Byli ulubioną strażą Bertrama. Wywoływali piorunujące wrażenie.

Rhys ostrożnie zszedł po schodach do piwnicy, przystając co jakiś czas, by złapać oddech. Bicz Alaina wykończył go bardziej, niż chciał przyznać. Może zbyt pochopnie wywołał wybuch jego złości.

Zatrzymał się pod pochodnią i oparł głowę o kamień. Nigdy nie przyszło mu do głowy, że Alain mógłby sprzeciwić się życzeniom ojca, a teraz się zastanawiał, jak mógł być tak głupi. Oczywiście, że Alain chce jak najszybciej poślubić Gwen. Jej posag jest imponujący.

– O kim się tak rozmarzyłeś? Mam zgadywać? Rhys zerknął w mrok za siebie. Montgomery z Wyeth schodził ze schodów, trzymając kubek pełen piwa. Rhys spojrzał na niego zaskoczony.

– Wciąż tu jesteś?

– Jak widać.

– Zakładałem, że Alain pochował cię wraz ze swym ojcem.

Montgomery wznosił kubek jak do toastu.

– Wierz mi, że próbowałem.

– Na twoje szczęście nie tak łatwo się ciebie pozbyć.

Montgomery tylko się uśmiechnął.

– Masz rację. A co u ciebie? Powrót zajął ci dużo czasu. Bertram bardzo chciał się z tobą zobaczyć.

Pewnie żeby mi powiedzieć, że mam służyć Alainowi, pomyślał Rhys z grymasem.

– Uwierz mi, byłem zajęty.

– Idę o zakład, że jednak nie byłeś – prychnął Montgomery. – Guzdrałeś się tylko, jak zwykle.

– Spieszyłem się, ale nie mam czasu o tym opowiadać. Idę do mistrza Sokratesa po pomoc. Wybierzesz się ze mną?

Montgomery zadrżał.

– Nie lubię patrzeć, jak warzy te swoje eliksiry. Jeszcze mniej lubię ich kosztować.

– Masz słaby żołądek, przyjacielu. One są naprawdę skuteczne.

– Tak, skuteczne, bo biedny delikwent zdrowieje tylko po to, by nie musieć przelykać już ani kropli więcej tego świństwa.

Rhys roześmiał się, a potem musiał łapać oddech.

– Chryste, Rhys, co ci się stało?

– Spotkanie z naszym nowym panem i jego biczem – powiedział Rhys, przystając, aby uśmierzyć ból.

– Chłosta i uderzenie w twarz? Musiał cię zdrowo ponieść język.

Rhys zasnurował usta.

– Tylko plecy to jego sprawa. W nos oberwałem od kogoś innego.

– Znowu wszcząłeś burdę, sir Rhysie? Rozczarowujesz mnie.

– To Gwen – mruknął Rhys z takim samym niezadowoleniem, jakie czuł, kiedy po raz pierwszy Gwen rozkwasiała mu nos i musiał się tłumaczyć przed Montgomerym, kto go uderzył.

– Znowu? – roześmiał się ubawiony Montgomery. – Na Boga, chłopcze, tym razem mogłeś to przewidzieć.

– Wzięła mnie zaskoczenia.

– Właśnie widzę.

– I rozwaliała mi nos, kiedy się na nią gapiłem, zaskoczony widokiem dziedziczki Segrave włóczącej się po polach w przebraniu najemnika – dokończył zachmurzony Rhys.

Montgomery potrząsnął głową ze słodkim uśmiechem.

– Ma dziewczyna fantazję, trzeba jej to przyznać.

– I niezły cios – zgodził się Rhys. Montgomery patrzył na niego w zadumie. Rhys zaczerwieniłby się ze wstydu, ale był na to za stary.

– No, co? – zapytał obronnie.

– Zastanawiam się tylko, co ty robisz tej dziewczynie, że za każdym razem kończy się to uszkodzeniem nosa.

– Nie twoja sprawa.

– Zastanawiam się też, jak ci poszły turnieje na kontynencie i co zamierzasz zrobić ze złotem, które bez wątpienia wygrałeś.

– To też nie twoja sprawa – warknął Rhys. Montgomery podrapał się po twarzy w zamyśleniu.

– Dużo zdobyłeś? Wystarczy na, powiedzmy, przekupstwo?

Rhys spojrzał na niego krzywo.

– Czy ten, którego zamierzasz przekupić, będzie skłonny przyjąć łapówkę?

– Za dużo myślisz.

– Nie pomyślałeś, że to złoto mogłoby ci się lepiej przysłużyć?

Rhys nie znalazł na to odpowiedzi. Jedynym celem, który przyświecał mu przez ostatnie cztery lata, było zdobycie tyle złota, by mógł wykupić Gwennelyn z Segrave. Co innego mógłby zrobić z pieniędzmi?

– Twój miecz mógłby kupić ci lepszą dziedziczkę, niż ci się wydaje. Szczególnie gdybyś zdołał przekonać króla Jana, że twoje posłuszeństwo skłania się bardziej ku koronie angielskiej niż francuskiej.

Tak jakby Jan oddał mu Gwen tylko za zasługi na polu walki! Rhys nieomal roześmiał się głośno.

– Nie interesuje go ostrze, którego dotykał król Francji. Za to złoto mogłoby pochodzić od samego diabła, Janowi jest wszystko jedno. Poza tym on wie, że chcę dostać ziemię. A już na pewno wie, iż to nie moja wina, że Filip mnie pasował.

Przecież Rhys nie mógł się kłócić z królem Francji. Zarówno jego ojciec, jak i dziadek mieli powiązania z tronem francuskim, których Rhys nie mógł zerwać. Nawet jeśli obrał inną drogę niż jego przodkowie, wciąż był de Piagetem.

– Moją ojczyzną jest Anglia – ciągnął Rhys. – Jakiego większego dowodu lojalności mógłby żądać Jan?

– Śmiem przypuszczać, że zachował ciepłe wspomnienia o swoim bracie noszącym angielską koronę, a przebywającym głównie na ziemi francuskiej.

Rhys westchnął i przejechał ręką po włosach.

– Mam powiązania z Francją, Montgomery. Moja matka tam mieszka, ale znalazła swoje powołanie, a polityka jej nie interesuje. Mój dziadek jest stary i nie stanowi już zagrożenia dla żadnego króla.

Niewinne kłamstewko, ale konieczne.

– Ziemia, której pragnę, znajduje się tutaj. Nigdy tego nie ukrywałem.

– Ukrywałeś natomiast, którego to kawałka ziemi tak gorąco pożądasz – pochylił się konspiracyjnie Montgomery. – Drobną wskazówką, Rhys, przysięgam że nikomu nie szepnę ani słowa.

– Dopóki się wieczorem nie napijesz – powiedział sucho Rhys. – Wtedy dowie się cały zamek.

– Twoja nieufność dotyka mnie do żywego. Jeśli chcesz wiedzieć, mogę ci pomóc w twoich zamiarach.

– Jedyne, co mogłoby mi pomóc, to kilka skrzyń złota więcej.

Niestety nie miał czasu ich zdobyć. To, co miał, musiało wystarczyć.

– Idź do Sokratesa – powiedział Montgomery, sunąc ku schodom. – Znajdę cię później i

wycisnę z ciebie zwierzenia.

Rhys ruszył korytarzem. Opiekun Gwen był chciwym człowiekiem. Może uda się go przekonać, aby odwlekl ślub o kilka miesięcy. W tym czasie Rhys wróci do Londynu i przekona Jana, że ma zamiar pozostać na angielskiej ziemi, posłuszny angielskiej koronie. Uśmiechnął się ponuro. Może nawet uda się przekonać króla, że nie zamierza podążać ścieżką ojca.

A może po prostu zdoła porwać Gwen i uciec pod osłoną nocy.

Myśl była kusząca, ale nie pozostawiała innego wyboru niż powrót do Francji. A jej domem była Anglia i on też pragnął się osiedlić w Anglii. Zrobi tak, jak postanowił na początku, i ucieknie się do przekupstwa. Z samego rana, zanim Alain zdąży przeszkodzić jego planom.

– Oby tylko wystarczyło złota – mruknął, kierując się do pokoju uzdrowiciela.

Musi wystarczyć.

Nie ma innego wyjścia.

Dziecko siedziało na stolku przy piecu i patrzyło na wrzącą zawartość kociołka.

– Nie, nie to – mruknął do siebie stary, pomarszczony mężczyzna, nachylając się, aby zerknąć w czeluści swoich dzbanów. Odsunął te, które mu zawadzały, i wyciągnął kościste palce ku skórzanemu woreczkowi, zawierającemu jakąś butwiejącą substancję. Otworzył sakiewkę, powąchał ostrożnie, po czym uśmiechnął się triumfalnie.

– Wiedziałem, że gdzieś mam jeszcze trochę – oznajmił, wracając do garnka. – Mieszaj, dziecko.

– Tak, dziadku. – Dziecko posłusznie z całych sił mieszało bulgocący wywar. Dziewczynka patrzyła, jak staruszek wrzuca szczyptę czegoś do gęstej mikstury. Dodatek zniknął pod wpływem jej niezdamnych pociągnięć łyżką w niezbyt kuszącej masie zielonkawej pasty.

– Mmm, co tu tak pięknie pachnie? – zapytał głos od drzwi.

Dziecko uniosło wzrok zaskoczone. Wiedziała, że rycerz wróci dziś do domu. Widziała to, choć nikomu o tym nie wspomniała. Dziadek uznałby, że ma urojenia, ale ona wiedziała lepiej. Miała dar widzenia.

– Och, sir Rhysie! – powiedział dziadek, wciągając młodego mężczyznę do małej komnaty. – Wróciłeś cały i zdrowy! I to w samą porę, wierz mi! Okropne rzeczy święcą się w zamku, okropne. Wiedziałem, że się pojawisz i położysz im kres tak szybko, jak zdołasz.

– Mistrzu Sokratesie, twoja wiara we mnie jest jak zwykle większa, niż na to zasługuję.

– Wcale nie, chłopcze. Chodź, usiądź, mam coś pysznego na piecu.

– Czulem to na odległość pięćdziesięciu kroków, mimo odrażającego smrodu z kuchni. Jak to możliwe, że mieszkasz w takiej norze, zamiast przy tkalni, gdzie się żegnaliśmy, gdy wyjeżdżałem?

Przerwał i uśmiechnął się do dziewczynki.

– Miło i ciebie widzieć, *ma petite*.

Dziewczynka poczuła dotyk na głowie, kiedy wysoki rycerz, krzywiąc się, przechodził obok, by usiąść przy piecu. Nie rozumiała słów, jakimi zawsze ją nazywał, ale lubiła ich brzmienie i wiedziała z ich tonu, że to ciepłe słowa. Serce jej rosnęło, kiedy mieszała posłusznie w garnku, przerywając tylko na chwilę, by dziadek mógł zaczerpnąć łyżkę wywaru. Nie pachniał wcale zachęcająco, ale rycerz przełknął, wychwalając głośno nie tylko moc i konsystencję eliksiru, ale i jego wyjątkowy smak. Kiedy dziadek odwrócił się, aby pogrzebać wśród swoich skarbów, zarumieniony z dumy, rycerz mrugnął do niej porozumiewawczo i przyłożył palec do ust. Skinęła głową, a jej serce przepelniała miłość i wdzięczność. Nikt inny nie dbał o dumę jej dziadka.

– Zastanawiałem się, mistrzu Sokratesie – zaczął uprzejmie rycerz – czy nie znalazłbyś czegoś kojącego rany i sińce? Trochę mi ich przybyło tego ranka.

Uzdrowiciel szybko obejrzał gołe plecy rycerza; dziecko patrzyło, jak przebiega palcami po śladach bicia. Zacmokał językiem z dezaprobatą, po czym zabrał się do przyrządzania

okładów. Dziecko oparło się o ścianę i obserwowało rycerza. Grzebał w woreczku zawieszonym u pasa. Dziewczynka zastanawiała się, czy szukał czegoś, co pomogłoby mu pozbyć się niesmaku w ustach, który bez wątpienia pozostał po próbowaniu mikstury. Bardzo kochała swojego dziadka, ale nie mogła udawać, że gotowanie jest jego mocną stroną.

Rycerz skinął na nią.

– Mam coś dla ciebie, *cherie*. Kiedy je zobaczyłem, krzychały twoje imię.

Dziecko podeszło bliżej, zdumione, że podczas swoich podróży pomyślał o tak niepozornej i nic nieznaczącej osobce, jak ona. Wyciągnęła dłoń i zamrugła na widok odłamków w kolorze morza i nieba, które na niej położył.

– Wpadłem na szklarza, który tworzył witraż w kaplicy – wyjaśnił rycerz. – Zapewniał mnie, że te kolory pasują do siebie, ale nie znam się na tym. Pomyślałem, że może na coś ci się przydadzą.

Dziewczynka odważyła się tylko rzucić okiem na trzy gładkie kawałki szkła, zielony, lazurowy i żółty, ale i tak dojrzała w nich więcej, niż kiedykolwiek wcześniej udało jej się zobaczyć w wodzie nalanej do drewnianego kubka dziadka. Zacisnęła na nich swą małą piąstkę i spojrzała na rycerza. Prawie go nie widziała przez łzy i nie znalazła słów, by wyrazić swą wdzięczność.

Rycerz tylko zaśmiał się cicho.

– Gdyby innych dało się tak łatwo uszczęśliwić – westchnął, odwracając twarz. – Gdybym ja był w stanie zadowolić się taką drobnostką.

Dziewczynka patrzyła, jak rycerz opuszcza głowę. Zastanawiała się, czy to odniesione rany tak bardzo go smuciły, ale odrzuciła tę myśl. Nie wiedziała zbyt wiele o mężczyznach i ich troskach, ale podejrzewała, że jego dzielna dusza dźwiga o wiele cięższe brzemie.

Poczekala, aż dziadek zaaplikuje leczniczą maść i wróci do mieszania w kociołku, zanim podeszła. Matka ostrzegala ją, by nie nadużywała swojego daru, bo nikt go nie zrozumie, ale aby dysponowała nim hojnie, gdy zajdzie potrzeba. Teraz właśnie nadszedł czas, by odrzucić egoizm i podzielić się tym, co miała. Podeszła ostrożnie do rycerza i dotknęła jego pleców swoją małą rączką. Nie mogła ulżyć jego sercu, ale może ulży choć jego ciału.

Rycerz zamarł w zdumieniu, po czym spojrzał za siebie wielkimi oczami.

– W podziękę za twój podarek – powiedziała, spuszczaając wzrok i cofając się.

Patrzyła, jak się prostuje. Zaryzykowała spojrzenie, by zobaczyć jego potężne zaskoczenie faktem, że nie czuje już bólu. Podniósł rękę i pogłaskał ją po głowie.

– Malutka, to ja powinienem ci raczej dziękować.

Spojrzał na plecy jej dziadka i potrząsnął głową, wstając, jakby nie był pewien, co go uleczyło – jej dotyk czy maść staruszka.

Dziadek się odwrócił i spojrzał wyczekująco na rycerza.

– Czujesz się lepiej, sir Rhysie?

– Tak – odpowiedział z lekko zamroczonym uśmiechem. – To prawdziwy cud!

– Świetnie – powiedział zadowolony uzdrowiciel. – To nowa receptura, ale najwyraźniej działa.

Rycerz wyprostował się ponownie, poprawiając tunikę, i spojrzał z niedowierzaniem na

dziecko. Potrząsnął głową z uśmiechem, pożegnał starca i wyszedł.

Dziecko odczekało, aż dziadek wróci do swoich eliksirów i spojrzało na trzy kawałki szkła, które trzymało w dłoni. Były o wiele bardziej przejrzyste niż woda w dziadkowym kubku.

Nie powiedziała nikomu, co w nich zobaczyła.

Rollan z Ayre uśmiechał się, siedząc przy lordowskim stole w wielkiej sali i dzierżąc w ręku puchar piwa. Dzień był wyjątkowo interesujący – cała ta sprawa z ucieczką i pojmaniem Gwen oraz smakowitą chłostą Rhysa de Piageta. Spacerując wokół zamku, Rollan zastanawiał się, co mogłoby jeszcze bardziej poprawić mu nastrój.

Ku jego zaskoczeniu i radości dzień okazał się jeszcze lepszy. Po powrocie do zamku zszedł do piwnic w poszukiwaniu beczki ulubionego piwa. Właśnie rozsiadł się, aby rozpocząć przyjemne popołudnie nad kielichem, kiedy usłyszał rozmowę Rhysa i Montgomery'ego. Przycisnął się w cieniu. Niewygodę wynagrodziły mu zasłyszane wieści. Nie zwracając uwagi na pełzające wokół szczury i pająki, słuchał chciwie dyskusji, która toczyła się tuż obok.

Podśluchiwał, aż miał już dość. Rozmówcy rozeszli się; Montgomery wszedł na schody, a Rhys ruszył na poszukiwania żalostnego uzdrowiciela. Rollan, w poczuciu sytości i spełnienia, jakby właśnie wstał od pańskiego stołu, wrócił na górę do wielkiej sali, gdzie mógł, obserwując, co się dzieje, rozmyślać nad tym, co usłyszał. Rozkoszował się myślą, że spędzi wieczór na rozważaniach, co też knuje ten świętoszkowaty sir Rhys. Alain wciąż, jak ranny niedźwiedź, przeżywał w swojej sypialni krótką ucieczkę Gwen, co dawało Rollanowi aż nadto czasu, by dokonać przeglądu możliwości. Nigdy by nie podejrzewał ukochanego przybranego syna swojego ojca o zdolność do czynu tak niegodnego jak przekupstwo.

Kusiło go przez chwilę, by wyszpiegować, dokąd poszedł Rhys i z kim rozmawiał, ale się powstrzymał. Pomyśli jeszcze przez kilka godzin i dojdzie do tego, jakież to podstęp szykuje de Piaget. Przedwczesne odkrycie spisku byłoby obrazą dla jego wyobraźni i talentu do intryg.

Nie, da de Piagetowi dość czasu, aby sam się podłożył, a potem postąpi honorowo i ujawni wszystko, zanim dojdzie do najgorszego.

W końcu obowiązkiem rycerza jest mówić prawdę, czyż nie?

Rollan potrząsnął głową w zadumie. Przynajmniej tyle mógł zrobić dla ideału rycerskiego.

Gwen patrzyła przez niewielkie okienko, dzięki któremu jej pokój nosił dumne miano komnaty. Widok nie był zbyt wspaniały, pokój wychodził na podwórze Ayre. Już od godziny, od kiedy wzeszło słońce, obserwowała kłęby kurzu zalegające na dziedzińcu i rozważała użycie igły jako broni. Już wcześniej odnosiła na tym polu niemałe sukcesy. Nic innego nie pozostało, skoro jej miecz został z Rhysem.

Niestety podejrzewała, że igła, nawet bardzo ostra, na nic się nie zda w starciu z diabelskimi wikingami, którzy jej pilnowali. Od kiedy ją uwięziono, służba przyniosła jej dwa posiłki i za każdym razem strażnicy stali przed drzwiami niewzruszenie jak dęby. Wyglądali na zbyt potężnych, aby jakieś dźgnięcia mogły im zrobić krzywdę.

Nie podniosło jej to na duchu.

Słyszając nagle gorączkowe łomotanie do drzwi, omal nie wypadła przez okno. Pobiegła do wejścia i jednym szarpnięciem otworzyła drzwi na oścież.

– Alain chce cię widzieć – wydyszał John. – Natychmiast.

Gwen skarciłaby ostro Johna za wydawanie rozkazów, ale powstrzymał ją wyraz twarzy chłopca.

– Wścieka się, tak? Ale o co?

John otworzył szeroko oczy.

– Nie mam pojęcia, ale chodzi o sir Rhysa. Kazał mu też przyjść.

Bracia Fitzgeraldowie rozstąpili się jak Morze Czerwone i Gwen wyslizgnęła się za Johnem, zanim jej cienie zdążyły uznać, że nie można jej wypuścić na wolność. Słyszała, jak depczą jej po piętach. Pokonała drżenie.

Droga do komnaty Alaina trwała zbyt krótko. Gwen weszła i się rozejrzała. Alain, Rollan i jej opiekun siedzieli na krzesłach, jakby byli królami, a ona ostatnią służką oczekującą rozkazów. Kusilo ją bardzo, aby skomentować dziwaczność sytuacji, bo z pewnością gdyby była mężczyzną i posiadała na własność majątek, mogłaby łatwo sprzedać całą trójkę. Wiedziała jednak, że jej to nie posłuży. Lepiej nie zwracać na siebie uwagi. Może jeśli Alain uzna, że łatwo nią kierować, da jej więcej swobody i łatwiej jej będzie umknąć z więzienia.

Był tam też Rhys. Najwyraźniej wziął kąpiel. Ryzykowny ruch, ale w końcu był mężczyzną, któremu niestraszne ryzykowanie życia z mieczem w dłoni. Gwen spojrzała na jego twarz i nagle zapragnęła, by ktoś pomyślał o krześle i dla niej. Nawet o małym stołeczku. Na jego widok miękły kolana.

Nie rozumiała, jak cztery minione lata mogły uczynić go jeszcze bardziej pociągającym. Był piękny i nieprzystępny, i tak mrocznie przystojny, że ledwo mogła na niego patrzeć. Zastanawiała się, czy mężczyzn, z którymi walczył, rozbrajał tak jak ją, nieprzeniknioną twarzą, czy po prostu mroził chłodem jasnych oczu? Podejrzewała, że kobiety, które spotykał, mogły tylko gapić się na niego i zastanawiać, gdzie się podział rozsądek. Całkowicie je rozumiała.

Nagle uświadomiła sobie dwie rzeczy: wpatrywała się w niego, a on w nią, tylko że on jej

nie widział.

Skupiła uwagę na Alainie i jego towarzyszach.

– Chciałeś mnie widzieć? – zapytała, modląc się w duchu, by jej głos zabrzmiał obojętnie i nie zdradził, co czuła. Zastanawiała się nad tym po drodze, ale nie zdołała się domyślić, dlaczego Alain wezwał ją i Rhysa razem.

Chyba że odkrył, co ich łączy.

Alain, jak zwykle, ledwo zaszczycił ją spojrzeniem, jakby dokonywał w myślach przeglądu cech, które były w niej odpychające. Krzywił się i żuł wewnętrzną stronę policzka.

– Czy to możliwe, mój panie – zapytał z wahaniem Rollan – że ona nie wie nic o spisku, który dziś wykryliśmy?

Hugh z Leyburn prychnął i zacmokał.

– Nie zdziwiłbym się, gdyby to ona go wymyśliła. Ojciec nie dość krótko ją trzymał w młodości, że tak się wyrażę. Nigdy bym nie dopuścił do takiego fantazjowania w moim domu.

Gwen zmówiła w duchu dziękczynną modlitwę za to, że jej ojciec nie był tłustą bryłą smalcu. Współczuła córkom Hugh'a z Leyburn.

– Wykorzenie z niej te nawyki – mruknął Alain. – Nie będę trzymał upartej żony.

– Jest dobra do rodzenia – powiedział Hugh, wpychając do ust kolejną figę. – Ma niezłe biodra ta mała.

– A co ty możesz o tym wiedzieć? – zapytała Gwen.

Twarz Hugh'a zmieniła kolor na bardzo brzydki odcień czerwonego. Żrenice Alaina zwęziły się i wyglądało na to, że knuje coś niedobrego. Rollan opuścił wzrok i widać było, że patrzy na jej biodra, by wyrobić sobie zdanie, czy Hugh miał rację.

Na Boga, nie mogła uwierzyć, że znalazła się w jednej komnacie z trzema tak marnymi okazami płci męskiej.

Spojrzała ukradkiem na Rhysa, aby przypomnieć sobie, jaki może być mężczyzna. Może przez kontrast z pozostałymi w tym pomieszczeniu wydał jej się jeszcze wspanialszy. A może z powodu tego, jak się nosił, jakby miał niezmierzone połacie ziemi pod stopami i wspaniały tytuł jako tarczę do ochrony siebie i tych, których kochał. Może to prostota stroju odróżniająca go przyjemnie od siedzących naprzeciw niej pajaców w błyskotkach, piórach i krzykliwych ozdobach.

Westchnęła. Szkoda, że Rhys nie może po prostu pozbyć się Alaina i dwóch pozostałych. Oszczędziłoby jej to udziału w absurdzie, który tych trzech najwyraźniej zamierzało przeciągać w nieskończoność. Alain bawił się swoim nieodłącznym batem. Hugh oczywiście wsuwał figi jedna za drugą w pracowicie żujące szczęki. Rollan wyglądał na zbyt zamyślonego, by mogła być spokojna. To mogło oznaczać tylko kłopoty. Przynajmniej nie ślinił się na sam jej widok. Wyleczyła go z tego podczas ostatniej wizyty w zamku ojca.

Przyłapał ją samą w korytarzu i usiłował zaznajomić ze swoimi pocałunkami. Jego pachwina okazała się niewrażliwa na kopniaki, a skóra odporna na szczypanie. Jednak brzuch okazał się wspaniałym miejscem, by raz czy dwa dźgnąć go igłą. Przynajmniej wtedy ostrze dobrze się spisało w jej rękach. Zostawiła go skamlącego i uciekła do komnaty matki, skąd nie wyszła aż do końca wizyty lorda Ayre.

Spojrzała na Rollana i demonstracyjnie pomasowała brzuch. Pojął sugestię i skupił swą uwagę na czymś innym.

– Hugh – powiedział Alain – opowiedz raz jeszcze, co zaszło dziś rano. Niech tych dwoje sobie posłucha.

– Oczywiście – zgodził się Hugh. Oblizał dokładnie palce, po czym wytarł je o tunikę. Pokazał teraz już czystym paluchem na Rhysa.

– Przyszedł do mnie zaraz o świcie, zanim mogłem cokolwiek przełknąć, i próbował...

Beknął raz czy dwa, po czym zaczął się krztusić. Gwen westchnęła. Tylko nie to. Ten człowiek jadł tak dużo i tak szybko, że przynajmniej raz dziennie się dławił. Spojrzała na swego ukochanego i uniosła pytająco brew. Nie patrzył na nią. Ulżyłoby jej choć krótkie spojrzenie, ale może tak było lepiej. Tak czy inaczej wkrótce miała należeć do niego, a wtedy będzie patrzył tylko na nią. Zwróciła uwagę na to, co działo się w komnacie.

Zarówno Rollan, jak i Alain uderzali Hugh'a w plecy. Gwen chętnie podsunęłaby im myśl, by przestali i zostawili Hugh'a jego losowi, ale była zbyt ciekawa, co zrobił Rhys, żeby się odezwać. W końcu Hugh odkrztusił i zaczerpnął zachłannie powietrza. Rzęził jeszcze przez chwilę, po czym znów wycelował paluch w Rhysa.

– ... mnie przekupić – zakończył z kolejnym sapnięciem.

– Przekupić cię – powtórzył jak echo Rollan, przykładając dłoń do serca, jakby miało się zatrzymać na samą wiadomość. – To niemal zbyt łotrowski plan, aby mógł przyjść do głowy.

Hugh skwapliwie przytaknął. Alain przez chwilę wyglądał na osłupiałego i Gwen zastanawiała się, czy miał problemy ze zrozumieniem słów Rollana.

Więc Rhys chciał przekupstwem uzyskać od Hugh'a jej rękę. Niezły tupet, to prawda.

– Chciał Segrave – ciągnął Hugh. – Powiedział, że pracował na tę ziemię od lat.

Gwen skinęła głową. Niezły wybieg. Oczywiście, że powiedział coś takiego. Alain prychnął.

– To rozumiałe, skoro nie ma własnej ziemi.

– Chciał tylko ziemi? – zapytał Rollan. – Niczego więcej?

– Czego więcej mógłby chcieć? – obruszył się Alain. – Jej? Pewnie próbowałby przekupić Hugh'a, żeby ją zatrzymał, gdyby wiedział, że bez niej nie dostanie ziemi.

Gwen spojrzała na Rhysa. Wiedziała, że nie powinna. Wiedziała, że Rollan zauważy i zapamięta na przyszły użytek każde spojrzenie, które będzie wyrażało coś innego niż znudzony brak zainteresowania, ale nie mogła się powstrzymać. Zaczęła się zastanawiać, jaka była prawda.

– Tylko ziemi? – zapytała.

Spojrzał na nią zimnym wzrokiem. Albo pustym. Nie mogła się zdecydować, dopóki nie przemówił.

– Tylko ziemi – powiedział beznamiętnie. – Czegóż innego?

No tak, czego? Czekala na jakiś znak, nawet najmniejszy, że skłamał, albo że nie powiedział całej prawdy, by nie ujawnić swoich uczuć.

Niczego takiego nie wyczytała z jego twarzy.

Nie mogła w to uwierzyć, ale nic nie wskazywało na to, że było inaczej.

Odwróciła się do swoich prześladowców i przywołała na twarz wyraz zupełnego braku zainteresowania. Niech sobie o niej mówią lekceważąco.

Niech męczą Rhysa w nadziei, że wyduszą z niego jakieś wyznania. Nic jej to nie obchodziło.

Nie chciał jej.

Nie mogła w to uwierzyć, ale jego oczy były takie zimne. Jego uczucia się zmieniły. Albo od początku ją okłamywał.

Nie wiedziała, co sprawiłoby jej większy ból.

Rhys stał w komnacie Alaina, a w jego głowie huczała z siłą pędzącego huraganu tylko jedna myśl: Hugh go zdradził.

Powinien był tego się spodziewać. Dwie godziny wcześniej z naiwnością, której nigdy dotąd nie przejawiał w aż takim stopniu, złożył wizytę opiekunowi Gwen. Jak na tak biegłego wojownika był beznadziejnie głupi.

Nie znał zbyt dobrze tego człowieka, ale z obserwacji przeprowadzonej poprzedniego wieczoru podczas kolacji uformował mu się obraz mężczyzny, którego nie interesuje nic prócz własnego brzucha. Skąd mógł wiedzieć, że ten bekający i czkający grubas okaże się oszustem dość przebiegłym, aby schować pokaźną ilość złota do sakiewki jedną ręką, nie przestając ani na chwilę wpychać drugą jedzenia do gardła, a jednocześnie mieć na tyle przytomności umysłu, by uknuć upadek bliźniego. Gdyby Rhys uznał, że da radę zacisnąć palce na szyi Hugh'a, by go udusić, na pewno by spróbował. Niestety opiekun Gwen był równie opasły, jak niegodny zaufania.

Boże Wszchemogący, jakimże okazał się głupcem!

Całe złoto, które przywiózł do Anglii, przepadło, a wraz z nim szansa na zdobycie Segrave. Starał się nie myśleć o tym, co jeszcze stracił w tej transakcji, ale przychodziło mu to z trudem, zwłaszcza że strata stała na wyciągnięcie ręki, wyprostowana jak struna. Oczywiście zranił ją, ale nie mógł zrobić nic, by tego uniknąć. Wystarczyło podejrzenie, że Rhys pragnie Segrave. Gdyby Alainowi przyszło głowy, że tak naprawdę chodzi mu o Gwen, skończyłby bez wątpienia w lochach Ayre. A wtedy umarłaby wszelka nadzieja.

– Samej ziemi? – zadumał się Rollan, rozpraszając Rhysa. – Zdziwiasz mnie, Rhysie. Można by było sądzić, że twoja wzniosła rycerskość każe ci pożądać również kobiety.

Na wszystkich świętych, czy ten człowiek nigdy nie odpuszczał? Rhys zacisnął pięści. Śmierć przez uduszenie byłaby dla Rollana zbyt szybka i lekka. Rhys z żalem zarzucił pragnienie obmyślenia jakiejś bolesnej metody zakończenia jego żywota, ale czas naglił. Alain znowu się zastanawiał, a to nie wróżyło nic dobrego. Zazwyczaj to Rollan myślał za nich dwóch, co wcale nie było lepsze. Rhys nie miał wątpliwości, że to Rollan stał za całą tą katastrofą, ale darował sobie rozważania, jak do tego doszło. Najważniejsze teraz to znaleźć sposób, by odwrócić uwagę tych głupców do czasu, aż stworzy plan uwolnienia i siebie, i Gwen. Oczywiście nie obejdzie się bez wizyty u króla.

– Chcę ziemi – powiedział Rhys, przywołując się do porządku. Trzej mężczyźni wbijali w

niego wzrok, oczekując, aż coś powie.

– To musi być niezwykle trudne nie mieć swojego własnego kawałka gruntu – przytaknął Rollan ze współczuciem.

– A ty masz?

Błysk nienawiści przemknął po twarzy Rollana, ale znikł równie szybko, jak się pojawił.

– Mnie w pełni zadowala służba dla mojego brata – wyznał pokornie Rollan. – A jeśli uzna kiedyś za stosowne odwdziaczyć mi się marnym kawałkiem ziemi, uznam to za wspaniałomyślność.

Gwen prychnęła.

Alain ją zignorował. Rhysa oblały zimne poty. Skoro lord Ayre nie zwrócił uwagi na takie zuchwalstwo, widocznie całą skupia na nim.

– Alainie – powiedział cicho Rollan – może powinienes rozmówić się z sir Rhysem w sprawie, która tak go dotyczy.

Alain spojrzał krzywo na brata.

– Nie mam ochoty.

– Bracie, pragnienie ziemi nie jest niczym nagannym.

Rhys nie miał pojęcia, do czego zmierza Rollan, ale wiedział, że nie powodują nim dobre zamiary.

– Nasz ojciec pragnąłby, aby oddać mu to, co jego – ciągnął Rollan.

– Dlaczego miałby dawać mu coś jeszcze ponad to, co już ma? – zapytał Alain. – Ojciec dał mu już dość. Zresztą to teraz moja ziemia.

Rollan potrząsnął głową i uśmiechnął się do brata wyrozumiale.

– Jak może być twoja, Alainie, skoro nasz kochany ojciec miał wobec niej inne plany?

– On też nie miał prawa jej rozdawać!

– Ale ty będziesz miał prawo, kiedy poślubisz dziedziczkę Segrave.

Rollan położył dłoń na ramieniu Alaina.

– Musisz postąpić w tej sprawie właściwie, mój panie. Wypada, aby sir Rhys otrzymał wszystko, co mu się należy. Niezależnie od kosztów, jakie będziesz musiał ponieść.

Rhys rozpaczliwie zapragnął usiąść, bo zaczynał podejrzewać, że nie ustoi na nogach, obserwując to szalone przedstawienie, które zafundowali mu bracia.

– Dobrze więc – zgodził się niechętnie Alain. Spojrzał na Rhysa.

– Wyckham ma należeć do ciebie.

Rhys zamrugał. A potem zamrugał ponownie. Ciągle jednak Alain siedział w tym samym miejscu, a Rollan wciąż stał za nim, opierając rękę na ramieniu brata. Hugh dalej wrzucał figi do ust w zadziwiającym tempie.

– Wyckham?

– Mojemu ojcu zależało, abyś je dostał – powiedział Alain – tak więc się stanie. Kiedy uznam to za stosowne.

– Alainie – wtrącił łagodząco Rollan – nie dręcz tak biednego sir Rhysa. To okrutne, kazać mu czekać jeszcze dłużej na to, czego tak mocno pożąda.

Rhys nie byłby bardziej zaskoczony, gdyby Alain zaferował mu Gwen.

– Wyckham? – powtórzył w osłupieniu. – Ale jak...

– Będzie moje, gdy ją już poślubię – wyjaśnił Alain, lekceważąco wskazując na Gwen. – Ojciec nakazał mi, bym ci je wówczas oddał.

– Kiedy Rhys skończy dwadzieścia sześć lat – poprawił Rollan – ponieważ wtedy, jak uznał ojciec, chłopiec będzie gotów na takie wyzwanie.

Chłopiec? Rhys z trudem się powstrzymał przed spiorunowaniem Rollana wzrokiem. Miał ważniejsze rzeczy na głowie niż reagowanie na coś takiego, jak na przykład to, że może stać się właścicielem kawałka ziemi, jeśli tylko utrzyma język za zębami.

– Więc do tego czasu będzie mi służył – skończył Alain.

– To jeszcze dwa lata, a nie rok – odpowiedział Rhys, zdziwiony, że starczyło mu odwagi. – Miałem odsłużyć twojemu ojcu jeszcze tylko rok.

– A ja mówię, że odsłużysz u mnie dwa – warknął wściekle Alain – w takiej formie, jaką ja wybiorę.

Pewnie jako sprzątaczkę wychodków, pomyślał Rhys.

– To była straszna głupota z jego strony, jeśli chcesz znać moje zdanie – utyskiwał dalej Alain. – Wcale nie mam ochoty tego robić.

– Tak nakazuje honor – przypomniał delikatnie Rollan. – A nie zaprzeczysz, że nie zawsze starasz się postępować honorowo. Poza tym to tylko drobny dowód szacunku, jaki nasz ojciec żywił wobec swego ukochanego przybranego syna.

To nie był drobny dowód. Może to nie Segrave, ale wciąż niezły kawałek ziemi. Ale po dwóch latach służby Alainowi? Rhys nie mógł wydobyć z siebie głosu, by wyrazić niedowierzanie lub szok. Nawet myśli, że będzie musiał odsłużyć u Alaina dodatkowy rok, nie zdołała wydobyć go z oparów zdumienia.

Widział jednak wyraźnie, że uszanowanie życzenia ojca bolało Alaina do żywego. Rollan jednakże pozostawał zagadką. Rhys nigdy nie doświadczył niczego dobrego ze strony młodszego syna Bertrama. Coś było nie tak. Spojrzał na Rollana i zobaczył na jego twarzy uśmiešek. Zrozumiał, że za tą propozycją kryje się o wiele więcej, niż się wydawało.

– Gdzie jest tytuł własności? – zapytał. Alain spojrział na niego gniewnie.

– Powiedziałem, że dostaniesz ziemię. To powinno wystarczyć.

– Nie wystarczy – odparował Rhys. Słuchał słów, które dobywały się z jego ust i był zaskoczony własną odwagą. Nieważne, że będzie zobowiązany wobec Alaina z Ayre przez następne dwa lata. Jeśli dzięki temu dostanie ziemię, chętnie zrobi wszystko i we wszystko uwierzy, aby ją mieć.

Ale oto układał się z Alainem z Ayre.

Rhys patrzył, jak Alain wstaje. Na jego twarzy gościła furia. Gdyby Rollan nie chwycił go za barki i nie powstrzymał, Alain z pewnością starałby się skończyć z Rhysem na miejscu.

– To rozumiała prośba – poparł go spokojnie Rollan. – Choć niezbyt uprzejmie wyrażona przez naszego dzielnego sir Rhysa, ale jednak rozumiała.

Wciąż trzymał rękę na ramieniu brata. – Akt zostanie sporządzony po zawarciu małżeństwa.

– W dwóch kopiach – zażądał Rhys. – Jedna zostanie tutaj, a drugą wyślecie do Londynu.

Rollan zaśmiał się cicho.

– Na wszystkich świętych, można by pomyśleć, że sir Rhys spędził całe życie na nabywaniu ziemi. Podejrzewam, że kiedy nie jest się obciążonym obowiązkami szlachectwa, ma się czas na rozmyślanie o takich sprawach.

– Chciwy łajdak – mruknął Alain. Przyjrzał się Rhysowi. – Lepiej służ mi wiernie, albo podreż tytuł.

Kolejny powód, aby kopia znalazła się u króla, pomyślał Rhys. Kiedy opadło z niego niedowierzanie, pojął wagę nowiny.

Bertram zostawił mu ziemię. Nie mógł w to uwierzyć.

– Skończyłeś już ze mną?

Rhys ocknął się na dźwięk głosu, po czym uświadomił sobie, o czym zapomniał. Gwen.

– No dalej, Rhysie – powiedział Rollan, ignorując pytanie – może zapewnisz mojego brata, że będziesz mu wiernie służył? Przysięgam, że gdybym był na twoim miejscu, rzuciłbym mu się do stóp i całował jego buty.

I właśnie to będę robił przez kolejne dwa lata, pomyślał gorzko Rhys.

– Będę ci wiernie służył – usłyszał własne słowa i zastanawiał się, czy naprawdę wyszły z jego ust.

– Ach – westchnął zadowolony Rollan – rycerskość wcielona. Posiada ją w nadmiarze, prawda, Gwen?

– O tak – przyznała cicho. – Rycerskość przepelnia dziś tę komnatę.

Rhys odchrząknął.

– Czy jeszcze coś, mój panie? Jestem pewny, że czekają na mnie obowiązki, którymi powinienem jak najszybciej się zająć.

– Obowiązki – powtórzył Alain. – Muszę przemyśleć, co ci zlecić.

– Może tym razem coś innego w podzięcie za jego poranną pracę – podsunął Rollan. – Śmiem sugerować coś, do czego tylko sir Rhys będzie się nadawał.

– Tak – zgodził się Alain, drapiąc się po głowie i spoglądając na brata. – Zastanowię się nad tym później.

– Mądra decyzja, mój panie – przyznał Rollan, schylając poddańczo głowę. – Oczywiście jestem do twojej dyspozycji, by wysłuchać, co postanowisz.

Niech święci mają mnie w swojej opiece, pomyślał Rhys. Potem potrząsnął głową. Cokolwiek wymyśli Alain, jego już tu nie będzie, by wypełniać służbę.

A może jednak?

Gdyby mógł tylko opuścić komnatę, na pewno wróciłaby mu przytomność umysłu. Własna ziemia była na wyciągnięcie ręki. A Gwen była na wyciągnięcie ręki Alaina. Aby dostać ziemię, będzie musiał patrzeć, jak Alain zabiera Gwen do swojego łóżka. A jeśli Gwen poślubi Alaina, jej życie stanie się niekończącym się pasmem udręk... jeśli przeżyje. Rhys był przekonany, że gdyby jej ojciec znał prawdziwy charakter Alaina, nigdy nie dopuściłby do tego związku.

A gdyby Segrave nie zgodziło się na ślub, Rhys nigdy nie dostałby Wyckham.

Sam diabeł nie wymyśliłby tego lepiej.

– Jeśli zaś chodzi o ślub – podpowiedział Rollan – powinien się odbyć jak najszybciej, czyż nie? Może jutro?

Alain się skrzywił.

– Zaplanowałem na jutro polowanie.

– Ach... – zasmucił się wyraźnie Rollan. – Wiem, jak uwielbiasz polować.

– Lepiej ją ujarzmić jak najszybciej – zasugerował Hugh między jednym młasnikiem a drugim.

– Nigdy nie jest za wcześnie dać nauczkę dziewczce, zawsze to powtarzam.

Słowa wbijały się boleśnie w serce Rhysa. *Jutro. Jutro ślub. Za wcześnie.* Potrzebował więcej czasu. Musiał porozmawiać z królem, obiecać mu złoto, wierność, własną głowę, jeśli będzie trzeba. Jutro to stanowczo za wcześnie.

– Niech będzie jutro – zgodził się Alain, odprawiając ich ruchem dłoni. – Oboje możecie iść. Ceremonia odbędzie się w południe. Może wcześniej uda mi się wymknąć choć na godzinę na łowy z sokółem. I pamiętaj, de Piaget: ziemia za twoje posłuszeństwo.

– Zapamiętam, mój panie – odrzekł Rhys, zbyt otępiały, by zdobyć się na cokolwiek innego. Otępiały i przerażony.

Mógł właśnie stracić dwie rzeczy, na które ciężko pracował przez ostatnie cztery lata, wylewając łzy i pot.

Gwen wypadła z komnaty przed nim, nawet na niego nie patrząc. Rhys milczał, dopóki bracia Fitzgeraldowie nie wyszli za nim i nie zamknęli za sobą drzwi.

– Gwen – zaczął Rhys.

Odwróciła się i spojrzała na niego ponuro.

– Najwyraźniej źle cię zrozumiałam. Potrząsnął ostro głową.

– Dobrze rozumiałaś. Oczywiście, zawsze pragnąłem ziemi...

– A ja miałam jej aż w nadmiarze – przerwała. – Dziękuję, panie rycerzu, to zrozumiałam bardzo dobrze.

– To nie tak, jak ci się wydaje...

– A ja myślałam, że jesteś inny niż oni – powiedziała.

– Ależ...

... jestem, chciał powiedzieć, ale już się odwróciła i odeszła. Fitzgeraldowie ruszyli w ślad za nią. Rhys również, ale wtedy drzwi się otworzyły i pojawił się w nich Alain, spoglądając z irytacją.

– Zamarudziłeś? – zapytał. – Już się objasz?

Rhys skłonił się bardzo nisko przed nowym lordem Ayre, nie zważając na bunt poranionych pleców, i odszedł, zanim zdążył go zdradzić wyraz twarzy. Albo język. Wiedział już, co by mu to dało, a ostatnią rzeczą, na którą mógł sobie pozwolić, były kraty dzielące go od Gwen.

Bertram podarował mu ziemię i jedyne, co musiał zrobić, to wyrzec się miłości swojego życia.

Na Boga, nie spodziewał się ani jednego, ani drugiego.

Rozległo się pukanie do drzwi.

Gwen udawała, że nie słyszy. Była zbyt zajęta roztrząsaniem, jak jej marzenia legły w gruzach, aby przerywać posępną zadumę reakcją na coś, co mogło się okazać tylko kolejną katastrofą. Tak jakby nie wystarczyło to, że jutro ma zostać małżonką Alaina.

Pukanie rozległo się ponownie, bardziej stanowczo.

– Zostaw mnie w spokoju, rozmyślam!

Pukanie się powtórzyło i Gwen zaklęła. Przynajmniej nie był to Alain, on nie zawracałby sobie głowy taką drobnostką, jak stukanie do drzwi. Może to John z ostrym mieczem, który mogłaby sobie wbić w serce. Z uczuciem, że taki obrót spraw mógłby uprzyjemnić jej dzień, podeszła do drzwi i je otworzyła.

Na progu, spoglądając na nią z góry, stali bracia Fitzgeraldowie.

Gwen, ośmielona tym, co ją czekało, odwzajemniła spojrzenie bez najmniejszego lęku. Szkoda, że nie czuła takiej desperacji, gdy pierwszy raz uciekała z Ayre. Mogłaby z większym powodzeniem udawać najemnika. Groza, jaką wzbudzało tych dwóch, była niczym w porównaniu z tym, co ją spotka jutro z rąk Alaina. Wątpiła szczerze, że będzie zabiegał o jej względy w łóżku słodkimi pieśniami i winem, jak to czynili bohaterowie ulubionych *chansons* jej matki.

– Tak? – wykrztusiła w końcu, kiedy stało się oczywiste, że bliźniacy nie mają zamiaru podjąć żadnego działania wykraczającego poza gapienie się na nią z dzikim wyrazem twarzy.
– Któryś z was pukał?

Ten po prawej odchrząknął.

– Ja pukałem.

– Głupek – mruknął ten drugi.

– Ma prawo wiedzieć – wyszeptał pierwszy.

– Więc gadaj sobie – sarknął drugi. – Ja nie mam ochoty tego słuchać.

Co mówiąc, zatkał uszy palcami i utkwiał wzrok w suficie.

Gwen spojrzała na tego, który odezwał się pierwszy, zastanawiając się, jak ktokolwiek mógł ich odróżnić, włącznie z nimi samymi. Może tylko po tym, że ten z prawej krzywił się, jakby trochę mniej niż ten drugi.

– On cię pragnie – powiedział.

Gwen czekała. Potem popatrzyła gniewnie na bliźniaków. Na Boga, udzielił jej się ich paskudny nastrój.

– O czym ty mówisz?

– On – powiedział pierwszy, kiwając głową w stronę korytarza. – Młody Rhys.

– Przysłał was?

– Nie. Ale to, co dziś powiedział, nie płynęło z głębi jego serca.

Gwen rozpaczliwie pragnęła w to wierzyć, ale na własne uszy słyszała słowa Rhysa. Trudno było zaprzeczać. Ód jego wcześniejszych zapewnień o uczuciach minęły już przecież

cztery lata. Wiele mogło się zmienić. Drugi demon zaczął niecierpliwie przytupywać.

– Przestań, Connor – uciszył go pierwszy, wpychając mu łokieć w żebra. – Ty powinienes to opowiadać, ale skoro nie chcesz, obowiązek spada na mnie.

Drugi, najwyraźniej noszący imię Connor, odetkał uszy.

– Nie mam zamiaru opowiadać takich rzeczy jej niewinnym uszom, Jared.

– Ma prawo wiedzieć.

– Nie spodoba mu się, że jej powiedziałaś.

– Przecież mu nie powtórzysz. Prawda?

Gwen poczuła, jak świdrują ją jasnoblękitne oczy, najwyraźniej oczekujące potwierdzenia. Miała zamiar to, co zaraz usłyszy, zapamiętać na potrzeby przyszłego szantażu, ale oczywiście potrząsnęła głową, jakby sama myśl o powtarzaniu podobnych wiadomości była dla niej niewyobrażalna.

– A więc – powiedział ten nazywany Jaredem, nieco uspokojony – słuchaj, o co chodzi. Kilka lat temu włóczyliśmy się nocą po zamku...

– W poszukiwaniu ewentualnych psotników – wtrącił Connor.

– Nadmiernie rozbawionych opojów.

– Ciemniców słabych i bezbronnych.

– Złodziei kuchennych smakołyków. Gwen westchnęła ciężko.

– Chyba wiem, o co wam chodziło.

Connor wykrzywił się do niej dziko, ale była zbyt zmęczona psychicznie, by okazać należyty strach. Spojrzała wyczekująco na Jareda.

– No i?

– No i – ciągnął Jared – kiedy zajmowaliśmy się swoimi sprawami, natknęliśmy się na pokój, w którym Rhys szykował sobie łóżko.

Gwen zastanawiała się, czy aby na pewno jest to coś, co chciałyby wiedzieć. Jared jednak najwyraźniej sądził, że to konieczne, więc ciągnął dalej.

– Connor, jako istota wścibska, przyłożył ucho do drzwi, żeby posłuchać, jak idzie Rhysowi.

Gwen nie mogła powstrzymać prychnięcia.

– Mam takie same odczucia – mruknął Connor. – Czy musisz opowiadać takie rzeczy dziecku?

– Muszę – uciął Jared, dźgając kolejny raz brata łokciem w żebra. Ponownie skupił uwagę na Gwen.

– Jako że pojękiwania dziewczki niezbyt mu się spodobały, otworzył drzwi, żeby sprawdzić, jakie nieudane działania Rhysa sprawiają, że jego towarzyszka wydaje dźwięki niezbyt na miejscu.

– No cóż... – powiedziała Gwen, nie mogąc uwierzyć własnym uszom. – To ci dopiero nowiny.

Connor zacisnął usta i powrócił do obserwacji sufitu.

– W istocie to, co zobaczył Connor, było nowością.

Jared przerwał opowieść, jakby spodziewał się po Gwen jakiejś odpowiedzi. Gwen była

zdolna tylko się gapić. Zmarszczył nieco brwi, jakby miał nadzieję wydobyć z niej jednak reakcję, której oczekiwał. W końcu zirytowany rzucił jeszcze jedno groźne spojrzenie i kontynuował.

– Nie chcesz wiedzieć – zapytał – co działo się w środku?

Gwen wzruszyła bezsilnie ramionami, nie mając pojęcia co powiedzieć. Czy musiała to wiedzieć? Z drugiej strony jednak, czy te rewelacje mogły ją jeszcze bardziej unieszczęśliwić?

– Hm... – zaczęła. – Właściwie to nie wiem...

– Nic – przerwał jej. Gwen zamruwała. – Nic?

– No cóż – powiedział Jared po namyśle. – Nie tak, że zupełnie nic nie robili.

Czekała cierpliwie. A kiedy nie powiedział już nic więcej, ponagliła go słowami:

– Słucham cię?

– Tak, to właśnie powiedział wtedy Rhys, przerywając grę w kości na wejście Connora.

– A więc grał...

– W kości – powiedział Connor, potrząsając głową z niedowierzaniem. – A to była taka piękna dziewczka. Nie mogłem uwierzyć własnym oczom.

– Więc on nie... Więc oni nie... – Gwen nie wiedziała, jak sformułować pytanie.

– Nie – potwierdził Jared. – Wtedy nie.

– Nigdy – dorzucił zniesmaczony Connor. – Jeśli możesz w to uwierzyć.

Nie mogła.

– Słyszałam o nim inne historie.

Pogłoski o wyczynach Rhysa na wielu polach przynosił jej John, który odznaczał się niebywałym wręcz talentem do podsłuchiwania. Mężczyźni sypiali z kobietami, a niektórzy mężczyźni sypiali z tyloma kobietami, z iloma tylko zdołali. Rhys, jeśli wierzyć opowieściom, zaliczał się do tej drugiej grupy.

– Mam nadzieję, że słyszałaś coś innego! – powiedział Connor. – Pomyśl, co za wstyd dla chłopaka!

– Według mnie to bardzo rycerskie – sprzeciwił się Jared.

Spojrzał na Gwen.

– Poprosił dziewczkę, żeby wyszła, po czym zmiękł pod ostrzałem naszych pytań...

– Pod bezlitosnym ostrzałem – powiedział Connor. – Trzeba było przycisnąć trochę chłopca, zanim dowiedzieliśmy się prawdy.

– W końcu – ciągnął Jared – wyznał, co nim powodowało.

– Niechętnie, rzecz jasna – wspominał Connor.

– Osobiście rozumiem, czemu tak się wzbraniał przed zdradzeniem tak niedorzecznych pobudek.

– To nie jest niedorzeczne – oburzył się Jared.

– To najbardziej romantyczna rzecz, o jakiej słyszałem.

– To głupota.

– Nieprawda!

– Proszę – przerwała Gwen, żałując, że nie ma odwagi złapać ich obu za łby i stuknąć

jednym o drugi, żeby przerwać tę kłótnię. – Powiedzcie mi, co to za pobudki!

Jared spojrział na nią z uśmiechem jaśniejącym dumą.

– Szanuje się.

– Szanuje się?

– Tak – potwierdził Jared. – Żadnych cielesnych przyjemności przez te wszystkie lata.

– Nie żeby był wałachem – pospieszył dodać Connor. – To prawdziwy mężczyzna.

Bezwzględny.

– Dziki – dorzucił Jared.

– Bezlitosny.

– I nieźle włada mieczem, pozwólcie wspomnieć – dokończył Jared. – Nauczyłem go wszystkiego, co potrafi – pochwalił się.

– To ja go nauczyłem wszystkiego, co potrafi – powiedział Connor, gromiąc wzrokiem brata.

– Ten cios oboma pięściami naraz w żebra i do tyłu...

– Moje rąbniecie toporem w udo prawą ręką i sztyletem przez brzuch lewą...

– Moje straszliwe uderzenie jednym ostrzem i delikatne cięcie drugim...

Gwen uznała, że ta kłótnia może zająć więcej czasu, niż miała w zapasie. Poza tym malownicze opisy zaczynały przyprawiać ją o mdłości. Może jednak życie najemnika nie było dla niej.

– Poprawcie mnie, jeśli się mylę – powiedziała, przerywając dyskusję. – A więc Rhys nigdy nie dokonał tych wszystkich podbojów, które mu się przypisuje.

Spojrzeni na nią jednocześnie i przytaknęli.

– Dlaczego?

– Dlaczego? – powtórzył Jared. – Jak to? Z twojego powodu, pani.

– Z mojego powodu? – potrząsnęła głową.

– Przecież on mnie nie chce. Chce ziemi.

– Ach, ten kłamca – powiedział Connor. – Przejął ten paskudny nawyk od Jareda.

– Ode mnie? – zatchnął się Jared. – To od ciebie nauczył się zaprzeczać swojemu sercu! Uczyłem go wyrażać, co czuje, w najbardziej delikatny sposób. Gdyby częściej słuchał mnie, a rzadziej ciebie, już lata temu wyznałby tej dziewczynie swoje uczucia!

– Ależ wyznał – powiedziała Gwen. Zarówno Jared, jak i Connor wpatrzyli się w nią z rozdziawionymi ustami.

– Wyznał? – zapytali jednym głosem. Przytaknęła.

– Oczywiście, trochę trwało, zanim to z niego wyciągnęłam.

Jared nadstawił uszu.

– Wierciłaś mu dziurę w brzuchu? Connor prychnął.

– Nie zrobiłaby tego. Jest słodkim, uległym dziewczątkiem.

Skierował na nią dzikie spojrzenie.

– Jak to zrobiłaś? Rozwiązałaś mu język własnoręcznie przyrządzonymi słodkościami? Dobrze uwędzonym węgorem w aromatycznym sosie? Pieczonym bażantem z orzeszkami i innymi smakowitymi daniami na pięknym półmisku?

Connor musiał słyszeć o pysznościach pochodzących z kuchni jej matki.

– Nie – powiedziała. – Użyłam moich kobiecych sztuczek, by sir Montgomery zgodził się dostarczyć wiadomość ode mnie...

– Ten Montgomery zawsze był miękki – przyznał zde gustowany Connor.

– Zapędziłam Rhysa do rogu na dachu i powiedziałam, że chcę, by został moim rycerzem.

– I zgodził się – uznał Jared, jakby nie było innej możliwości.

– Oczywiście, że się zgodził – sarknął Connor. Popatrzył na nią krzywo. – Niestety, miał do ciebie słabość od pacholecia. Zawsze mówiłem, że to przeszkadza w walce. Codziennie trwoniał czas na rozmyślania o tobie, przez całe lata. Lepiej by było, gdyby zamiast tego doskonalił tę sztuczkę uderzeniem w pachwinę, albo może artystyczne cięcie przez zuchwę...

Gwen nie mogła już znieść kolejnej wyliczanki, zwróciła się więc do Jareda, który wykazywał mniejszą skłonność do recytacji całej gamy wojowniczych ciosów niż jego brat.

– Więc dlaczego twoim zdaniem powiedział to, co powiedział? – zapytała.

– A co miał zrobić? – wzruszył ramionami Jared. – Nie mógł przecież wyznać swoich uczuć przed lordem Ayre. Choć sam pewnie też zbyt wiele nad nimi nie rozmyśla. Nie z mojej winy, oczywiście.

– Oczywiście – mruknęła.

Nagle poczuła, jak wszystko wraca na swoje miejsce. Rhys ją kocha. Kochał ją od lat, tak jak ona go kochała. Nie mógł tego przyznać w obecności Alaina i Rollana, a już na pewno nie wobec jej opiekuna. Po tym, jak próbował rankiem go przekupić? Łapówka za ziemię to jedno, łapówka za kobietę to zupełnie inna sprawa. Hugh by tego nie zrozumiał, więc Rhys złożył mu ofertę, którą mógł zrozumieć. Szkoda, że nie zaproponował mu kilku wozów jedzenia zamiast złota. Mógłby odnieść sukces.

Ale co teraz zrobią? Jutro ma poślubić Alaina. Spojrzała na bliźniaków.

– Ucieczka – powiedziała wyraźnie – to nasza jedyna szansa.

Tylko wytrzeszczyli na nią oczy.

– Skłamał, by odwrócić uwagę Alaina i Rollana – powiedziała – żebyśmy mogli uciec. – Nadzieja wypełniła jej serce z taką mocą i szybkością, że poczuła, iż może wyfrunąć z zamku. – Znajdę go i uciekniemy – oznajmiła. Uśmiechnęła się do braci, a potem spokojnie ich odprawiła. – Wielkie dzięki, bliźniacy. Bardzo mi pomogliście.

Pobiegła korytarzem i dudniąc stopami po kamieniach, pokonała kręcone schody wiodące do wielkiej sali. Alain był zapewne pochłonięty planami jutrzejszego polowania. To, co robił Rollan, zawsze było tajemnicą, ale przy odrobinie szczęścia uda jej się uniknąć spotkania z nim. Musi tylko odszukać Rhysa, powiedzieć, że rozumiała jego plan i podjąć decyzję, jak uciekną.

I wtedy nagle się zatrzymała.

Wszystkie wyjścia z sali były strzeżone przez uzbrojonych wartowników.

Spojrzała na najwyższy stół, siedział przy nim Rollan z czarą wina pod ręką. Uśmiechnął się uprzejmie i uniósł ku niej kielich.

W tym momencie zrozumiała, że nie ma żadnych szans.

Nie mogła uciec przez kuchnię. Nie mogła wymknąć się przez drzwi wejściowe. Z zamku

nie dało się wyjść inną drogą, chyba że wyskakując przez okno do fosy, ale podejrzewała, że może nie przeżyć takiej próby, a na pewno nie zdoła utrzymać się na powierzchni wody.

Nie było już ratunku.

Nie mogła złapać tchu, przed oczyma migotały jej błyski światła. Potykając się, wróciła na schody i oparła głowę o ścianę. Nie mogła opuścić Ayre. Nawet gdyby znalazła Rhysa i przekonała go, że należy do niego, nie zdoła wymknąć się z zamku. Kusilo ją, aby pomarzyć, że udaje się jej uciec podczas zmiany straży, ale nie. Skoro Alain już zadał sobie tyle trudu, na pewno zadba też o to, aby podczas zmiany straży nie wydarzyło się nic niespodziewanego.

Powłokła się na górę po schodach do miejsca, gdzie czekali na nią bracia Fitzgeraldowie. Spojrzała na nich i uśmiechnęła się smutno.

– Nie ma szans.

Nie znaleźli na to odpowiedzi, więc weszła do komnaty i zamknęła za sobą drzwi. Co innego mogła zrobić? Nie miała skrzydeł, żeby przefrunąć przez mury na wolność. Podejrzewała, że nawet Rhys nie zdoła jedną ręką pokonać całego garnizonu Ayre, niezależnie od tego, jaką reputacją się cieszył. Nie mogła mu na razie zbytnio pomóc. Nie zdoła uniknąć swego losu: poślubi Alaina z Ayre – czy tego chce, czy nie.

A po ślubie Alain weźmie ją do swego łóżka, co, jak przypuszczała, nie będzie miłym doświadczeniem. Zbyt często raczyła go swoimi bezczelnymi uwagami. Teraz zapłaci za swoje zuchwalstwo.

Na samą myśl o tym miała ochotę rzucić się do fosy.

Podeszła do okna i spojrzała w dół. Na Boga, nawet na barbakanie roilo się od straży. Gdyby nie była tak przerażona, pochlebiałyby jej środki ostrożności, które przedsięwziął Alain, aby utrzymać ją bezpiecznie w zamku.

W tej chwili jednak boleśnie odczuła, że nie ma ucieczki przed przeznaczeniem.

Zostanie jutro oddana człowiekowi, który miał ją za nic, w obecności mężczyzny, który kochał ją tak bardzo, że całe życie czekał na to, by mogła być pierwszą kobietą w jego łóżku. Szkoda, że nie była w stanie jakimś cudem podmienić pana młodego przed ołtarzem. Albo panny młodej. Może posiadanie siostry bliźniaczki miało więcej zalet, niż sądziła, choć z całą pewnością nawet najgorszej siostrze nie życzyłaby tego, co ją czekało.

Pukanie do drzwi tak ją zaskoczyło, że nieomal zemdląła. Przyłożyła rękę do serca, aby uciszyć jego bicie i zwróciła się ku wejściu.

– Tak?

Drzwi się otwarły. Stał za nimi John, który wyglądał na tak samo przygnębionego.

– Nie chce mnie teraz widzieć – powiedział z głębokim, płynącym prosto z serca westchnieniem. – Mówi, że musi dziś wieczorem przemyśleć kilka spraw.

– Sir Rhys?

– A któż by inny?

Gwen powstrzymała się przed oznajmieniem Johnowi, że nawet jeśli Rhys nie chciał widzieć jego, z całą pewnością jej pożądał. Była w zbyt wielkich tarapatkach, by pozwolić sobie na lekceważące uwagi.

– Alain nie ma dla ciebie nic do roboty?

– Jest zbyt zajęty planowaniem jutrzejszego polowania.

– Miło słyszeć, że nie pochłaniają go nadmiernie myśli o własnym ślubie.

John spojrział na nią i stwierdziła, że mógł zauważyć ślady łez w jej oczach.

– Chciałbym, żebyś mogła wyjść za Rhysa, Gwen. Nawet jeśli chodzi mu tylko o ziemię, uważam, że z czasem mógłby się do ciebie przywiązać.

– Przy odrobinie szczęścia – przyznała – mogłoby tak być.

John westchnął ponownie i poskubał rąbek tuniki.

– Nawet włożyłem czyste ubranie, by mu się dobrze zaprezentować. I nowy hełm, który dostałem w podarunku od twojej matki. Żeby zobaczył, że w każdej chwili jestem gotowy do walki. – Podniósł na nią wzrok. – Nie zrobiło to na nim wrażenia.

– Biedak – powiedziała, nie mogąc ukryć uśmiechu. Trudno mu było się pogodzić z brakiem uwagi ze strony idola, choć tak się starał, by mu się przypodobać.

Znienacka przyszła jej do głowy genialna myśl. Wciągnęła Johna do pokoju, wdzięczna jak nigdy Alainowi za to, że kazał jej siedzieć samotnie w komnacie, i zamknęła drzwi.

– Marzyłam o siostrze bliźniacze – powiedziała, odsuwając od siebie natrętną myśl, że to bardzo zły pomysł – ale ty też się całkiem nieźle nadasz.

– Eeee... – wystękał – o co ci...

– Rozbieraj się.

– Słucham?! – przeraził się.

Ach, ta nadwrażliwość czternastolatka. Gwen wyprostowała się i przygotowała do wytoczenia ciężkich argumentów, z którymi – była tego pewna – John nigdy się nie zgodzi. Ryzykował własną głowę, tak jak ona ryzykowała swoją, gdyby ich ktoś przyłapał. Może powinna grzmotnąć go w głowę, zanim wyjdzie z pokoju. Wtedy nie będzie musiał odpowiadać za jej ucieczkę.

– Po co ci moje ubranie? – zapytał. – Masz zamiar znowu uciekać?

– Z sir Rhysem – przyznała.

– Nie beze mnie – upierał się John. – Tym razem mnie nie zostawisz.

No i miała problem. Może będzie musiała zrobić mu krzywdę, zanim pozbawi go odzienia. A jeśli nie, to musi wymyślić jakieś kłamstwo, które pozwoli jej umknąć w jego szatach.

– Gwen... – ostrzegł ją.

Kłamstwo i kradzież, pomyślała zrezygnowana, chyba wejdą jej w krew.

Kilka minut później, złożywszy Johnowi obietnicę pokaźnej łapówki, Gwen otworzyła drzwi komnaty i minęła braci Fitzgeraldów krokiem – przynajmniej taką miała nadzieję – Johna. Nie marnowała czasu na czcze pogaduszki z bliźniakami, lecz natychmiast ruszyła korytarzem. Chłopca omamiła przekonaniem, że sam zdoła uciec z zamku o wiele łatwiej niż ona, ponieważ nikt nie zwróci na niego uwagi, kiedy będzie chciał opuścić Ayre.

Uspokojony zdradził jej, gdzie przebywa Rhys, i udzielił szczegółowych wskazówek, jak dostać się do strażnicy w północnej wieży.

Gwen kroczyła pewnie przez korytarz. Znajdzie Rhysa, przekona go, że zna tajemnice jego serca, i uciekną razem do Francji.

Niestety droga wiodła znów przez wielką salę. Nie mogła udawać, że nie widzi, ilu jest tam mężczyzn i jak dobrze są uzbrojeni.

Nie szkodzi. Sir Rhys sobie z nimi poradzi.

Zanim jednak dotarła do schodów wiodących na północną wieżę, opadły ją wątpliwości. Czy miecz Rhysa, choć niewątpliwie śmiercionośny, zdoła wywalczyć im wolność?

Zaryzykowała kolejne spojrzenie ze schodów na mury obronne. Otwór strzelniczy był nieduży, ale bez trudu dostrzegła mrowie ludzi zgromadzonych na dziedzińcu. Zawahała się, czując, że jej wątpliwości rosną. Nie uda im się, była tego niemal pewna. Nawet rycerz tak waleczny jak Rhys nie da rady pokonać wszystkich mężczyzn zgromadzonych w wielkiej sali, zachowując siły na stawienie czoła tym na zewnątrz.

Oparła się o kamienną ścianę. Nie mają szans. Powinna była uświadomić to sobie wcześniej.

Spojrzała w górę schodów zawiedziona.

Nagle coś przyszło jej do głowy.

Może i nie uda jej się uciec, ale na coś miała wpływ. Zastanowiła się chwilę i kiwnęła głową. Może Rhys uzna ten pomysł za głupi, ale może nie.

Alain, jeśli zauważy, będzie wściekły, ale tym będzie się martwić jutro.

Podniesiona na duchu odwróciła się i pomaszerowała z determinacją w górę schodów.

Rhys przemierzał ciasną przestrzeń niewielkiej komnaty i przeklinał ściany, które go otaczały. A kiedy i to nie przyniosło mu ukojenia, zaczął przeklinać okoliczności, które otaczały go równie nieustępliwie. Gwen albo jej ziemia. Sam fakt, że musiał wybierać, wystarczył, by spędził następne dwa tygodnie w piwnicy w towarzystwie beczki piwa.

Wyckham.

Albo najpiękniejsza, najodważniejsza, najdoskonalsza istota, która kiedykolwiek postawiła drobną stopę na angielskiej ziemi.

Na wszystkich świętych, gdyby miał choć odrobinę oleju w głowie, rozpoznałby Gwen w chwili, w której ją ujrzał i natychmiast uciekł z nią do Francji. Alain uznałby ostatecznie, że spotkał ją marny los i poślubił inną dziedziczkę. Hugh rozkoszowałby się bogactwem Gwen przez kolejne kilka lat. Rhys kupiłby niewielki kawałek ziemi we Francji i wraz z Gwen wiódł błogie życie. A co miał teraz?

Siedział w sypialni na piętrze, gapiąc się w ściany, których więzieniem pozostanie przez kolejne dwa lata, i zastanawiając się, jakie tortury obmyślą dla niego Alain i Rollan w ciągu owych dwóch lat.

A przecież o przyszłość nie powinien się martwić, jeśli będzie miał w tej kwestii cokolwiek do powiedzenia. Oczywiście, zamek był pełen straży, ale czy nie da im rady? Może razem z Fitzgeraldami zdoła się przez nie przedrzeć, zabierając ze sobą Gwen. Nawet jeśli będzie musiał zostawić Gwen u swojej matki, dopóki razem z bliźniakami nie zarobią trochę więcej złota, rzecz była warta rozważenia. Bez wątpienia trzy najemne miecze wystarczą, aby niejednemu lordowi pocięła ślinka.

Zakładając oczywiście, że zdoła przekonać Gwen, iż jej miecz lepiej będzie wyglądał jako dekoracja opactwa. Niech ich ręka boska broni, jeśli będzie nalegała, aby mu pomóc.

Szarpnął za klamkę, gotów ruszyć przez korytarz z zamiarem poinformowania Fitzgeraldów o swoich planach i wpadł z impetem na drobną postać stojącą za drzwiami. Zaklął cicho. Boże, chłopak miał cierpliwość. Rhys nie mógł zaprzeczyć, że mile łechtało go ślepe zapatrzenie Johna, w dodatku przyjemna była świadomość, że przynajmniej jeden z braci Ayre darzy go szacunkiem i tym samym irytuje pozostałych dwóch ponad miarę, ale nie miał czasu na trenowanie nowego giermka. Szedł teraz na rzeź.

– John – powiedział, mocno zirytowany – albo mi się wydaje, albo mówiłem ci, że tego wieczoru cię nie potrzebuję?

Ku jego całkowitemu zdumieniu John położył mu dłoń na piersi i wepchnął go do komnaty. Wszedł i zamknął za sobą drzwi. Rhys był w takim szoku, że tylko stał z rozdziawionymi ustami, podziwiając tupet chłopaka.

– Powiniennem złoic ci tyłek! – wykrzyknął.

– Na twoim miejscu bym tego nie robił – odparł szybko John. – To bardzo zakłóciłoby wydarzenia tego wieczoru, wierz mi.

Z tymi słowami John zdjął hełm i oczom Rhysa ukazała się sama Gwennelyn z Segraye,

oczywiście ubrana jak chłopak. Rhys poczuł, jak opada mu szczęka.

– Na Boga, pani – wykrztusił. – Trudno ujrzyć cię w sukni, prawda?

– Jestem w przebraniu – zwierzyła mu się.

– Mam przypuszczać, że John siedzi w twojej komnacie w sukni?

– W dodatku bardzo nieszczęśliwy, wierz mi.

– No cóż – powiedział kompletnie zagubiony. – Cóż... – powtórzył, pragnąc, by w pokoju znajdowało się coś więcej niż dwa krzesła i stół, na przykład łóżko, na którym mógłby złożyć głowę, aż przestałoby mu się w niej kręcić.

– Zgadzam się w zupełności – przyznała Gwen. Rhys wymacał krzesło i opadł na nie, po czym zrozumiał, jaką szansę ma w zasięgu ręki. Poderwał się i złapał dłoń Gwen.

– Chodź – zarządził. – Pójdziemy po Fitzgeraldów i wytniemy sobie drogę z wielkiej sali. Stajenny osiodła nam konie, bo nie pała wielką miłością do Alaina. Pojedziesz za mną, dobrze?

– Ale...

– Wiem, że chciałabyś własnego wierzchowca, ale tak będzie bezpieczniej. Nauczę cię wszystkiego, żebyś mogła jeździć sama we Francji. Mam dość złota, abyśmy mogli się tam przynajmniej dostać.

– Ale...

Ruszył ku drzwiom, ale Gwen oparła rękę o framugę i potrząsnęła głową. On też potrząsnął głową, nic nie rozumiejąc.

– Pośpiech, pani – oznajmił – jest wysoce wskazany.

– Sprawdziłaś ostatnio, ilu ludzi jest w wielkiej sali?

– Może masz jakieś zaniki pamięci, jeśli chodzi o moją reputację – powiedział z naciskiem. – Dam im radę.

– Nie miałam co do tego wątpliwości – zgodziła się – póki nie zobaczyłam reszty garnizonu na dziedzińcu. Myślę, że nawet ty nie miałbyś szans.

Dotarło do niego, że może mieć rację. A potem dotarło do niego coś innego.

Najwyraźniej przejrzała to, co powiedział w komnacie Alaina.

– Poszłabyś ze mną? – zapytał.

Oparła się o drzwi i uśmiechnęła do niego.

– Mimo że pragniesz tylko mojej ziemi?

– To bardzo dobra ziemia – przypomniał jej.

– Najlepsza, jak myślę.

– A bez ziemi jestem nikim – przypomniał sam sobie.

Uśmiechnęła się.

– To kwestia sporna, ale tak uważają mężczyźni, i jestem w stanie to zrozumieć.

Westchnął.

– Mam dość złota, aby kupić nam jakiś splachetek ziemi we Francji.

– Rhys de Piaget, właściciel niewielkiej winnicy? – zamyśliła się. Potrząsnęła głową. – Szkoda by było.

– Więc podróżowałibyśmy po świecie, zarabiając moim mieczem na chleb.

– Nie, nie tylko twoim. Mogłabym się nauczyć...

– Moim mieczem – przerwał. – Ale...

– Zaufaj mi. Potrafię nas obronić.

– Mogłabym być bardzo niebezpiecznym najemnikiem – oznajmiła szelmowsko.

– Bez wątpienia – zgodził się z przekonaniem. Niebezpiecznym dla mnie, pomyślał, ale nie odważył się powiedzieć tego głośno. Już oparła dłonie na biodrach, a na jej czole zaczął się formować mars.

Nagle, równie niespodziewanie, potrząsnęła głową i oparła się znów o drzwi. Objęła się ramionami, jakby pragnąc się pocieszyć.

– Nie, Rhys, to niemożliwe.

– Dam im wszystkim radę – powtórzył rozpaczliwie.

Spojrzała na niego i potrząsnęła głową kolejny raz.

– Jest ich zbyt wielu. Poza tym Alain właśnie na to liczy. Skończyłbyś na szubienicy albo w lochach, a ja bym tego nie zniosła.

– Nie mamy wyjścia.

– Oczywiście, że mamy. Poślubię Alaina. Ty odsłużysz mu dwa lata i zdobędziesz to, czego pragniesz.

– Do diabła z ziemią – warknął. – To nie ona się dla mnie najbardziej liczy, wiesz przecież.

– Ale się liczy.

– Oczywiście, że się liczy – odparował ostro. – Ale tylko dlatego, że muszę gdzieś wybudować zamek. Jak mogę cię chronić bez murów? Jak mogę chronić nasze dzieci bez ludzi, którzy będą tych murów strzegli? Muszę mieć gdzie cię zabrać!

– Nie – odpowiedziała. Ruszyła ku niemu, objęła go w pasie i przytuliła się. Oparła policzek na jego piersi.

– Rhys, nie możemy uciec. To niewykonalne. Oplótł ją ramionami i oparł brodę na jej głowie.

Musi być wykonalne. Nie pogodzi się z tym. Pragnął Wyckham nad życie, ale Gwen pragnął jeszcze bardziej.

– Przynajmniej – powiedziała Gwen, wysuwając się z jego objęć – jest coś, czego Alainowi nie oddam.

– Jest kilka rzeczy, których mu nie oddasz – wykrztusił. To były najrozsądniejsze słowa, jakie mógł powiedzieć, oszołomiony tym, że trzyma w ramionach Gwennelyn z Segrave. Kiedy to się ostatnio zdarzyło, potrzebował czterech lat, aby dojść do siebie. Przycisnął ją mocno do piersi, na wypadek gdyby chciała przemyśleć swoje postępowanie i wymknąć mu się z rąk. Ale tylko się w niego wtuliła jeszcze bliżej.

– Na przykład nie oddasz mu swojej ręki – powiedział.

– Nie mam wyjścia.

– Ależ oczywiście, że ma...

– Nie, Rhysie – wyswobodziła się z jego objęć tak, by móc na niego spojrzeć. – Powinieneś mieć tę ziemię. Do tego czasu na nią zasłużysz, na Boga.

- Nie chcę jej dostać twoim kosztem.
- Uważaj, sir Rhysie, bo zacznę sądzić, że cenisz mnie za coś więcej niż mój posag.

Popatrzył na nią krzywo.

- Nie powinnaś wierzyć we wszystko, co usłyszysz.

Roześmiała się cicho i ponownie oparła głowę o jego pierś. Rhys zamknął oczy i zapragnął, aby w tym momencie cały zamek zawalił mu się na głowę. Umarłby jako szczęśliwy człowiek.

– Nie – ciągnęła. – Alain dostanie moją rękę, a ty dostaniesz swoją ziemię. Ale nigdy nie dostanie tego, co mam zamiar ofiarować tobie dziś w nocy.

Rhys poczuł, jak marszczy mu się czoło. Spojrzał na sufit w poszukiwaniu rozwiązania zagadki, ale ujrzał jedynie pajęczyny. Znikąd pomocy.

- To jak? – zapytała, spoglądając na niego. – Zechcesz to wziąć?

– Wziąć co?

– Moje dziewictwo.

– Co takiego?

Uśmiech wypełził jej na usta. On jednak nie widział nic zabawnego w fakcie, że zaczynał tracić słuch. Głuchy w dwudziestej piątej wiosnie życia. Co za tragedia.

– Słyszałeś. Moje dziewictwo. Moją cnotę. Wezwij zbrojnych rycerzy i zdobądź mój wianek.

Odsunął się na krok. Potem cofnął się jeszcze o kilka kroków, póki nie natknął się na solidne krzesło za plecami. Wiedział, że gapi się na nią jak głupi, ale nie mógł przestać.

– Nie mówisz poważnie.

– Nie chcesz mnie? – zdjęła płaszcz Johna i rzuciła na podłogę. – Wybacz, że nie mam na sobie sukni, ale wydawało mi się to trochę nieostrożne, zważywszy okoliczności. Przepraszam cię też za moje włosy, ale sam wiesz, jak to się stało.

Kiedy tak wytykała własne niedociągnięcia i przepraszała za nie, Rhys myślał tylko o jednym. *Kobieta, o której marzyłem przez pół mojego życia, właśnie przyszła i mi się zaofiarowała.* Gdyby miała jakiegokolwiek pojęcie, jak pociągająco wygląda w rajstopach i tunice, zamilkłaby natychmiast.

– Ach... – wykrztusił wreszcie. – Nie mogę. To chyba nierycerskie.

– Nie chcesz mnie? Skrzyżował nogi w samoobronie.

– Nie o to chodzi.

– Więc odstręczają cię moje uszy? – zapytała, ciągnąc za włosy, aby zakryć to, co uważała za odrażające części ciała.

– Oczywiście, że nie. Zastanowiła się.

– Może więc gra w kości nakłoni cię do zmiany zdania?

– W kości? – powtórzył.

– Słyszałam, że jesteś wspaniałym nauczycielem. Wpatrywał się w nią, nic nie pojmując. A potem coś mu zaświtało. Został zdradzony i to przez kogoś, po kim by się tego nie spodziewał.

– Przekłęci Fitzgeraldowie – warknął.

– W istocie dość gadatliwa para.

Zmarszczył brwi. Tylko święci w niebiosach wiedzieli, co jeszcze jej nagadali. Stało się jasne, że nie miał już tajemnic.

– Pomyśl o dzisiejszej nocy jako o rycerskim obowiązku – namawiała go.

Jęknął i ukrył twarz w dłoniach. Był tak oszołomiony, że jęknął jeszcze raz.

A potem poczuł dotyk miękkich dłoni we włosach i usłyszał stuknięcie, kiedy uklękła przed nim i wzięła go za rękę.

– Rhys – zaczęła, a w jej oczach nie było kpiny. – Nie tak to sobie wymarzyłam.

Ja też nie, chciał powiedzieć, ale nie mógł wydobyć głosu.

– Ale to jedyny wybór, jakiego sama mogę dokonać. Nie mogę uciec od mojego przeznaczenia. Nie chcę cię prosić, byś zrezygnował z tego, na co pracowałeś całe życie.

– Ale prosisz, żebym zrezygnował z ciebie. Zamrugła gwałtownie.

– Skończ z tymi romantycznymi głupstwami, zanim stracę cierpliwość.

– Gwen, ziemia nic dla mnie nie znaczy.

– A powinna, bo cena za nią jest dość wysoka.

– Ale to ty będziesz ją płacić – obruszył się.

– A na to nie mogę się zgodzić.

– Nie prosiłeś mnie, żebym za cokolwiek płaciła – powiedziała. – Nasz los został postanowiony, Rhysie. Oboje jesteśmy związani z Ayre, a czas na ucieczkę minął. Nie mam już wyjścia. Mogę wybrać, komu oddam dziewictwo. A skoro muszę spędzić resztę życia z Alainem z Ayre, chętnie zapłacę tę cenę.

– Ale, Gwen...

– Proszę cię, Rhys – powiedziała i po raz pierwszy usłyszał w jej głosie strach.

I to go przeraziło.

– On nie będzie delikatny – dodała Gwen.

– Zbyt wiele razy go prowokowałam. Mogę się tylko modlić, aby zrobił to szybko i zajął się czymś innym.

Przełknął ślinę z wielkim trudem.

– Chciałabym naprawdę mieć jakieś przyjemne wspomnienie, aby móc je przywołać, gdy będę musiała go znosić.

– Och, Gwen... – powiedział smutno Rhys. Uśmiechnęła się, zbyt radośnie, by mógł uwierzyć w szczerłość tego uśmiechu.

– Zaczynamy więc, póki trwa noc. Jutro nadejdzie zbyt szybko, zapewniam cię.

Pociągnął ją na swoje kolana i przytulił mocno. Myślał, że będzie się trzymał, dopóki nie poczuł jej gorących łez na szyi. Oczy go zapiekły i wkrótce policzki zmoczył mu własny żal.

Na Boga, nie tak miało być.

Kołysał kobietę w swoich ramionach, aby pocieszyć zarówno siebie, jak i ją, i pragnął z całych sił móc cofnąć czas i umieścić ich ponownie poza bramą Ayre, w momencie kiedy usiłowała po męsku unieść miecz, aby z nim walczyć. Złapałby ją za rękę, porwał w ramiona, obsypał pocałunkami i umknął wraz z nią do Francji. Oddaliby sobie dziewictwo w najdroższym zajeździe, jaki by znalazł, poprzedzone byłoby to wykwintnym posiłkiem,

szlachetnym winem i tyloma *chansons d'amour*, ile tylko zdołałby wykrzesać z siebie minstrel.

Na pewno nie miałyby to miejsca w brudnej strażnicy na noc przed jej planowanym ślubem z innym mężczyzną.

Cofnęła się, wzięła jego twarz w dłonie i ucałowała delikatnie oba policzki. Potem się uśmiechnęła.

– Chodź, mój waleczny rycerzu. Nie pozwól nikomu stanąć pomiędzy nami tej nocy.

– Ale jak mogę cię osiąść – zapytał – i już nigdy więcej cię nie mieć ponownie? Mieszkać w tym samym zamku i wiedzieć, że na zawsze jesteś poza moim zasięgiem?

– Może Alain zleci ci czyszczenie wychodków i nie będziemy się często widywać.

Zastanowił się.

– Coś w tym jest.

– Ja pewnie będę skazana na tkanie w mojej komnacie – odgarnęła mu włosy z oczu. – Będziemy się widywać raz na jakiś czas i będziemy wiedzieli, że łączy nas coś, czego nikt nie może nam odebrać.

– To nie wystarczy.

– Będzie musiało. Tylko tyle nam wolno.

– Nawet tego nam nie wolno.

– Jeśli to grzech, to będę nosić jego ciężar. Z pewnością to pragnienie będzie mi wybaczone, skoro zostanie zaspokojone w tak niewielkim stopniu.

Nie mógł się z nią nie zgodzić, choć podejrzewał, że tak niewielkie zaspokojenie nie zadowoli ich na następne parę lat.

A co z resztą jego marnego żywota?

Mieć Gwennelyn z Segrave, a potem ją stracić?

– Rycerski obowiązek – przypomniała mu.

– Chciałbym wiedzieć, jakim cudem znalazłaś rycerski obowiązek w tym, co zamierzamy zrobić dziś w nocy.

– Używam wyobraźni częściej niż ty. Westchnął i przeciągnął palcami po włosach.

– No dobrze – powiedział, nie widząc innego wyjścia. – Chyba powinniśmy zaczynać.

– Tak.

Ale jak? Na Boga, przecież nie miał w tej dziedzinie żadnego doświadczenia. Pogrzebał w prawie pustej sakiewce, przeklinając Hugh'a z Leyburn ostatnim wulgarnym słowem za lekkość woreczka, po czym wyciągnął kości. Nerwowo je przerzucił.

– Może krótka partyjka na początek – dał za wygraną.

– Pośpiech jest wskazany – przyznała.

– Więc bardzo krótka partyjka – powiedział.

I kiedy zaczął uczyć ją wszystkiego, co wiedział o kościach, nie przestawało zadziwiać go nieprawdopodobieństwo sytuacji, w jakiej się znalazł. Uwodził miłość swojego życia, wyjawiając jej arkana gry losowej. Ostatnio miał z nią do czynienia, kiedy udawała najemnika, kłamiąc i kradnąc z takim zapałem, jakby całe życie nic innego nie robiła. Nie powinno go więc dziwić, że grali teraz nie tylko w kości, że stawką było całe ich życie.

Starannie unikał rozmyślania nad całkiem realną możliwością, że ktoś, na przykład Rollan, nagle ich nakryje.

– Lepiej zarygluję drzwi – powiedział. Wracając do gry, odkrył, że Gwen wpatruje się uważnie w kostki. Czy i jego tak uważnie obserwowała?

Nagle spojrzała na niego i się uśmiechnęła.

Ten widok nieomal zwałił go z nóg.

– Ostatnia runda? – wychrypiął.

Zgodziła się radośnie, więc ukląkł obok niej. Drżały mu ręce i zastanawiał się, czy straciłaby do niego szacunek, gdyby zemdłał, zanim zacznie omdlewać z rozkoszy. Potem nie mógł przypomnieć sobie niczego z gry prócz widoku jej rąk, ciepła jej ciała tuż obok i dźwięku jej śmiechu w uszach.

Myślał, że mógłby od tego umrzeć.

– Wygrałam – powiedziała nagle, uśmiechając się do niego uradowana. – Prawda?

– Tak – wykrztusił, oszołomiony jej widokiem.

– A moja nagroda?

Czuł się bardzo niepewnie, gdy wyciągnął ku niej rękę.

– Czy ja wystarczę?

Chwyliła jego dłoń. Spojrzał w dół i przypomniał sobie, kiedy ostatni raz sięgał ku niej. To było na dachu zamku jej ojca, kiedy wybrała go na swojego rycerza. Rycerz, mąż, dla niej to było jedno. Rhys spojrział na swoją panią i zastanawiał się, czy to pot spływa mu po policzkach. Były bardzo mokre.

– Chyba nie mogę... – wychrypiął.

Położyła mu palec na ustach i potrząsnęła głową. Potem starła wilgoć z jego twarzy, pochyliła się i pocałowała go delikatnie w usta. Tym razem jej ojciec nie pojawił się na końcu korytarza, aby im przeszkodzić.

Przynajmniej jego nos był bezpieczny.

Obawiał się jednak, że znacznie bardziej ucierpi jego serce.

– Ta chwila należy do nas, ukochany – wyszeptala mu w usta.

Chciał się kłócić, ale jej usta rozpraszały jego myśli. Chciał uciekać, ale dotyk jej rąk sprawiał, że przestało go obchodzić cokolwiek poza tym pokojem. Chciał więcej, niż mogli mieć tej nocy, ale jej ręce oplotły jego szyję i poczuł, że przyciska ją tak mocno, że ubrania zaczęły ich dusić.

Zrzucili więc z siebie odzienie, warstwa po warstwie, nerwowymi dłońmi i z zawstydzonymi uśmiechami, aż utworzyli gniazdko w kącie pokoju. Rhys wziął Gwen na rękę i położył ją delikatnie na ich marnym łożu. Położył się obok, przytulając ją mocno, modląc się, aby ta noc nigdy się nie skończyła.

A potem nie było już czasu na myślenie, nie było miejsca na kłótnie, nie było ochoty na ucieczkę.

Byli sami i nikt nie mógł przeszkodzić ich rozkoszy.

Rollan z Ayre stał za krzesłem brata w dniu jego ślubu i patrzył na dwójkę stojącą obok siebie pośrodku komnaty Alaina. Na wezwanie Alaina przybyli z opóźnieniem i oboje wyglądali na straszliwie zmęczonych. Nawet teraz, znużeni i wymizerowani, tworzyli ładną parę, Rollan musiał to przyznać. Przy de Piagecie, niech go diabli, o imponującym wzroście i muskularnej budowie, nawet Gwen wyglądała krucho i drobno. Nie żeby Rollana obchodziło, że jest po męsku wysoka. Wziąłby ją, przypierając do każdej powierzchni, jaka by się natrafiła, tyle razy, ile by zdołał i nigdy by tego nie żałował.

A teraz miała zostać żoną jego brata.

Przypuszczał, że jedyną satysfakcją, jakiej dozna tego dnia, będzie widok twarzy de Piageta, kiedy się dowie, jakie przydzielono mu obowiązki. Rollan sam to wymyślił, opierając się na natrętnych przypuszczeniach, które żywił przez lata. Nie mógł się już doczekać, by się przekonać, czy intuicja go nie zawiodła. Alain nie był zbyt zadowolony z faktu, że musiał skrócić dzisiejsze polowanie, ale Rollanowi udało się go przekonać, że sprawy z Rhysem najlepiej będzie załatwić jeszcze tego samego dnia, najlepiej przed ślubem.

– Podjąłem decyzję co do twoich obowiązków – oznajmił Alain.

– Więc po co ja tu jestem? – zapytała Gwen.

– Ponieważ, ty dziewczko o języku żmii – warknął na nią Alain – ciebie to też dotyczy.

Rollan przysiągłby, że słyszy, jak Gwen mruczy coś o wychodku, ale może sobie to uroił. Patrzył na Rhysa jak urzeczony, oczekując na reakcję, którą miał nadzieję delektować się przez kolejne miesiące.

Jednak Rhys nie poruszył się, ani nie wymówił słowa. Jego twarz była tak nieprzenikniona, że nawet Rollan nie mógł wyjść z podziwu.

– Zbyt długo miała za dużo swobody – powiedział Alain, wskazując na Gwen. – W końcu skompromituje mnie przy jakiejś ważnej okazji. Tak mówi Rollan, a ja mu wierzę.

Alain przerwał. Rollan zdawał sobie sprawę z tego, że tylko jego bawi dramatyzm sytuacji. Gwen wyglądała, jakby miała zaraz zwymiotować. Oblicze Rhysa wciąż było kamienne.

Ciekawe.

– Potrzebuje straży – wypalił Alain – a ty będziesz jej dowódcą.

Rollan liczył na bardziej spektakularny efekt, ale niewielkie pęknięcie w żelaznej masce Rhysa było wszystkim, co mógł uzyskać. Mężczyzna wzdrygnął się, jakby został uderzony. Rollan zerknął na Gwen, która była blada jak ściana.

A zatem miał rację. Między tymi dwojgiem coś było.

Czyż mógł liczyć na lepszą rozrywkę?

– Będiesz jej towarzyszył, dokądkolwiek się uda. Cokolwiek będzie robiła, zapamiętasz i doniesiesz mi. Cokolwiek powie, powtórzysz mi, jeśli tego zażądam. Zrozumiano?

Rhys oniemiał.

Gwen wyglądała, jakby miała zemdleć.

– Przejęta ślubem? – zapyta! Rollan, nie mogąc się powstrzymać.

Spojrzała na niego wzrokiem ponurym jak zimowe niebo. Mimowolnie wywołał w nim nutkę współczucia. On też nie wyczekiwał z utęsknieniem ślubu brata. Ten człowiek był lubieżnym knurem, w dodatku głupim.

Ale, pociesz się Rollan, przez to Gwen bardziej go doceni, kiedy przyjdzie czas.

– De Piaget, twoje obowiązki zaczynają się w tej chwili – powiedział Alain. – Odprowadź ją bezpiecznie do katedry. Będziesz też stał na straży przed drzwiami sypialni dziś w nocy. Nie chcę, żeby mi ktoś przeszkadzał w moich trudach.

Gwen odwróciła się i wyszła z pokoju. Alain wycelował palec w Rhysa.

– I dopilnuj, żeby się tego oduczyla. Nienawidzę, kiedy wychodzi, zanim jej nakażę!

Rhys skłonił głowę.

– Mój panie, jeśli pozwolisz?

– Tak – powiedział Alain, odprawiając go ruchem dłoni – idź. Dwa lata, de Piaget.

– Jak rozkażesz, panie.

Rollan patrzył, jak wychodzi, po czym oparł się o tył krzesła Alaina całkowicie zadowolony z przebiegu dzisiejszego poranka. Piekło Gwen zacznie się za kilka godzin. Rollan potarł brzuch z grymasem. Zasłużyła na każdą sekundę bólu.

A piekło Rhysa już się zaczęło.

W istocie, cóż za piękny poranek.

Dziewczynka wspięła się na szczyt schodów, po czym pospiesznie ukryła na końcu korytarza. Wcale nie musiała być tu obecna, by obserwować wydarzenia, ale przywiodło ją współczucie. Rycerz i jego dama cierpieli. Gdyby tylko mogła zrobić coś, by ukoić ich ból...

Wcześniej widziała, jak pani wchodzi do kaplicy, blada i wycieńczona. A kiedy zapadł wieczór, pani udała się do małżeńskiej łóżnicy.

Rycerz pełnił straż przed sypialnią, równie blady i wycieńczony.

Nawet dziecko zbladło na dźwięk stłumionych odgłosów bólu.

Wtedy pojawiło się dwóch wikingów, by odciągnąć rycerza.

– Muszę zostać – protestował.

– Zbyt długo tu już stoisz – warknął jeden z blondynów.

– Zgadza się. Nawet tu słyszać jego chrapanie – mruknął drugi. – Nie dowie się, że cię tu nie ma.

– Ale ona się dowie.

– Tak będzie lepiej, chłopcze.

– W piwnicy jest pełno wina – oznajmił drugi.

– Nie chcę.

– Lepiej się napij, młodzieńcze.

– Tak, to ci pomoże.

Rycerz nie wydawał się przekonany, ale dziecko widziało, że nie zdołał się oprzeć. Waleczność mężczyzn, którzy sprowadzili go schodami w dół, nie miała tu nic do rzeczy. Miał złamane serce, a jego wola ugięła się pod ciężarem, który dźwigał. Nie miał siły się klócić.

Zastanawiała się, czy nie zdoła ulżyć jego cierpieniu, ale obawiała się, że dotyk, który odziedziczyła po matce, nie wystarczy i nic mu nie pomoże. Mogła tylko wpatrywać się w szklane kamyki i obserwować.

Nawet w tym przeszkodziły jej oślepiające łzy.

Gwen stała w drzwiach sypialni z dłonią na ryglu i walczyła ze sobą. Chciała wyjść. Równocześnie pragnęła schronić się w łóżku i nigdy więcej nie wychodzić z pościeli.

Był ranek po jej nocy poślubnej i mogłaby przysiąc, że zdarzyło jej się milej spędzić noc.

Nie mogła ukrywać się na zawsze. Będzie musiała stawić czoło zamkowi Ayre, Alainowi i wszechobecnemu w jego życiu brudowi. Będzie też musiała stawić czoło Rhysowi.

Odetchnęła głęboko i otworzyła drzwi. Bracia Fitzgeraldowie stali na swoich zwykłych miejscach. Rozstąpili się przed nią bez słowa. Stanęła między nimi i spojrzała w górę. Connor, którego rozpoznała po nieodłącznym grymasie twarzy, nie patrzył jej w oczy. Spojrzała na Jareda. On także z całych sił starał się na nią nie patrzeć, ale w swej oschłości był mniej zdeterminowany niż brat. Zasznurował usta, usiłując się skrzywić, ale mu się to nie udało. Wyprostował się na tyle, aby ich oczy się spotkały. Uśmiechnęła się do niego najmilej jak mogła, ale nie był to zbyt szczęśliwy uśmiech. Opuścił założone na piersi ręce i na chwilę położył dłoń na jej ramieniu. Connor warknął na niego, więc czym prędzej przybrał na powrót pozycję niewzruszonego dębu.

Tyle jeśli chodzi o współczucie ze strony Fitzgeraldów.

Gwen ruszyła korytarzem, słysząc parę kroków za sobą ich utyskiwanie. Mimowolnie odczuła ulgę. Przynajmniej będzie miała jakieś towarzystwo.

A potem spojrzała w górę.

A tam, w przyćmionym świetle z otworu strzelniczego, stała osoba, której z całego serca pragnęła uniknąć. Opierał się nonszalancko ramieniem o kamienną ścianę, a ręce założył na piersi. Jego twarz skrywał cień.

Wszyscy wstać, oto kapitan mojej straży, pomyślała Gwen, ale nie było jej do śmiechu. Powinno jej to schlebiać. Ileż kobiet byłoby zachwyconych, gdyby pieczę nad nimi sprawował mężczyzna o takiej reputacji.

Ale nie ona. Ona miała ochotę płakać.

Nie poruszył się. Przeciwnie, wyglądało, jakby czekał, aż ona podejdzie.

Stanęła przed nim. Nie mogła się uśmiechnąć. Nie mogła nawet wydobyć głosu.

Najwyraźniej Rhys nie miał jej też nic do powiedzenia. Patrzył na nią tylko z posepnym i nieprzystępnym wyrazem twarzy. Wyglądał, jakby minioną noc była dla niego jeszcze bardziej wyczerpująca niż dla niej. Miał bardzo czerwone oczy, a jego włosy i tunika ociekały wodą. Gwen uznała, że spał się na umór, a potem wpadł do fosy, ale przecież nie śmierdział. Może nosiło go całą noc, a potem wsadził głowę do beczki z deszczówką, żeby otrzeźwieć.

Nie miała już czasu na dalsze spekulacje, bo oto Rhys wyprostował się i odstał od ściany. Znów założył ręce na piersi. Z początku sądziła, że przybiera tę pozę tak często, by budzić respekt. Teraz pomyślała, że może stara się w ten sposób nieświadomie chronić swoje serce. Rhys odchrząknął.

– Czy... Odchrząknął ponownie.

– Czy on zrobił ci krzywdę? – wyszeptał zachrypniętym głosem.

Potrząsnęła głową bez słowa.

– A więc pożyje jeszcze trochę.

Skinęła głową. Wierzyła mu. Podejrzewała, że gdyby odpowiedź była inna, doczesny żywot Alaina już wkrótce by się zakończył.

– Wszystko odbyło się bardzo bezosobowo – zaczęła, ale nagle przerwała, widząc, jak Rhys wstrząsa się, jakby go ktoś uderzył.

– Nie chcę tego słuchać – wycedził przez zaciśnięte zęby.

– Nie będziemy więc o tym rozmawiać – zgodziła się. Bardzo jej to odpowiadało.

Rhys opuścił ręce i wyciągnął je ku niej, ale szybko cofnął, pozwalając, by opadły mu po bokach. Spojrzał tylko na nią.

– Jesteś moja – wychrypiał cicho.

– Rhys...

– Byłaś moja, zanim on cię wziął.

– Ale teraz jestem...

– Jesteś ciągle moja i będę cię miał albo zginę, próbując cię odzyskać.

Potrząsnęła głową i sięgnęła, aby zakryć mu dłonią usta, ale odsunął się gwałtownie.

– Będiesz moja.

Po czym odwrócił się na pięcie i szybko odszedł.

– Fitzgeraldowie – warknął przez ramię – za mną. Strażnicy Gwen pośpieszyli za nim posłusznie.

Connor gładził już rękojeść miecza, Gwen podejrzewała więc, że liczył na jakieś ćwiczenia w szrankach.

Zastanawiała się, czym sama mogłaby wypełnić swój dzień. Mogłaby napisać do matki, by wiedziała, że nie ma czego żałować, iż Hugh nie pozwolił jej przybyć na ślub. Twierdził, że nie ma dość miejsca w powozach bagażowych, ale Gwen przypuszczała, że nie miał ochoty się dzielić z kolejnym gościem weselnym najsmakowitszymi kąskami spiżarni Ayre. Jednak pisanie listu do matki przypomniałoby jej tylko o tym, co straciła, a tego by nie zniosła. Nawet myśl o jako takim zagospodarowaniu Ayre nie wzbudziła w niej entuzjazmu.

Jedyne, co jej pozostało, to przemknąć się ukradkiem do szranków, aby zobaczyć, jak sobie tam poczynają mężczyźni. Zapowiadał się ponury dzień. Włoży płaszcz i nikt nie zwróci na nią uwagi. Przynajmniej do tego okaże się przydatna jej jednodniowa zabawa w najemnika.

Niewiele myśląc, wróciła do pokoju po płaszcz i ruszyła ku szrankom. Już prawie była na miejscu, gdy wpadła na sir Montgomery'ego, który skłonił się przed nią nisko. – Proszę o wybaczenie, pani. Powinienem był cię zauważyć.

Pomachała ręką, powstrzymując przeprosiny.

– To była moja wina. Nie przejmuj się.

– Ależ muszę się przejmować. Jestem członkiem twojej straży i kapitan byłby bardzo niezadowolony, gdyby wiedział, że nieomal zwałem cię z nóg.

Gwen zamrugnęła.

– Przecież byłeś kapitanem straży lorda Bertrama. Jak to możliwe?

Uśmiechnął się.

– Niezbadane są koleje losu, moja pani.

– Rhys ma niezły tupet, żeby ci rozkazywać.

– Rhys ma większy talent do miecza niż tupet. Gdybym nie przegra! z kretesem, kiedy toczyliśmy o to spory, nie byłbym wcale skłonny go słuchać.

– No cóż... – zaczęła, niepewna, czy powinna go żałować, czy nie. – Tak czy inaczej cieszę się, że mam cię w straży, jeśli to ma jakieś znaczenie.

Uśmiechnął się szeroko, jak zwykle.

– Ma, i to duże, pani. Szczęśliwy jestem, że mogę ci służyć. Dokąd się wybierasz? Odprowadzę cię, byś dotarła bezpiecznie.

– Pomyślałam sobie, że wślizgnę się w szranki i zobaczę, co tam się dzieje.

Podniósł brew.

– Jest tam twój mąż. Oraz, oczywiście, kapitan Rhys.

– Walczą ze sobą?

W jego oku zabłysł figlarny chochlik.

– To by było coś. Nie, pani. Śmiem twierdzić, że lord Alain nie żywi wielkiej ochoty do krzyżowania miecza z kimkolwiek prócz swojej straży przybocznej. W to nie wątpiła. Żaden z nich nie odważyłby się go pokonać.

– Przecież Rhysowi jeszcze się całkowicie plecy nie zagoiły – powiedziała. Wiem to na pewno, pomyślała.

– Ach, ale jest w paskudnym nastroju. A to wystarczy aż w nadmiarze, aby wynagrodzić brak siły.

I pewnie też wystarczy, by Alain trzymał się z daleka. To była pierwsza rozsądna decyzja, którą podjął ten człowiek.

W kilka chwil wybrała dogodny kamień, na którym usiadła i skupiła uwagę na tym, co działo się przed jej oczami. Alaina łatwo było zauważyć. Robił więcej szumu słowami niż mieczem, a jego niedorzeczne przechwałki słychać było wszędzie. Gwen zastanawiała się, ilu mężczyzn wytrzymało ćwiczenia z nim. *TwaiywsTy* niezbyt wprawne wymachiwanie mieczem, chyba nie spędzał tak wiele czasu w szrankach.

Co innego mężczyźni na drugim końcu pola.

Gwen patrzyła, jak Rhys staje naprzeciw Fitzgeraldów, i zastanawiała się, który uderzy pierwszy. Każdy z bliźniaków wyciągnął miecz. Rhys wyciągnął dwa.

Wtedy pojęła, że zamierza walczyć z oboma naraz.

Montgomery gwizdnął przeciągle i się roześmiał.

– Zuchwały chłopak.

– Nie da rady.

Montgomery spojrzał na nią z uśmiechem.

– Nigdy nie widziałas go w walce?

– Widziałam, w zamku mojego ojca, ale to było parę lat temu.

– Od tego czasu bardzo się rozwinął. Musi być dziś naprawdę wściekły. Zazwyczaj nie walczy z oboma naraz.

Gwen wiedziała, że był rozwścieczony i wiedziała dlaczego. Patrząc, jak Rhys naciera na dwóch gigantów, zastanawiała się, czy Alain jest świadomy, jak wściekły huragan czai się w jego zamku. Spojrzała na męża, konstatując, że wpatruje się w Rhysa. Patrzyła, jak obserwuje walkę, i uznała, że Alain świetnie wie, kogo trzyma pod swoim dachem. Przypuszczała jednak, że nigdy się do tego nie przyzna.

Rhys wciąż trzymał Fitzgeraldów na dystans. Alain wrócił do swoich ćwiczeń, przechwalając się jeszcze głośniejszym i bardziej aroganckim.

Rhys powiedział, że ją zdobędzie. Przypatrując się jego walce, stwierdziła, że jeśli ktoś może tego dokonać, to tylko on.

Wstała i wróciła do sali, zanim mogła się nad tym głębiej zastanowić. Wyprawa, by go zobaczyć, była błędem. Lepiej zająć się czymś, na co miała wpływ, na przykład brudem w zamku Alaina. Zabierze się za hałdy odpadów i dopilnuje, żeby trafiły poza mury zamku, gdzie nie będą już jej przeszkadzać.

Szkoda, że nie mogła zrobić tego samego z mężczyzną, któremu została poślubiona.

Rhys wrócił z porannych ćwiczeń tak, jak wracał z nich od dwóch miesięcy. Cicho. Jego gniew się nie kurczył. Walczył z Fitzgeraldami niemal na śmierć i życie, roznosił Montgomery'ego w proch, a swojego giermka Johna doprowadzał do płaczu z wyczerpania.

A słońce wciąż wschodziło.

Alain oddychał.

Gwen była mężatką.

Jedyną pociechę stanowiła świadomość, że nakazano mu stać cały czas przy jej boku. Nie powinien być może tyle ćwiczyć, ale nie miał z tego powodu wyrzutów sumienia, ponieważ Gwen często przychodziła mu się przyglądać. Kiedy zostawała w zamku, kazał Fitzgeraldom strzec jej drzwi.

John i Montgomery nie przepadali za tymi dniami.

Mijały tygodnie. Rhys ćwiczył. Rozwahał, jak wyrwać Gwen ze szponów Alaina. Rozmawiał z nią nawet, czy nie można byłoby spróbować załatwić unieważnienia ślubu.

Modlił się o cud.

Cud jednak się nie wydarzył.

Spojrzał na wyższy stół, by zobaczyć, kto przy nim siedzi. Alain rozparł się na krześle, najwyraźniej zadowolony z sutego obiadu. Rhys zasznurował usta. Obecny lord Ayre nigdy nie spędzał w szrankach zbyt wiele czasu, a już z pewnością dbał o to, by ćwiczenia nie zakłóciły mu pory posiłku. Rollan jak zwykle siedział tuż obok brata. W ten sposób było mu łatwiej sączyć jad do ucha Alaina.

Gwen, siedząca po drugiej stronie Alaina, odsuwała się za to najdalej jak mogła. Rhys zastanawiał się, po co zadawała sobie tyle trudu. Jedna rzecz, która przemawiała na korzyść Alaina, to fakt, że kompletnie ignorował żonę. Nic nie mogło bardziej ucieszyć Rhysa. Gdyby tylko mógł liczyć na to, że zostawi ją w spokoju również w nocy.

Uspokojony, że nie szykuje się nic niedobrego, Rhys powrócił do jednego z niższych

stołów i zasiadł do tego, co zostało z posiłku. Bywało gorzej. Podczas pierwszych miesięcy we Francji, gdzie wyjechał zdobywać złoto, czasem nie miał nic do jedzenia. Ale bywało też lepiej. Gwen, mimo usilnych starań, nie udało się poprawić jakości kuchni Ayre. Dopilnowała, żeby z sali i dziedzińca zniknęły śmieci, ale nie zdołała pozbyć się kucharza ani też przekonać go, by gotował lepiej. Rhys oddał się błogim wspomnieniom posiłków, które raz czy dwa zdarzyło mu się jeść w Segrave. Warte były podróży. Może uda mu się przekonać Gwen, że wyprawa do domu rodzinnego dobrze jej zrobi. Chętnie zjadłby coś smacznego.

– Czego chcesz od tego jedzenia?

Rhys podniósł głowę. Alain patrzył z wściekłością na Gwen.

– Od jedzenia? – powtórzyła.

– Po raz pierwszy od kilku dni ogarniasz się na tyle, żeby zejść na posiłek. Nie będziesz mnie ośmieszać, odmawiając mojego jedzenia! – wrzasnął, odsuwając krzesło i zrywając się na równe nogi.

Rhys nie pomyślał; skoczył. Nie miał pojęcia, jak mu się udało pokonać całą przestrzeń i odsunąć stół w tak krótkim czasie; wiedział tylko, że dłoń Alaina zmierza ku twarzy Gwen, a on ją powstrzyma.

– Zaniechaj, panie – powiedział Rhys, pociągając Gwen za siebie.

– Odsuń się, bezczelny psie! Będę ją bił tak, żeby wszyscy widzieli. Może to ją raz na zawsze wyleczy z nieposłuszeństwa.

– Przyjmę razy za nią – zaczął Rhys, ale Gwen szturchnęła go mocno w plecy.

– Bij mnie, jeśli chcesz – powiedziała zza ramienia Rhysa, rzucając wściekle spojrzenie na męża – a stracisz swoje dziecko.

Rhys odwrócił się, by na nią spojrzeć.

– Dziecko?

– Syna? – zapytał Alain, jakby potomek, o którym właśnie się dowiedział, nie mógł okazać się niczym innym.

– Tak, dziecko – powiedziała Gwen, odsuwając Rhysa, aby stanąć twarzą w twarz z mężem. – I jeśli podniesiesz na mnie rękę, pozbędziesz się go.

Alain spojrzał na nią krytycznie.

– Myślę, że możesz być brzemienna. Nie krwawiłaś jeszcze, a już niemal dwa miesiące minęły od ślubu.

Rhys spojrzał na Alaina i po raz pierwszy zobaczył jego uśmiech.

Nie był to jednak zbyt miły widok.

– No dobrze – powiedział, uśmiechając się jeszcze szerzej. – Kiedy to już mam z głowy, mogę skupić się na czymś innym. De Piaget, dopilnuj, żeby o siebie dbała, inaczej odpowiesz przede mną. Jadę dziś po południu do Canfield. Już dawno powinienem był złożyć tam wizytę. Zanim wyruszę, zapoluję trochę. Brakowało mi tego.

Odmaszerował, nie przestając opowiadać swojej świcie o planach na przyszłość.

Rhys zwrócił się ku Gwen. Była bliska omdlenia. Chwycił ją w ramiona i usadził na krześle.

– Źle się czujesz? – zapytał, pochylając się, by zajrzeć jej w twarz.

Dała mu znak, żeby się odsunął.

– Nie tak blisko.

Wyprostował się, rozważając, czy powinien czuć się obrażony.

– Twój oddech – powiedziała, machając ręką przed nosem.

Teraz naprawdę go uraziła.

– Te wszystkie zapachy – dodała. – Nie mogę ich znieść.

To go trochę podniosło na duchu.

– Mogę znaleźć kogoś, kto ci pomoże – zaoferował się. – Jeśli tylko chcesz.

Spojrzała na niego i dostrzegł coś w jej oczach. Nie był pewien czy to ból, czy skrepowanie.

– Urodzę mu dziecko – szepnęła. Przytaknął.

– Teraz już nie dostanę...

Unieważnienia ślubu, chciała powiedzieć, ale zagłuszył ją głośnym kaszlem. Miał nadzieję, że Rollan nie czytał z ruchu jej warg.

– Idziemy do mistrza Sokratesa. – zakomenderował, podając jej dłoń i stawiając na nogi.

Spojrzał na Rollana i skłonił głowę.

– Jeśli pozwolisz, panie?

Nie czekał na odpowiedź. Pociągnął za sobą Gwen, czując raczej, niż widząc, jak Fitzgeraldowie podążają za nią. Po drodze przez kuchnię zebrał jeszcze Montgomery'ego i Johna. Starał się nie myśleć o tym, czego właśnie się dowiedział.

Dziecko.

Nie, teraz już nikt nie zgodzi się na unieważnienie ślubu. Szansa na cud właśnie przemknęła im koło nosa. Jeśli zdoła ją uwolnić, to tylko własnym wysiłkiem. Zastanawiał się, czy podoła.

Szedł uparcie przed siebie. Nic innego mu nie pozostało.

Gwen szła za Rhysem przez kuchnię, starając się z całych sił wstrzymać oddech. Niech diabli wezmą tego upartego kucharza Alaina. Z pewnością czułaby się lepiej, gdyby w kuchni pracował ktoś, kto odrobinę lepiej gotuje i o wiele bardziej dba o czystość.

– Dokąd idziemy? – wykrztusiła.

– Do mistrza Sokratesa. Uzdrowiciela lorda Bertrama. Oczywiście nie jest w łaskach u obecnego lorda, dlatego pomieszkuje w piwnicy, ale wciąż potrafi sporządzać całkiem udane lekarstwa.

Cokolwiek, co przyniesie ulgę jej żołądkowi. Ale im bliżej byli miejsca przeznaczenia, tym bardziej Gwen upewniała się w przekonaniu, że nie zdoła utrzymać w żołądku nawet skórki chleba, którą próbowała spożyć rano, a co dopiero jakąś miksturę.

Strażnicy nawet nie weszli za nią na korytarz. Zatrzymali się przy beczkach z piwem, a ona podążyła za Rhysem do malutkiego pomieszczenia. Przy kociołku stał pomarszczony staruszek i zawzięcie mieszał. Tuż obok mała dziewczynka przypatrywała mu się z przejęciem.

– Mistrzu Sokratesie – zaczął Rhys – pani Gwennelyn nie czuje się ostatnio dobrze. Może masz coś, co mogłoby jej pomóc?

Starzec spojrział na nią spod krzaczastych brwi i zmarszczył czoło.

– Nie czuje się dobrze? Może coś jej zalega w brzuchu? Niedojrzałe wino? Zepsuty węgorz?

– To dziecko – wyszeptała dziewczynka. Gwen spojrzała na nią zdumiona. Przecież jeszcze nie zdążyła o tym powiedzieć.

– Ach, dziecko? Chodź zatem, pani, dam ci kubek tego, co właśnie gotuję na ogniu. To wywar według mojej własnej receptury, połączenie składników, które nie każdy zdołałby wymyślić.

Gwen podeszła, przyciskając mocniej rękę do ust. Nagle zatkała palcami nos.

– Co to za czarne plamki? – wyjąkała.

– Suszone robaki. Dodają specyficznego smaku...

Tak jak zawartość jej żołądka. Gwen chyba powinna mieć większe wyrzuty sumienia, ale w pobliżu znajdował się tylko jeden garnek, do którego mogłaby ją zwrócić, i znajdował się on tuż przed nią.

Wymiotowała, aż brakło jej sił, a wtedy silne ręce odwróciły ją i objęły.

– Ach, *cherie* – wyszeptał Rhys, gładząc ją delikatnie po plecach. – Czyżbyś nie wiedziała, że nie należy pytać uzdrowiciela o składniki jego eliksirów?

– Teraz już wiem – wychrypiała, przytrzymując się jego tuniki, by nie upaść.

– Może napar z kojących ziół, mistrzu Sokratesie? – zasugerował Rhys.

– Co? A, tak... – powiedział uzdrowiciel. Gwen spojrzała przez ramię na uzdrowiciela, który wpatrywał się w kociołek z wyrazem nieutulonego żalu na twarzy.

– Chyba będę w stanie go przygotować – powiedział wolno. – Mam kilka rzeczy, które

mógłbym dodać...

– Może wystarczy jedno lub dwa zwykłe zioła – przerwał mu łagodnie Rhys.

Mistrz Sokrates przybrał bojową pozę, po czym spojrzał na Gwen.

– Jedno lub dwa? – zapytał, bawiąc się drewnianą łyżką.

Gwen przyłożyła dłonie do ust.

– Tylko jedno – ugiął się mistrz Sokrates z westchnieniem.

Gwen usadzono na taborecie, opierając plecami o chłodną ścianę. Nie wiedziała, co bardziej jej pomogło, chłód czy siedzenie. Być może była to świadomość, że Alain opuszcza zamek i nie będzie jej już dręczył swoją obecnością.

Może będzie mogła częściej widywać Rhysa. Niezbyt dobrze wpłynie to na jej serce, ale i tak bardzo tego pragnęła.

Patrzyła na niego, jak przykucnął przed małą dziewczynką, by zamienić z nią kilka ciepłych słów i łagodnych uśmiechów. Ogarnęła ją zazdrość. Jej nie wolno było nacieszyć się nawet luksusem swobodnej rozmowy z tym mężczyzną. Nieważne, że był przy niej przez większą część każdego dnia. W każdej chwili musiała się pilnować, by nie patrzeć na niego zbyt długo ani nie uśmiechać się zbyt ciepło, by nikt nie zorientował się, co naprawdę do niego czuje.

Gdyby tylko miała okazję podszkolić się nieco we władaniu mieczem i jeździe konnej, łatwiej przyszedłby jej podstęp i zdołałaby przechytryć swojego męża. Nie wymagało to zresztą aż tak wielkiego wysiłku; problem stanowił Rollan, podążający za bratem jak cień i wskazujący wszystko, co uszło jego uwagi. Czy Alain zostawi w zamku brata, by donosił mu o wszystkim, co się dzieje, czy też zaufa Rhysowi na tyle, żeby jemu pozostawić raporty o jej zachowaniu? Jeśli nawet Rollan wyjedzie, pozostaną dziesiątki ludzi, którzy z radością odnotują i przekażą mu każde jej spojrzenie, każdy uśmiech, każdy dowód uczucia wobec mężczyzny, którego teraz miała na wyciągnięcie ręki.

Na samą myśl o tym znów wzbierały w niej mdłości.

Włożyła wilgotne dłonie pod pachy i oparła się o kamienną ścianę. Nieraz rozmawiali ukradkiem o tym, jak mogłaby odzyskać wolność. Jedynym wyjściem było unieważnienie ślubu. Teraz stało się to niemożliwe.

Co miała zrobić – uciekać z Rhysem do Francji, zabierając ze sobą dziedzica Alaina, czy zostawić mu dziecko? Ledwo mogła uwierzyć w to, że tak szybko zaszła w ciążę, ale dowodem była dziwna przypadłość, która ją dotknęła. Może nie pokocha tego dziecka, kiedy już się urodzi, ale obawiała się, że to niemożliwe. Każde dziecko, które kiedykolwiek trzymała w ramionach, zupełnie ją rozbrajało. Nie, nie może zostawić dziecka, nie może też z nim uciec. Alain nie dba o nią, prawdopodobnie odczułby ulgę, gdyby zniknęła, ale jego syn?

Poruszyłby niebo i ziemię, by go odnaleźć.

Nie da się tego pogodzić.

Poczuła na kolanach duże, ciepłe dłonie. Otworzyła oczy. Rhys klęczał przed nią ze zmarszczonym czołem.

– Ciągłe jest ci niedobrze?

– Tak – wykrztusiła.

Sięgnął dłonią, by otrzeć łzy, które popłynęły jej po policzkach. Nawet ich nie zauważyła.

– O, Gwen... – szepnął, wyciągając ku niej rękę.

– Chodź do mnie, ukochana.

– Nie – powiedziała, potrząsając głową tak mocno, że pokój zawirował jej przed oczami.

Zamrugnął zaskoczony. – Ale...

– Nie, Rhys. Nie możesz mnie dotykać.

– Nie mogę cię dotykać – powtórzył.

– Nawet tak niewinnie.

– Ale Alain dziś wyjeżdża. Nikt nic nie zobaczy.

– Spojrzał na nią, znów marszcząc brwi. – Nie wiem, w jaki sposób niewinny dotyk od czasu do czasu mógłby nam zaszkodzić. Przecież nie proponuję ci tymczasowej niewierności dla przyjemnego spędzenia czasu.

– Wcale o tym nie myślałam. Nie chodzi mi o innych, chodzi mi o siebie.

– O ciebie? Skinęła głową.

– Tak, nie mogę tego znieść.

– Nie możesz tego znieść – powtórzył.

Nie szło im za dobrze. Chwyciła jego rękę i delikatnie odepchnęła.

– Musimy zapomnieć o tym, co między nami zaszło.

– Musimy... – wybełkotał.

– Nie mogę mieszkać z tobą w jednym zamku przez następne kilka lat i z każdym twoim dotykiem przypominać sobie o nocy, którą razem spędziliśmy! – krzyknęła rozdrażniona tym, że powtarzał tylko jej słowa jak papuga. – Lepiej będzie, jeśli zostawimy to za sobą.

Przynajmniej to chyba zamknęło mu usta.

– Będziemy ze sobą rozmawiać – powiedziała z poczuciem, że pomoże to im obojgu.

– Możesz mi śpiewać, jak to czynią rycerze w *chansons d'amour*, które znam od minstrelki mojej matki – przerwała.

– Potrafisz śpiewać, prawda?

– Ani trochę – warknął.

– Ach... – powiedziała nieco zawiedziona. – W takim razie może mógłbyś opiewać mnie w balladach, których bez wątplenia słuchałeś podczas swoich podróży. Słuchałeś ballad, czyż nie?

– Częściej, niż mógłbym znieść.

Czuła, że jego zapał wobec tego wspaniałego planu był nieco mniejszy, niż mogła oczekiwać. Wiedziała jednak, że to jedyne wyjście, drażyła więc temat, ignorując potężny mars, który zagościł na jego czole.

– Chodzi o to – poinformowała go – że rycerz wielbi damę z daleka, ruszając do boju z wstążką, którą ona wiąże mu na ramieniu w dowód miłości, układając strofy na cześć jej piękna i dobroci, a wszystko, co czyni, czyni dla niej, ku chwale miłości, którą do niej żywi.

– Wszystko z daleka?

– Tak. A przynajmniej tak słyszałam.

– A ten dowód miłości?

– Już go dostałeś – powiedziała z płonącymi policzkami. – I to więcej niż raz, o ile dobrze pamiętam.

Popatrzył na nią krzywo.

– To jedyny sposób – powtórzyła, zaciskając dłonie, aby nie mógł ich dotknąć. – Nie mamy wyboru.

Nagle poczuła przebłysk geniuszu.

– Chyba że łatwiej by nam było zostać towarzyszami broni?

Rhys rozdziawił usta ze zdumienia.

– John wciąż tkwi u twego boku i jest z tego zadowolony. Gdybyśmy spróbowali tego samego, rozmawiali wyłącznie o władaniu mieczem i innych rycerskich sprawach, może byłoby nam łatwiej.

– O władaniu mieczem i innych... – powtórzył.

– O władaniu mieczem? – powiedział raz jeszcze, z nieco większym zapalem.

A przynajmniej Gwen sądziła, że to z powodu entuzjazmu podniósł głos.

– Widzisz? Już zaczynasz dostrzegać, jak doskonały jest mój plan. Musimy przestać zważać na wszystko, co było między nami, i pozostać wyłącznie kompanami. To najrozsądniejszy wybór.

Podniosła wzrok na mistrza Sokratesa, który pochylał się nad nią z kubkiem parującego napoju. Wzięła go z wahaniem, po czym powąchała. Poczowała słodki zapach, a na powierzchni nie pływały żadne podejrzanе czarne drobinki. Zebrała się w sobie i wypila łyżeczek.

– Bardzo smaczne – uśmiechnęła się do staruszka.

– Mdle, moim zdaniem – westchnął. – Ale nie ma żartów z żołądkiem przyszłej matki.

Gwen dopiła mieszankę, oddała kubek uzdrowicielowi i spojrzała ponownie na Rhysa, który nie ruszył się z miejsca. Rozdrażnienie nie ustępowało z jego twarzy.

– Chodź, przyjacielu – powiedziała radośnie.

– Zostawmy tego dobrego człowieka, aby mógł w spokoju pracować. Może będziesz mógł dziś po południu pomóc mi w doskonaleniu sztuki władania mieczem. Niespodziewanie poczułam się znacznie lepiej.

– Przyjacielu? – powtórzy! zdławionym głosem.

– Tak – potwierdziła zdecydowanym skinieniem głowy.

Wyglądał, jakby miał ochotę ją udusić. Gwen widziała, że rozważa zalety takiego posunięcia. Popatrzył na nią dziko i wstał, prostując się.

– Jeśli uważasz – zaczął powoli, ponurym tonem – że to, co się między nami wydarzyło, można tak łatwo zapomnieć...

– Nie mówiłam nic o zapominaniu...

– A zatem przestać o tym myśleć! – wysyczał.

– Odsunąć to od siebie, jakby nic się nie stało.

– Nie powiedziałam też, że to nie było nic takiego – wtrąciła, kiedy brał głęboki oddech.

– Nie będę twoim przyjacielem! – ryknął.

– Na Boga, kobieto, za kogo ty mnie uważasz?

– Za człowieka honoru, z całą pewnością – powiedział głos od drzwi. – Którego lord

szukuje się do wyjazdu z zamku. Może powinniście pójść się z nim chociaż pożegnać?

Gwen wyrzała zza długich nóg Rhysa i zobaczyła Montgomery'ego, który stał przy wejściu z zaciekawieniem wymalowanym na twarzy. Wstała ostrożnie, uznała, że dość pewnie trzyma się na nogach, i spojrzała na Rhysa.

– On ma rację. Alain będzie chciał zobaczyć, jak z bólem serca przyjmujemy jego wyjazd.

– Ty udasz się do sypialni, gdzie będziesz wypoczywać – warknął Rhys. – I nie będę z tobą o tym dyskutował.

Pomysł był o wiele bardziej kuszący niż perspektywa spotkania z mężem, skinęła więc głową i wyminęła Rhysa. Podziękowała raz jeszcze mistrzowi Sokratesowi, uśmiechnęła się do dziewczynki, która obserwowała ją spod paleniska, i opuściła pokój.

Szła pewnie, mimo że cała się trzęsła od tłumionego płaczu. Jej twarz zdobił radosny uśmiech;

zdołała wymyślić najsensowniejszy plan z możliwych, a jednak czuła się bardzo nieszczęśliwa. Na wszystkich świętych, jak zniesie dwa lata u boku mężczyzny, którego nie mogła mieć?

Myśląc o nim jako o towarzyszu, przypomniła sama sobie.

– Przyjaciele... A niech to diabli! – wymamrotał za nią Rhys.

Gwen nieomal się uśmiechnęła. Z czasem z nią się zgodzi; wiedziała, że ma rację. Stworzą własny dwuosobowy garnizon. Nauczy ją władania mieczem i innych sztuczek wojownika. Niewiele mogła mu zaoferować w zamian, ale przynajmniej potrafiła śpiewać. I czytać. Może tego właśnie go nauczy w podzięce za kilka lekcji obchodzenia się z bronią. I może gry w kości.

Nie, pomyślała ostro, żadna gra w kości. To tylko przywoła wspomnienia, o których nie mogła już myśleć. Ale wszystko inne się powiedzie.

To było najrozsądniejsze wyjście.

To był najgłupszy plan, o którym słyszał.

Rhys zamknął Gwen bezpiecznie w sypialni, by nie dać się ponieść impulsowi, który kazał mu ją udusić. Po drodze z piwnicy zebrał resztę jej straży. Tłoczyli się teraz wokół niego przed drzwiami komnaty Gwen. Surowo wbił wzrok w Johna.

– Pilnuj jej.

John nie wyglądał na zbyt uszczęśliwionego.

– Muszę?

– Tak, musisz.

– A ty dokąd idziesz?

– W szranki – warknął. – Muszę ostudzić wściekłość wysiłkiem.

– Ja też mogę zostać, jeśli chcesz – zaofiarował się Montgomery z lekkim uśmiechem.

Rhys zastanowił się, jak długo zajmie mu pokonanie Fitzgeraldów i czy jego irytacja do tego czasu zniknie. Potrząsnął głową.

– Będę cię później potrzebował. Pójdiesz ze mną. Montgomery potrząsnął głową.

– Wolałbym zostać.

– Tak, zostań – poparł go John. – Wtedy ja będę mógł pójść.

– Zapewniam cię, Johnie – burknął Rhys – że będziesz bezpieczniejszy tutaj, pełniąc straż przed drzwiami swojej szwagierki.

Gestem nakazał bliźniakom i Montgomery'emu, by szli za nim, i ruszył korytarzem, a następnie po schodach do wielkiej sali.

Alain i Rollan stali przy kominku, ubrani do podróży. Dobrze to wróżyło.

– Szczęśliwej podróży, mój panie – powiedział Rhys, mijając Alaina.

– Pamiętaj o swoich obowiązkach – przypomniał mu Alain.

– Powiedz mu, aby nie poszerzał ich zakresu – dodał Rollan.

Rhys skłonił się nisko przed Alainem, po czym szybko wyszedł. Nie miał ochoty wysłuchiwać złośliwości RoUana. Pośpiesznie dotarł do szranków w towarzystwie trzech członków straży Gwen. Przystanął, po czym zastanowił się, kto sprawi mu najmniej kłopotu i kogo z największą przyjemnością pokona na początku. Montgomery byłby niezły na rozgrzewkę, ale nie zdoła ukoić białej furii, od której gotowała mu się krew. Zostawił sobie Montgomery'ego na później, na deser po sutym posiłku.

Spojrzał na bliźniaków i wybrał Jareda. Connor uśmiechał się, muskając palcami dwa miecze, co nie wróżyło nic dobrego. Rhys postanowił się rozgrzać, zanim wyjdzie naprzeciw tym połyskującym ostrzom.

Nie znaczyło to bynajmniej, że Jared był mniej utalentowanym wojownikiem. Rhys musiał przyznać, parując jego nagły atak, że nie mógł sobie wymarzyć lepszych nauczycieli niż ci dwaj. Górowali nad nim posturą, szczycili się nadludzką siłą i lisim sprytem. Jednak nie bez powodu Rhysowi płaciły okup setki rycerzy na kontynencie. Wymagało to trochę wysiłku, lecz wreszcie Jared prosił o rozejm. Rhys zdążył tylko wyrwać miecz

Montgomery'emu, zanim natarł na niego wciąż uśmiechnięty Connor.

Na Boga, sam widok przyprawiał o dreszcze.

Connorowi zdecydowanie podobała się walka na dwa miecze, ponieważ uśmiechał się coraz szerzej. Nawet zachichotał, kiedy udało mu się wyjątkowo groźne uderzenie. Ostrza błyskały w słońcu, a Rhysowi z trudem przychodziło trzymanie kolosa na dystans. Nieczęsto trafiał mu się przeciwnik, który dzierżył dwa miecze jednocześnie i dorównywał mu sprawnością.

– No chodź, mój mały przyjacielu – mknął Connor. – Z pewnością stać cię na więcej.

Mój mały przyjacielu. Przynajmniej Gwen nie użyła słowa „mały”. Ale wspomnienie o tym, że chciała go jako przyjaciela, wywołało nowy przypływ wściekłości. Nie miał zamiaru zostać jej towarzyszem broni. Bez wątplenia skończyłoby się to jej albo jego śmiercią. Nie chciał być jej towarzyszem, chciał być jej...

Miecz Montgomery'ego wypadł mu z ręki. Rhys spojrzał zaskoczony na pustą dłoń, a potem na zaśmiewającego się znów Connora.

Niedobrze.

Odsunął od siebie nękające go myśli o tym, czego właściwie chce od Gwennelyn z Ayre, i skupił się na obmyśleniu sposobu, jak pozbawić Connora jednego z mieczy lub odzyskać broń Montgomery'ego, którą Connor uparł się przydeptać obcasem.

Zapowiadał się długi, nieprzyjemny poranek.

Minęło południe, zanim Rhys pokonał Connora. Ociekał potem i nie miał ochoty na nic prócz kilku kufli zimnego piwa.

– Moja kolej – powiedział dziarsko Montgomery. – Chodź, Rhys, pokaż, co zostawiłeś dla mnie.

– Idź do diabła... – wyrzucił Rhys.

– Zanim się zmierzymy? Nigdy w życiu. Jared poklepał Rhysa po ramieniu.

– Przyniosę ci coś zimnego, chłopcze. Zasłużyłeś sobie.

– Zasłużył? – powtórzył Connor. – Co takiego zrobił, żeby zasłużyć na piwo? Cały czas wygrywałem. Cudem tylko uniknął mojego śmiertelnościanego ciosu w uda oboma mieczami.

– Zauważ – odparował Jared – że uciekł się do mojego uniku przed taką babską zagrywką. To dzięki moim naukom wygrał.

– Dzięki twoim naukom? Ha! Po tym, czego go uczyłeś, dziwię się, że w ogóle potrafi podnieść miecz!

Rhys miał ochotę zatkać sobie uszy palcami. Na szczęście Connor równie mocno pragnął zimnego napitku jak jego brat, obaj więc ruszyli ku wielkiej sali, nie przerywając dyskusji, kto kogo czego nauczył. Rhys oparł się o miecz, ciężko dysząc.

– Jeśli to cię pocieszy, nie sądzę, bym mógł w ogóle z nimi walczyć – pośpieszył ze wsparciem Montgomery. Wzdrygnął się. – Ten cały Connor mnie przeraża.

– Jest łagodny jak baranek, jeśli wiesz, gdzie podrapać – sapnął Rhys. – Pochwal jego umiejętności, a jest twój.

– Nie myśl, że chcę się z nim mierzyć, ale dziękuję. Powiedz mi teraz, co cię tak rozwścieczyło. Chyba nie myśl, że nie zobaczysz Alaina, dopóki nie znudzi się swoją

kochanką w Canfield.

– Jestem pewny, że ruszy stamtąd dalej – powiedział Rhys. – Nie sędzę, żebyśmy musieli znosić jego obecność, dopóki nie urodzi się dziecko.

– Ach... – powiedział Montgomery, spoglądając na niego badawczym wzrokiem. – Więc to myśl o dziecku tak bardzo cię dręczy.

– Dlaczego myśl o dziedzicu Alaina miałaby mnie dręczyć?

– Rhysie, nie jestem takim głupcem, za jakiego mnie uważasz. Wiem, co czujesz.

Rhys spojrział na niego krzywo.

– Jak zawsze powtarzam, za dużo myślisz.

– Ale skoro myślenie przynosi tak wspaniałe rezultaty, jak mógłbym się oprzeć?

Rhys musiałby ściąć Montgomery'emu głowę, by przerwać tę paplaninę, był jednak zbyt wykończony, by unieść miecz.

– Zastanawiam się, o czym tak rozprawiałeś z naszą słodką Gwen w norze znachora – zadumał się Montgomery. – Tyle aluzji, tak niewiele szczegółów.

– Podsluchiwanie jest brzydkim nawykiem, Montgomery.

Montgomery tylko się uśmiechnął.

– Czuję się urażony do żywego. Osłaniałem tylko mojego kapitana. Czyż nie jest to moim obowiązkiem?

– Dlaczego mam wrażenie, że będę żałował, iż poprosiłem cię, byś brał udział w tym szaleństwie?

– Daj spokój, Rhys – zbeształ go Montgomery. – Wyznaczając do ochrony Gwen, uwolniłeś mnie ze szponów Alaina, za co jestem ci dozgonnie wdzięczny. Zakładam, że to podziękowanie za dawne przysługi.

– Dawne przysługi? – zapytał Rhys. – Jakież to przysługi oddałeś mi w przeszłości, prócz prób zepsucia mojej niewinnej duszy?

Montgomery zachnął się na to oskarżenie.

– Wysil pamięć, Rhys. Kto karmił cię opowieściami o Gwennelyn z Segrave przez te wszystkie lata, gdy nie jeździłeś z nami do zamku, co? Kto roztaczał przed tobą wizje jej ziemi, równie zajmujące, jak wizje jej osoby, gdy wyrastała na piękność, którą możesz dziś podziwiać?

Rhys tylko się nachmurzył.

– I tak mi dziękujesz za trud? Tyle czasu musiałem ją obserwować z bliska, by tylko przynieść ci o niej wieści!

Rhys poczuł, jak jego pięści mimowolnie się zaciskają.

– Śledziłem ją godzinami, notowałem w pamięci każdy gest, każde falowanie jej włosów podczas spaceru, patrzyłem jak słońce zmienia jej jasne oczy w coś, czego mogłyby jej zazdrościć południowe wybrzeża Francji, jak rozkwita z dziewczęciami w piękną, uroczo ukształtowaną kob...

Rhys wcale się nie zdziwił, z jaką łatwością przyszło mu zacisnąć ręce na gardle Montgomery'ego i doprowadzić go do charczenia. Poprzestał na jednym czy dwóch potrząśnięciach, w końcu Montgomery roztaczał przed nim obrazy, których on sam nie miał

odwagi ujrzyć. Sam ten fakt dawał łajdakowi prawo do ułaskawienia.

Montgomery odepchnął ręce Rhysa i cofnął się o krok, uśmiechając się jak półgłówek, którym zresztą był.

– Na Boga, chłopcze, ależ cię opętała.

– Tak, jakbym miał na to wpływ! Montgomery wzruszył ramionami.

– Nigdy nie wiadomo, co przyniesie przyszłość... Lordzie Ayre – dodał, przybierając poważny wyraz twarzy – szczęśliwej podróży.

Rhys odwrócił się i ujrzał Alaina i Rollana w drodze do stajni. Skłonił się wraz z Montgomerym z nadzieją, że ulga, z którą ich żegnał, nie jest zbyt widoczna. Nie łudził się, że Alain nie pozostawił całej masy szpiegów śledzących każdy ruch jego i Gwen, ale to dało się znieść.

Potrząsnął głową nad własną próżnością. Czy Alaina w ogóle obchodziło, co robi którekolwiek z nich? Przecież sam nie miał zamiaru dochować przysięgi małżeńskiej. W Canfield mieszkała Rachel, siostra lorda Edwarda z Graudyn. Nie była mężatką i raczej nie miała szans na zamążpójście, gdyż jej brat nie miał ochoty oddawać nikomu jej ziemi. Ogrzewała sobie jednak łoże sporą liczbą mężczyzn, żonatych i nieżonatych. Wiara Alaina w to, że był jedynym, którego wpuszczała do sypialni, świadczyła tylko o jego głupocie. Jeden tylko Bóg raczył wiedzieć, co zamierzał robić Rollan w niedalekiej przyszłości, ale Rhys zadowolił się wiedzą, że nie będzie go w zamku. Przynajmniej on i Gwen nie będą nieustannie szpiegowani. Choć sam nie wiedział, co takiego ktoś mógłby zobaczyć.

Ta smutna prawda powodowała, że miał ochotę usiąść i zapłakać. Należała do Alaina. Nosila jego dziecko. Nie było już szans na unieważnienie małżeństwa. Jedynym wyjściem był rozwód, a udowodnienie, że Alain zapraszał do łoża dziwki, będzie w istocie trudne. Rhys zastanawiał się, czy ten człowiek dochował przysięgi małżeńskiej choćby w samą noc poślubną, zanim ruszył zabawiać się w ramionach innej mieszkanki zamku.

Nie miał pojęcia, ponieważ dzięki ilości trunku, jaką wlałi w niego Fitzgeraldowie, niewiele pamiętał z tamtej nocy. A gdyby jakimś cudem coś jednak zapamiętał, na pewno zapomniałby to zaraz po przebudzeniu, które zafundowano mu przed świtem. Chrapał sobie w najlepsze, kiedy poczuł, że zalewa go powódź zimnej wody. Zerwał się, konstatuując, że siedzi na prowizorycznym posłaniu w zapomnianym kącie piwnicy, nagi, nie mając pojęcia, skąd się tam wziął. Fitzgeraldowie stali nad nim z groźnymi minami, każdy z pustym wiadrzem w rękach.

W ten sposób rozpoczął się najgorszy dzień w jego życiu.

Gwen wyszła za mąż. Nie za niego.

– Wystarczy wspomnieć naszego anioła i oto on – powiedział Montgomery z wesołym westchnieniem. – Sam jej widok wystarczy, by złamać mi serce.

Mnie też, pomyślał Rhys, potrząsając z wolna głową. Jak można było od niego oczekiwać, że będzie nad nią czuwał przez kolejne dwa lata, nie pragnąc jej przy tym? Sam widok Gwen sprawiał, że miękły mu kolana.

Włożyła na siebie ubranie Johna, co już przestało go dziwić. Dobrze, że przynajmniej chłopak nie musiał nosić jej sukienek. Rhys cieszył się z tego tak samo jak – niewątpliwie –

John. Niosła swój skradziony miecz. Rhys zaczął się zastanawiać kogo za to winić, gdyż był przekonany, że dobrze go ukrył pod swoimi rzeczami. Kiedyś będzie musiał odnaleźć prawowitego właściciela i dobrze wynagrodzić biedaka. Albo każe wykuć miecz odpowiedni do jej siły. Tym ostrzem nigdy nie nauczy się władać.

– Pojechał już?

– Tak, pani – potwierdził Montgomery, kłaniając się nisko. – Możesz już spokojnie zająć się ćwiczeniem.

Spojrzał na Rhysa, unosząc brew. Rhys go zignorował.

– Miałś odpoczywać.

– Odpoczęłam – odrzekła szybko. – A teraz przyszłam na nauki.

Przypomniawszy sobie wyraźnie, czego ostatnio ją uczył. Po jej gwałtownym rumieńcu poznał, że i ona pamiętała.

– Władania mieczem – dodała.

– A czegoś by innego? – mruknął.

– Faktycznie, czegoś? – wymamrotał Montgomery.

Rhys popchnął go mocno, po czym zwrócił się do swojej przyszłej praktykantki. Wyglądała na chętną i gotową do nauki.

– Co mam robić? – zapytała.

Zdejmij ten cholerny pierścień Alaina i jedź ze mną do Francji, chciał powiedzieć Rhys, ale się powstrzymał. To była niestety tylko pierwsza z rzeczy, których od niej chciał.

Chciał, żeby znowu patrzyła na niego w taki sposób, jak tamtej nocy, kiedy do niego przyszła. Chciał, żeby wzięła go w ramiona i powiedziała, że nie może bez niego żyć. Chciał, żeby bawiła się niepewnie jego ubraniem, jak wtedy, dotykała jego ciała chłodnymi, drżącymi palcami i sięgała ustami jego ust, by wymieniać słodkie, długie pocałunki.

Ona nie jest twoja.

Rhys skrzywił się na ten głos dźwięczący w jego głowie. Z pewnością gdzieś jakiś anioł zapisywał wszystkie uczynki, których Rhys się dopuścił, i odnotował, że zanim Alain z Ayre położył na niej dłoń, Rhys pojął ją za żonę w sercu i poprzysiągł w duszy, że pozostanie jego jedyną miłością. Związał się z nią równie mocno, jakby stali przed księdzem i wymówili głośno słowa przysięgi.

Gdyby tylko ów anioł miał też księgę sposobów, jak wykraść żonę mężowi, który wcale na nią nie zasługiwał... I gdyby tylko mogli przeżyć dwa następne lata, Wyckham należałoby do niego i miałby dokąd ją zabrać, kiedy już uwolni ją od Alaina.

Ona nie jest twoja.

– Nie, ale będzie – poprzysiągł, spoglądając na nią.

– Będę kim? – zapytała Gwen, opierając się na mieczu, którego nie zdążyła jeszcze wyciągnąć z pochwy.

Rhys przestał knuć. Będzie miał sporo czasu, by obmyślić plan.

– Świetnym wojownikiem, kiedy już z tobą się uporam – powiedział z westchnieniem.

– Tak myślisz? – powiedziała z tak uradowanym uśmiechem, że niemal się wzdrygnął.

Uniosła miecz z zapalem.

Oczywiście straciła równowagę i cofnęła się, wpadając na Johna, który, nienawykły do radzenia sobie w sytuacjach kryzysowych, upadł na tyłek. Gwen przewróciła się na niego, a rękojeść miecza uderzyła ją w twarz.

Przez chwilę nie wiedziała, co się dzieje, po czym zaczęła zawodzić i kląć w sposób zupełnie nieprzystojący damie.

Rhys palnął się w czoło i jęknął. Z pewnością nie będzie miał czasu na intrygi i knucie spisków. Pilnowanie, by Gwen nie zrobiła sobie krzywdy, pochłonie go bez reszty.

Boże, to będzie długie popołudnie.

I jeszcze dłuższe lato. Nie mogą przedsięwziąć ucieczki, zanim dziecko przyjdzie na świat, a z jego wyliczeń wynikało, że nastąpi to w najlepszym razie wczesną wiosną. Do tego czasu będą musieli zająć się szermierką, w każdym razie do czasu, kiedy podnoszenie miecza stanie się dla Gwen niebezpieczne.

– John – powiedział. – Pomożesz mi ją nauczyć, jak się trzyma miecz.

– Ja? – pisnął John z hałdy pyłu, na której wciąż był rozciągnięty.

Wyglądał na równie przerażonego tą perspektywą jak Rhys. Niech Bóg ma ich wszystkich w swojej opiece.

Gwen siedziała pod samotnym drzewem w ogrodzie Ayre, rozkoszując się wiosennym słońcem i faktem, że zdołała usiąść prawie bez niczyjej pomocy. Zważywszy że jej brzuch wyglądał, jakby zaraz miał pęknąć, wyrzucając z siebie dziecko, był to nie lada wyczyn.

Wdychała zapach ziół i kwiatów rosnących na starannie uporządkowanych grządkach. Towarzyszący jej strażnicy nie wyglądali równie starannie, ani z pewnością nie byli schludni. Montgomery siedział przy grządce krwawnika, pocierając nos i rozglądając się z irytacją, jakby chciał dociec, z jakiego powodu tak strasznie łzawią mu oczy. Fitzgeraldowie ustawili się kilka kroków dalej, założywszy ręce na piersi i przybrawszy zwykłe marsowe miny. Odmówili, gdy Gwen ich zaprosiła, by usiedli i cieszyli się pięknem dnia. Podejrzewała, że łatwiej byłoby się ugiąć dębowi niż tym dwóm, toteż woleli stać niż próbować usiąść między sasankami a dziurawcem.

Rhys rozciągnął się przy grządce lawendy, skręcając łodygi i gapiąc się w przestrzeń niewidzącym wzrokiem. Gwen powiedziała sobie, że cieszy się z tego, jak ułożyły się sprawy. Czyniła postępy w fechtunku, lecz treningi ustały, ponieważ Rhys orzekł, że dalsze ćwiczenia mogą być niebezpieczne. Nie sprecyzował tylko dla kogo. Nie zraniła Johna znowu aż tak wiele razy i tylko kilkakrotnie rozkrwawiła mu nos, kiedy starał się jej pokazać jak trzymać miecz. Zastanawiała się wtedy, dlaczego Rhys do tego zadania wyznaczył swojego giermka. Może miał nadzieję, że chłopak w ten sposób również sam poćwicz.

A może uznał, że właściwie nie żywi już wobec niej nic prócz przyjaźni, nie ma więc powodu przebywać w jej towarzystwie.

– Czego oczywiście sama chciałam – powiedziała.

– Hm? – zapytał John, spoglądając znad rękopisu, który trzymał na kolanach. Siedział najbliżej niej, obciążony obowiązkiem głośnego czytania.

– Nic, nic – powiedziała Gwen.

Czuła na sobie spojrzenie Rhysa, lecz nie odważyła się podnieść wzroku.

Towarzysze broni. Na zeza świętego Jerzego, co ona sobie myślała?

– Gwen, to za trudne – pozałił się John.

– Jak możesz być wielkim panem, skoro nie potrafisz czytać? – zapytała, zanim ugryzła się w język. O ile wiedziała, Rhys nie potrafił czytać. Nie chciała go obrazić.

John westchnął ciężko i zaczął opowieść od początku.

– Nie tak dawno... eee... temu, żyła s... sobie dama, któ... któ...

– Której – podsunęła Gwen.

– Tak, której uroda była sły... słynna na cały kraj.

Przewrócił oczami.

– Kogo to obchodzi?

– To wspaniała historia o miłości i oddaniu – pouczyła go.

– Wolałbym czytać o wojnie i podcinaniu gardeł – powiedział, podnosząc nos.

– Nie dzisiaj, choć pewnie będę tego żałować z całego serca. To była moja ulubiona

opowieść, śpiewana przez minstreli matki. Spisała ją, a ja nauczyłam się na niej czytać.

– Ach, tak – rozkaszał się Rhys.

– Tak – potwierdziła. – A nawet znam ją już na pamięć.

– Wszystkie te romanse wypaczyły jej rozsądek, jeśli chcecie znać moje zdanie – wymamrotał Montgomery, który wyglądał, jakby miał zaraz potężnie kichnąć. Ostrożnie starał się odsunąć od siebie kilka chylących się ku niemu kwiatów.

– Co to za zielsko?

– Krwawnik – powiedział Rhys w roztargnieniu, wznosząc niewielki kopczyk z ziemi wokół łodygi najbliższego kwiatu.

– Krwawnik?

– Tak – powiedział Rhys. – Dobry na rany do tamowania krwi, nie rozgnieć go.

Montgomery położył ręce na kolanach i spojrzał na kępkę ziół z szacunkiem.

– Słuchamy bardzo romantycznej opowieści – powiedziała obronnym tonem Gwen, dotknięta krytyką Montgomery’ego.

Montgomery się skrzywił.

– To właśnie przez romanse świat jest w tarapata... a... psik!

– Nie zwracaj na niego uwagi – powiedział Rhys, rzucając mu złowrogie spojrzenie. – Czytaj, John. Lady Gwennelyn ma rację. Umiejętność czytania przyda ci się w przyszłości.

– Ale to? – powiedział żałośnie John – Te bzdury? Słyszałem już tę opowieść. Rycerz tylko czci ją z daleka.

– Ekhm... – odchrząknął Montgomery, wpatrując się z niechęcią w zioła, które jakimś sposobem znalazły się na jego tunice.

– To bardzo... – zaczęła Gwen.

– Głupie – przerwał John. – Wzdycha, omdlewa, bije się w piersi i robi do niej słodkie oczy przez całe strony. Na Boga, sir Rhysie, spójrz, ile tu jest stron zalecania się!

– To bardzo rycerskie – powiedziała sztywno Gwen – i bardzo podoba mi się ta historia.

– Chcę tylko powiedzieć – mruknął John – że uważam, iż lepiej by było, gdyby rycerz spędzał ten czas w szrankach. Przynajmniej robiłby coś, co ma jakąś wartość...

– Do jasnej cholery! – warknął Rhys – Daj mi to! John zrobił wielkie oczy.

– Potrafisz czytać?

Wyraz twarzy Rhysa powinien był ostrzec Johna, że stąpa po kruchym lodzie. Jednak John, jak Gwen dobrze wiedziała, był ślepy na takie niewypowiedziane ostrzeżenia.

– Przecież – brnął dalej bezmyślnie – twój ojciec był tylko...

– John.

– Tak, sir Rhysie?

– Czy chcesz pozostać moim giermkim? Nawet John pojął, że posunął się zbyt daleko.

Przełknął ślinę z poczuciem winy.

– Tak, sir Rhysie.

– Podaj mi więc manuskrypt i zrób to w milczeniu.

John bez słowa oddał mu manuskrypt, po czym zniknął z pola widzenia na tyle, na ile było to tylko możliwe.

Gwen przypatrywała się całej scenie z fascynacją. Była niemal bardziej interesująca niż opowieść, którą Rhys trzymał w rękach. Nic nie wiedziała o rodzicach Rhysa, choć słyszała, że jego dziadek był rycerzem i cieszył się na dworze francuskim niezłą sławą. To właśnie on odesłał Rhysa do Bertrama z Ayre, choć Gwen nie miała pojęcia, dlaczego nie wybrał jakiegoś francuskiego lorda.

Może ojciec Rhysa był zwykłym rycerzem. Gwen wiedziała z doświadczenia, że posiadanie szlacheckiego tytułu nie czyniło automatycznie człowieka szlachetnym. Może to i lepiej, że w żyłach Rhysa nie płynęła błękitna krew. Jego zachowaniu nie można było nic zarzucić.

– Nie tak dawno temu żyła sobie pewna dama, której uroda była słynna na cały kraj.

Gwen złapała oddech. To był głos, o jakim marzył każdy bard – głęboki i aksamitny. Gwen natychmiast znalazła się pod jego urokiem. Pomyślała przelotnie, że Rhys naprawdę bardzo dobrze czyta, przez myśl przemknęło jej też pytanie, gdzie się tego nauczył, po czym oddała się całkowicie magii, którą roztaczał samym głosem.

– Wielu rycerzy przyjeżdżało zwabionych jej urodą i odjeżdżało, złożony solenną przysięgę, że ją zdobędą za wszelką cenę. Dama nie wiedziała nic o tych przyrzeczeniach, gdyż ojciec trzymał je przed nią w tajemnicy, ona sama zaś nie dostrzegła prawdziwej miłości wśród mężczyzn, którzy gromadzili się w zamku ojca.

Gwen przymknęła oczy z westchnieniem rozkoszy. Ileż już razy słuchała tej historii? Nie była w stanie zliczyć. Nigdy jednak nikt nie opowiadał jej w taki sposób, nawet najlepsi minstrele matki przy akompaniamencie muzyki.

Słuchając, poczuła, jak dziecko zaczyna się poruszać. Pewnie było równie oczarowane opowieścią, jak ona sama.

Nagle zorientowała się, że to nie piękno poezji tak poruszyło dziecko.

Skoczyła na równe nogi, zanim zdążyła pomyśleć.

– Gwen!

Chciała odpowiedzieć, ale uświadomiła sobie, że nie jest w stanie. Wyciągnęła ręce i poczuła jak podtrzymują ją silne ramiona.

– Dziecko pcha się na świat – oznajmił Rhys. Ból minął i nagle poczuła, że ma dość siły, by zgromić go spojrzeniem.

– A skąd ty możesz o tym wiedzieć? To może być cokolwiek. Kolacja na przykład. Wszyscy wiemy, że kucharz nie potrafi przyrządzić jadalnego posiłku.

Spojrzał na nią poważnie.

– Czy czujesz ruchy dziecka w krótszych odstępach czasu niż wcześniej?

– Tak, ale...

Zanim zdążyła dokończyć, porwał ją na ręce.

– Rhys, postaw mnie! – krzyknęła. – Co Alain...

– Wyobrażam sobie, zważywszy, jak spędzał wszystkie popołudnia przez ostatnie dwa tygodnie od powrotu, że raczej jeszcze przez kilka godzin będzie zajęty.

– Rollan...

– Jest głupcem, którym się zajmę, kiedy nadejdzie czas. Lepiej oszczędzaj siły, by wydać

na świat dziecko, a resztę zostaw mnie.

Nie pozostawiał jej zbyt dużego wyboru. Zaniósł ją do zamku, zanim zdołała wysilić umysł i zgłosić jakikolwiek protest.

Popołudnie wolno mijało. Rhys wygonił służące z komnaty, za co była mu bardzo wdzięczna, gdyż większość z nich spędzała sporo czasu w łóżku jej męża, a zebrane w grupie tylko jej przeszkadzały. Im mniej osób w sypialni, tym więcej miejsca na spacerowanie, przemierzała więc pokój całymi godzinami. A przynajmniej tak jej się wydawało.

Chciała wezwać akuszerkę ze wsi, ale Alain odmówił. Posłał po balwierza, który nic nie robił, tylko rozkładał swoje ostre przybory na stole. Gwen usiłowała nie zwracać na niego uwagi. Jedna ze służących przyniosła taboret do rodzenia i Gwen kusilo, aby poprosić ją, żeby została do towarzystwa, ale balwierz wyprosił ją z pokoju. Gwen mogłaby pójść z protestem do męża, ale wyglądało na to, że zdążył już sporo wypić, uradowany informacją o rychłym przyjściu na świat syna. Wieść niesła, że otwarto już beczkę piwa.

Balwierz wciąż ostrzył swoje narzędzia.

Rhys stał w kącie sypialni z założonymi na piersi rękoma, patrząc na niego spode łba. Dobrze, że Alain był zbyt pijany, by się zastanawiać, gdzie on się podziewa. Rhys nie był wprawdzie akuszerką, ale stanowił jakieś towarzystwo.

Bóle się nasiliły. Balwierz zatarł ręce, jakby miał ochotę przystąpić do pracy. Rhys uraczył go jeszcze groźniejszym spojrzeniem, a po chwili zaczęli obrzucać się obelgami. Gwen poczuła, jak rozwiązuje się jej język i zaczęła pomstować na dwóch obecnych w pokoju mężczyzn. Jakoś wcale jej to nie ulżyło.

Słońce zaszło i zapalono świece. Rhys stał w pokoju, patrząc z satysfakcją na nieprzytomnego balwierza. Reszta wieczoru mogła więc upłynąć bez pogrózek, bluźnierstw i wzywania imienia Rhysa nadaremno.

Przynajmniej ze strony balwierza.

Gwen wciąż sobie na nim używała, ale Rhys nie mógł jej winić. Raz tylko popełnił błąd, zapewniając ją, że jej ciało jest wprost stworzone do rodzenia dzieci, co tylko poskutkowało kolejną wiązką przekleństw. Porównała poród do przeciskania wielkiego jaja przez jego... No cóż, skrzyżował tylko nogi nieswojo i nerwowo zastanawiał się, jak odwrócić jej uwagę. Może powinien dać jej do zrozumienia, że to pokuta za Ewę i jej jabłko...

Zaskoczyło go, że rodząca kobieta może tak szybko się poruszać i tak wprawnie używać pięści. Przynajmniej nie miała dość siły, by dosięgnąć jego nosa. Potarł go w roztargnieniu, czując ulgę, że pozostał w nienaruszonym stanie.

Westchnął i przeciągnął balwierza w kąt pokoju, by nie przeszkadzał Gwen w spacerze. Potem oparł się o ścianę w obawie, że cokolwiek powie, będzie niewłaściwe.

Gwen i tak nie zwracała na niego uwagi. Nie miał pojęcia, gdzie przebywała, ale z pewnością jej umysł znajdował się bardzo daleko. Przemierzała pokój, przystając raz na jakiś czas, by oprzeć się na czymś ciężkim, dopóki nie minął ból. Robiła dużo hałasu, a jej jęki z początku go przeraziły. Popełnił błąd i przerwał jej spacer, za co musiał zapłacić i teraz piekły

go uszy. Starał się zejść jej z drogi i dopilnować, by nikt inny jej nie przeszkadzał.

Skierowała kroki w jego stronę. Nie poruszył się, kiedy złapała go kurczowo za rękę i położyła mu głowę na piersi. Nie odważył się jej dotknąć.

– Gwen?

Jedyną jej odpowiedzią było stęknienie.

– Chcesz, żebym poszedł po jakiś napar do mistrza Sokratesa? Coś, co złagodzi ból?

Stęknęła ponownie i odepchnęła go, wznawiając powolny, ostrożny spacer.

Przynajmniej coś mógł zrobić. Ruszył ku drzwiom, pragnąc, by była przy niej przynajmniej jej matka. Choć marzył, by być dla Gwen wsparciem w trudnych chwilach, zaczynał podejrzewać, że rodzenie to jednak kobieca sprawa. Szkoda, że nie ufał żadnej z kobiet w Ayre. Może delikatniejszy dotyk uspokoiłby Gwen.

Otworzył drzwi i ujrzał Rollana, który podpierał ścianę na końcu korytarza. Na widok Rhysa jego oczy się zwięziły.

– Co ty tu...

– Ratuję jej życie – uciął Rhys. Rozejrzał się i dostrzegł mistrza Sokratesa wraz z wnuczką. Już wcześniej kazał Johnowi ich przyprowadzić, na wypadek gdyby Gwen ich potrzebowała. – Przydałby się jej jeden z twoich eliksirów.

– Nie dziwi mnie, że cię tu spotykam – prychnął Rollan. – Z pewnością znasz się na tym, tak jak znał się na tym twój ojciec. Syn uzdrowiciela – szydził. – Pozostaje dla mnie wielką tajemnicą, jak zdobyłeś swoje ostrogi...

Co tylko dowodziło, jak niewiele Rollan wiedział o rodzinie Rhysa. Jego ojciec znał się na leczeniu, to prawda, ale był zarazem rycerzem. Nie bardzo mu tylko posłużyło wyjawienie tego faktu innym.

Rhys wrócił do sypialni z mistrzem Sokratesem i dziewczynką, zatraskując za nimi drzwi. Ostatnią rzeczą, której potrzebowali, był jad Rollana.

Rhys zwrócił się do mistrza.

– Potrafisz złagodzić jej ból?

– Tak, sir Rhysie. Przyniosłem wszystko, co potrzeba.

– A umiesz odebrać poród?

Mistrz Sokrates spojrzał w dół i zaplótł palce.

– Moja żona i córka były akuszerkami. Ale ja nie...

– Lepiej ty niż ja – orzekł ponuro Rhys. Złapał Gwen na środku komnaty. Nie był akuszerką, ale dostrzegł, że jej twarz się zmieniła.

– Gwen.

– Mój czas nadszedł – powiedziała, łapiąc dech.

Na to wyglądało. Rhys uświadomił sobie, że teraz, gdy przyszedł ten moment, nie powinno go tu być. Z pewnością czułaby się lepiej w towarzystwie kobiet.

Potrząsnął głową. Nie miał kogo przywołać. Będzie musiał wystarczyć.

Stanął za taboretem i oparł jej ręce na ramionach. Przynajmniej już nie obrzucała go wyzwiskami. Za to prawie rozdrapywała mu ręce do krwi z każdym skurczem, który przez nią przechodził. Nie dbał o to. Przynajmniej tyle mógł dla niej zrobić.

Minęło kilka chwil. Nagle drzwi się otworzyły z impetem i do komnaty wbiegł Alain. Jego wzrok padł na Rhysa. Otworzył usta. Rhys tylko patrzył na niego spokojnie, niewzruszony.

– T... ty! – wypalił wreszcie Alain.

– Tak, panie?

– Za kogo ty się uważasz? – ryknął Alain.

– Mam obowiązek chronić jej życie – powiedział spokojnie Rhys. – To właśnie robię.

Alain zmarszczył czoło, jakby coś było nie tak, ale nie był w stanie odgadnąć co. Zwrócił więc uwagę na mistrza Sokratesa.

– Co on tu robi? – krzyknął, wskazując go palcem. – Mówiłem ci, że nie chcę mieć do czynienia z tym brudnym staruchem!

Było oczywiste, że mistrz Sokrates nawykł do słuchania podobnych rzeczy, gdyż nie zwrócił nawet uwagi na Alaina, wciąż przemawiając do Gwen kojącym tonem.

– Dziecko przychodzi na świat – uciał Rhys. – A on może i dziecko, i matkę utrzymać przy życiu.

– Więc co ty tu robisz? – zapytał Rollan zza pleców brata. Uśmiechnął się zimno. – Przypatrujesz się temu, czego nigdy nie dostaniesz?

– Chroniłem moją panią przed tym – powiedział Rhys, wskazując głową na balwierza, który leżał bezładnie oparty o ścianę. – To mój obowiązek.

Alain poszukał spojrzeniem pomocy u Rollana. Wzrok Rollana wyrażał czystą troskę.

– Martwiłbym się, mój panie – zaczął – o pochodzenie sir Rhysa. Wszak wiesz, jak marną reputacją szczyił się jego ojciec. Nie był wiele wart, jeśli dobrze pamiętam.

Alain zamrugał.

– Myślałem, że jego ojciec był uzdrowicielem. Wędrował po wsiach, oferując swe usługi.

Rhys nie zniżył się do komentarza.

– A może był grajkiem? – zapytał Alain, niepewny swojej wiedzy. – Słyszałem dwie wersje.

– Czy to ma znaczenie, kim był? – zapytał Rollan. – Spalono go jako heretyka, oskarżywszy o stosowanie czarów podczas leczenia.

– Aha – powiedział Alain, kiwając głową. Zwrócił się do Rhysa.

– Wyjdź.

Rhys zacisnął zęby.

– Nie.

Alain się nachmurzył.

– Nie pozwolę, byś swoją obecnością splamił mojego syna!

– Mojego ojca oskarżono fałszywie!

– Naprawdę? – zapytał Alain, marszcząc brwi. Spojrzał na Rollana. – Naprawdę?

Rollan wzruszył ramionami.

– Kto to wie? Może to i prawda. A może się pomyliłem. Zważywszy na przodków sir Rhysa, może to jest miejsce dla niego.

Alain najwyraźniej potrzebował oświecenia.

– Koniec końców rodzenie to sprawa wieśniaków – posumował Rollan.

– Lady Ayre nie jest chłopką – odparował Rhys, marząc w duchu, by wolno mu było wyrzucić obydwu przez okno. – Rollan obraża zarówno ją, jak i twojego syna.

Alain wyglądał, jakby ciężko myślał. W końcu wypchnął Rollana za drzwi.

– Obraziłeś mojego syna – orzekł surowo. Rzucił ostatnie spojrzenie na Rhysa.

– Jeśli dziecko umrze, ty też umrzesz, zrozumiano? Rhys skinął głową i westchnął z ulgą, gdy za lordem Ayre i jego bratem zamknęły się drzwi.

– Nareszcie – westchnęła Gwen – czegoś się dowiedziałam. Dlaczego... – wstrząsnął nią kolejny spazm bólu i zostawił bez tchu. – Tylko dlaczego musiałam tyle wycierpieć, żeby to usłyszeć?

– Podłe oszczerstwa – powiedział krótko Rhys. – Mój ojciec nie był heretykiem.

– Uzdrowiciele często spotykają się z niezrozumieniem – oznajmił mistrz Sokrates. – Dodaj szczyptę czegoś niezwykłego do mikstury i już mówią o heretykach i wiedźmach.

– A ja myślałam... że twój ojciec... był rycerzem – wysapała Gwen, ciężko oddychając. – Tak... mi powiedziano.

– Robił różne rzeczy – mruknął Rhys. – Przyj, Gwen. Daj dziecku przyjść na świat.

Świece płonęły jeszcze przez godzinę, zanim na świat przyszedł dziedzic Ayre. Rhys patrzył, jak Gwen szłocha z ulgi. Mistrz Sokrates wyciągnął dziecko spod sukni matki.

Nagle z jego twarzy odpłynęła krew.

Rhys spojrział na dziecko.

Nie oddychało.

Dziewczynka stała w kącie komnaty, przyglądając się, jak dziecko przychodzi na świat. Ręce jej dziadka się trzęsły. Spoczywający w nich noworodek nie żył.

Rycerz odebrał chłopczyka uzdrowicielowi. Pomasował maleńkie ciało, zaklinając niemowlę łagodnym głosem, by zechciało pozostać na tym świecie.

Dziecko jednak nie reagowało.

Wtedy rycerz pochylił się, otarł do czysta jego twarzyczkę i przyłożył usta do malutkiego noska i nieruchomych usteczek.

Raz.

Dwa.

Trzy razy rycerz oddał dziecku własny oddech, własną siłę życiową, jakby usiłował tchnąć w niego własną wolę życia.

Drobniutka klatka piersiowa poruszyła się nieznacznie.

A potem poruszyła się ponownie.

Chwilę później, ku uldze dziewczynki, maleństwo zakwiliło cicho.

Dziewczynka patrzyła, jak pani bierze swojego pierworodnego syna i przytula do piersi. Widziała łzy młodej kobiety i czuła, jak jej policzki również robią się mokre.

Spojrzała na rycerza, który klęczał u stóp pani, i zobaczyła, że i on płacze.

Utkwiła wzrok w jego dłoniach, w których ujrziała moc uzdrawiania. W jego sercu gościła miłość zarówno do matki, jak i do dziecka; miłość, której lord Ayre nie podzielał. Dziewczynka zapragnęła móc zmienić przeszłość, ale coś takiego leżało daleko poza zasięgiem jej skromnego daru.

Tchnienie życia. Tak, na jego miejscu też by tego spróbowała. Matka często je stosowała. Rycerz miał w sobie głęboką mądrość, skoro wiedział, jak należy postąpić.

– Chodź, wnuczko. Już nic tu po nas. Usłuchała cichego nakazu dziadka. Rzuciła ostatnie spojrzenie za siebie, idąc do drzwi. Rycerz uniósł rękę pani i pocałował ją czule.

Ach, gdyby tylko mogła cofnąć czas!

Przypuszczała, że tych dwoje żywi podobne pragnienie.

Gwen oparła się o poduszki, wyczerpana na ciele i na duchu. Tak, poród był trudny, ale to groźba utraty syna nadwreżyła do granic jej wytrzymałość i zdolność rozumowania. Przynajmniej dziecko jest bezpieczne. Dzięki Rhysowi.

Nagle zauważyła jakieś zamieszanie przy drzwiach. Uniosła wzrok. Alain i Rollan wtoczyli się do pokoju, odpychając mistrza Sokratesa i jego wnuczkę. Kusilo ją, by zganić męża za złe traktowanie staruszka, ale nie miała na nic siły. Leżała na łóżku, tuląc swojego synka.

– Pokaż mi dziecko – zażądał Alain, sięgając po nie rękami.

Gwen niechętnie oddała mężowi chłopczyka. Jakkolwiek by chciała temu zaprzeczać,

Alain był jego ojcem i miał święte prawo przynajmniej potrzymać syna.

– Ach! – powiedział zadowolony z widoku niemowlęcia. – Zdrowy chłopak.

– Nie dzięki tobie – wyszeptła Gwen. – To Rhys uratował dziecko.

Alain skrzywił się na te słowa i ponownie skierował wzrok na syna.

– Dobrze mi poszło – uznał, a w jego głosie dzwięczała głęboka satysfakcja. – Podobny do mnie, nie sądzisz? – zapytał brata.

– O, tak – zgodził się skwapliwie Rollan. – Niewątpliwie.

Alain przypatrywał się noworodkowi.

– Małe, kruche stworzenie – powiedział, ważąc go w rękach. – Co będzie, jeśli go stracę?

– Nic podobnego się nie stanie – uspokoił go łagodnie Rollan.

– A jeśli jednak? – upierał się Alain. – Do diabła, miałem nadzieję, że już nie będę musiał płodzić z nią dzieci.

Westchnął ciężko.

– Ale chyba jednak będzie mi potrzebne jeszcze jedno, na wypadek gdyby temu się coś stało.

– Może po prostu powinienes dopilnować, żeby nic mu się nie przydarzyło – podsunął Rollan.

– Na twoim miejscu zastanowiłbym się, komu powierzyć opiekę nad nim.

– Racja – powiedział Alain, zastanowiwszy się nad tym należycie. Nagle uśmiechnął się do brata.

– Zabiorę go do Canfield, żeby wychował go ktoś doświadczony.

Gwen przebiegł dreszcz.

– Nie – wychrypiała. – Nie zabierzesz mi go.

– Zrobię, co mi się będzie podobało...

– Jestem jego matką – powiedziała Gwen, siadając z wielkim wysiłkiem. – I to ja będę się nim zajmować.

Alain spojrzał na brata – A ty co myślisz? Rollan uśmiechnął się.

– Zabierz go do Canfield. To najrozsądniejszy plan. Zaraz znajdę mamkę i może już dziś po południu uda nam się wyjechać.

– Nie – zaprotestowała Gwen, sięgając po dziecko.

– Rachel należycie się nim zaopiekuje – ciągnął Rollan.

– Tak też i ja myślę – przytaknął Alain. – Ruszajmy więc...

Gwen stanęła na nogi, sięgając po sztylet, tkwiący za pasem Rhysa, zanim zdążyła pomyśleć, co właściwie chce zrobić. Rzuciła się na męża z obnażonym ostrzem. Gdyby nie była tak rozwścieczona jego tupetem, pewnie uznałaby piski i popłoch braci za całkiem zabawne.

Ale w jej planie nie było nic komicznego.

– Oddaj mi dziecko – rozkazała. Alain się zawahał.

Gwen potrząsnęła nożem i Alain szybko podał jej opatulone w powijaki niemowlę.

– Zabiję cię, jeśli choć spróbujesz – zagroziła chrapliwie.

– Śmiem wątpić... – prychnął Alain.

– Zabiję cię, jeśli choć spróbujesz – powtórzyła, upuszczając nóż i przyciskając synka do siebie. – I jeśli myślisz, że nie przetrzasnę każdego kamienia na wyspie, żeby cię odnaleźć i zakończyć twój żywot, zastanów się dobrze, mój panie. Nie odbierzesz mi syna.

Alain wyglądał na zaskoczonego. Potem wziął się w garść.

– Zastanowię się jeszcze – przyrzekł. – Wynocha z mojej komnaty – wychrypiała Gwen.
– Masz swojego syna, ale jeśli mi go odbierzesz, ryzykujesz życie. A jeśli mnie zabijesz, będę cię nawiedzać przez resztę twoich dni, aż doprowadzę cię do obłędu.

Alain był, rzecz jasna, niezwykle przesądny. Bez słowa obrócił się na pięcie i czmychnął. Rollan nie kwapił się jednak do pójścia w ślady brata. Przystanął w drzwiach. Kiedy otworzył usta, by coś powiedzieć, Gwen wycelowała w niego palec.

– Nie radzę – ostrzegła. – Milcz, jeśli ci życie miłe. Zamknął usta, przełykając Bóg jeden raczy wiedzieć jakie głupstwo, po czym skłonił głowę.

– Serdeczne gratulacje z okazji narodzin syna – powiedział po prostu.

Gwen spojrzała na niego bacznie.

– Tylko tyle? Gratulacje? Rollan wzruszył ramionami.

– Cieszę się twoim szczęściem. Gdybym mógł coś dla ciebie zrobić...

– Możesz wyjść – ucięła Gwen. – Muszę odpocząć. Rollan skłonił się nisko.

– Jak sobie moja pani życzy. Wyprostował się i spojrzał na Rhysa.

– Z pewnością nie jesteś już tutaj potrzebny, sir Rhysie.

Gwen patrzyła, jak Rhys podnosi z podłogi sztylet, który wyrwała mu zza pasa, uważnie wkłada go na miejsce i składa ukłon Rollanowi.

– Moje miejsce jako kapitana straży jest, jak zwykle, przed drzwiami – powiedział z posępnym uśmiechem. – Proszę przodem, mój panie.

Gwen ostrożnie usiadła na łóżku, przytulając mocno syna. Rhys odczekał, aż Rollan wyjdzie, po czym przyklęknął przed nią.

– Znam parę godnych zaufania kobiet w wiosce – powiedział cicho. – Może wolałabyś, żeby to one ci pomogły, zamiast twoich dworek?

– Zapewne przyda mi się pomoc – przyznała.

– Zajmę się tym więc. Kiedy tylko wrócę i będziesz mnie potrzebowała, wystarczy, że zawołasz. Będę za drzwiami.

Gwen skinęła głową i pochyliła się nad noworodkiem. Wiedziała, że powinna pamiętać o wszystkich podnoszących na duchu rzeczach, które mówiła jej matka, ale jej myśli wypełniało teraz tylko pragnienie, by to nie Alain był ojcem dziecka.

Tylko na przykład Rhys.

Niedługo później na progu pojawiły się dwie kobiety, czekające niepewnie na pozwolenie wejścia. Gwen była wdzięczna, że się zjawily. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła, było towarzystwo dziwek Alaina.

Kiedy już leżała wygodnie i miała już nawet za sobą niezdarną próbę nakarmienia maleństwa, położyła je obok i patrzyła, jak śpi. To był cud, że niemowlę przeżyło. Gdyby nie Rhys, umarłoby. Na myśl o tym ścisnęło jej się serce i poczuła żal, do tej pory głęboko ukryty.

Sen, który nieubłaganie zmorzył jej synka, zaczął morzyć i ją. Walczyła z nim, wiedząc, że wiele musi przemyśleć w krótkim czasie. Dziesięć miesięcy służby Rhysa u Alaina minęło. Co zrobi, gdy on odjedzie?

Nie mogła teraz znieść tej myśli. Może to i lepiej, że zaczęło ją ogarniać nieludzkie zmęczenie. Rhys pełnił straż za drzwiami, więc i ona, i dziecko byli bezpieczni.

Nie mogła chcieć więcej.

Rhys zapukał delikatnie do drzwi, a jedna z kobiet, które wcześniej przyprowadził, otworzyła mu z wahaniem.

– Zasnęła, panie rycerzu – wyszeptwała.

– A dziecko?

– Też śpi.

– Zadbaliśmy, żeby obojgu było wygodnie?

– Tak, dobry panie. Czy mamy zostać?

– Jeszcze trochę, jeśli można.

Kobieta kiwnęła głową i wycofała się do pokoju. Rhys pozostał na progu. Nie potrafił zmusić się do wyjścia.

Gwen spała z dzieckiem w ramionach. Widok był tak spokojny... nie, raczej błogi. Rhys patrzy! na maleńkiego chłopczyka i dziękował swojemu ojcu, gdziekolwiek teraz był, w niebie czy w piekle, za to, że odziedziczył po nim jeśli nie dar uzdrawiania, to przynajmniej dar szybkiego myślenia. Rhys widział już, jak można tchnąć w kogoś życie, ale widział też, jak jego ojca po czymś takim wyrzucają z kościoła wściekli posłowie. Marna wymówka, by skazać kogoś na śmierć, ale nikt nie uznał jej za nielogiczną. Jedno życie ocalone, drugie przegrane. Przynajmniej Rhys nie musiał oglądać śmierci ojca.

I przynajmniej uniknął takiego samego losu. Bogu niech będą dzięki, że Alain nie widział, co zrobił jego synowi.

Tak, warto było zaryzykować. Gwen urodziła bezpiecznie, a jej syn oddychał teraz własnymi siłami. Rhys nie mógł sobie wymarzyć lepszego zakończenia dnia.

Chyba że miałby prawo wygonić z pokoju kobiety i położyć się obok swojej pani, obejmując ramionami i ją, i dziecko.

Pragnął tego ponad wszystko na świecie. Bardziej niż ziemi. Bardziej niż ocalenia reputacji Gwen przed skandalem. Prawdę mówiąc, bardziej niż zachowania własnego honoru. Chciał, by tych dwoje należało do niego.

Ale do tego trzeba by było cudu.

Oczy mu się zamglily i przetarł je dłonią. Uświadomił sobie, że Gwen patrzy na niego. Oczy miała pełne łez, ale nie ścierała ich z policzków.

Tak nie mogło być.

Sklonił się nisko i wyszedł z pokoju, zanimby się załamał i rozszochał. Zamknął cicho drzwi i oparł się o nie.

Reszta straży stała pod ścianą, naprzeciw niego. Przez kilka chwil patrzyli na niego w

milczeniu, po czym Montgomery odchrząknął.

– Co powiesz na to – zaproponował szorstko – żebyśmy skoczyli do piwnicy poszukać pełnej beczki?

Rhys potrząsnął głową.

– Nie.

Montgomery zmarszczył brwi.

– Może w takim razie w szranki? Rhys znów potrząsnął głową. – Nie.

– No cóż, ja mam ochotę poćwiczyć – mruknął Montgomery. – Jestem dzisiaj jakoś dziwnie niespokojny.

– Wyzywam cię – powiedział Connor, bawiąc się rękojeścią miecza. – Chyba powalczę lewą ręką.

Montgomery przyjrzał mu się dokładnie.

– Myślisz, że łatwo ci ze mną pójdzie? Connor tylko wzruszył ramionami i podążył za miotającym przekleństwem Montgomerym przez korytarz. Rhys omal się uśmiechnął. Montgomery nie wiedział, że Connor lepiej włada lewą ręką i rezerwuje ją dla najbardziej wymagających partnerów do walki. Rhys spojrzał na Jareda.

– Może pójdiesz ich przypilnować? Nie chciałbym, żeby Connor go wykończył.

Jared skinął głową i złapał Johna za kark.

– Chodź, mały. Zostawmy naszego pana w spokoju.

– Ale – zaprotestował John – on może mnie potrzebować.

– Potrzebuje ciszy – powiedział Jared, ciągnąc go przez korytarz. – Jeśli przestaniesz się opierać, może nawet pokażę ci kilka sztuczek z mieczem.

John natychmiast przestał hamować marszu obcasami.

– Ty uczyłeś mojego mistrza, prawda?

– Tak, chłopcze. Ode mnie się nauczył większości śmiertelnych pchnięć.

John szedł teraz całkiem chętnie.

– Myślisz, że mógłbyś nauczyć mnie walki na dwa miecze, tak jak sir Rhysa?

– Zacznijmy od jednego miecza, młodzieńcze. Rhys patrzył, jak znikają na schodach, po czym oparł się o drzwi i zamknął oczy. Jego ludzie zajęli się radośnie swoimi sprawami. Alain i Rollan bez wątplenia udali się do piwnic, aby wlać w siebie jeszcze więcej trunku. Gwen prawdopodobnie zasnęła słodko ze swoim synkiem.

A on stał za drzwiami, jak przystało na prawdziwego strażnika, a jedyne o czym mógł myśleć, to jak bardzo pragnął ją wykraść.

Potrząsnął gwałtownie głową. Nie wolno mu o tym myśleć. Alain nigdy nie odda swojego dziedzica, a Gwen nie opuści swojego dziecka. Nie mógłby jej o to prosić. Czy tego chce, czy nie, będzie musiał odważnie stawić czoło nowej sytuacji.

Nie wiedział tylko jak.

Ale będzie musiał. Będzie się uśmiechał, wyglądał na zadowolonego, przywdzieje maskę dla dobra Gwen. Będzie miała dość kłopotów z wychowaniem syna. Może miała rację i rzeczywiście będą dla siebie tylko kompanami. Rhys nie był pewien, czy temu podoła, ale wiedział, że nie ma wyboru. Będzie udawał. Przez następne kilka miesięcy.

– Na Boga! – mruknął. – Szkoda, że mój ojciec był rycerzem, a nie aktorem!

Jesień

Roku Pańskiego 1202

Dwa lata stracone. Dwa lata zmarnowane na intrygi. Rollan z Ayre krążył korytarzami piwnicy, szukając czegoś, co ukoi jego podły humor. Próbował już dobrać się do jednej z beczek z piwem. Było kwaśne, niemal tak kwaśne jak jego nastrój.

Na wszystkich świętych, cały jego plan poszedł nie tak. Obawiał się tego oczywiście już przed narodzinami syna Gwen. Dobrze pamiętał tamtą wiosnę. Wiosna była tak fantastyczną porą roku, kiedy wszystko budziło się do życia. Uwielbiał wiosną knuć spiski. Spędził kilka miesięcy na hańbieniu córek różnych szlachciców, potem radośnie i z rozmysłem zasiał zamęt na dworze. Wyczekiwał z niecierpliwością i rozradowaniem powrotu do domu, do Gwen i jej kapitana pogrążonych w żalu.

Tymczasem, ku swojej konsternacji, co zastał?

Gwen w zaawansowanej ciąży, wciąż pogodną. Rhysa, co oczywiste, zaniepokojonego, ale nie rozgorączkowanego.

Nie wróżyło to dobrze.

Rollan był pewien, że narodziny dziecka Gwen uświadomią tym dwojgu, czego pragną, ale nie mogą mieć. Cieszył się na rozrywkę w postaci ich cierpienia. A co się stało?

Gwen nie przestała się uśmiechać.

Rhys wciąż wyglądał, jeśli nawet nie na szczęśliwego, to na zrezygnowanego.

I do diabła z dzieciakiem, który wyrósł na silnego chłopaczka i chodził już po Ayre, jakby całe należało do niego.

Do cholery, Rollan musiał się napić.

Od tego czasu obserwował Gwen z Rhysem tak często, jak tylko mógł, ale nie zauważył niczego, co by mogło wskazywać na to, że byli dla siebie czymś więcej niż panią i lojalnym rycerzem. Żadnego dotykania. Żadnych spojrzeń pełnych miłości. Na Boga, żadnego skradzionego całusa, o którym mógłby donieść Alainowi. Rollana kusiło, by spreparować jakieś dowody na miarę jego irytacji, którymi mógłby rzucić Alainowi w twarz, kiedy ten już skończy się prowadzić z dziwkami, ale to kłóciło się z jego wrażliwością, więc się powstrzymał.

A teraz jeszcze syn, kolejna istota stanowiąca przeszkodę dla spełnienia marzeń Rollana. Syn, kochająca matka i opiekun obojga w postaci Rhysa de Piageta.

Od dnia ślubu Gwen i Alaina sprawy przybrały zdecydowanie zły obrót.

Dwa minione lata nic w tej materii nie poprawiły.

Gwen nie ucieknie teraz z zamku, bo ma syna, o którego musi dbać. Rhys nie opuści zamku, bo chce dostać Wyckham oraz prawdopodobnie Gwen. Dowódca straży i jego pani zawsze byli razem i wydawali się zadowoleni z życia. Sytuacja, którą Rollan zaplanował, by doprowadzić ich na skraj rozpacz, najwyraźniej tak bardzo im się spodobała, że sami nie mogliby wymarzyć sobie lepszej.

A Rollanowi, ku jego własnej irytacji, zaczynało brakować pomysłów na sianie zamętu.

Zawędrował do kuchni, złapał jedną z dziewczek kuchennych i zaciągnął ją do swojej

sypialni. Może dwa tygodnie zabawiania się w łóżku i picia przywrócą mu dobry humor i natchną do tego, jak uprzykrzyć życie Gwen i Rhysa. Będzie jednak do tego potrzeba sprytu, którym tylko on dysponował. Był pewny, że trzeba będzie wymyślić coś, co nawet jego wybujałą wyobraźnię naciągnie do granic możliwości.

Po drodze zgarnął drugą dziewczkę.

To będzie jeden z tych tygodni, czuł to.

Dziewczynka stała u boku dziadka, przyglądając się, jak staruszek skrobie na kawałku pergaminu piórem zanurzonym w atramencie. Łatwiej jej było dostrzec dziwne znaczki teraz, kiedy spędziła kolejne kilka lat na ziemi i odrobinę urosła, ale łatwiej dostrzec nie znaczy łatwiej przeczytać. Dziadek nauczył ją kilku liter, ale te, które potrafiła rozpoznać, mieszały się bezlitośnie z innymi, których nie potrafiła odczytać ani trochę.

Znała się za to na dzbanach i woreczkach rozrzuconych na stole dziadka. To prawda, staruszek zawsze powtarzał, że jej talent polega na przyrządzaniu eliksirów, a nie na zapisywaniu ich receptur. Ćwiczyła więc nos, oczy i dłonie, aby umieć łączyć składniki lecznicze, i miała nadzieję, że jej talent wystarczy, aby sprostać zadaniom, które szykuje dla niej życie.

Wciąż jednak jakąś częścią duszy pragnęła umieć kreślić te pełne wdzięku smugi na papierze.

Dziadek wyprostował się na stołku i uśmiechnął z satysfakcją. Dziewczynka spojrzała na zapisaną stronę.

– Jakie to piękne – powiedziała z podziwem.

– Tak – zgodził się. – Tak jak i nasze życie ostatnio, prawda, wnuczko?

Mówił prawdę. Mimo że wciąż mieszkali w wilgotnej piwnicy, przybyło im kilka przydatnych sprzętów, przyniesionych przez posłańców, którzy przysięgli nie wyjawiać tożsamości darczyńców.

Dziewczynka wiedziała kim są, ale nic nie mówiła.

Sir Rhys często ich odwiedzał, podobnie jak pani zamku. Dziewczynka rzadko miała odwagę z nią porozmawiać, gdyż jej uroda niemal oślepiła, a ona wstydziła się, że sama nie jest ładna. Ale pani była miła i łagodna i często przynosiła dziewczynce drobne podarunki. W dodatku przynosiła ze sobą dziecko, które dziewczynka mogła laskotać i z którym od czasu do czasu się bawiła. Życie w istocie było słodkie.

– Ta strona naprawdę jest jak życie – zaczął dziadek. Uczynił zamaszysty gest, jak zawsze kiedy mówił jej coś ważnego.

Tylko że tym razem zahaczył rękawem o dzbanuszek z atramentem i wylał go na starannie napisane słowa.

Dziewczynka krzyknęła przestraszona i rękawem sukienki próbowała zatrzymać potop. Niestety, próżne były jej starania. Strona była zniszczona, litery utonęły w morzu ciemnego atramentu.

Dziadek westchnął i spojrzał na nią.

– Jak w życiu, malutka. Czasem trzeba zacząć od nowa.

Dziewczynka uznała, że to bardzo mądra, choć niekoniecznie radosna uwaga. Tyle
żmudnej pracy zniszczone jednym przypadkowym ruchem ręki.

Zupełnie jak w życiu.

Gwen posadziła wierzącego się synka na drugim kolanie i zgromiła wzrokiem gromadę swoich strażników.

– Jak mam podsłuchiwać, kiedy muszę ciągnąć ze sobą małego Robina? – zapytała.

To mają być mężczyźni! Oczywiście poza Johnem. Zebrani wokół niej milczeli. Na ich twarzach malowała się jednak niemal identyczna panika.

– Na wszystkich świętych, jesteście najbardziej bezużytecznymi wojownikami, z jakimi kiedykolwiek miałam do czynienia – westchnęła. – Bać się takiego małego chłopczyka. Można by pomyśleć, że pokona was jednym spojrzeniem.

Ich twarze pozostały niewzruszone; najwyraźniej wszyscy byli święcie przekonani, iż właśnie coś takiego ich czeka.

Najwyraźniej poniżanie ich nie było najlepszą metodą. Będzie musiała uciec się do drastycznych środków.

Ostatni raz przytuliła Robina, po czym odwróciła go i wepchnęła w ramiona mężczyźnie, który stał najbliżej. Jared, bo to jego wybrał ślepy los, podniósł ręce, jakby chciał zapobiec niebezpieczeństwu. Nie uniknął jednak przeznaczenia, ponieważ wręczono mu wijącego się szesnastomiesięcznego chłopca. Jared trzymał dziecko w wyciągniętych sztywno rękach tak ostrożnie, jakby miał do czynienia z kłującym wężem. Gwen rzuciła ostatnie spojrzenie na swojego potomka, któremu, mimo niezadowolenia z niepewnej pozycji, spodobał się Jared, więc wpatrywał się w niego z takim samym kamiennym wyrazem twarzy, który zdobił rysy wojownika. W końcu wsadził kciuk do buzi i oddał się głębokim rozmyśleniom. Uspokojona, że obaj przeżyją kilka chwil, Gwen wymknęła się i pospieszyła do sypialni męża.

Kilka chwil później przycisnęła ucho do drewnianych drzwi, nasłuchując cichutkich odgłosów rozmowy, która toczyła się wewnątrz. A skoro usłyszała tylko martwą ciszę, mogło to oznaczać jedną z dwóch rzeczy: Alain triumfował, a Rhys postanowił zachować zimną krew, albo Alain zdradził jej kapitana i Rhys wymordował wszystkich zgromadzonych. To ostatnie wcale by jej nie zdziwiło. Rhys był na granicy załamania.

Nie miała pojęcia, jak przeżyli aż do tej pory. Często mu powtarzała, że to dlatego, iż miała o wiele bardziej wyćwiczoną wyobraźnię. Dużo czasu spędzała, wyobrażając sobie, że żyje jak bohaterka jednej z opowieści śpiewanej przez bardów matki. Łatwiej było udawać, że Rhys jest konkurentem, który pała do niej nieodwzajemnioną miłością i wielbi z daleka. Było to oczywiście o wiele trudniejsze, niż przypuszczała, zważywszy ile czasu spędzili razem. Ale dotrzymał słowa. Nigdy więcej jej nie dotknął. Nigdy nie rozmawiał z nią o miłości. Traktował ją z takim samym koleżeńskim uczuciem jak Johna, Montgomery'ego i Fitzgeraldów.

A niech go diabli!

Raz tylko zasugerowała, że choć nie posunął się do realizacji swych marzeń, napomknienie, że miałby ochotę dotknąć jej ręki albo ucałować palce, nie mogłoby zaszkodzić. Spojrzał na nią tak, że natychmiast pożałowała swych słów.

Zajęła się innymi rzeczami.

Ćwiczyła walkę na miecze. Rhys kazał zrobić dla niej broń i zdobył skądś klejnot do rękojeści, który pasował idealnie do jej oczu. Ostrze było jednak niepokojąco tępe. I niech go lichy porwie, jeśli nie zagroził wszystkim kowalom w promieniu dziesięciu mil śmiercią, gdyby spróbowali przywrócić mu śmiertcionośną ostrość. Gwen usiłowała naostrzyć miecz sama, ale stała była tak piękna, że obawiała się zarysować ją swoimi niezdarnymi próbami. Poza tym dostała go od Rhysa i to wystarczyło, by bardzo go ceniła, mimo że nie mogła nim zrobić krzywdy żadnemu wrogowi.

Opiekowała się też synem. Alain nigdy więcej nie wspomniał już o zamiarze odesłania chłopca do innego zamku, ale na wszelki wypadek spała z mieczem w dłoni, drugą ręką obejmując Robina. Nie łudziła się, że Robin nie zostanie odesłany, gdy skończy siedem lat, ale do tego czasu sprawowała nad nim pieczę sama. Alain rzadko bywał w domu, a kiedy już przyjeżdżał, nigdy nie niepokoił jej w nocy. Nawet Rollan spędzał niewiele czasu w Ayre, knując spiski. Gwen wychowywała syna w spokoju, ćwiczyła walkę mieczem, a resztę czasu spędzała na tkaniu.

Wmawiała sobie, że jest zadowolona z życia, bo wiedziała, że nie ma żadnego wyboru.

A to z kolei kazało jej się zastanawiać, dlaczego stoi przy drzwiach Alaina jak kochanka, usiłując dosłyszeć jakiś dźwięk z wewnątrz. Co właściwie chciała usłyszeć? Że Rhys dostał ziemię obiecaną przez Alaina?

To oznaczałoby, że czym prędzej opuści Ayre.

Drzwi otworzyły się tak niespodziewanie, że niemal wpadła wprost do komnaty Alaina. Szybko cofnęła się z nadzieją, że nikt jej nie zauważył. Rhys wypadł z pokoju tak szybko, że mogło jej się to wydawać prawdopodobne.

Zatrzasnął za sobą drzwi. Zgromił ją wzrokiem.

– Rozmawialiśmy o Wyckham.

– Oczywiście – powiedziała. Nie była specjalnie ucieszona tym faktem, ponieważ wieszczęł on rychłe odejście Rhysa. Miała jednak przecucie, że nie wszystko poszło tak, jak Rhys by sobie życzył. Potwierdzała to żądza krwi wypisana na jego twarzy.

– Powiedział mi dosłownie: „Odbierz je moim oddziałom, jeśli masz na nie ochotę”.

Gwen zamrugła.

– Co powiedział?

– Słyszałaś – warknął Rhys. – Do diabła, Wyckham strzegą jego ludzie! Jeśli je chcę, muszę im odebrać siłą!

– Ilu ludzi?

– Cholernie za dużo, zeby dać radę to zrobić sam! – ryknął. – Niech go diabli porwą!

Gwen czuła, że rozsądna rozmowa o możliwościach, jakie stały przed Rhysem, nie zostanie przyjęta z entuzjazmem. Podejrzewała, że prośba o to, aby zaprzestał krzyków, jeśli nie chce, by usłyszał go jej mąż, również nie spotka się ze zrozumieniem. Założyła więc spokojnie ręce na piersi i starała się wyglądać kojąco.

– No więc? – zapytał Rhys.

– Więc co? – podniosła brew. – Wygląda na to, że nie życzysz sobie żadnych moich

sugestii.

Zasznurował usta.

– Może i sobie życzę. Wzruszyła ramionami.

– Mógłbyś darować sobie tę ziemię.

– Darować sobie? – poruszył ustami, ale nie wydał głosu. Zaczerwienił się i zaczął wydawać pełne furii nieartykułowane dźwięki.

– Odpada – pojęła Gwen. – Może mógłbyś więc udać się na dwór i poprosić króla o wstawiennictwo.

– Poprosić króla? Po moim trupie! – wrzasnął. Potrząsnął gwałtownie głową.

– Ten pomysł też mi się nie podoba.

– Mógłbyś zostać ze mną – podsunęła. Zacisnął usta jeszcze bardziej.

– Jako kto? Kapitan twojej straży?

– Nie musisz mówić o tym tak, jakby to był taki straszny ciężar.

– Ale jest – powiedział krótko. Zabolalo, jakby ją uderzył.

– Rozumiem.

– Rozumiesz? – zapytał. – Naprawdę rozumiesz?

– Rozumiem, że wolałbyś zajmować się czymś innym – powiedziała oschle. – Przykro mi, że sprawiło ci to tyle kłopotu.

– *Merde* – warknął pod nosem.

Gwen poczuła, że jej dłoń chwyta żelazny uścisk, z którego nie zdoła się wyzwolić.

– Rhysie, nie – poprosiła.

Zignorował jej słowa i pociągnął ją za sobą przez korytarz, nie pozostawiając jej innego wyjścia, jak tylko bieg, jeśli chciała dotrzymać mu kroku.

Zastanawiał się, dlaczego nikt nie poświęcił im więcej niż jedno spojrzenie, ale kiedy dostrzegła jego wzrok, tajemnica się rozwiązała. Nigdy nie widziała go tak wściekłego.

– To nie moja wina – powiedziała.

Nie zwracał na nią uwagi. Sunął korytarzem do jej sypialni. Otworzył drzwi i omiół jej damy spojrzeniem, które – sądząc po ich minach – było tak przerażające, iż należało się cieszyć, że nie było skierowane na nią.

– Precz.

Jedno słowo wystarczyło, by wszystkie kobiety w pośpiechu opuściły pomieszczenie. Gwen pobieglaby za nimi, ale jej nadgarstek wciąż tkwił w jego dłoni. Dworki ją mijały, a Rhys wepchnął ją do pokoju. Drzwi zatrzęsły się z hukiem.

– Nawet nie zaczynaj szukać jakiejś broni – huknął na nią.

Gwen zdała sobie sprawę, że właśnie to robiła, założyła więc ręce za plecami.

– Jak sobie chcesz – powiedziała.

– Jak chcę – powtórzył. – Nie masz zielonego pojęcia, czego ja chcę.

– Udusić mnie? – spróbowała z żartobliwym uśmiechem.

– Nie. – Nie odwzajemnił jej uśmiechu.

– Więc przysięgam, że istotnie nie mam pojęcia, bo z twojej twarzy można tylko wyczytać, że masz ochotę skrócić mi kark.

Zazgrzytał zębami i dalej mierzył ją wściekłym wzrokiem.

Gwen gorączkowo rozmyślała nad odpowiednimi słowami, które go ułagodzą. Ale co mogła powiedzieć?

Ciesz się swoją ziemią, zasłużyłeś na nią? Zgromadź armię i odbierz ją siłą? Zostaw mnie i nigdy więcej o mnie nie myśl?

Ta ostatnia możliwość dręczyła ją najbardziej. Głęboko odetchnęła.

– Mógłbyś zostać – powiedziała. Mówiła to już wcześniej, ale czuła, że musi spróbować raz jeszcze.

Uniósł brew, ale milczał.

– Jesteś wspaniałym rycerzem – ciągnęła. – Dało się to znieść, prawda? Wspólne czytanie, spacer po ogrodzie, nasze rozmowy. Czy nie może zostać tak, jak było do tej pory?

– Nie, nie może – stwierdził krótko.

– Ale dlaczego?

– Dlaczego? – przerwał. – *Dlaczego!* Wyglądał, jakby uduszenie jej nagle okazało się bardzo kuszącym pomysłem, cofnęła się więc o krok.

Zbliżył się do niej z furją.

Gwen zorientowała się, że nie ma już dokąd uciec. Oparła się plecami o zimną ścianę, a Rhys stał tuż przed nią. Położył dłonie na ścianie po obu stronach jej głowy i zmierzył ją wzrokiem.

– Pozwól mi wytłumaczyć, dlaczego nie może tak być – warknął przeciągle. – Nie może, ponieważ przez ostatnie lata każdego dnia trawił mnie ogień pożądania. Zaciskałem ręce za plecami do krwi i wciąż jeszcze mam blizny, żeby tylko cię nie dotknąć. Wykańczałem Connora i Jareda w szrankach, żeby się zmęczyć i żebym, rozmawiając z tobą, nie miał siły na nic innego niż pogawędkę o ziołach albo cholernej pogodzie.

– Więc to nie było tak, że cię zanudzałam... – Zamknęła usta na widok jego miny, czując, że to będzie najrozsądniejsze posunięcie.

– Nie mogę pozostać tu ani godziny dłużej, wiedząc, że nie wolno mi na ciebie patrzeć.

Bez słowa utkwiała wzrok w jego twarzy.

– Nie mogę pozostać tu ani godziny dłużej, jeśli wolno mi z tobą tylko rozmawiać.

Odchodził. Powinna była się tego spodziewać, ale odkryła, że jednak się nie spodziewała.

– Nie mogę pozostać tu ani godziny dłużej. A przede wszystkim nie mogę słuchać dłużej o byciu cholernym, szlachetnym rycerzem pałającym zakazaną miłością! – wybuchnęła.

– Świetnie się w tym sprawdzałeś – zapewniła.

– Kosztem dwóch lat nieprzespanych nocy! – wrzasnął Zamrugala.

– Nie mogłeś spać?

– Nie mogłem.

– Ale ja spałam bardzo dobrze.

– W istocie? – zapytał.

– Tak – powiedziała z wahaniem. – Naprawdę. Przynajmniej przez większość nocy. Pewnie twoje łóżko...

– Nie chodzi o łóżko. – Więc pokój...

– Nie chodzi o pokój.

Gwen zmarszczyła brwi. Może brak snu wypaczył mu umysł.

– Nie rozumiem...

Niespodziewanie znalazła się w jego objęciach. Jeśli wcześniej dzieliła ich przestrzeń, teraz znikła. Nie mógłby już ścisnąć jej mocniej, nawet gdyby była najbardziej rozlazłym ciastem wyrobionym przez kucharza z Ayre.

– Gwen – warknął Rhys. Gwen spojrzała na niego. – Tak?

Zastanawiała się, co chciał jej powiedzieć, ale zrozumiała, że pragnął po prostu skupić na sobie całą jej uwagę. Tak jakby mogła myśleć o czymś innym. Była świadoma jego nieustępliwego ciała i siły ramion, które trzymały ją w uścisku...

A potem ją pocałował.

Pomyślała, że zaraz zemdleje.

Zemdlałaby, gdyby nie trzymał jej w żelaznym uścisku. To z pewnością nie był niewinny pocałunek, którym rycerz mógłby obdarzyć nieosiągalną damę swojego serca.

To był pocałunek dzikiej namiętności.

Jedyne, co mogła zrobić, to wczepić się w jego ramiona i przytulić. Już wystarczająco oszałamiający był dotyk jego ust po dwóch długich latach zastanawiania się, czy sobie tylko uroiła, jak były słodkie. Jeszcze gorsze były wspomnienia, które ten pocałunek przywołał. Całował ją tak już wcześniej, całował ją długo i namiętnie i tak dokładnie, że zastanawiała się, czy zostało w jej ustach jakieś miejsce, którego nie zbadał. A to był tylko wstęp do wzięcia w posiadanie całego jej ciała.

I duszy.

Czuła, jak łzy spływają jej po policzkach, ale nie zadawała sobie trudu, by je zetrzeć. Ileż ich ominęło! Ile godzin miłości, ile dni delikatnych dotknięć i wstrząsających duszą pocałunków.

Ta myśl rzuciłaby ją na kolana, gdyby tylko mogła się ruszyć.

Zaczął się odsuwać, ale go powstrzymała.

– Nie – wyszeptała mu wprost w usta. – Jeszcze nie.

– Teraz rozumiesz? – wychrypiął.

– Tak – wykrztusiła.

– Nie zapomniałem – wyszeptał, przyciskając delikatnie usta do kątek jej oczu, spijając jej łzy.

– Nigdy. Ani na chwilę. Nie wiem, jak tobie się udało.

– Może to przez moją wyobraźnię.

– Powinnaś rzadziej jej używać.

– Jak mogłabym wtedy żyć?

Jedyną odpowiedzią był kolejny pocałunek, a potem jeszcze jeden i w końcu straciła rachubę, gdzie zaczynały się, a gdzie kończyły jego pocałunki.

A kiedy poczuła, że więcej już nie znieśnie, oparł czoło o jej czoło, oddychając ciężko i niespokojnie.

– Zostawię ci Montgomery'ego i bliźniaków – powiedział cicho. Cofnęła się szybko.

– Co takiego?

– Zabieram Johna i wyruszam jeszcze dziś. Szczeka jej opadła. Była pewna, że nie wygląda najlepiej, tak się gapiąc, ale, niech święci mają ją w swojej opiece, nie była w stanie zrobić nic innego.

– Myślisz, że mogę zostać? – zapytał z suchym uśmiechem – Po czymś takim?

– Zostawiasz mnie? – zapytała.

– Oczywiście...

– Ty nieczuły prostaku! – wykrzyknęła, odpychając go od siebie energicznie. – Najpierw robisz to – machnęła bezsilnie ręką na przestrzeń, która teraz ich dzieliła – a potem po prostu odchodzisz?

Położył jej ręce na ramionach, nie zwracając uwagi na jej próby strąśnięcia ich.

– Jak inaczej zdołam zebrać armię? – zapytał łagodnie.

– Armie? – zmarszczyła brwi.

– Żeby odbić Wyckham.

– Aha – powiedziała. – Więc wracamy do punktu wyjścia.

– Na Boga, kobieto, jak mam o ciebie odpowiednio zadbać, skoro nie mam ziemi, na której mógłbym zbudować dom? Posiać zboże? Na której będą się bawić nasze dzieci? Przymknęła na chwilę oczy i pomodliła się o siłę.

– To niemożliwe, Rhys...

– Nie wierzysz – powiedział – ani we mnie, ani w miłość.

– Wierzę mocno w jedno i w drugie.

– Więc wyobraźnia cię zawodzi. Jeśli uważasz, że mogłem zadowolić się przez dwa lata życiem twojego towarzysza broni, czy nie możesz wyobrazić sobie, że potrafię odebrać cię Alainowi?

Spojrzała na niego.

– A Robin? Odetchnął głęboko.

– Robina też.

– Niemożliwe.

– Trudne – przyznał. – Ale nie niemożliwe. Potrząsnęła głową.

– Nie widzę sposobu.

– Więc przestań szukać. Zaufaj mi.

– Ale nie ma żadnych podstaw pokrewieństwa.

– Tak, jakby to kiedykolwiek kogoś powstrzymało. Eleonora rozwiodła się z Filipem na tej podstawie.

– Ale świętość przysięgi małżeńskiej... – Nawet nie skończyła.

Dotrzymała swojej przysięgi. W przeciwieństwie do Alaina. W zasadzie zastanawiała się, kiedy wrócił do swoich dziwek. Dzień po ślubie? Tydzień?

– Najpierw byłaś moja – przypomniał jej cicho. – Czy to nic dla ciebie nie znaczy?

Opuściła głowę.

– Prawdziwa przysięga jest ważniejsza niż słowa, Gwen. Trzeba ją złożyć sercem.

Spojrzała na niego, czując, jak serce jej pęka.

- On nigdy nie odda nam Robina.
- Może odda.
- Nie odda – powtórzyła – i dobrze o tym wiesz. A ja nie mogę zostawić mojego syna.

Przez chwilę milczał.

– Nie poprosiłbym cię, żebyś wybierała między nami, Gwen. Znajdę sposób, jak uwolnić i jego.

Ujął jej twarz w dłonie.

– Zaufaj mi, dobrze? Westchnęła.

– Dobrze.

– Tylko o to cię proszę.

– Wyjeżdżasz dziś?

– Za godzinę. Bez wątpienia Alain tego oczekuje.

– Kiedy wrócisz?

– Za rok...

– Za rok? – zapytała. Wzruszył bezsilnie ramionami.

– Zebranie armii trochę trwa, Gwen. Muszę zatrudnić najemników, zająć się ich wynagrodzeniem, ćwiczeniami, wyposażaniem...

– Rok – powtórzyła jak ogłuszona. – To tak strasznie długo.

– To tylko krótki wycinek naszego życia – przypomniał jej. – Znajdziesz sobie jakąś rozrywkę, jestem o to spokojny. Zajmij się układaniem strof.

Zamrugła, po czym uśmiechnęła się nagle.

– Mogłabym ćwiczyć z bliźniakami.

– Zdecydowanie nie!

– Mogłabym pomóc ci wygrać twoją wojnę! Snułaby dalej swój plan, ale on nie chciał o tym słyszeć. Im dłużej ją całował, tym mniej kusząca stawała się perspektywa bycia najemnikiem. Przynajmniej na razie.

– Nie śpij po nocach – powiedział, unosząc głowę. – Myśl o mnie ciepło. Ufaj mi.

I zanim zdołała go objąć, ruszył ku drzwiom.

– Rhys – powiedziała, uświadamiając sobie nagle, co traci.

Odwrócił się i spojrzał na nią ostatni raz.

– Czekał na mnie – powiedział. I wyszedł.

Godzinę później Gwen stała na barbakanie, nawet nie udając, że ma tam coś do zrobienia. Stali przy niej bliźniacy w swoich zwykłych pozach, z rękoma na piersi. Obok stał Montgomery, trzymając na ramionach Robina.

Rhys i John rozmawiali nieopodal. Gwen patrzyła, jak Rhys i jego giermek dosiadają koni i wyjeżdżają przez bramę.

Gwen myślała, że Rhys jej nawet nie zauważy. Dwa razy stała już w bramie, patrząc, jak od niej odjeżdża, i nigdy nie zwrócił na nią uwagi.

Tym razem jednak odwrócił głowę i spojrzał na nią.

Nie musiał nic mówić.

Czekaj na mnie.

Poczeka.

Nie ma innego wyjścia.

Rhys szedł przez zewnętrzny ogródek opactwa za pulchną, powolną nowicjuszką. Nie próbował jej ponaglać. Długie życie nauczyło go nie rozdrażniać oblubienic Pana, wypełniających swe obowiązki, gdyż mogło się to skończyć jedynie ostrą reprimendą. Przynajmniej tylko sam musiał trzymać język za zębami. Gdyby przyszło mu jeszcze pilnować Johna... Na nieszczęście dla nich obu John miał nieznośny zwyczaj udowadniania sobie wszystkiego, czego mógłby się po prostu dowiedzieć, gdyby częściej używał uszu zgodnie z ich przeznaczeniem.

W tej chwili jednak był bezpiecznie ulokowany z dziadkiem Rhysa w pobliskiej tawernie, pilnując koni i całego dobytku. Dzięki temu Rhys mógł bez przeszkód udać się w przebraniu do opactwa. Miał tylko nadzieję, że dziadek zdoła utrzymać Johna z dala od kłopotów tak długo, jak będzie trzeba. Nie zdziwiłyby go wybryki ani jednego, ani drugiego. Może pozostawienie ich razem nie było z jego strony zbyt mądrym posunięciem.

No cóż, teraz już niewiele mógł zrobić. Poprawił cuchnący płaszcz. Zbliżał się już wraz ze swoją przewodniczką do kresu wędrówki. Został wprowadzony do wygodnego pomieszczenia, w którym na trzech krzesłach rozsiadły się trzy okazałe kobiety. Jedną z nich była matka przełożona. Szacowała go wzrokiem, a Rhys gapił się zdumiony, jak tak piękna kobieta znalazła się w takim miejscu. Potrząsnął głową. Zaiste, dziwne są koleje losu, który wiedzie niewiasty do życia w odosobnieniu. Kobiety siedzące przy niej były tylko nieco niższe rangą. Podobnie jak ona miały już wyrobioną opinię na jego temat. Przykląkł na jedno kolano, czując, że to będzie właściwy ruch.

– Moja pani – skłonił głowę przed matką przełożoną. – Niech Bóg będzie z tobą.

– I z tobą, mój synu.

Rhys podniósł wzrok w chwili, gdy ruchem ręki odprawiała towarzyszkę.

– Nie wygląda na niebezpiecznego – powiedziała ze spokojem. – Myślę, że mogę go wybadać bez waszej pomocy. Są pilniejsze rzeczy niż rozmowa z podróżnikiem.

Kobiety oczywiście nawykły do posłuszeństwa. Wyszły, nie zaszczycając Rhysa drugim spojrzeniem, i zamknęły za sobą drzwi. I tak by go nie rozpoznały. Nigdy nie odwiedzał opactwa dwa razy w tym samym przebraniu.

– Rhysie – powiedziała matka przełożona z długim, pełnym cierpienia westchnieniem. – Nie mogłeś wybrać mniej aromatycznego kostiumu?

– Pasanie świń jest bardzo szacownym powołaniem, matko.

Przełożona wstała i przywołała go do siebie, wzdychając.

– Chodź, ucałuj swoją matkę, kochanie. Ale nie przytulaj, jeśli łaska.

Rhys podniósł się ze śmiechem i nachylił się, by ucałować matkę serdecznie w policzek.

– Z pewnością tak bardzo cieszy cię mój widok, że nie będziesz mi wypominać zapachu.

Zmarszczyła nos.

– Nie mogłeś udać zakonnika? Albo minstrela? Przynajmniej śmierdzą dymem i piwem, a nie świniami...

– Matko! – roześmiał się Rhys. – Na Boga, nowicjuszek wpadłyby w popłoch, gdyby to słyszały.

Tylko się uśmiechnęła i pociągnęła go na krzesło obok siebie.

– Za bardzo się mnie obawiają, żeby zwracać uwagę na to, co robię. Przemykają cicho i modlą się, abym ich nie zauważyła. Szczególnie, że mój syn nie odwiedzał mnie od miesiąca, co wprawia mnie w paskudny nastrój.

Rhys przewrócił oczami.

– Napisałbym...

– Ale obawiałaś się zdradzić, gdzie przebywam. Tak, słyszałam już tę wymówkę.

Zaczął protestować, lecz uciszyła go gestem.

– Dobrze mnie chronisz i jestem ci za to wdzięczna. Opowiedz mi lepiej, co u ciebie i co robisz we Francji.

– Cóż...

– Twój dziadek mówi, że zakochałeś się w dziewczynie, której nie możesz mieć – zmierzyła go przenikliwym spojrzeniem. – Zastanawiam się, dlaczego ukrywałeś to przede mną.

– Nie byłem pewny, czy to zaakceptujesz.

– Więc jest aż taką jędzą? Potrząsnął głową z uśmiechem.

– Nie, jest przesłodka.

– Zatem z przykrością się na nią patrzy? Ma krzywe nogi, zeza, jest sparaliżowana?

– Nie, nie – zapewnił, ucinając dalsze opisy.

– Jest pięknie zbudowana i miła dla oka. Bałem się twojej reakcji ze względu na mój stan.

– Dlaczego? – zapytała sucho. – Bo jesteś zwykłym rycerzem?

– Niektórym to wystarczyło, by mi jej nie oddać.

– Nosisz szlachetne nazwisko, kochany. Twoje dziedzictwo nie przynosi ci wstydu.

– Rycerz, uzdrowiciel, heretyk – uśmiechnął się.

– Ojciec miał znamienitą karierę, nieprawdaż?

– Twój ojciec jest księciem pośród ludu i jednym z najodważniejszych mężczyzn, jakich znam. Nie masz powodu się za niego wstydzić. A jeśli wątpisz w jego odwagę, popatrz na swojego dziadka. Bardzo są do siebie podobni.

Rhys spojrział na matkę, zastanawiając się, czy spostrzegła swą pomyłkę.

– Był, matko. Mój ojciec był księciem pośród ludu.

– Hm... – zgodziła się. – Racja.

Nie pierwszy raz zdarzyło jej się takie przejęzyczenie, gdy wspominała zmarłego męża. Rhys zastanawiał się, czy samotność nie zaczęła szkodzić jej umysłowi. Czyżby wierzyła, że Etienne wciąż żyje?

Znał jeden powód, dla którego tak mogło być. Jego ojciec nigdy nie miał przyzwoitego chrześcijańskiego pochówku. Rhys zakładał, że nie miał nagrobka, ponieważ umierał z oszczerczym piętnem heretyka. To wystarczyło, by odmówić mu pogrzebu na kościelnym cmentarzu.

Od czasu do czasu jednak Rhys zastanawiał się, czy może ojciec wcale nie został

pochowany.

– Niestety ani twój ojciec, ani dziadek nie mieli żadnych szlacheckich tytułów – ciągnęła matka pogrążona w myślach.

– Tak – zgodził się Rhys, odsuwając na bok swoje przemyślenia. Jego ojciec nie żył. Zmarł ponad dwadzieścia lat temu.

– Tytuł bardzo by mi pomógł.

– Ach, Rhysie – powiedziała jego matka, spoglądając na niego z uśmiechem. – Smiem twierdzić, że tkwi w tobie dostatecznie wiele szlachectwa, by każda kobieta była zadowolona. Opowiedz mi o tej dziewczynie. Jest piękna i nie ma zęza. W czym problem?

– Jest córką barona. Matka czekała.

– I jest mężatką.

– Ach... – powiedziała matka. – Teraz rozumiem.

– Dlatego przyjechałem do Francji. Matka zamruwała.

– Oczywiście.

– Potrzebuję złota. Na łapówki.

– A na cóż innego? – powiedziała. – Zamierzasz ją wykraść?

– To nasza tradycja, czyż nie? Dziadek wykradł babkę.

– A twój ojciec wykradł mnie.

– A ja jestem zupełnym nieudacznikiem, jeśli chodzi o zdobywanie kobiet.

– Kolejny powód, by temu zaradzić, kochanie. Rhys westchnął i wyciągnął się na krzesło.

– Obawiam się, że moje jedyne wyjście to zapłacić za to, czego chcę.

Spojrzał na nią i uśmiechnął się ponuro.

– Przekupstwo nie jest, jak się okazało, moją mocną stroną.

– Miecz jest lepszą metodą rozwiązywania problemów – zgodziła się. – Ale rzeź szlachetnie urodzonych nie byłaby dobrze przyjęta w Anglii, prawda?

– Kiedy ostatnio pytałem, nie była.

– Ona ma syna, prawda?

Najwyraźniej matka była lepiej poinformowana o kolejach jego losu, niż chciała przyznać. Nie zdziwiło go to. Jak zdobyła swoją wiedzę przez mury klasztoru, było zagadką, ale miała szpiegów wszędzie.

– Tak – potwierdził Rhys. – I nie zostawi go. Matka sięgnęła po jego dłoń.

– Nie mogę jej za to winić. Kiedy twój dziadek cię zabierał, pękało mi serce, choć wiedziałam, że nie ma innego wyjścia.

– Co innego mogłaś zrobić? Mój ojciec już nie żył. Matka nie zaprzeczyła.

– Nie mogłam też wyjechać z twoim dziadkiem. Nie żałuję mojego wyboru. Wiodę tu dość spokojne życie.

– Spokojne? – zadumał się. – Czy dziadek przestał szpiegować dla Filipa?

– Skąd mogę wiedzieć, kochany?

– Wiesz dobrze, matko, bo przesyła wszystkie informacje przez ciebie. Spokojne życie, jasne... – powiedział z prychnięciem.

Uśmiechnęła się tylko.

– Robię, co mogę, by podtrzymać tradycję rodzinną.
– Tylko ja się wyłamalem. Czy *grandpere* bardzo się na mnie zawiódł?
– Powiedziałabym, że król zawiódł się bardziej niż dziadek, ale nie będzie na ciebie naciskał. Wie, że chcesz osiedlić się w Anglii.

– Szkoda, że nie może zdobyć dla mnie żony, której pragnę.
– Myślę, że mógłby, gdyby uznał, że jest to warte jego czasu. Twój ojciec spędził wiele lat, myszkując po wyspie. Filip nie zawahałby się wykorzystać i ciebie, gdybyś wykazał trochę woli.

Potrząsnął głową.

– Nie mam natury oszusta.
– Szczególnie widać to po braku zapachu, z jakim się przebierasz, odwiedzając mnie – powiedziała sucho.

– Nie mogę szpiegować dla króla Francji, matko – westchnął Rhys. – Moja pani wrosła w angielską ziemię. Ma tam swój majątek. Tam mieszka jej matka.

– I syn – mruknęła jego matka. – Zazdroszczę jej.

Rhys ujął jej dłoń i podniósł do ust.

– Przynajmniej mogę odwiedzać cię, kiedy zechcę, matko. I wciąż żyję. Nie wiadomo, co by się stało, gdybym obrał drogę ojca.

Ścisnęła jego rękę.

– To prawda, kochany. Dobrze, ruszaj w dalszą podróż i niech twoje wysiłki zrodzą spodziewane owoce. Przechowam bezpiecznie twoją zdobycz, jak zwykle.

– Bogu niech będą dzięki za kryptę pod ołtarzem – uśmiechnął się. – Będę ci niezwykle wdzięczny.

– Zawsze z radością pomogę, gdy w grę wchodzi miłość – wstała z wdziękiem. – Odśwież się trochę, a potem opowiesz mi o swojej podróży. Przypuszczam, że jak zwykle była pełna niebezpieczeństw.

Rhys uśmiechnął się do siebie. Jedyne, czego obawiała się matka, była podróż statkiem. Pewnie dlatego po tylu latach wciąż mieszkała we Francji.

A może rzeczywiście spodobało jej się powołanie. Miała dość czasu na modlitwy, na rozmyślanie w ogrodzie nad tajemnicami życia oraz na pomoc podróżującym. Dopilnował tego po śmierci ojca król Filip, a Mary chętnie na to przystała.

Kto by pomyślał, że będzie równie dobrym szpiegiem, jak jej mąż?

A może to ojciec wciąż szpiegował, a matka służyła tylko za dobrą przykrywkę dla jego poczynań?

– Och, na Boga – mruknął zniesmaczony Rhys. Nadmiernie wybujała wyobraźnia Gwen widocznie miała zły wpływ na jego zdrowy rozsądek. Ojciec nie żyje. Matka była wprawdzie przebiegła, ale nie aż tak.

Patrzył, jak wydaje rozkazy nowicjuszkom, i zastanawiał się, gdzie się urodziła. Jediną odpowiedź słyszał już setki razy: „W Anglii, kochany, ale nie draż tego tematu”. Ojciec nie wyjawiał mu nic więcej, a dziadek był jeszcze bardziej tajemniczy niż tych dwoje. Czy jej życie było aż tak okropne, że nie chciała nawet o nim wspominać?

A może miała jakichś krewnych, którzy chcieliby ściągnąć ją z powrotem, gdyby wiedzieli, gdzie jej szukać?

– Słodkie wino z południa – oznajmiła matka, podając mu srebrną czarę. – Schłodzone, tak jak lubisz, synu.

Rhys nieomal poprosił o cały gąsiorek, by uciszyć dręczące go pytania. Matka miała swoje powody, by zachować milczenie i to nie była jego sprawa. To mu wystarczało. Poza tym miał dość swoich problemów. Musiał skupić się na przygotowaniach do turniejów. Powinien mieć też otwarte oczy, by zacząć formować swą wciąż nieistniejącą armię. Jeśli to nie wystarczy, by go zająć, resztę czasu pochłonie mu pilnowanie, aby John nie zrobił sobie krzywdy. Rhys wychylił czarę do dna.

Niech święci strzegą go przed zuchwalstwem giermka.

– Matko, muszę wysłać wiadomość – powiedział. Dawno już powinien powiadomić Gwen, że dotarł bezpiecznie do Francji. – Masz kogoś zaufanego?

– Oczywiście.

– Możemy więc udać się do twoich komnat? O ile dobrze pamiętam, są o wiele wygodniejsze niż to pomieszczenie.

Matka zmarszczyła nos.

– Chyba jednak, mój synu, najpierw weźmiesz kąpiel. Ja tymczasem przyniosę habit mniszki, który zazwyczaj tu nosisz.

Rhys się naburmuszył.

– Mam wrażenie, że robisz to tylko po to, żeby zobaczyć mnie w sukni.

Poklepała go po policzku.

– Byłbyś uroczą dziewczynką.

– Ale jaką wysoką – powiedział.

– Siostry raczej zwróciłyby uwagę na wielkość twojej stopy niż na wzrost.

Rhys westchnął. Jakież poniżenie musiał znosić w zamian za miękkie łóżko. Ale znosił je chętnie, ponieważ podejrzewał, że nieprędko będzie miał znów okazję spać na gęsim pierzu. Jego matka, przynajmniej w swoich prywatnych komnatach, nie dawała przykładu ubóstwa. Król okazywał dużą wdzięczność za ciągłe zasługi Mary dla sprawy. Rhys, gdy tylko miał okazję, bez skrupułów korzystał z jej luksusów.

Kilka godzin później siedział przy stoliku matki, odziany w habit siostry zakonnej, pracując pilnie nad pierwszym z – jak miał nadzieję – niewielu listów do swojej ukochanej. Przy odrobinie szczęścia w pół roku zbierze złoto, którego potrzebuje, a armię w kilka tygodni. Liczy! na to, że pomoże mu jego reputacja.

Moja ukochana – zaczął, ale potrząsnął głową i wykreślił te słowa. Niedobrze będzie ujawniać zbyt wiele uczuć. Posłańcy matki byli godni zaufania, ale nie zawsze mogli liczyć na bezpieczną podróż. Lepiej ograniczyć się do mniej emocjonalnych tematów. *Moja lady Gwennelyn* – zaczął.

Zawitałem bezpiecznie do Francji, gdzie niebo zasnuwane jest szarością i wszędzie

towarzyszy mi nieustająca mżawka.

Spojrzał na swoje słowa zadowolony. Jeśli ktoś przechwyci list, nie dowie się, gdzie obecnie przebywa. Wszędzie mżyło o tej porze roku.

Mój dobytek, łącznie z giermkim, zniósł jednak podróż całkiem dobrze. Tylko koń stracił jedną podkowę, co przyjąłem z żalem, ale prędko temu zaradziłem.

Przerwał i pociągnął nosem. Kucharka jego matki najwyraźniej niezmordowanie pracowała. Po pomyj ach, którymi żywił się w Ayre przez ostatnie dwa lata, wszystko wydawało mu się smakowite.

Objął wzrokiem list, zastanowił się, po czym nagle wstał. Najpierw zje. Dostarczy mu to kolejnego bezpiecznego tematu na list do jego pani.

Opuścił komnatę matki, czując, jak ślinka napływa mu do ust. Szedł korytarzem, pochylając głowę, by wydać się niższym, i modląc się, by nie rzucać się w oczy mniszkom. Będzie musiał też powściągnąć swój apetyt. Podróżująca siostra nie może pożerać posiłku z zapalem wygłodniałego najemnika.

Jedna z bardziej okazałych sióstr stała przy wejściu do jadalni. Rhys widział ją już wcześniej i był zdumiony nie tylko jej posturą, ale i wzrostem. Spojrzała na niego, po czym szybko odwróciła wzrok.

Rhys westchnął, wkraczając do jadalni. Niezależnie od tego, co mówiła jego matka, wiedział, że nie jest zbyt atrakcyjną siostrą zakonną. Nie mógł winić kobiety za to, że nie chciała na niego patrzeć. Miał nadzieję, że pozostałe mniszki będą miały podobne odczucia, co pozwoli mu spędzić wizytę w spokoju.

Nieprędko znów doświadczy takich luksusów.

Ayre

Grudzień 1202

D. cholery, tylko nie kolejne dziecko! Jak mogłem do tego dopuścić?

Gwen słuchała zdumiona, ponieważ dokładnie to samo przyszło jej do głowy kilka chwil wcześniej. Te słowa jednak wychodziły z ust człowieka, którego by nie podejrzewała o takie uczucia. Przyczaiła się w cieniu i obserwowała mężczyznę, który nachylał się nad beczką z piwem, spijając wielkimi łykami trunku wprost z kurka.

– Cholerne dziecko – warknął Rollan, wypluwając piwo. – Cholerne piwo! Czy nic mi się w tym roku nie uda? Jeden dziedzic to jedno – pociągnął kolejny spory łyk, przeplukał usta, po czym wypluł z furją. – A teraz kolejny? Moje plany zakładały, że zostawi ją w spokoju!

Moje też, pomyślała Gwen z cichym prychnięciem. Udawało jej się unikać Alaina i jego łoża przez kilka miesięcy z rzędu, ale czasem ponosiła klęskę.

Teraz czekały ją przynajmniej cztery miesiące wymiotów, dlatego też wybrała się do mistrza Sokratesa w poszukiwaniu jakiejś mikstury, która nie będzie zawierała podejrzanych składników. Może to i szczęśliwy traf, bo inaczej nie miałyby okazji podsłuchać prywatnej rozmowy RoUana ze sobą samym.

Piwo zdawało się smakować Rollanowi z każdym łykiem coraz bardziej. W przerwach między łykami wypluwał z siebie najskrytsze przemyślenia.

– Teraz kolejna osoba stanie na drodze do mojego triumfu.

Gwen uniosła brew.

– Pozbędę się obu. Nie, całej trójki. Alaina i obu dzieciaków. Mógłbym zepchnąć Gwen ze schodów... Nie, wtedy stracę i ją, a tego nie chcę.

Bogu niech będą dzięki, pomyślała Gwen, przestraszona nie na żarty.

– Poczekam, aż urodzi, wtedy rozprawię się z trojgiem. Potem to ja zostanę lordem Ayre – powiedział, pochylając się znów nad kurkiem. Wyprostował się, wytarł usta rękawem i ruszył ku schodom.

– Wyślę Alaina dziś do Canfield, potem zajmę się moim planem. Może ten łobuz Robin mógłby spaść ze schodów. Zawsze to o jednego mniej...

Gwen przeszył dreszcz. Nieważne, że w tej chwili marzyła tylko o tym, by położyć się do łóżka i nie wychodzić z niego przez kilka następnych dni. Będzie musiała wyjechać z zamku. Może uda jej się przekonać Alaina, by odwiózł ją do Segrave po drodze do Canfield. Jeśli uzna, że lepiej będzie zostawić ją przy matce, gdzie nie będzie sprawiała mu kłopotów, może przychylił się do jej prośby.

Gwen odczekała dla pewności, aż Rollan wróci na górę, zanim ruszyła z powrotem. Najpierw odszuka sir Montgomery'ego i powie mu, co usłyszała. Potem stawi czoło kuchni Ayre i przygotuje mężowi coś smacznego, by go ułagodzić. Choć jeśli chodzi o jedzenie, nie można było powiedzieć, że jest wybredny. Może nawet nie zauważył różnicy między

smacznym posiłkiem a tym, co zwykle przygotowywał kucharz.

A potem schroni się bezpiecznie w komnacie matki, zanim Rollan zacznie siać zniszczenie.

Przynajmniej taką miała nadzieję.

Dwa tygodnie później siedziała w sypialni matki z listem w ręku. Czekala na niego od dwóch miesięcy. Liczyła dni od wyjazdu Rhysa, wyobrażając sobie rozmaite trudności, które mogły opóźnić przybycie posłańca. Nadejście wiadomości powitała z radością i wielką ulgą.

A potem zaczęła czytać.

Właśnie kolejny raz przebiegała wzrokiem zniszczony skrawek pergaminu przy świetle najlepszych łożowych świec matki, marząc o tym, by Robin wreszcie mocno zasnął, aby mogła dać upust swojej złości kilkoma słowami, których nauczyła się podczas wypraw w szranki.

– Pieczona gęś z pysznym sosem pigwowo-cebulowym? – zacytowała z niesmakiem. – O takich bzdurach ma zamiar mi pisać?

Matka nie przestawała spokojnie haftować.

– A o czym miałby pisać, skarbie?

– Mógłby napisać, że mnie kocha! Albo, że myśli o mnie cały boży dzień!

– I pewnie tak jest...

– Zamiast tego jestem zmuszona czytać ze szczegółami, jakie trudności napotkali po drodze, jakie dania pojawiły się na stole jego matki i co się dzieje o tej porze roku we Francji.

– No cóż...

– Nie obchodzi mnie to!

Joanna uśmiechnęła się.

– Gwen, czasy są niebezpieczne. Posłańcom nie można ufać. Rhys nie jest w stanie przewidzieć, kto przeczyta jego słowa.

Gwen zakłępa pod nosem. Czekala na list pełen miłości. Dostała list pełen nieistotnych szczegółów. Gdyby nie znała Rhysa lepiej, zaczęłaby podejrzewać, że jego uczucia się zmieniły.

– Nie są to słowa, których można oczekiwać od zalotnika – mruknęła Gwen. – Może myśli, że już mnie zdobył.

– Może chce po prostu ocalić twoją reputację, Gwen.

– A jedno czy dwa miłosne słówka by mnie zrujnowały?

– Ma na względzie tylko twoją przyszłość, córeczko...

– Nie, matko, on ma na względzie tylko swój żołądek. *Słodki pudding, popijany łagodnym południowym winem* – prychnęła Gwen zdegustowana. – Gdyby musiał pić te pomyje, które warzy piwowar Alaina, może wykrzesalby z siebie odrobinę uczucia wobec mojej osoby.

Joanna potrząsnęła głową z uśmiechem.

– Gwen, kochanie, nie byłoby dobrze, gdyby król myślał, że dopuściłaś się cudzołóstwa z

sir Rhysem.

– Dochowałam wierności Alainowi, niech go zaraza! Wcale nie odwzajemnił mi się tym samym. A co mnie obchodzi, czego dowie się król? On i tak dba tylko o złoto w swoich skrzyniach.

Joanna odłożyła robótkę z ciężkim westchnieniem.

– Gwen, nic ci nie da, jeśli będziesz snuć się po mojej komnacie i narzekać.

– Wcale się nie...

– Ależ tak, i jeśli będę musiała słuchać tego jeszcze przez dziesięć miesięcy, oszaleję. – Matka jednak uśmiechała się, mówiąc te słowa. – A dobrze wiesz, że Rhysowi może zająć więcej czasu doprowadzenie planu do końca, i co wtedy zrobisz?

– Ochrypnę – ucięła Gwen. Usiadła naprzeciwko matki i spróbowała się uspokoić.

– Nie mogę sobie znaleźć miejsca.

– Zajmij się więc czymś.

– Co mam robić, matko? Popędzić do króla i opowiedzieć mu wszystko? Poprosić o unieważnienie ślubu?

– Trochę na to za późno – przypomniała Joanna, spoglądając ciepło na Robina, który spał smacznie na łóżku.

– Nie mogę też się rozwieść. Straciłabym Robina. I moją ziemię – spojrzała na matkę. – A ty swój dom.

Joanna wzruszyła ramionami.

– I tak mieszkam tu tylko dzięki wspaniałomyślności Alaina. Mogę zabrać mojego kucharza i pójść gdzie indziej.

Wydawała się nie martwić niczym innym.

– Jak właściwie młody Rhys chce odebrać cię Alainowi?

– Bóg raczy wiedzieć. Chyba przez łapówki.

– Ale za co?

Za unieważnienie małżeństwa – chciała powiedzieć Gwen, ale ugryzła się w język. Czy mogła dostać unieważnienie? Pewnie tak, ale to oznaczałoby, że i Robin, i dziecko, które miało przyjść na świat, będą bękartami. Nie wybrałyby dla nich takiego losu, gdyby miała inne wyjście. Ale i tak bycie bękartem było lepsze od bycia zdanym na łaskę Alaina. Wzdrygnęła się na samą myśl o tym, czego Robin mógłby się nauczyć od ojca.

Spojrzała na matkę i zobaczyła, że wpatruje się w nią badawczym wzrokiem. Nie po raz pierwszy Gwen zastanowiła się, co matka myśli o całej tej sytuacji. Nie miała wcześniej odwagi zapytać w obawie, co może usłyszeć.

– Czy to ci się nie podoba? – zapytała. Wolała znać prawdę.

Joanna spojrzała na nią z powagą.

– Mimo że nie mogę zaakceptować rozwodu, biorąc pod uwagę pogląd Kościoła na te sprawy, nie mogę również zaprzeczyć, że ani twój ojciec, ani ja nie wybralibyśmy Alaina na zięcia, gdyby nie jego stan.

– A gdyby Robin został bękartem?

– Dzięki unieważnieniu? – Joanna wzdrygnęła się. – Będzie za to płacił całe życie, Gwen.

– Więcej wycierpi, będąc synem Alaina.

– Ale straci Ayre, Segrave i wszystko inne, co mógłby odziedziczyć. Tylko on byłby w stanie odpowiedzieć nam na to pytanie, ale nie zrozumie go jeszcze przez kilka lat.

– Rhys ma Wyckham. Mógłby oddać je Robinowi.

– Jeśli zdoła je odbić oddziałom Alaina. A nawet wtedy ciągle będzie jego wasalem.

Gwen westchnęła i ukryła twarz w dłoniach.

– Wyckham należy do niego i król ma u siebie akt własności. Ale kiedy przypominasz mi, kto będzie jego panem, nie da się tego zaakceptować.

– Taka jest prawda, Gwen.

– Gdybym tylko wyszła od razu za Rhysa...

– Tak. I ja, i twój ojciec wolelibyśmy, aby tak się stało. Rhys nie miał jednak ani ziemi, ani tytułu.

Gwen spojrzała na matkę.

– Życie to coś więcej niż ziemia, matko. Joanna się uśmiechnęła.

– Też zawsze byłam tego zdania.

– Rhys świetnie sobie radzi bez tego.

– Dzięki temu może robić, co chce – zgodziła się Joanna.

Gwen wstała i ukłękła u stóp matki. Ujęła jej dłonie w swoje.

– Wolę, by moje dzieci wychowywał mężczyzna, który je kocha, niż taki, który w ogóle o nie nie dba, matko.

– Ani o ciebie – zgodziła się Joanna.

– Może Rhys mógłby je przysposobić.

– Może by i mógł – powiedziała ostrożnie Joanna – ale nie wiem, kto by to uznał. Król mógłby odmówić.

– Udamy się więc do Francji – powiedziała ponuro Gwen. – Skoro król Filip pasował Rhysa, na pewno znajdzie dla niego jakieś zajęcie. Może tam życie lepiej się z nami obejdzie.

Matka ścisnęła jej rękę.

– Daj swojemu Rhysowi rok, Gwen, i zobaczymy, jak się sprawa rozwinie. Nigdy nie wiadomo, co przyniesie przyszłość.

– Tak – powiedziała Gwen, wstając. – To prawda. Podeszła do okna.

– Ale muszę coś zrobić. Nie mogę spędzić roku na biernym czekaniu.

– Mogłabyś wprawiać się w haftowaniu.

– Mogłabym się wprawiać w walce mieczem – wypaliła Gwen, czując odrobinę podniecenia.

– Nie w twoim obecnym stanie. Haft jest bezpieczniejszy. A może poćwiczysz kilka nowych ballad na lutni?

– Łuk nie jest zbyt wymagający...

– Gwen – ostrzegła ją matka. – Pamiętaj, że jesteś brzemienna.

Gwen westchnęła i usiadła na krześle.

– Mój brzuch przypomina mi o tym częściej, niżbym chciała.

Jeśli nie miecz, to może chociaż przygotowania do zagospodarowania Wyckham z

Rhysem. Jeśli to kiedykolwiek nastąpi.

Nie, nie wątpiła, że Rhysowi się uda. Wraz z Robinem będą bezpieczni w jego silnych ramionach.

Nowe dziecko też. Gwen opiekuńczym gestem otoczyła brzuch. Och, jak bardzo żałowała, że Rollan zaskoczył ją wymiotującą w krzakach róż. Mogła uciec do Segrave, a Alain nic by nie wiedział o drugim dziecku. Nie wątpiła, że Rollan wypaple wszystko bratu tylko po to, by skłonić go do powrotu do Ayre, a następnie zepchnąć ze schodów. Gwen kuśilo, aby rozmarzyć się trochę nad tą perspektywą. Gdyby pozostawić Rollana samemu sobie na wystarczająco długi czas, może sam rozwiązałby wszystkie jej problemy.

Wiedziała jednak, że po śmierci Alaina król wydałby ją za Rollana szybciej, niż zdążyłaby zawiadomić Rhysa, a wtedy jej sytuacja byłaby jeszcze gorsza. Alain przynajmniej spędzał większość czasu w Canfield, zabawiając się Bóg raczy wiedzieć czym z lady Rachel. Zważywszy, jak długo to trwało, jej mąż był mężem tylko z nazwy. Co ją zresztą niezmiernie cieszyło i wołała to, niż znaleźć się przed ołtarzem u boku Rollana z Ayre.

Może odeśle Fitzgeraldów do Ayre, aby strzegli Alaina. Mieli przybyć do Segrave wraz z nią, ale ubłagali, by pozwoliła im jechać wolniejszym tempem i przeczesać okolicę w poszukiwaniu wrogów.

Nie mogła się kłócić z tymi przerażającymi mężczyznami, pozwoliła więc im działać zgodnie z ich własnym planem. Powinni byli dotrzeć już parę dni temu, a na razie nie było po nich śladu. W tym tempie przyszliby szybciej z Ayre pieszo. Może przeczesywanie terenu zajmowało więcej czasu, niż sądziła.

– Gwen – odezwała się Joanna, przerywając zadumę córki. – Może wyhaftujesz jakieś bohaterskie sceny na płaszczu?

Potrząsnęła głową.

– Nie będzie chciał go nosić, mam – westchnęła i odsunęła na bok troski. Nic jej z tego nie przyjdzie, jeśli będzie się zastanawiać, co zamierzał Rhys, bo wiadomo było, że nie zrobi tego, co ona by chciała. Tyle zdążyła się nauczyć o mężczyznach w ciągu swego krótkiego życia.

– Myślę – powiedziała, szukając materiału w odpowiednim rozmiarze – że poobębiam pościel.

– Pościel? – Matka była zdumiona i nie bez przyczyny. Gwen nigdy nie obchodziła pościel.

– Pościel – potwierdziła Gwen. – Na noc poślubną.

I modliła się, aby mogła ją spędzić z mężczyzną, którego pragnęła. Rhys powiedział: rok, więc modliła się, aby rok już upłynął bez przeszkód. Miała nadzieję, że minie ani się obejrzy. Zajmie się nowym dzieckiem i opieką nad Robinem.

Tak, mogła czekać rok, nie przeszkadzało jej to. Będą pisali do siebie listy. Może za jakiś czas zdoła przekonać Rhysa, że nic mu się nie stanie, jeśli ujawni w nich swoje uczucia.

Wolałaby czytać o tym, a nie o jedzeniu.

Zima

Roku Pańskiego 1206

Styczeń 1206

Listy, listy, ach, ta radość z długo oczekiwanego listu! Na drewnianym stole leżała ich cała sterta. Zostały przeczytane setki razy dla samej tylko przyjemności oglądania pięknych, pełnych miłości słów na papierze. Czyż mógł istnieć przyjemniejszy sposób spędzenia popołudnia, niż wczytywanie się w taką korespondencję z dzbanem piwa pod ręką?

Rzeczony czytelnik przyłożył palec do ust, jakby się zastanawiał, który stos listów przejrzeć najpierw. Decyzja nie była zbyt trudna, ponieważ miał dwa nowe listy do pochłonięcia. Nieważne, który wybierze, oba były na swój sposób wyjątkowe. Wzruszył ramionami i sięgnął po list leżący tuż przy kuflu z piwem.

Przeczytał i się uśmiechnął. Zadziwiająco, jak z czasem zmienił się oficjalny ton wczesnych listów.

Święto Objawienia Pańskiego, 1206

Ukochana Gwen! Oblężenie wreszcie dobiegło końca. Zdołałem tak przerazić hrabię d'Auber, że oddał mi więcej złota niż zamierzał, ale i tak kosztował mnie sześć miesięcy mojego życia więcej, niż zamierzałem mu poświęcić. Śmiem zakładać, że mam już dość, nawet by zaspokoić chciwe ręce Jana, a resztę wysłać do Rzymu, aby obłaskawić papieża. I Ty, i Robin odzyskacie wolność, jestem tego pewien.

Oczekuj mnie późną wiosną. Przyjadę z grupą chłopaków zabezpieczyć Wyckham.

Twój uniżony sługa,

Rhys de Piaget

List sir Rhysa został ostrożnie odłożony na bok. Kolejna zapieczętowana wiadomość, od innego nadawcy, znalazła swe miejsce na stole. Nie nosiła śladów niczyich dłoni prócz autora i posłańca. Woskowa pieczęć była nietknięta.

Teraz skruszyła się pod naciskiem otwieranego listu, gdyż nastąpiło to z wielkim pośpiechem. Nie miało to jednak znaczenia. Nikt nigdy się nie dowie, jak nieostrożnie ją złamano, ponieważ list nie wyruszy w dalszą drogę.

Wiadomość została przeczytana.

Czytelnik zaczął chichotać. Niektóre słowa były tak zabawne, że odrzucał głowę w tył i śmiał się w głos. Krótko mówiąc, autorka tego niezbyt miłego listu przestudiowała końską anatomię i wykorzystała z dużym pożytkiem nowo nabytą wiedzę. Bardzo pomysłowe. Szkoda, że sir Rhys nigdy tego nie przeczyta.

Z uśmiechem na ustach odłożył list i sięgnął po czystą kartkę pergaminu. Naostrzył pióro, umoczył je w atramencie i postukał nim raz czy dwa w czoło, aby nadać myślom odpowiedni bieg. Spłynęło na niego natchnienie i zaczął pisać.

Mój ukochany Rhysie!

Jakże mi za Tobą tęskno! Nie mogę spać po nocach, marząc o Tobie i dotyku Twych męskich, silnych dłoni na moim ciele. Spiesz się, kochany, i wyzwól mnie z tego więzienia. Myślę tylko o Tobie, pragnę tylko Ciebie. Przywieź złoto, którym przekupisz całą Anglię, by mnie zdobyć...

Rollan przerwał, zacisnął usta i uświadomił sobie, klnąc cicho, że nie były to zbyt subtelne słowa. Gwen nie wspomniałaby o złocie. Zaczął się też zastanawiać, czy użyłaby wyrażenia „męskie dłonie”.

Do diabła! Będzie musiał zacząć od nowa.

Wzdychając, zmiął to, co napisał, i wrzucił w ogień. Wziął kolejną kartkę pergaminu i kontynuował, usilnie starając się pamiętać, jak formułował wszystkie inne listy, które wysyłał w imieniu Gwen przez trzy ostatnie lata. Idealne podrobienie jej delikatnego pisma zajęło mu parę miesięcy, ale najwięcej kłopotów sprawiły mu próby odgadnięcia, o czym mogłaby pisać do rycerskiego sir Rhysa.

Dał z siebie wszystko, a po skończeniu listu przeczytał go raz jeszcze. Skonstatował zadowolony, że list ocieka wystarczająco uczuciami i posypał go piaskiem, by osuszyć atrament. Zwinął pergamin, pochylił świecę nad brzegami listu, po czym odcisnął perfekcyjną imitację pieczęci Gwen w ciepłym wosku. Wstał i opuścił najlepszy pokój gospody, odnalazł swojego posłańca i wysłał go w drogę z małą sakiewką złota. Nie dbał o pieniądze, wszystkie pochodziły ze skarbcza Alaina. Rollan uśmiechnął się zadowolony. Jego brat był taki naiwny.

Przechwycenie korespondencji obu stron nie było łatwe, szczególnie że Gwen spędzała tyle czasu z matką w Segrave, ale Rollan uznał to za dodatkowe wyzwanie. Kiedy złoto nie wystarczało, uciekał się do innych środków. Każdy miał jakąś słabość. Podatność na łapówkę, dziewczki, albo... truciznę. Lista ciągnęła się w nieskończoność.

Wrócił do komnaty wraz z dziewczką służebną, która niosła tacę załadowaną najlepszym jedzeniem, jakie mieli w gospodzie. Było, co go nie zaskoczyło, lepsze niż zwykły posiłek w Ayre. Winił za to Alaina. Nie można było sypiać z córką kucharza pod jego nosem i oczekiwać, że ten nie będzie się mścił, dodając różnych paskudztw do chleba. Rollan potrząsnął głową i usiadł za stołem. Dyskrekcja nigdy nie była mocną stroną jego brata.

Rzucił dziewczynie monetę. Wybiegła z pokoju. Przez chwilę kusilo go, by ją zatrzymać, ale zmienił zdanie. Chciał podelektować się ostatnim rozdziałem swojego wspaniałego planu, a takie dzieło wymagało samotności.

Do tej pory uczucia Gwen wobec Rhysa bez wątpienia ochłodziły się tak, że ich powtórne rozniecenie było niemożliwe. Koniec końców nie miała od niego żadnych wieści przez prawie trzy lata. Co zrobi, kiedy Rhys pojawi się w zamku z sercem na dłoni?

Jeśli słusznie podejrzewał, wbije mu strzałę w pierś.

Rozparł się na krześle i uśmiechnął. Będzie na to czekał, gotowy wkroczyć i ją pocieszyć.

Ach, życie naprawdę jest piękne.

Lato

Roku Pańskiego 1206

Czerwiec 1206

Segrare

Potrzebowała zmiany.

Gwen wpatrywała się w płótno pod igłą i klęła, zorientowawszy się, że będzie musiała spruć połowę tego, co zrobiła od rana. Wzór popsuł się już kilka godzin temu, ale nie zauważyła tego. Przygotowywała tkaninę do swojego ślubnego łoża, na powłoczkę do poduszki z gęsiego pierza, wyszywaną w kwiaty i najpiękniejsze ornamenty. Nie trawiły jej wyrzuty sumienia, że nie haftuje tego do łóżek w Ayre. Podejrzewała, że jeśli kiedykolwiek wróci do zamku męża, pościel będzie jej najmniejszym problemem. Wzdrygnęła się na myśl, jaki brud musiał się tam nagromadzić w ciągu tych trzech lat, od kiedy opuściła bramy Ayre.

Trudno było jej uwierzyć w to, jak wiele czasu upłynęło. Trzy lata haftowania. Trzy lata czekania na wiadomość od pewnego mężczyzny. Trzy lata przeżywania najpierw niepokoju, potem bólu, a potem gniewu. Nie. Nie gniewu.

Dzikiej furii.

Tak jakby nie słyszała o wyczynach Rhysa.

Słyszała, w zadziwiających szczegółach i z najbardziej nieprawdopodobnego źródła. Za każdym razem, kiedy Rollan robił sobie przerwę w intrygach i odwiedzał Segrave, miał w zanadrzu kolejną opowieść o przygodach Rhysa. Nie miała pojęcia, gdzie mógł usłyszeć te historie, ale nie wątpiła w ich prawdziwość. Rhys zbierał okup dziesiątek rycerzy na turniejach na całym kontynencie. Posiadał wystarczający talent, aby całe chmary francuskich lordów pragnęły, by walczył właśnie dla nich. Był również dość sprytny, by spędzać czas na dworach francuskich, podbijając serca arystokratów.

I ich kobiet, jeśli wierzyć plotkom przynoszonym przez Rollana.

Gwen nie rozumiała tylko, dlaczego przy takich talentach Rhys nie był w stanie nanieść atramentu na pergamin i sam jej opowiedzieć o swoich sukcesach. Był zbyt zajęty na polu bitwy? Czy może w sypialni?

Czy też przemyślał wszystko raz jeszcze i uznał, że nie ma zamiaru wikłać się w tak beznadziejną sytuację?

Wrzuciła robótkę do kosza, który stał u jej stóp i wyszła z komnaty matki, pozostawiając ją w towarzystwie dworek. Szkoda, że nie udało jej się przekonać mistrza Sokratesa i jego wnuczki, by przybyli z nią do Segrave. Mogłaby spędzić więcej czasu przy ich piecu, ucząc się leczenia. Zostali jednak w Ayre, a ona włóczyła się po Segrave, gorąco pragnąc jakiejś zmiany.

Nawet dzieci spały i nie mogła się z nimi pobawić. Robin zasnął na łóżku jej matki, wyczerpany długimi ćwiczeniami z Jaredem i Connorem. Bliźniacy uważali, że tak wczesne rozpoczęcie nauk może chłopcu tylko wyjść na dobre. Gwen powątpiewała w to, dopóki nie ujrzała na własne oczy, jaką troską dwaj olbrzymi otaczają jej syna. Może dobrodziejstwem

okazało się zostawianie pod ich opieką malucha, kiedy był jeszcze niemowlakiem, a ona szła podsłuchiwać Alaina. Próżno było szukać w zamku dwóch osób bardziej chętnych i zdolnych do zaopiekowania się Robinem niż Fitzgeraldowie.

Westchnęła i ruszyła ku wielkiej sali. Była pusta, kusiło ją więc, by tu pozostać i rozkoszować się samotnością. Ale to jej nie wystarczy. Potrzebowała świeżego powietrza i może odrobiny słońca.

Kiedy jednak otwierała drzwi, spostrzegła, że coś jest nie tak. Zazwyczaj spokojny wewnętrzny dziedziniec Segrave wyglądał jak kojec pełen oszalałych kur.

Gwen zaczęła biec, ponieważ wszyscy biegli i bała się, że inaczej ją stratują. Mijali ją uzbrojeni rycerze, na wpół uzbrojeni rycerze i rycerze, którzy gorączkowo przeszukiwali odzienie, jakby chcieli się upewnić, że mają przy sobie wszelką możliwą broń.

Na Boga, czy ktoś ich zaatakował? Życzyła sobie odmiany; nie chciała oblężenia.

Z całych sił żałowała, że nie ubrała się bardziej rozsądnie i nie przypasowała miecza. Nie miała nawet noża w rękawie. Dobrze, że nosiła w sakiewce kilka igieł. Będą musiały wystarczyć.

Pospieszyła do barbakanu i wbiegła po schodach. Wpadła na mały okrągły dach i ujrzała sir Montgomery'ego opartego leniwie o balustradę. Przynajmniej on zdawał się nie martwić zbyt tym, co się działo.

– No i? – zapytała. – Na Boga, co się stało?

Montgomery wskazał ręką na pole. Gwen podążyła wzrokiem za jego palcem i zmrużyła oczy, by dostrzec to, co on najwyraźniej dobrze widział.

– Kupcy – odgadła. – Blask klejnotów dociera aż tutaj.

– To, co widzisz, pani, to nie blask klejnotów, lecz odbicie słońca w zbrojach.

Zacisnęła usta.

– Wydaje ci się.

– Tak uważasz?

Wiedziała, że Montgomery mówił prawdę, bo znany był z nadzwyczaj ostrego wzroku. Jeśli mówił, że widzi zbroję, to widział zbroję.

– Przyjaciel czy wróg?

– Sama musisz sobie na to odpowiedzieć. Zmarszczyła brwi.

– Nie jestem w nastroju na zagadki. Czy to Alain?

– Słyszałem, że wciąż przebywa w Londynie.

– Sącząc królowi pochlebstwa do ucha i niewątpliwie spółkując z damami dworu – wymamrotała Gwen.

– Niewątpliwie.

Osloniła oczy przed słońcem i obserwowała, jak niewielka grupa nadciąga przez pola.

– Bardzo im się spieszy – zauważyła.

– Nic dziwnego.

Gwen zastanawiała się, gdzie powinna go ukłuć, by najdotkliwiej to odczuł. Montgomery uniósł ręce w obronnym geście.

– Nie miałem z tym nic wspólnego.

- Z czym?
- Z ich dzisiejszym przybyciem.
- Czyim? – zapytała. Zamrugął.
- Ludzi Rhysa, oczywiście.

Nie byłaby bardziej zdumiona, gdyby oznajmił, że święty Jerzy przybędzie na kolację.

- To niemożliwe – wyszeptwała.
- Ależ to prawda.
- Widzisz go?

– Tak – powiedział Montgomery, cofając się ostrożnie poza zasięg jej ręki. Uśmiechnął się ostrożnie.

- Nie cieszysz się?

– Cieszę się? – sapnęła. – Cieszę się? Zakręciła się i nachyliła, by szarpnięciem otworzyć drzwi na schody.

- Spuścić kratę! – wrzasnęła. – Wciągnąć most!

– Ależ pani! – zdumiał się Montgomery. Odwróciła się i wycelowała w niego palec złowieszczo.

- Milcz! – nakazała. Skierowała się ponownie ku schodom.

- No i co? – rzuciła do środka. – Nie słyszę skrzypienia mechanizmu!

Cały ruch na barbakanie jakby ustał. Powoli zza zakrętu schodów wychynęła jakaś głowa i z hełmu wyrzała para oczu.

- Ależ pani – zaryzykował strażnik. – Przecież to Rhys de P...

– Wiem, do cholery, kto to jest! – ryknęła. – Rób, co mówię, i zabezpiecz ten przeklęty zamek!

Strażnik bez słowa poruszył ustami. Gwen wzniosła wzrok do nieba. Czy każda dobra dusza w tym zamku musi być pod jego wpływem?

- Sama to zrobię – powiedziała ostro, podciągając suknię i ruszając na schody.

- Nie wiem, czy zdążysz – zauważył Montgomery za jej plecami. – Nagle przyspieszyli.

Gwen podbiegła do murów i spojrzała w dal. Niestety, nawet ona widziała, że oddział zbliża się do zamku galopem.

– Och, na wszystkich świętych! – krzyknęła. Montgomery wrócił do swojej obojętnej pozy i patrzył na nią z rozbawieniem.

- Żadna brama go nie powstrzyma – powiedział.

- Ta go powstrzyma – odparła z niezachwianą pewnością.

– Ani żaden most zwodzony, jak sądzę – ciągnął z rozmysłem Montgomery, jakby właśnie rozważał jakąś prawdę absolutną. – Słyszałem, że gołymi rękami potrafi wspiąć się na mur.

Gwen wydała z siebie najbardziej szydercze prychnięcie, na jakie mogła się zdobyć.

– Sama zobacz, jaką armię sobie zgromadził – Montgomery uśmiechnął się do niej, spoglądając z szeroko otwartymi, niewinnymi oczami. – Na Boga, pani, w tym zamku musi znajdować się coś, czego on bardzo pragnie. Wydaje się, że jest przygotowany na bitwę, by to zdobyć.

– Nie dostanie tego, czego chce – warknęła, czując okropne pieczenie łez pod powiekami.
– Spóźnił się. Spóźnił się o cholerne trzy lata.

Zatrzasnęła za sobą drzwi i pobiegła po schodach tak szybko, jak tylko mogła.

Wydała wyraźne rozkazy strażnikom u bram, po czym pospieszyła przez dziedziniec do zamku. Rycerze wciąż gorączkowo uwijali się jak w ulu. Może chcieli się dobrze zaprezentować.

A może szukali miejsca, gdzie Rhys ich nie strątuje, gdyby weszli mu w drogę.

Dotarła do wielkiej sali i pchnęła ogromne drzwi. No, prawie. Powstrzymało ją przed tym kilka par rąk. Gwen zajrzała za drzwi i zmierzyła wzrokiem pół tuzina najbardziej krzepkich strażników Segrave.

– Odsuńcie się – rozkazała.

Wszyscy wiercili się niespokojnie. Najodważniejszy przemówił.

– Nie ma sensu go powstrzymywać, pani.

– Ty głupcze, chcesz mnie wydać na jego łaskę? Na Boga, przecież jestem twoją panią!

– Ale to Rhys de Piaget – powiedział inny z grozą w głosie, jakby mówił o samym świętym Michale.

– Tym bardziej go nie wpuszczymy. A teraz się odsuńcie!

Nawet się nie ruszyli.

Rozważyła wyrwanie któremuś z nich noża zza pasa, ale Bóg jeden wie, jak to mogłoby się skończyć. Chwyliła klucze przypięte do sukni. Wybrała najbardziej masywny i szturchnęła nim najbliższego stojącego mężczyznę. Niewiele go to obeszło, poszukała więc w sakiewce najlepszej igły. Uzbrojona w ostrą igłę w jednej dłoni i ciężki klucz w drugiej szturchała, dźgała i zastraszała, dopóki owa garstka rycerzy nie zeszła jej z drogi i drzwi frontowe stały przed nią otworem. Kiedy wciąż krzywili się po drobnych, lecz irytujących ukłuczeniach, zatrzasnęła drzwi i próbowała zablokować je ryglem.

Nie udało się jej. Podała się bez walki i oparła plecami o drzwi. Ustawiła stopy na szorstkim podłożu i przygotowała się na najgorsze.

– Pani – odezwał się nie wiadomo skąd żaloszny męski głos – błagamy, byś zaprzestała...

– Precz, tchórze! – rozkazała ostro Gwen. – Nie boję się tego odzianego na czarno demona. Sama obronię przed nim zamek!

Nie doczekała się żadnej odpowiedzi, ale dosłyszała, jak knują coś między sobą, szepcząc gorączkowo. Bez wątpienia wysilali swe żaloszne mózgi, by wymyślić jakiś głupi podstęp.

– Pani – ponowił starania przedstawiciel rycerzy – jeśli pozwolisz...

– Nie pozwolę! Wynoście się wszyscy!

– Ależ pani, de Piaget jest kapitanem twojej osobistej straży...

– Już nie!

Przeżuwali tę wieść przez kilka chwil. Gwen oparła się wygodniej i zebrała siły, aby nie dopuścić do otwarcia drzwi.

– Może coś go zatrzymało na tyle miesięcy – podsunął jeden z mężczyzn.

– Tak, jakieś niecierpiące zwłoki sprawy – podchwycił z zapałem inny.

– Zamknijcie się, głupcy – nakazał gorączkowo kolejny strażnik. – Myślicie, że ona chce

tego słuchać?

– Tak, żadna dama nie ma ochoty wysłuchiwać takich rzeczy – ofuknął ich jeszcze inny głos. Odchrząknął.

– Moja pani – powiedział głośno – jestem pewien, że sir Rhysa uwięziono lub zatrzymano podstępem.

Gwen nie słuchała dalszego ciągu długiej listy wymówek. To tylko słowa, a już dawno uznała, że w sprawach sercowych słowa nie mają żadnego znaczenia. Nie zawsze tak uważała. Czyż to nie jego słów uczepiła się kurczowo na całe miesiące po jego wyjeździe?

Czekaj na mnie.

Tak, czekaj rok. Albo, znając Rhysa, może trochę dłużej, zanim napełni wszystkie kufry na kontynencie i będzie usatysfakcjonowany. Rok. Nie trzy lata.

Po drugiej stronie drzwi dało się słyszeć wyraźnie, jak ktoś kilkakrotnie z trudem przełyka ślinę. Gwen wbiła ślizgające się obcasy głębiej w podłogę. Szkoda, że trafiła na kamień, a nie błoto. Miałaby większe szanse.

Otaczała ją cisza absolutna. Zdawało jej się, że słyszy echo kopyt końskich, ale nie była pewna. W uszach dudniło jej bicie własnego serca.

Nieśmiałe pukanieomal nie przyprawiło jej o atak serca.

– Czego? – zapytała najbardziej wyniosłym tonem, na jaki mogła się zdobyć, modląc się, aby nikt nie usłyszał tego, co sama usłyszała w swoim głosie: że brakło jej tchu.

– Pani – zapytał drżący głos – czy raczysz otworzyć drzwi?

– Nie, nie raczę.

– Ależ pani, on złapał most zwodzony, zanim zdążył się podnieść, i przeskoczył... – zaczął rycerz.

– A potem przeturlał się pod kratą, zanim zdążyłem ją opuścić... – przerwał mu inny.

– I sam, własnymi rękami, podniósł kratę i opuścił most, żeby wpuścić swoją armię! – dokończył jeszcze inny bez tchu, tak jakby to ostatnie dowodziło niezbitości nadludzkiej waleczności Rhysa.

– Nic mnie to nie obchodzi! – krzyknęła.

– Och – zajęczał jeszcze inny rycerz, a jego głos brzmiał, jakby już stał nad grobem. – Błagamy cię, pani. Mamy rodziny. Maleńkie dzieci, które wciąż potrzebują ojców. Moja żona wkrótce urodzi, a jeśli mnie zabraknie, kto dopilnuje, aby to dziecko, i pozostała dziesiątka miały co jeść?

– Och, na Boga – warknęła Gwen. Otworzy drzwi i nakaze Rhysowi wejść. Zimno. Jak wielka pani na włościach. Nie okaże żadnych uczuć, nie podniesie głosu, nie uroni łzy. Zachowa całkowite panowanie nad sobą podczas spotkania.

Odwrociła się i spokojnie otworzyła drzwi. Majestatycznym gestem nakazała grupce klęczących rycerzy, aby powstali i zeszli po schodach na dziedziniec. Uniosła brodę i spojrzała na roztaczający się widok. I gdyby nie była całkowicie opanowana i nie trzymała emocji na wodzy, sama padłaby na kolana i zaczęła błagać o litość.

Na Boga, nic dziwnego, że cały zamek rzucił się do ucieczki.

Stała oko w oko z ponad trzydziestką wojowników o posepnym wzroku. Wszyscy byli od

stóp do głów spowici w czerni. Ich zbroje były naprawiane i dopasowywane setki razy. Na hełmach widniały wgniecenia i zadrapania, płaszcze mieli zabrudzone od podróży i połatane, siodła znoszone i pocięte. Same ich twarze były surowe, nieprzejednane, wyzierało z nich doświadczenie. Banda najemników. Najgorsza zbieranina obszarpanych rycerzy, jaką widziała w życiu.

Bez wątplenia przerażająca grupa mężczyzn.

Oczywiście, towarzyszył im jeszcze John, jako trzydziesty pierwszy członek drużyny. Jednak mimo że odział się tak jak inni na czarno, odróżniała go od reszty świeżo wymyta twarz i idiotyczny uśmiech. Gwen rzuciła szwagrowi wściekle spojrzenie, po czym skupiła się na bardziej przerażających gościach.

Jeden z nich szturchnął kolanami swojego czarnego jak smoła rumaka. Zsiadł, a trzydzieści rąk sięgnęło rękojeści mieczy. Zsiadający mężczyzna uniósł rękę w geście pokoju, więc orszak jego demonów natychmiast się uspokoił. Gwen wbrew sobie poczuła respekt. Aby wyegzekwować taki posłuch wśród mężczyzn, których lojalność łatwo było kupić, trzeba było człowieka o wielkiej charyzmie.

Mężczyzna postawił nogę na najniższym stopniu i przystanął. Jego szare oczy wpatrywały się w nią z wnętrza zniszczonego hełmu. Podniósł wielkie dłonie, zdjął hełm i odgarnął kaptur kolczy. Rozczochrane czarne włosy opadły mu na szerokie ramiona, cholerne ramiona, które powinny się były pojawić tu sporo wcześniej. Szare oczy błyszczały radośnie, a głupawy uśmiech zdobił usta, które mogły być marzeniem każdej trzpiotowatej dziewczyny.

– Witaj, *cherie* – powiedział, wbiegając wesoło po schodach i sięgając po jej dłoń. – Przybyłem tak szybko, jak mogłem. Myślałem, że znajdę cię w Ayre. Dlaczego kazałaś zamknąć bramę? Nie poznałaś mnie?

Obiecała sobie, że nie będzie krzyczeć. Przysięgła nie płakać w jego obecności. Była przekonana, że odprawi drania lekkim ruchem dłoni i że to jej w zupełności wystarczy.

Ale z jakiegoś powodu nie chciała pozostać niewzruszoną. Wyrwała dłoń z jego uścisku. Nie pragnęła niczego więcej. Naprawdę.

Jej palce same jakoś zacisnęły się w pięść.

A potem ta pięść zrobiła to, na co miała ochotę od niemal trzech lat.

Do diabła Gwen, dlaczego zawsze musisz to robić! – zawył Rhys, staczając się ze schodów. Zanim jego stopy dotknęły ziemi na dziedzińcu, rozległo się kilka głośnych westchnień. Rhys złapał się obiema rękami za nos i rozejrzał wokół.

Godni pożałowania strażnicy Segrave, którzy tłoczyli się w wielkiej sali, gapili się na niego z otwartymi ustami. John wciąż siedział w siodle z miną wyrażającą takie samo niedowierzanie. Zbrojni Rhysa byli tak zdumieni, jak tego wymagały okoliczności. Wszak wobec każdego z nich był tak stanowczy, że nigdy nie odważyli się mu sprzeciwić. Kiedy zobaczyli, jak tryumfuje nad nim kobieta, cały ich świat runął.

Rhys zerknął w prawo i ujrzał Fitzgeraldów, którzy nie patrzyli na niego, ale na Gwen, a na ich obliczach malowała się pełna wyższości satysfakcja, jakby sami nauczyli ją tego cholernego ciosu. Rhys lekko się zdziwił na ich widok. Najwyraźniej w ciągu ostatnich kilku lat jakoś opanowali sztukę bezpiecznego podróżowania. Kiedy pocierał nos, naszło go nagle uczucie, że lepiej by było dla niego, gdyby przebywali w Ayre.

Wtedy rozległ się śmiech.

Rhys spojrział na jego źródło. Był nim Montgomery, który stał po prawicy Jareda, zakrywając usta palcami, a z jego oczu płynęły łzy.

Rhys rozważył, czy zdążyłby upokorzyć przyjaciela w szrankach, zanim dowie się, o co chodzi Gwen. Montgomery tylko się uśmiechnął i uniósł ręce w geście poddania.

– To nie ja rozkwaśiłem ci nos – powiedział, szczerząc zęby.

Nagle rozległ się pomruk wśród najemników, Rhys odwrócił się więc i uciszył ich jednym spojrzeniem. Jak jeden mąż wszyscy zamilkli i nagle znaleźli sobie inny obiekt obserwacji niż on.

Rhys spojrział na niestałą damę swego serca i rzucił jej takie spojrzenie, jakim przed chwilą uraczył swój oddział.

– To tak mnie witasz? – zapytał. Wszedł na schody. – Po trzech długich latach, kiedy jeździłem w błocie, spałem na mieczu, ryzykowałem życie na wojnach i turniejach? – Przeciągnął rękawem po zakrwawionym nosie. – Tak mnie witasz?

– Nie, oto twoje powitanie – odparła. Spojrzała na niego tak zimno, że poczuł, jak przenika go tchnienie lodowatego wiatru. – Idź do diabła! – wycodziła wyraźnie.

To powiedziawszy, odwróciła się i zniknęła w sali, zatraskując za sobą drzwi.

Gdyby nie widział Gwen na własne oczy, uznałby, że pomylił zamki.

Gapił się na zamknięte drzwi, bardziej oszołomiony niż kiedykolwiek w życiu. Z jej listów wynikało, że niecierpliwie oczekuje na jego powrót. Spodziewał się łez radości. Spodziewał się uśmiechów i spojrzeń pełnych miłości. Nie spodziewał się, że oberwie w nos.

– Przynajmniej nie miała pod ręką miecza – pocieszył go nagle Jared. – Nie skończyłoby się na małym siniaku.

– Szczególnie po tym, czego jej nauczyłem – dodał Connor.

– Ty? Czego tyją nauczyłeś? To ja nauczyłem ją skradać się i trzepotać rękami,

wsadzając jednocześnie sztylet między żebra wroga...

– Ale to ja pokazałem jej, jak udawać, że musi wyjąć kamyk z buta, a potem chwycić go za gardło, kiedy pochyli się, żeby jej pomóc...

– A ja podsunąłem jej pomysł, żeby zajęła się oglądaniem haftu na rękawie, wysuwając ostrze z pochwy przyczepionej do przedramienia, by potem zatopić je zniecka w jego brzuchu...

– Tak, same babskie sztuczki, jeśli można tak powiedzieć, dlatego ja pokazałem jej, jak odwrócić uwagę przeciwnika obnażeniem zębów w dzikim uśmiechu, wyciągnąć ostrą igłę z sakiewki i...

Rhys starał się nie słuchać, czego bliźniacy nauczyli Gwen, skupiając się na kontemplowaniu ich nowych blizn. Jaredowi przybyły ze dwa cięcia na czole, wyglądająca na świeżą jasnoczerwona szrama na przedramieniu i bandaż owinięty wokół ręki.

Connorowi brakowało kawałka lewego ucha.

– Pozwoliliście jej naostrzyć miecz? – zapytał Rhys.

Connor i Jared przerwali dyskusję i patrzyli na niego niewinnie.

– Słucham – powiedział Rhys. – Pozwoliliście? Connor zacisnął usta.

– Nie widziałem w tym nic złego.

– Twoje ucho byłoby pewnie innego zdania – podsumował Rhys.

Connor założył ręce na piersi i zmarszczył czoło.

– Trzeba było jakoś zająć to biedne dziecko. Przez ostatnie trzy lata chodziła bardzo zdenerwowana.

– Jak zwykle – dodał Jared, sarkając – to jego wina. Nigdy nie pisze.

– Nigdy nie pisze? – powtórzył Rhys. – Oczywiście, że piszę! Pisałem! Do diabła, pisałem co dwa tygodnie przez trzy lata i niemal się zrujnowałem, aby listy zostały dostarczone!

Connor i Jared zamrugali kilkakrotnie, co wskazywało na problemy z przetrawieniem wieści, które właśnie usłyszeli. Montgomery'emu opadła szczeka za zdumienia.

Rhys zmarszczył brwi. Coś tu było nie tak.

Zwrócił się ku grupie swoich oberwanych sprzymierzeńców i odprawił ich ruchem dłoni. Nakazano im rozbić obóz za murami i poszukać pożywienia w wiosce. Rhys odczekał, aż znikną, postukując stopą, dopóki John nie zajął się końmi, po czym oznajmił Montgomery'emu:

– Chyba musimy o czymś porozmawiać. Montgomery wciąż wpatrywał się w niego zaskoczony.

– Pisałeś?

– Nawet nie wiesz, jak cholernie dużo miałem przez to problemów. Gdybyś wiedział, gdzie przebywałem tylko w zeszłym roku...

– Gwen dostała tylko dwa listy – powiedział Montgomery. – A i to w pierwszych miesiącach po twoim wyjeździe.

Rhys poczuł, jak teraz to jemu opada szczeka.

– Tylko dwa listy?

– Tak. Gdyby nie kilka plotek, które dotarły do nas w ciągu ostatnich lat, myślelibyśmy, że nie żyjesz.

– Ale wysłałem jej dziesiątki listów. A ona mi odpisywała!

Montgomery potrząsnął głową.

– Może źle je zrozumiałeś. Dziwi mnie, że nie spodziewałeś się takiego przyjęcia po tym, co ci pisała.

– Czytałeś jej listy do mnie?

– Zmusiła mnie. Chciała chyba poznać męskie zdanie.

– Ale jej listy były pełne miłości!

– Rhys, przyjacielu, albo pomieszało ci zmysły, albo otrzymywałeś nie te listy, które ci wysłała.

Rhys odwrócił się bez słowa i ruszył za Johnem. Na szczęście giernkowi dotarcie do bram zajęło nadzwyczaj dużo czasu, pewnie dlatego, że tak naprawdę miał ochotę zostać i podsłuchiwać, Rhys dogonił go więc bez trudu. Przeszukał swoje torby, wyciągnął plik listów i wrócił do zamku. Wszedł do sali i zatrzymał się, uświadamiając sobie, że nie ma pojęcia, gdzie mogłaby się ukrywać jego pani.

Był już kiedyś w Segrave, oczywiście, ale to było całe lata temu. Przy stole nie siedział nikt, kogo mógłby spytać, gdzie jej szukać. Pierwszy służący, do którego się zwrócił, uciekł Bóg wie dokąd, rzuciwszy tylko na niego okiem.

A potem dobiegł go odgłos przekleństw.

Przynajmniej, pomyślał filozoficznie, bycie w niełasce miało pewne korzyści. Przeklinającą łatwiej znaleźć.

Szedł za głosem po schodach i przez korytarz. Zatrzymał się pod drzwiami i zebrał się w sobie. Zaciskając dowód swego oddania w dłoni, pchnął drzwi.

– A jeśli ten nadęty dupek myśli, że może... Gwen urwała w pół słowa i rzuciła mu wściekle spojrzenie. Rhys rozejrzał się po pomieszczeniu, zastanawiając się, kto jeszcze słucha tych oszczerstw. Przy oknie siedziała grupka dam Segrave, szyjąc pilnie. Gwen była na nogach. Rhys podejrzewał, że krążyła zwawo po pokoju. Joanna siedziała na najlepszym krześle, trzymając na kolanach malutkie dziecko. Kątem oka Rhys dostrzegł Robina, który odgrywał bitwę drewnianymi figurkami. Bez wątpienia podarek od Fitzgeraldów. Rhys swego czasu też dostał takie do zabawy, mimo iż nosił już wtedy mały miecz. Cenił je jednak tak samo i odgrywał sceny walki z takim samym zapalem, jakim zdawał się pałac Robin. Rhys uniósł brew zdumiony. Chłopiec bardzo urósł.

– To prywatne sprawy – oznajmiła Joanna.

– Chodźmy, moje panie.

Szycie zostało złożone w koszykach i pięć kobiet niechętnie opuściło komnatę. Rhys się skrzywił. Pewnie wołałyby pozostać świadkami dalszych oszczerstw, którymi bez wątpienia się radowały przez ostatnie parę chwil.

– Zamknij drzwi, dobrze, sir Rhysie? – poprosiła Joanna z uśmiechem.

– Dlaczego? – sprzeciwiła się ostro Gwen. – Nie obchodzi mnie, nawet jeśli cały zamek usłyszy, co mam mu do powiedzenia.

Rhys patrzył to na jedną, to na drugą kobietę, zastanawiając się, do której ma najpierw podejść. Zamknął drzwi i przeszedł przez komnatę, by uklęknąć u stóp Joanny. Był boleśnie świadomy swego zabrudzonego podróżą ubrania i kurzu we włosach, ale nic nie mógł na to poradzić. Uśmiechnął się do niej najładniej, jak umiał.

– Lady Joanno – powiedział, skłaniając głowę.

– Niech Bóg błogosławi cię i twoich bliskich. Mój dziadek i matka przesyłają ci pozdrowienia.

– Jak się czuje Mary? – zapytała Joanna. – Wciąż zadowolona ze swojego powołania?

Rhys uniósł głowę i uśmiechnął się do niej.

– Tak, pani.

– A twój dziadek cieszy się dobrym zdrowiem?

– Knuje intrygi, jak zawsze. Żałował jedynie, że nie może przybyć wraz ze mną, by cię pozdrowić osobiście. Twierdzi, że tylko twój widok wart jest tego, by przyjechać do Anglii.

Joanna zarumieniła się, a Rhys musiał powstrzymać uśmiech. Piękna i czarująca. Nic dziwnego, że mężczyźni szukali pretekstu, by w drodze zatrzymać się w Segrave na dzień lub dwa. Dla Joanny warto było nadłożyć drogi. Musiała bardzo młodo urodzić Gwen, ponieważ wciąż była niezwykle piękną kobietą i wyglądała bardziej na jej siostrę niż matkę. Rhys musiał się zgodzić ze słowami dziadka, choć on sam wyruszył w podróż tylko dla Gwen, nieważne, jak wyglądała.

A teraz wyglądała na potwornie wściekłą. Odwrócił się do niej i uśmiechnął, by zobaczyć, jaki to będzie miało efekt.

Rzuciła mu rozjuszony spojrzenie.

No cóż, może chwila rozmowy z Joanną ostudzi temperament jego ukochanej. Zwrócił się z powrotem ku matce Gwen. Wtedy przyjrzał się dobrze dziewczynce, którą trzymała na kolanach. Rozdziawił usta w zdumieniu.

To było dziecko Gwen. Nie mogło być inaczej. Przypominało matkę tak bardzo, jak Gwen przypominała lady Joannę. Te lazurkowe oczy nie mogły należeć do innej rodziny.

– Kto to jest? – zapytał zduszonym głosem.

– Moja córka – warknęła Gwen.

– Ależ Gwen – upomniała ją łagodnie Joanna – nie trzeba używać takiego tonu.

– Nie trzeba? – powtórzyła Gwen. Wycelowała w Rhysa trzęsący się palec.

– Zostawia mnie samą na trzy lata, a potem wraca, wskakując po schodach, jakby oczekiwał, że rzucę mu się w objęcia!

Joanna westchnęła.

– Widzisz, sir Rhysie, trochę czasu upłynęło od twojego ostatniego...

– Trzy lata! – wrzasnęła Gwen.

– Trzy lata – zgodziła się Joanna. – Bez wiadomości od ciebie. Nic dziwnego, że się martwiła.

– Nie martwiłam się – poprawiła ją Gwen. – Byłam cholernie wściekła!

Joanna poprawiła się na krześle, obejmując wnuczkę, i wzruszyła ramionami. Najwyraźniej zrobiła już, co mogła, by ją uspokoić. Teraz jego kolej.

Westchnął, zmówił szybką modlitwę i wstał. Może jeśli powie jej prawdę tak szybko, jak zdoła, Gwen go usłyszy i wybaczy mu, zanim zaczniesz znów rzucać przekleństwami.

Podał jej plik listów niczym ofiarę.

– To są twoje listy do mnie. Wynikało z nich, że ucieszysz się na mój widok.

– Chyba niedokładnie je czytałeś – odparowała. – A ja nie mam żadnych listów od ciebie z ostatnich trzech lat, aby ci je wręczyć.

– Pisałem do ciebie co dwa tygodnie.

– Ale nic do mnie nie wysłałeś.

– Wysłałem!

– Chyba nadmiar tego, co robiłeś przez ostatnie trzy lata, pomieszał ci zmysły, panie rycerzu, ponieważ nic od ciebie nie dostałam.

Rhys wydobyl ostatni list od Gwen i otworzył go.

Ukochany, oczekuję niecierpliwie twojego przybycia – odczytał.

Cieszę się, że wracasz do Anglii w maju. Pragnę Cię znów trzymać w moich ramionach.

Spojrzał na nią.

– To twoje słowa. Gwen się skrzywiła.

– Nie napisałam nic takiego. W moim ostatnim liście sporo atramentu poszło na porównanie cię do końskiego zadu. A i to była ta przyjemniejsza część.

Rhys wyciągnął kolejny list i przeczytał jej fragment. Przerwał, widząc zdumienie na jej twarzy.

– Tego też nie napisałaś? – spytał. Rhys spojrzał na stertę listów.

– Obawiam się, moja pani – powiedział, czując, jak dreszcz przebiega mu po plecach – że nas oszukano.

– Ale moi posłańcy byli zaufanymi sługami – Gwen spojrzała na matkę. – Czyż nie?

Matka wyglądała na równie wstrząśniętą jak Rhys.

– Tak właśnie myślałam – powiedziała powoli – ale ktoś przechwycił obie strony korespondencji. Komu mogłoby się udać coś takiego?

Rhys napotkał wzrok Gwen – Rollanowi – powiedzieli jednocześnie. Nie miał wątpliwości i najwyraźniej Gwen też ich nie miała.

– A to łajdak – powiedziała cicho Joanna. – Zawsze podejrzewałam, że jest draniem. Ale żeby celowo niszczyć wasze uczucie...

– Nie zdziwiłoby mnie to – powiedział ponuro Rhys.

– Ale skąd ta pewność? – zapytała Joanna. – To może być każdy.

– Komu innemu mogłoby na tym zależeć? – spytała Gwen. – Szczególnie że znamy jego prawdziwe zamiary.

Rhys spojrzał na nią.

– Jakie zamiary?

– Krótco po twoim wyjeździe do Francji podsłuchałam, jak Rollan rozmawia sam ze sobą nad beczką z piwem – zeznała Gwen. – Planował zostać lordem Ayre i pojąć mnie za żonę.

– Skromny plan – uznał sucho Rhys.

– Tak – zgodziła się – ale niezbyt przyjemny. Słyszałam, jak rozważa zalety zepchnięcia

ze schodów wszystkich, którzy stoją mu na drodze. Nie mam pojęcia, co chciał zrobić z tobą, ale podejrzewam, że coś równie przerażającego. Może chciał zostać panem zarówno na Ayre, jak i na Wyckham.

Pan na Wyckham. Był nim Rhys, odkąd skończył dwadzieścia sześć lat, ale jakoś niewiele to dla niego znaczyło. Może dlatego, że na jego ziemi stacjonowały oddziały zbrojnych i nie mógł w żaden sposób jej odbić.

– Jak miło, że wróciłem, zanim Rolland wypełnił swój plan – prychnął Rhys. Zmarszczył brwi. – Mogłaś mi o tym napisać.

– Napisałam – odrzekła krótko.

Rhys westchnął. Nie miał na to odpowiedzi i nie mógł cofnąć tego, co się stało.

– Miejmy nadzieję, że tu leżą granice jego podłości – przerwała Joanna. – Nie wydawał się skłonny do mordy, kiedy ostatnio mnie odwiedził.

– Na każdym kroku trafiał na Fitzgeraldów – powiedziała Gwen. – Wątpię, by odważył się próbować czegokolwiek pod ich czujnym okiem.

Rhys spojrzał na Gwen surowo.

– Szkoda, że o tym nie wiedziałem.

– Wróciłbyś?

– Tak – powiedział gwałtownie. – Wróciłbym.

– I stracił czas, który mógłbyś przeznaczyć na turnieje – westchnęła Gwen. Spojrzała na niego. – A przynajmniej zakładam, że to na turniejach spędzałeś czas.

– Na turniejach, na walkach w imię tego, kto najwięcej płacił, na wojnach. – Wzruszył ramionami. – Robiłem wszystko, co mogłem.

– Zarobiłeś tyle, ile chciałeś?

Spojrzał na nią, próbując się uśmiechnąć.

– Tak, i mogę tylko mieć nadzieję, że to, co mam, jeszcze się przyda.

Spojrzała na niego ze złością, ale dostrzegł, że jej rysy odrobinę łagodnieją.

– Wróciłbym wcześniej – powtórzył – gdybym wiedział, co knuje Rollan.

Potrząsnęła głową.

– Na nic by się to zdało, Rhysie. Zresztą nic straszego nie wynikło z mamrotania Rollana pod nosem. A raczej – dodała z grymasem – nic, prócz mojej wrzącej trzy lata irytacji.

– Wrzącej? – zaśmiała się Joanna.

Rhys uznał, że najlepiej będzie odwrócić uwagę Gwen od wspomniania tego, jak była wściekła przez trzy lata. Najwyraźniej trochę się uspokoiła i nie myślała już o nim źle.

– Pisałem do ciebie – powtórzył, sądząc, że taką rzecz trzeba powtarzać nieskończenie wiele razy. – I wydałem mnóstwo złota na wysyłanie wiadomości – dodał z nadzieją, że wyrze to na niej wrażenie.

– Niezbyt dobrze ulokowane złoto – zauważyła Gwen.

– Masz rację – potrząsnął głową. – Myślałem, że byłaś całkiem zadowolona, czekając na mnie.

– A ja myślałam, że sypiasz z córkami całej szlachty na dworze Filipa.

Zamrugął zdziwiony.

– Żartujesz sobie, prawda?

– Stałeś się legendą, sir Rhysie. W łóżku i na polu bitwy.

– Zapewniam cię, że połowa tych pogłosek to plotki.

– Która połowa? – warknęła. – Ta dotycząca waleczności?

– O, nie – powiedział, czując, że ma szansę przeprosić przynajmniej za to, że przeplącał swoich posłańców. – Ta część plotki z pewnością umniejszała moje zasługi. Znacznie rozwinąłem sztukę władania mieczem.

Skrzywiła się.

– A co z twoją drugą bronią?

– Nie używałem jej, pewnie więc się zakurzyła. Matka Gwen roześmiała się głośno. Wstała z dziewczynką w ramionach.

– Nasz biedny, zaniedbany sir Rhys musi się odświeżyć. Zajmę się tym. Gwen, weź dziecko.

Rhys patrzył, jak Gwen obejmuje córeczkę i zadumał się nad tym, jak bardzo mała już przypominała swoją matkę. Gwen przytuliła dziecko i nie wyrzekła ani słowa, dopóki matka nie opuściła pomieszczenia.

– To jest Amanda – powiedziała, unosząc podbródek, jakby rzucała mu wyzwanie.

– Widzę – skinął głową. – Piękne dziecko.

– Ma dwa lata – dodała Gwen – i trzy miesiące. Alain liczył na drugiego syna. Na co mu dziewczynka?

– Ach... – westchnął, nie znajdując słów.

– Nie zamieniłabym jej na żadne inne dziecko – powiedziała z zacięciem.

Rhys zrobił krok ku niej, wyciągnął rękę i brudnymi palcami pogłaskał Amandę po policzku.

– Oczywiście, że nie. Alain jest głupcem, że nie widzi, jaki ma skarb.

Uśmiechnął się do dziewczynki, a ona też obdarzyła go uśmiechem, od którego stopniało mu serce. Potem, ku jego zdumieniu, Amanda wyciągnęła do niego rączki. Wziął ją, nie zwracając uwagi na ściśnięte serce i na zmięte listy.

Mógłby być ojcem tego dziecka, gdyby sprawy potoczyły się inaczej.

– Robina już znasz – powiedziała Gwen, przywołując syna. – Robinie, przywitaj się z sir Rhysem. Był we Francji przez ostatnie trzy lata, walcząc dzielnie z innymi rycerzami.

Rhys spojrział na wielkie szare oczy w małej, poważnej twarzyczce.

– Robinie, przywitaj się – upomniała go Gwen.

– Dzień dobry, panie rycerzu – powiedział Robin, skłaniając głowę.

Rhys spojrział na Gwen.

– Nie jest do ciebie aż tak podobny, jak Amanda.

– Wygląda jak mój ojciec – powiedziała Gwen.

– Ma jego oczy.

Przytuliła Robina do siebie.

– Może tu zostać tylko do siódmego roku życia – wykrztusiła. – Potem jego ojciec

zamierza go wysłać na wychowanie na dwór.

Rhys potrząsnął powoli głową. Nie miał odwagi powiedzieć tego głośno przy chłopcu, ale poprzysiągł sobie, że chłopiec tylko po jego trupie mógłby trafić w szpony króla Jana.

– A teraz ma prawie pięć? – zapytał.

Gwen skinęła głową, a z jej oczu popłynęły łzy.

– Dwa lata to dużo czasu, pani – powiedział łagodnie Rhys. – Wiele się może jeszcze zdarzyć.

– Mężczyźni zawsze odsyłają swoich synów na wychowanie.

– Nie wszyscy – zapewnił ją Rhys. – Gdybym ja miał syna, zostawiłbym go w domu przynajmniej, dopóki nie skończy dwunastu lat. Tylko wtedy chłopak może docenić przygodę życia z dala od rodziny. Śmiej się, że do tego czasu lepiej, aby jego ojciec uczył go wszystkiego. Czyż nie mam racji?

Przytuliła Robina jeszcze mocniej.

– Czy to możliwe? Uśmiechnął się.

– Mam we Francji kilka skrzyń złota, które mogłyby się z tym zgodzić.

Zanim zorientował się, co go czeka, Gwen otoczyła go rękoma i skryła twarz na jego piersi. Rhys ochłonął na tyle, by objąć ją wolną ręką i przytulić, zanim wybuchnęła płaczem.

No cóż, lepiej zostać przemoczonym, niż pokłutym. Albo oberwać w nos.

Tak przynajmniej myślał do czasu, kiedy Amanda dostrzegła gwałtowne szlochanie matki i sama zaniósła się od płaczu. A potem mały Robin zaczął z niezłym rezultatem drobnymi piąstkami okładać go po nogach i brzuchu.

– Auuu – jęknął Rhys, kiedy Robin trafił na dość wrażliwą część jego ciała. – Na Boga, chłopcze, jestem przyjacielem, nie wrogiem!

– Mama przez ciebie płacze – powiedział Robin z wyraźną dezaprobatą. Odstąpił jednak od ataku.

– A ona rozbiła mi nos – wysunął argument Rhys. Robin spojrzał na niego i zdawał się przeciwstawiać widok nosa z widokiem płaczącej matki.

– Myślę, że płacze z radości, że mnie widzi – dodał Rhys, zastanawiając się, czym przekona pięciolatek.

Robin zmarszczył nos.

– Jak to możliwe, skoro cię uderzyła?

– Ach, zaszło między nami nieporozumienie, chłopcze – wyjaśni! Rhys. – Powiedziałbym, że chciała wyrazić swoje niezadowolenie. Ale myślę, że już mi wybaczyła.

Robin rozważał te słowa. Rhys poczuł nedorzeczną ochotę, aby się zarumienić. Na Boga, chłopczyk był zbyt dojrzały jak na swój wiek. Może zbyt często musiał oglądać, jak Alain wyżywa się na jego matce. Jego spojrzenie było zbyt taksujące.

– Nie jesteś moim ojcem – oznajmił Robin.

– Nie, chłopcze, nie jestem – przyznał Rhys, żałując z całych sił, że tak nie jest. – Ale byłem kapitanem straży twojej matki.

Robin skinął głową uważnie.

– Bracia Fitzgeraldowie opowiadali mi dużo historii o tobie – powiedział w końcu.

– Dobrych?

– Tak – potwierdził Robin, a na jego twarzy zagościło zainteresowanie. – Mówili, że na rękojeści miecza masz rubin wielkości kurzego jaja.

– Mam.

– I że tylu rycerzy musiało płacić ci okup, że straciłeś już rachubę, ile złota posiadasz.

Stracił rachubę? Rhys uśmiechnął się do siebie. Boże, miał przecież niemal intymną więź z każdą sztuką złota, na której w ostatnich trzech latach położył dłoń.

– Odniosłem pewne sukcesy – przyznał skromnie.

– No dobrze – powiedział Robin, najwyraźniej akceptując jego osobę.

Gwen odsunęła się, ocierając twarz rękawem.

– Sir Rhys jest moim bliskim przyjacielem – zapewniła syna, głaszcząc go po głowie. – I bardzo za nim tęskniłam przez ostatnie trzy lata.

Robin wyglądał na zdezorientowanego.

– Ale nazywałaś go nieczułym prostakiem i przeklętym sukin...

– Robin!

Obelgi tak łatwo wypłynęły z ust chłopca. Rhys mógł się tylko domyślać, że mały słyszał je wystarczająco często, by utkwily mu w pamięci. Gwen zaczerwieniła się jak burak i zatkała synowi usta dłonią.

– Tak, chłopcze, tak go nazywałam i jeszcze gorzej – przyznała. – Ale to było nieporozumienie.

– Za które rozwaliałaś mu nos – dokończył Robin, odsuwając jej uciszające palce. – Ale teraz już wszystko jest dobrze?

– Tak, synku.

Rhys poczuł, jak cała uwaga Robina skupia się na nim.

– Pokażesz mi swój miecz? – zapytał Robin. – I nauczysz mnie walczyć? Mam drewniany miecz, wiesz? Bliźniacy cały czas muszą usuwać sobie drzazgi.

– Lepsze to niż musieć zaszywać rany – powiedział Rhys, uśmiechając się do chłopca, po czym zwrócił się do jego matki. – Connor ma różne ubytki w ciele.

– Łatwo go rozkojarzyć – powiedziała Gwen z lekkim grymasem. – Wystarczy go podpuścić, żeby się przechwalał swoimi dokonaniem, i już traci wszelką czujność.

Rhys poczuł, że ktoś ciągnie go za rękaw i spojrzał na sprawcę.

– Dasz mi lekcję walki? – poprosił Robin. – Teraz?

– Babcia przygotowuje posiłek dla sir Rhysa – powiedziała Gwen. – A potem z pewnością będzie chciał odpocząć. Znużyły go bohaterskie wyczyny, których bez wątpienia dokonał po drodze z Francji. Może jutro.

– Jutro – westchnął Robin, jakby czas, który musiał upłynąć do tego dnia, był dla niego niewyobrażalnie długi.

– Może zrobimy krótką lekcję po południu – obiecał Rhys. – Potem muszę omówić kilka spraw z twoją matką.

Wyciągnął plik listów z rączki Amandy, niezupełnie pewny, skąd się w niej właściwie wzięły, uświadamiając sobie przy tym, że dzieci widziały więcej, niż powinny. Podał listy

Gwen.

– Może cię zainteresują – powiedział.

– Nie wątpię – zgodziła się. – Żałuję tylko, że nie mogę ci pokazać podobnego pliku.

Spojrzał na nią, pragnąc, by pewna para szarych oczu znalazła sobie jakieś bardziej interesujące zajęcie. Wtedy mógłby pocałować Gwen. Bolesnie świadomy wzroku Robina, mógł jedynie uśmiechnąć się ponuro.

– Pisałem.

– Wierzę ci.

Rhys pragnął ponad wszystko na świecie porwać ją w ramiona i nigdy już nie wypuścić. Trzy lata tęsknił, śniąc o niej, zadowolając się myślą, że w końcu będzie należała do niego. Każdą chwilę spędzoną bez niej, każdy dzień, w którym myślał o niej jak o żonie Alaina, osładzał myślą, że będzie ją miał, kiedy tylko zdoła dokonać tego, co zaplanował. Był zmęczony walką, wymyślaniem sposobów, jak uwolnić Gwen od więzów małżeństwa z Alainem, jak sprawić, by mogła wziąć ze sobą syna, jak ułagodzić księży i króla, by osiągnąć cel.

A teraz miał na wyciągnięcie ręki istotę, o której marzył, i jedyne, co mógł zrobić, to przytulać jej córkę i znosić ostrzał pytań jej syna na temat rycerskiego wyposażenia.

I patrzeć na kobietę, którą kochał bardziej niż własne życie.

– To idziemy jeść? – ponaglił Robin.

Rhys poczuł, jak chłopiec bierze go za rękę, a Amanda obejmuje mocniej za szyję.

– Tak – wykrztusił. – Najpierw jedzenie. Potem porozmawiamy.

W tym momencie poprzysiął sobie, że nie zrezygnuje z tej trójki. Bez względu na cenę.

Gwen, przeżuując kawałek pieczonego drobiu, zastanawiała się, jak mogła być tak wściekła na tego mężczyznę w jednej chwili, a kilka godzin później odczuć wobec niego przyływ tak ciepłych uczuć.

Takie były, jak sądziła, koleje prawdziwej miłości.

Siedzieli razem przy stole jej matki, dzieląc półmisek i czarę. Matka ich tak usadziła, a Gwen nie była pewna, czy jest jej wdzięczna, czy nie. Chciała w spokoju przemyśleć to, o czym się dowiedziała tego popołudnia. Świadomość, że Rollan prawdopodobnie czytał wszystkie jej listy, wywoływała na jej twarzy rumieniec i jednocześnie chęć mordu. Wraz z gniewem i zażenowaniem odczuwała dreszcze. Wysiłki Rollana, aby ochłodzić jej uczucie wobec Rhysa, świadczyły o determinacji jego knoń. Nie doceniała go.

Jak mogła być tak ślepa? Przez ostatnie lata Rollan często odwiedzał Segrave i choć Gwen pilnowała, by nie znaleźć się z nim sam na sam, nigdy nie przypuszczała, że mógłby być aż tak wyrachowany. Oczekiwała, że będzie chciał zepchnąć kogoś ze schodów, a nie czytać jej listy. Zawsze pojawiał się tam, gdzie najmniej go oczekiwała. Lepiej będzie, jak podwoi czujność. Może jeśli oboje z Rhysem będą go obserwować, nie uda mu się już przeprowadzić więcej intryg.

– Wróćmy do mojej komnaty – zaproponowała Joanna. – Będzie nam tam wygodniej.

Gwen spojrzała na Rhysa.

– Chcesz wracać, czy wolisz porozmawiać z moją strażą?

– Żeby się dowiedzieć, jak udało ci się tak uszkodzić Fitzgeraldów? – zapytał z uśmiechem. Spojrzał na niższy stół, gdzie siedział Montgomery i bliźniacy, pobłażliwie słuchając gorączkowych opowieści Johna o jego przygodach. Albo o przygodach Rhysa. Potrząsnął głową.

– Wolę nie wiedzieć. I wyobrażam sobie, że John szybko by mi nie wybaczył, gdybym ukraść mu słuchaczy.

Gwen skinęła głową.

– Tak, matko. Zaraz przyjdziemy.

Rhys patrzył, jak Joanna wstaje i rusza ku schodom.

– Służba wciąż słucha jej rozkazów?

– Tak, taka była wola mojego ojca.

– I Alain się na to zgodził?

– Zawdzięczamy to, jeśli możesz uwierzyć, Rollanowi – przyznała z urazą Gwen. – Niezależnie od swoich wad, potrafi docenić dobry posiłek. Chyba bał się, że Alain obrazi jakoś tutejszego kucharza, zdołał więc go przekonać, że lepiej zostawić Segrave samo sobie.

– Więc Alain nie niepokoił cię w ciągu ostatnich miesięcy?

– Nie widziałam go od poczęcia Amandy.

– Na szczęście.

– Myślę, że boi się mojej matki – powiedziała Gwen. – I, rzecz jasna, nie interesuje go

córka.

Wysłała Rollana na przespiegi i czeka na jego donosy. – Skrzywiła się. – Byłam głupia, że nie zwracałam na niego większej uwagi. Gdybym wiedziała, co knuje, dosypałabym mu czegoś do wina.

– Lepiej niech myśli, że mu się udało – powiedział Rhys. – Przynajmniej znamy wroga.

Gwen westchnęła i wstała razem z nim.

– Pomówmy teraz o czymś innym. Nie mam już sił rozmyślać nad podstępami Rollana.

Matka położyła dzieci spać, więc Gwen zaprowadziła Rhysa do komnaty. Czowała jego obecność, gdy szedł za nią po schodach i wzdłuż korytarza. Przyzwyczaiła się do lekkich kroków matki albo do dreptania Robina. Ciężkie stąpanie Rhysa za plecami było teraz przyjemnym odgłosem.

Kilka chwil później siedziała obok ukochanego w komnacie matki. Zająłaby chętnie ręce jakimś haftem, ale Bóg jeden wie, jakimi dziwaczными dodatkami ozdobiłaby zwierzęta, które wyszywała.

– A zatem, sir Rhysie – powiedziała Joanna, której rozmowa nie przeszkadzała w haftowaniu, gdyż pochylała się nad skomplikowaną robótką – opowiedz nam o swoich podróżach. Jako że istotnie – dodała, uśmiechając się lekko do córki – nie miałyśmy od ciebie bezpośrednich wieści.

Gwen chrząknęła zgodnie, ale nie odezwała się ani słowem. Już i tak za wiele powiedziała. Uszy Rhysa musiały jeszcze ciągle płonąć od jej przekleństw.

– No cóż – powiedział Rhys, moszcząc się na krześle z czarą wina w dłoni. – Zaczę może od turnieju w Tuluzie.

Gwen nie obchodziło, od czego zacznie, wystarczyło jej, że siedział na krześle u jej boku. Usiadła wygodnie i obserwowała go opowiadającego o podróżach i po raz pierwszy od lat poczuła, że może się rozkoszować wieczorem spędzonym w towarzystwie ludzi, których kochała.

Trzy lata wojowania zmieniły go. Przyczynił się do tego też jego wiek; dobiegał już trzydziestu lat. Miękkie rysy młodości zniknęły. Na twarzy odbiły się smutki, które przeżywał, ale ujawniały się głównie w bruzdzie między brwiami, które marszczył, gdy starał się przypomnieć sobie jakiś szczegół.

Patrzył teraz na nią, snując opowieść, i nagle się uśmiechnął. Gwen zapisała sobie w pamięci to, jak marszczyła się skóra wokół jego oczu, a na policzku pojawiał się mały dołeczek, jakby dla uczczenia jego radości. Im dłużej na niego patrzyła, tym bardziej obawiała się, że pęknie jej serce.

Ach, gdyby tylko naprawdę mógł być jej.

– Gwen?

Spojrzała na niego i nie mogła powstrzymać słów, które cisnęły jej się na usta.

– Kocham cię – powiedziała.

Zamrugał, po czym na jego ustach wykwitł promienny uśmiech.

– Na Boga, *cherie* – odrzekł, sięgając po jej dłoń. – Chyba powinienem częściej wyjeżdżać...

– Nawet nie próbuj – przerwała mu ze śmiechem Joanna. – Bo będę musiała uciec się do drastycznych środków. Nie musiałeś znosić jej napadów szału przez ostatnie trzy lata.

– Nie miałam napadów szału – zaprotestowała szelmowsko Gwen. – Zaledwie raz czy dwa wyraziłam niezadowolenie.

Joanna lekko prychnęła.

– Nawet nie mogę o tym mówić, samo wspomnienie przyprawia mnie o ból głowy. Gwen, kochanie, a co z twoim nocnym obchodem? Może sir Rhys zechce ci dziś towarzyszyć.

Rhys spojrział na nią i uniósł brew pytająco. Gwen wzruszyła ramionami.

– Chodzę na dach, by zobaczyć, czy wszystko jest w porządku.

I czy ktoś nie podjeżdża do zamku wieczorem, by pozostać niezauważonym.

Powinna była wiedzieć, że Rhys powróci w samym środku dnia i każdy, kto spróbuje zabronić mu wstępu, zostanie odesłany do wszystkich diabłów.

Jego uśmiech świadczył o tym, że odgadł tę część niewypowiedzianej myśli.

– Chodzisz sama? – zapytał.

– Czasem dołącza do mnie Montgomery. Zazwyczaj towarzyszą mi bliźniacy. Dzięki temu mogą postraszyć postarzałe straże mojej matki.

– Jestem przekonany, że to im odpowiada – powiedział Rhys sucho. Wstał i podał jej rękę – Czy uczynisz mi ten zaszczyt dziś wieczorem?

– Nie zabawcie zbyt długo, dzieci – powiedziała Joanna, kiedy wychodzili na korytarz.

– Dobrze, matko – odrzekła Gwen, zamykając za sobą drzwi. – Nigdy wcześniej tego nie mówiła.

– Może obawia się, że posiądę cię podstępem na dachu.

– Masz taki zamiar?

– A po co innego są blanki – zapytał z uśmiechem – jak nie po to, by móc na nich posiąść przyszlą żonę?

Tylko przez jedną noc, pomyślała Gwen, pozwól mi uwierzyć, że to możliwe. Tylko przez tę jedną noc. Dach ograniczał znacznie ich możliwości działania, co było do przewidzenia, ale przynajmniej mogła poczuć, jak bierze ją w ramiona i wyobrazić sobie, że należy do niego.

Wziął ją za rękę i pociągnął za sobą po schodach. Gwen nawet nie udawała, że obchodzi dach. Stała w zwykłym miejscu i spojrzała na ziemię swego ojca. To była teraz ziemia Alaina, ale rzadko myślała o niej w ten sposób.

– Zawsze patrzysz na południe?

Gwen oparła rękę o kamień, czując, jak przenika ją jego zimno. – Tak.

– Z jakiegoś szczególnego powodu? Spojrzała na niego.

– Wypatrywałam, czy ktoś nie nadciąga. Nakrył jej dłoń swoją i spojrział poważnie.

– Nie miało sensu, bym zarobił tylko część tego, czego mi potrzeba.

– Trzy lata to bardzo długo, Rhys.

– Mamy dla siebie całą resztę życia.

– A gdyby coś ci się stało i nie byłoby dla nas już wspólnej przyszłości?

– Nie słyszałaś, że jestem niezwyciężony?

– To nie jest temat do żartów...

Położył jej palec na ustach i potrząsnął głową.

– Nie będę już z tego żartował, Gwen. Ale nie mam zamiaru się poddawać, dopóki nie będę mógł nazwać cię moją. Zaufaj mi, ukochana. Spędzimy razem wiele szczęśliwych lat, przy których to, przez co przeszliśmy, wyda się krótką chwilą. Czy ostatnie trzy lata nie wydają ci się krótkie jak mgnienie oka teraz, kiedy jestem przy tobie?

– Nie – ucięła. – Nie wydają się. Zaśmiał się cicho.

– Ach, słodka Gwen, jakże tęskniłem za kimś, kto nie ma ochoty mnie oblaskawiać.

– Wnoszę z tego, że twoi najemnicy są należycie zastraszeni?

– Oczywiście, obawiają się mojego gniewu.

– A ja, oczywiście, nie.

Wyciągnął rękę i założył jej włosy za ucho.

– Czy ty niczego się nie boisz, pani?

– Utraty moich dzieci – powiedziała szybko. – I – dodała, niemal z niechęcią, jakby te słowa mogły jej kiedyś zaszkodzić – utraty ciebie. Albo jeszcze gorzej, boję się, że nigdy nie będę cię miała.

– Zajmę się tym, Gwen.

Nie wiedziała jak, i ta myśl wystarczyła, by popsuć jej humor. To było niemożliwe. Nawet jeśli uda jej się uwolnić, jak zatrzyma dzieci przy sobie? Nawet Eleonora Akwitańska, mimo całej swojej władzy, musiała zostawić dzieci ze swoim pierwszym mężem. Gwen nie mogła znieść tej myśli.

– Nie widzę sposobu – westchnęła.

– Więc go nie szukaj. Przynajmniej jeszcze nie teraz.

– Ale...

Potrząsnął głową, wyciągnął ręce i położył je na jej ramionach. Gwen natychmiast poddała się, uznając, że słowa są zbędne, nawet niepożądane w tej chwili. Niech przyszłość zajmie się sama sobą...

Rhys pochylił się i bardzo delikatnie, bardzo czule pocałował ją w usta.

Dotyk jego warg przyprawił ją o dreszcze od stóp do głów. Na Boga, zapomniała już, co z nią robił zwykły pocałunek tego mężczyzny.

Nie nosił koleczugi. Odkryła to niemal natychmiast, gdyż zamknął ją w silnym uścisku, z którego – jak podejrzewała – nie było ucieczki. Ale ucieczka nawet nie powstała jej w myśli. Nieważne, że na zewnątrz panowało przejmujące zimno, a wartownicy najprawdopodobniej się na nich gapili...

– Gwen.

Gwen zamruła i uniosła głowę. – Tak?

– Przestań tyle myśleć.

– Skąd wiesz, że myślę?

– Marszczysz brwi. Całkiem ładnie to wygląda, ale zaczynam się zastanawiać, dlaczego nie możesz się skupić na moich pocałunkach.

Westchnęła i zamknęła oczy. Nie będzie myśleć o przyszłości. Dziś jest prawdopodobnie jedyna noc, kiedy ma Rhysa dla siebie, nie zmarnuje więc tego czasu.

Oddała się całkowicie słodyczy jego pocałunków. Westchnęła z rozkoszy, którą dawał jej dotyk jego rąk na włosach. Kiedy ją przytulał, głaszcząc po plecach, zamknęła oczy i oparła policzek o jego pierś. Ach, gdyby mogła to naprawdę mieć na zawsze...

– Zajmę się tym – wymruczał.

Gwen westchnęła, zbyt szczęśliwa, by się z nim spierać. Skoncentrowała się na tym, jak to jest znów się znajdować w objęciach Rhysa. Wsłuchiwała się w jego oddech, czuła, jak ciepło jego ciała przedostaje się przez ubrania i ją ogrzewa, słyszała, jak w jego piersi rozbrzmiewa wciąż echo głosu. Uświadomiła sobie nagle, że tęskniła za nim bardziej, niż chciała przyznać. Mimo że nie wymieniali uścisków, kiedy był jej kapitanem, przynajmniej zawsze był blisko.

Trzy lata to stanowczo za długo.

– Chcesz usłyszeć coś ciekawego?

– Uhm... – zgodziła się, moszcząc się wygodnie w jego objęciach. – Jak chcesz.

– Wydaje mi się – wspomniął niedbale, jakby rozmawiali o błażych sprawach – że lord Ayre wypadł z łask naszego dobrego Jana bez Ziemi.

– Naprawdę? – zapytała Gwen. Prawie się uśmiechnęła. Kiedy Rhys zamykał ją w ramionach, czuła, że to właśnie jest jej miejsce i łatwo jej wtedy przychodziło rozmawiać o Alainie.

– Naprawdę – ciągnął Rhys lekko, jakby podzielał jej uczucia. – Chyba popełnił niewybaczalny błąd, pozbawiając dziewictwa córkę królewskiego kucharza.

– Biedna dziewczyna.

– No i, jak zwykle, został złapany na gorącym uczynku.

– Tym gorzej dla niego – zauważyła. – Powiedziałabym, że spędza stanowczo za dużo czasu w kuchni.

– Zgadzam się w zupełności. Niestety, Jan słusznie się zdenerwował. Wieści o tych wydarzeniach dotarły do mnie, kiedy jeszcze byłem we Francji, udało mi się więc sprowadzić dla Jego Wysokości nowego, wyśmienitego wytwórcę smakołyków, toteż, o dziwo, cieszę się teraz względami króla.

Informacji wystarczyło, by wprawić ją w osłupienie.

– Jak, u licha, udało ci się tego dokonać? Uśmiechnął się skromnie.

– Nie moja w tym zasługa. Mój dziadek rozmawiał ze starym przyjacielem, który przebywając w Londynie, był świadkiem furii króla. Dziadek umówił się ze mną w porcie i przyprowadził nowego kucharza, spakowanego i gotowego do wyjazdu z Francji.

– Chciał przyjechać do Anglii?

– Mój dziadek potrafi mieć dar przekonywania.

Gwen poczuła, jak opuszcza ją zadowolenie. Położyła głowę na piersi Rhysa i spojrzała na pola.

– Nawet jeśli przekonasz króla, jak zdołasz przekonać księży? Mam dwójkę dzieci, które najprawdopodobniej stracę.

– Nie, kochanie, nie stracisz. Zażądam również ich, jeśli tylko będą chciały być pod moją opieką.

– Oczywiście, że będą chciały, ale jak namówisz Alaina, aby je oddał? Chce mieć dziedzica. Oprócz tego Robin niewiele go obchodzi.

– Może mieć innego dziedzica z Rachel. Albo uznać jednego z licznych bękartów, które kręcą się po włościach.

Zesztywniała, po czym wysunęła się z jego objęć.

– On ma jakieś bękarty?

– Tak, Gwen – powiedział cierpliwie Rhys.

– Alain ma bękarty. Robinowi wyjdzie na dobre, jeśli zostanie moim synem, bo przynajmniej żadna gromadka nie przybędzie walczyć z nim o jego dziedzictwo.

– Za dużo mi mówisz – powiedziała powoli.

– Wolałabym nie wiedzieć o poczynaniach Alaina.

– To wszystko pomoże mi osiągnąć mój cel, którym jest zdobycie ciebie. A teraz chodźmy już – powiedział, pochylając się, aby ucałować najpierw jedno, potem drugie jej ucho, które przy jego pomocy wyłoniły się spod włosów. – Zejdźmy na dół, zanim zmarzniesz. Nie mam ochoty jechać do Wyckham ze świadomością, że trawi cię gorączka.

– Jechać do Wyckham? – powtórzyła. – Beze mnie?

– No...

– Nie zostawisz mnie po raz kolejny samej – powiedziała stanowczo. – Bóg raczej wiedzieć, kiedy cię znowu zobaczę.

– Gwen...

– Nie – powiedziała. To tyle, jeśli chodzi o kolejne pocałunki. Uświadomiła sobie, że Rhys chciał odwrócić jej uwagę, aby zapomniała, że ma zamiar opuścić mury Segrave. Wzięła go za rękę i ruszyła ku drzwiom. – Pojadę z tobą.

– Będę musiał zatrzymać się w Fenwyck.

Przystanąła i zastanowiła się. Perspektywa spędzenia nawet krótkiej chwili w towarzystwie Geoffreya z Fenwyck kazała jej przemyśleć swoją decyzję. Będzie gapił się na jej uszy. Od czasu uwięzienia w chlewiku widziała go tylko dwa razy i za każdym razem przypatrywał jej się niegrzecznie, a potem obdarzał uśmiechem, który mógł być uznawany tylko za obraźliwy.

Zawsze odplącała mu, demonstracyjnie wpatrując się w szparę między jego przednimi zębami.

Alternatywą było jednak kolejne pożegnanie z Rhysem. Poniżenie albo spuszczenie ukochanego z oczu. Na Boga, trudny wybór.

Odwróciła się ku drzwiom, zdecydowana.

– Wyruszymy jutro, żeby czym prędzej dotrzeć na miejsce – powiedziała pośpiesznie. – Zniosę to.

Zaśmiał się cicho zza jej pleców.

– Będę potrzebował jednego lub dwóch dni, żeby odpocząć i przygotować ludzi, Gwen.

– Jednego lub dwóch dni? – Myśl o odwleczeniu tortury na tak długi czas była

zdecydowanie mało pociągająca.

– Ruszamy na prawdopodobną wojnę.

– Z Fenwyckiem?

Zmierzył jej pieszczotliwie włosy, po czym sięgnął za nią i otworzył drzwi na klatkę schodową.

– Oczywiście, że nie. Geoffrey podda się po jednym twoim spojrzeniu. Myślałem o Wyckham.

– Więc może powinniśmy porozmawiać trochę i nacieszyć się spokojem, skoro oboje ruszamy do boju?

– Dokładnie to sobie pomyślałem – przytaknął sucho.

– Poza tym – ciągnęła, schodząc ze schodów – zdążę naostrzyć mój miecz.

Zdołała tylko zejść na dół, zanim znowu porwał ją w ramiona. Potrząsnęła głową.

– Dość tego.

– Wcale nie dość – uśmiechnął się.

– Jeśli masz zamiar odwrócić moją uwagę...

– W zasadzie miałem zamiar cię pocałować, ale jeśli przy okazji cię to rozprasza...

– Niech spróbuje – mruknęła do siebie, kiedy jego usta dotknęły jej warg. A kiedy ją całował, pomyślała, że może mu się udać, przynajmniej na tę jedną noc. Nie było w tym chyba nic złego. Jutro znów skupi się na innych rzeczach, przygotuje się do podróży na północ. Może nowa podwika odwróci uwagę Geoffreya od jej odstających uszu...

– Gwen! – powiedział Rhys z rozdrażnieniem. Spojrzała na niego.

– Co?

Chwyił ją za ramiona i odsunął od siebie.

– Lepiej skończ z tym planowaniem, bo przysięgam, że po ślubie nie dam ci na to czasu!

Zabrzmiało to tak, jakby naprawdę wierzył, że kiedyś dojdzie do ślubu. Gwen skinęła głową i pozwoliła poprowadzić się przez korytarz.

Skoro on tak gorąco w to wierzył, jakże mogła wątpić?

Rhys szedł zakurzoną ścieżką ku wiosce, modląc się, by nie okazało się, że zabierając ze sobą Gwen w towarzystwie tylko Montgomery'ego, bliźniaków i Johna, podjął szaloną decyzję. Nie spodziewał się wprawdzie kłopotów, ale też nie miał pojęcia, gdzie się podziewa i co knuje Rollan. Joanna była zdania, że brat Alaina jest nieszkodliwy, ale Rhys wiedział lepiej. Skoro zdradził głośno swoje plany, nawet jeśli myślał, że nikt go nie słyszy, musiał być pewien sukcesu. Wystarczy, żeby oglądać się za siebie na każdym stopniu schodów.

– Prawda, sir Rhysie?

Rhys spojrzął na chłopczyka maszerującego obok niego.

– Przepraszam, chłopcze, nie słyszałem, co mówiłeś.

– Strzała prosto w oko – powtórzył cierpliwie Robin – zabije smoka, prawda?

– No cóż – powiedział powoli Rhys – wydaje mi się, że strzała w oko będzie równie skuteczna jak cokolwiek innego, ale to niezbyt honorowe wyjście, prawda?

– Ale przecież ogień – nastawa! Robin. – Gdybym chciał podejść bliżej, bestia spaliłaby mi palce!

– I przypuszczam, że kolczuga nie ochroniłaby cię przed ciepłem – zgodził się poważnie Rhys. – Straszliwie by ci było gorąco.

– Cios oburącz w podbrzusze – wymamrotał głos tuż za nimi.

– Nie, bracie, lepiej ściąć za jednym zamachem głowę. Rozwiązuje problem płomieni buchających z nozdrzy.

– Przemknąć się pod płomieniami – upierał się Connor – i dostać się pod brzuch.

– I dać się zmiażdżyć? – zapytał Jared. – Postradałeś zmysły?

Rhys usłyszał lekkie westchnienie Gwen idącej u jego boku i zastanawiał się, czy przez ostatnie trzy lata wysłuchiwała podobnych dysput. Napotkał jej wzrok i zobaczył w nim rozbawienie.

– Dzień odpoczynku, co? – zapytała sucho.

– Kwestie wojenne, mamó – powiedział z namaszczeniem Robin – zawsze pobudzają do wzniosłych dyskusji.

Rhys spojrzął przez ramię na Connor a.

– Ty go tego nauczyłeś?

– Nie, ja – powiedział z dumą Jared. – Mały jest bardzo pojętny. Garnie się do nauki jak ty.

– Tak – potwierdził Connor. – Będzie z niego świetny wojownik.

– A zatem – ciągnął Robin – myślę, że jednak strzała w oko.

Spojrzął na Connora i Jareda, najwyraźniej chcąc sprawdzić, czy pochwalają jego tok myślenia.

– To jedyny sposób.

– Myśli samodzielnie – zauważył Jared.

– Ja go tego nauczyłem – pochwalił się Connor. Rhys zaczął się zastanawiać, czy jednak

tego dnia nie zabrał ze sobą za dużo strażników. John prawdopodobnie by wystarczył. Przynajmniej pilnował swojego otoczenia, zamiast zagadywać go na śmierć. Gwen odchrząknęła demonstracyjnie.

– A co z damą? Czy nie powinieneś rozważyć pójścia jej na ratunek?

– To o nią przecież tu chodzi – zgodził się Montgomery, idący przodem. – Jeśli towarzystwo jeszcze się nie domyśliło.

Gwen prychnęła i spojrzała na Rhysa.

– W takim towarzystwie mnie zostawiłeś. Wyobraź sobie ich reakcję na strofy, które starałam się układać.

– Za mało krwi – pożałował się Connor. – Chociaż próbowałem jej pomóc.

– Ale jej opowieści z pola bitwy znacznie się poprawiły – pochwalił Jared. – Dzięki mnie.

– Smok, sir Rhysie – powiedział Robin, ciągnąc Rhysa za rękę. – On jest najciekawszy.

– Niech święci mnie bronią przed tym dzieckiem – wymamrotała pod nosem Gwen. – Pomyśleć tylko, że spędziłam całe lata, snując historie o śmiałych wyprawach ratunkowych. Nie miałam pojęcia, czego mały tak naprawdę słucha!

Rhys przysłuchiwał się narastającemu zgiełkowi i uznał, że to słodki dźwięk. Dotyk rączki chłopczyka w jego dłoni i widok córeczki jego pani na rękach Montgomery'ego były równie urocze.

Najwspanialsza jednak była świadomość, że ma u boku miłość swego życia. Kiedy tylko na nią spoglądał, uśmiechał się. Kiedy słyszał jej śmiech, sam miał ochotę się śmiać. A kiedy myślał o tym, czego będzie musiał dokonać, aby była jego, chciał paść na kolana i modlić się o sukces. Złoto posiadał.

Determinacji miał aż w nadmiarze. Ale plan gwarantujący zwycięstwo?

To była jedyna rzecz, której naprawdę potrzebował, i jedyna, której mu brakowało.

– Ty, tam! Przestań!

Krzyk Montgomery'ego wyrwał Rhysa z niewesołej zadumy. I zanim zdążył pomyśleć, co robi, już wyprzedził całe towarzystwo. Chwycił bat, zanim spadł kolejny raz.

U stóp Rhysa, kuląc się, leżał mały chłopiec. Nad nim stał potężny mężczyzna ze skórzanym batem w wielkiej łapie. Wyrwał rączkę bicia z dłoni Rhysa i rzucił mu wściekle spojrzenie.

– Jest mój – warknął. – I będę go bił, jeśli mi się tak podoba.

Rhys zacisnął usta z niesmakiem.

– A co takie małe dziecko mogło zrobić, by zasłużyć na takie traktowanie?

– Nie pracuje jak trzeba – powiedział mężczyzna. – Nie będę trzymał darmozjadów.

Rhys zmierzył wzrokiem mężczyznę, jego mocarną rękę i masywną klatkę piersiową. Kowal albo może murarz.

Sądząc po zimnym wzroku, nieprzyjemny typ. Rhys nie chciałby go widzieć w pobliżu swoich dzieci.

Zignorował więc jego pomruki i podniósł chłopca z błota. Jego obszarpana tunika nosiła na plecach ślady krwi. Rhys pociągnął chłopca za siebie.

– Ile za niego chcesz? – zapytał zuchwale. Mężczyzna oszacował Rhysa wzrokiem.

– Prawdopodobnie więcej niż chcesz dać.

– Tak myślisz? – zapytał Rhys. – Jedna sztuka złota, dwie, czy spotkanie z moimi pięściami?

– Albo z moim mieczem! – wtrącił się John, podskakując z zapalem, jakby nie mógł się doczekać, aż będzie mógł się wykazać.

– Albo z jego mieczem – zgodził się Rhys, zakładając ręce na piersi.

– Żeby zastąpić takiego robotnika, potrzeba więcej niż sztuki złota – powiedział mężczyzna. – Nie żebym go chciał trzymać, ale jest silny.

– Jak na darmożjada – zgodził się sucho Rhys.

– A co z nim miałem zrobić? – zapytał mężczyzna. – Młody lord Ayre przyjechał raz i zabrał moją siostrę, żeby się z nią zabawiać. Niech mnie diabli, jeśli nie wróciła zaciążona z tym bachorem. Miałem go oddać czy jak?

– Jak miło z twojej strony – uznał Rhys.

– Ktoś musi robić na utrzymanie – ciągnął mężczyzna – a ona nie chciała. Leniwa dziewczka.

– Jest chora – wyszeptał chłopiec. – Nie leniwa. Rhys poczuł, jak Gwen odsuwa go na bok i przyklęka przy chłopcu.

– Twoja matka jest chora, chłopcze? Oczy zaszyły mu łzami.

– Tak, pani. Chyba umiera. Wzięła go za rękę.

– Gdzie teraz jest? Skinął ku chatce.

– Zaprowadź mnie.

Rhys patrzył, jak znikają w środku, i zastanawiał się, czy to właściwa decyzja, ale niewiele mógł zrobić, by powstrzymać Gwen. Kiedy jego pani coś postanowi, niech Bóg ma w swojej opiece każdego, kto ośmieli się stanąć jej na drodze.

Nie miał już nic do powiedzenia mężczyźnie, więc po prostu stał i czekał z założonymi rękami.

Gwen wkrótce wróciła, prowadząc ze sobą chłopca. Rhys otworzył usta, żeby zapytać, co się stało, ale najwyraźniej nie miała ochoty z nim rozmawiać.

– Jego matka zmarła – oznajmiła krótko wujowi chłopca. – Ile za niego chcesz?

– Trzy sztuki złota – powiedział pośpiesznie mężczyzna. – To mój siostrzeniec, bardzo mi drogi...

– Na wszystkich świętych! – krzyknął Rhys. – Omal go nie zabiłeś!

Gwen wzięła sakiewkę Rhysa, zanim zdążył zaprotestować, pogrzebała w niej i podała mężczyźnie cztery sztuki złota.

– Gwen – westchnął Rhys.

– To dodatkowa sztuka, żebyś na pewno nie zmienił zdania. Chłopiec jest mój – powiedziała kowalowi Gwen. – Jeśli zbliżysz się do niego na mniej niż dziesięć kroków, zabiję cię.

Mężczyzna spojrział na złoto, potem na nią. Zaciekawiony, szacował ją wzrokiem, czym w ogóle się nie przejęła.

– Albo może pobawi się tobą po prostu sir Rhys. Na pewno widziałeś obozującą tu

gromadę najemników. On jest oczywiście z nich wszystkich najbardziej dziki i bezlitosny. Bez wątpienia wykończy cię niemal tak szybko, jak ja bym to zrobiła.

Mężczyzna oszacował Rhysa wzrokiem. Rhys przybrał srogą minę. Nie było sensu podważać przechwałek Gwen.

– Wiesz – ciągnęła, zniżając głos, jakby zamierzała mu wyjawiać słodką tajemnicę – chodzą słuchy, że odgłos krzyków go uspokaja. – Uśmiechnęła się mile. – Sama nie chciałabym wiedzieć, czy to prawda, ale może masz ochotę się przekonać.

Rhys się uśmiechnął. Kowal rzucił mu ostatnie spojrzenie, po czym nagle odwrócił się i zniknął w chałupie.

– Montgomery – poprosiła cicho Gwen – czy będziesz tak dobry i zajmiesz się pochówkiem tej kobiety?

– Tak, pani – zgodził się Montgomery.

– Bliźniacy, zaopiekujecie się moimi dziećmi? Amanda i Robin zostali bez zwłoki posadzeni na szerokich barkach wikingów i odniesieni do zamku.

– Johnie, pójdz za nimi i powiedz mojej matce, że zaraz przyjdziemy z chłopcem, którym trzeba będzie się zająć.

John spojrział na Rhysa, jakby chciał zapytać, czy powinien usłuchać swojej szwagierki.

– Nie sprzeciwiałbym się – poradził mu Rhys. John posłusznie potruchtał do zamku. Gwen przyciągnęła do siebie chłopca.

– Rhysie, to jest Nicholas. Nicholasie, to jest sir Rhys.

Rhys spojrział na brudną twarzyczkę chłopca, który, według niego, nie mógł być starszy od Robina. W jego włosach było tyle kurzu, że Rhys nie był w stanie odgadnąć ich koloru, ale oczy chłopca były jasne. I pełne łez.

– Och – powiedział Rhys, czując, jak serce mu mięknie. – Biedne dziecko.

Spojrzał na Gwen.

– Zatrzymamy go?

– Tak – powiedziała z zadziwiającą pasją w głosie. – Zatrzymamy.

Rhys spojrział ponownie na dziecko. Mimo że wuj chłopca twierdził, iż jego ojcem był Ałain, Rhys nie widział podobieństwa w rysach twarzy.

Dziecko nie wyglądało na potomka lorda Ayre i pewnie dlatego Gwen tak bardzo chciała je zatrzymać. Z drugiej strony dama serca miała słabość do dzieci.

– No cóż – powiedział Rhys – jeśli chcesz.

– Ty nie chcesz?

Rhys zajrzał w szare oczy chłopca i dostrzegł w nich rozpacz.

Jeśli nawet uszczęśliwienie jego pani nie było dostatecznym powodem, by się zgodzić, widok zagłodzonego, smutnego dziecka wystarczył w zupełności.

– Chętnie się nim zajmę – powiedział Rhys z przekonaniem.

– Podejrzewam – powiedziała Gwen – że jeszcze nieraz to powiesz.

Rhys spojrział na nią zaskoczony, ale wyglądało na to, że za jej słowami nic więcej się nie kryje. Uznał, że ucieszyła się z jego decyzji i się uśmiechnął. Potem zwrócił się do Nicholasas.

– Chcesz pójść z nami?

Nicholas spojrział na niego tak, jakby sama myśl o tym i nadzieja z nią związana mogły go zabić.

Rhys uśmiechnął się i wziął małego za brudną rączkę.

– Taka odpowiedź mi wystarczy. Chodźmy poszukać czegoś do zjedzenia. Chyba przyda ci się pożywny posiłek.

Rhys poczuł, że jego pani bierze go za drugą rękę. To tyle, jeśli chodzi o przyjemny spacer. Może to i lepiej. Musi przygotować się do podróży na północ. Joanna zdecydowała się jechać z nimi. Cieszył się z tego, gdyż jej obecność nie tylko uchroni ich przed skandalem, ale i zapewni dodatkową garstkę zbrojnych, a każdy miecz się liczył. Może uda mu się nawet uzyskać wsparcie od Fenwycka.

Zakładając, oczywiście, że uda mu się powstrzymać Gwen i Geoffreya, żeby się nie pozabijali.

Niech Bóg uchroni tę dwójkę przed skoczeniem sobie do oczu, dopóki on nie przeprowadzi swojego planu.

Gwen stała w drzwiach kuchni i uśmiechała się na widok scenki, która tam się odgrywała. Rhys miał wcześniej zamiar poćwiczyć w szrankach zaraz po powrocie. Jednak jakimś cudem znalazł się za stołem, z Robinem po jednej stronie, Nicholasem po drugiej i Amandą na kolanach. Robin trajkotał tak szybko, jak tylko pozwalało mu jednoczesne przeżuwanie jedzenia, Amanda przeglądała sakiewkę Rhysa w poszukiwaniu czegoś ciekawego, a Nicholas gapił się na całą trójkę, jakby nie mógł uwierzyć w to, co go spotkało.

Ale właśnie tu należał. Gwen pomyślała o tym, czego się dowiedziała po południu i potrząsnęła głową.

Zamieniła z matką Nicholasa tylko kilka słów, ale to wystarczyło, by się domyślić, kto był jego ojcem i jak do tego wszystkiego doszło. Biedną dziewczynę ściągnięto do Ayre z Segrave, aby Alain mógł sobie z nią poużywać. Na samą myśl o tym Gwen zgrzytała zębami, ale wiedziała, że nie powinno jej to dziwić. Los dziewczyny wypełnił się późnym wieczorem, w noc poślubną lorda Ayre. Mężczyzna, który począł z nią syna, był jednak tak pijany, że ledwo trzymał się na nogach.

Kiedy Gwen nachyliła się, aby umierająca kobieta mogła wyszeptać do jej ucha, kim był ów człowiek, spodziewała się, że padnie imię Alaina.

Nie to imię jednak padło.

Gwen patrzyła teraz to na Rhysa, to na Nicholasa, szukając podobieństwa. Można się go było dopatrzeć, ale tylko jeśli się pilnie przyglądało i wiedziało, czego się szuka. Może to się zmieni, gdy chłopiec dorośnie.

Gwen zastanawiała się, czy powinna być zazdrosna o matkę Nicholasa. Znajdować się w ramionach Rhysa choćby przez jedną noc...

Ale nie, Gwen też go miała i była pierwsza. Przy odrobinie szczęścia będzie też ostatnia.

Wystarczyło, że znaleźli i uratowali Nicholasa. Może powie Rhysowi w swoim czasie, gdyż przypuszczała, że sam nie zauważy. Jak na tak inteligentnego człowieka na niektóre

rzeczy potrafił być zadziwiająco ślepy.

– Jedziemy do Fenwyck? – zwróciła się Amanda do Rhysa.

– No cóż... – zaczął z wolna Rhys.

– Jedziemy – powiedziała stanowczo, wyczuwając jego wahanie.

– Ale...

– Jedziemy! – oznajmiła, wysuwając wyzywająco podbródek. Uśmiechnęła się promiennie do Nicholasasa. – Z nim.

Gwen zakryła ręką uśmiech. Rhys może i pokonał najlepszych rycerzy, jakich nosiła ziemia francuska, ale nie miał szans z Amandą z Ayre.

Westchnął pokonany.

– Jak chcesz.

Gwen opuściła kuchnię i ruszyła do komnaty matki zacząć własne przygotowania. Może weźmie więcej podwik. Trochę ciaśniej szych, żeby przycisnęły jej uszy mocno do głowy. Nie ma potrzeby dawać Geoffreyowi dodatkowych powodów do kpin, poza tymi, które sam zdoła znaleźć. Zapakowała też najostrzejszą igłę i przypięła nóż pod rękawem. Zawsze trzeba być czujnym.

Nie miała ochoty zatrzymywać się w Fenwyck, ale musiała przyznać, że to mądra decyzja. Ojciec jej i ojciec Geoffreya byli kompanami, a nawet przyjaciółmi, a jej matka wciąż cieszyła się względami Geoffreya. Dzięki temu będą mogli odpocząć przed nieuniknionym starciem w Wyckham. A Gwen podejrzewała, że Geoffrey chętniej przyjmie za sąsiada Rhysa niż oddziały Alaina i pomoże pozbyć się ludzi jej męża.

Wiedziała również, że Rhys miał nadzieję, iż Geoffrey porozmawia z królem. Gwen nie bardzo w to wierzyła, ale może tym razem Rhys wykrzesał z siebie więcej wyobraźni niż ona. Wszystko, na co było ją obecnie stać, to wymyślanie sposobów upokorzenia Geoffreya, zanim on ją upokorzy.

Na Boga, wcale nie kusił jej ten wyjazd. A pomyśleć, że denerwowały ją trzy lata czekania na Rhysa.

Przyłożyła ręce do uszu, by je przyzwyczajając do przylegania, i ruszyła do komnaty matki.

Rhysa korciło, by tym razem jednak użyć miecza wobec Geoffreya z Fenwyck.

Zakładając oczywiście, że Gwen nie dopadnie go pierwsza.

Rhys siedział na koniu tuż za bramą Fenwyck, zdając sobie sprawę z tego, że miał cholerne szczęście, iż dotarł aż tam, i usiłował przypomnieć sobie wszystkie powody, dla których dobyte broni i wbicie jej w serce Fenwycka nie było najlepszym pomysłem. Zabiłby jednego z ulubieńców króla Jana, na domiar złego barona. A także jednego ze znajomych Gwen z dzieciństwa, choć był pewien, że wszyscy niewątpliwie wciąż pamiętają chlewik, a Gwen nie zmartwiłaby się szczególnie, gdyby miała już nigdy nie zobaczyć Geoffreya. Niestety musiał przyznać, że zabiłby też potencjalnego sprzymierzeńca, który mógłby przyczynić się do przekonania króla, że złoto w jego kufrach jest wystarczającym powodem, by pomóc Rhysowi przekupić księży i wyzwolić Gwen.

W tej chwili Rhys mógł tylko gapić się, jak Fenwyck ślini się nad ręką Gwen, i obmyślać setki bolesnych sposobów zakończenia jego życia.

Gwen rozejrzała się wokół w panice. Matka tylko wzruszyła ramionami i się uśmiechnęła. Gwen poszukała wzrokiem Rhysa. Kiedy spojrzał w jej oczy, mógł słyszeć jej myśli tak wyraźnie, jakby je wykrzykiwała: „Zabierz go ode mnie!”. Przysięgła zrobić co w jej mocy, by go nie obrazić, aby mógł się z nim dogadać, Rhys jednak widział, że zmobilizowała wszystkie siły, by nie wyciągnąć miecza i nie zrobić krzywdy Fenwyckowi.

Niestety sam czuł podobną ochotę. W zasadzie nie mógł winić Geoffreya za niezbyt przyjacielskie przyjęcie. Nie można było nadciągnąć z trzydziestką nieokrzesanych najemników i oczekiwać bram stojących gościnnie otworem. Ale na Boga, matka Gwen wzięła ze sobą kilku swoich strażników, noszących kolory jej zmarłego męża. Nawet wysłała jednego z nich przodem, by zapowiedział ich przyjazd. Geoffrey dobrze wiedział, kogo zastanie za bramą. Nieważne, że i tak miał zamiar zostawić swoich ludzi za murami. Fakt, że Geoffrey niemal zamknął im bramę przed nosem, był nie lada zniewagą.

Ale teraz Rhys siedział w siodle, rozważając następny ruch, który musiał nastąpić, zanim Gwen zdoła się dobrze przyjrzeć Geoffreyowi i dostrzeże jego przyjemną dla oka twarz. Rhys ufał Gwen, ale podobno na widok Geoffreya każda, nawet najbardziej stanowcza, panna miękła. Tak przynajmniej mówiono, a Rhys nie miał pewności, czy Geoffrey sam nie rozpuścił tej pogłoski.

Oczywiście rzekomy wdzięk Geoffreya byłby bez znaczenia, gdyby mężczyzna miał pięćdziesiątkę na karku i posturę byłego opiekuna Gwen. Niestety Geoffrey miał jasne włosy i piękną twarz i niech go diabli, jeśli nie wyglądał tak, jakby regularnie ćwiczył ze swoimi ludźmi. Rhys podejrzewał, że tak właśnie było. Na domiar złego był wdowcem i bez wątplenia najbardziej pożądanym szlachcicem w okolicy. Dlaczego żaden sprytny ojciec nie zdołał go jeszcze uczynić swoim zięciem, pozostawało zagadką. Rhys mógł tylko żałować takiego niedopatrzania, bo niepotrzebnie przysparzało mu kłopotów. Takich jak na przykład obślinione dłonie Gwen.

– Ekhm... – powiedział z naciskiem Rhys. Geoffrey spojrział na niego badawczo.

– Coś ci utknęło w gardle, przyjacielu?

Fenwyck nie emanował ciepłem, a Rhys rozumiał dlaczego, bo i sam nie mógłby ciepła odwzajemnić. Najwyraźniej Geoffrey wciąż pamiętał ostatnie spotkanie. Rhys zsiadł z konia na błotnisty dziedziniec i w okamgnieniu oswobodził dłoń Gwen. Pogratulował sobie w duchu, że nie posunął się do rozbicia napalonemu sukinsynowi nosa.

– Ośmieliłbym się twierdzić, że lady Gwennelyn przydałoby się coś do picia – powiedział, zakładając demonstracyjnie rękę Gwen za jej własny pasek.

– Długa droga za nami, jak wiesz.

Geoffrey zręcznie uwolnił dłoń Gwen i wziął ją pod ramię.

– Oczywiście masz rację, sir Rhysie.

Nacisk został położony oczywiście na brak tytułu Rhysa. Rhys musiał sam sobie przypomnieć, że jest lordem Wyckham. Nieważne, że nie był baronem, tak jak Geoffrey, który mógł sobie dodać parę ładnych posiadłości do imienia. Był lordem i przy najbliższej okazji Geoffrey się o tym dowie. Pewnie nie wyrzuci to na nim zbytniego wrażenia, ale może przynajmniej trochę spuści z tonu.

– Ja tutaj trzymam naszą panią na zewnątrz, podczas gdy powinienem troskliwie się nią zająć w zamku – ciągnął Geoffrey. Spojrział zimno na Rhysa. – Zapewne zechcesz odpocząć w sali rycerskiej. Jak już – dodał, spoglądając na straż Gwen – zajmiesz się swoimi ludźmi.

Rhys zazgrzytał zębami. Nie był równy Fenwyckowi, ale z pewnością sala rycerska nie była miejscem dla niego.

– Rhys – zaczęła Gwen.

– Nic się nie martw, pani – powiedział gładko Geoffrey. – Ja się tobą zajmę. I twoją uroczą matką. Lady Joanno, jakże mi miło cię widzieć.

– Ale... – zaprotestowała Gwen.

– Pod moją opieką nic złego cię nie spotka. Gwen wciąż mamrotała pod nosem, kiedy Geoffrey prowadził ją i jej matkę do zamku.

– Montgomery! – wrzasnął Rhys, odwracając się, by spojrzeć na przyjaciela. Im szybciej zajmą się swoimi sprawami, tym wcześniej uratują Gwen. – Montgomery – powtórzył. – Zajmij się ludźmi.

Montgomery zsunął się już z konia i wyglądał, jakby zaraz miał zabrać się do pracy. Zatrzymał się jednak i spojrział na Rhysa.

– Tylko nie nimi – powiedział, wskazując na Fitzgeraldów. – Nawet się do nich nie zbliżam.

Rhys uznał, że nie może mu tego mieć za złe. Sam też będzie musiał się przemóc, ale bliźniaków w końcu trzeba było uwolnić z siodeł.

Podszedł do ich koni, z których zwisali bez sił, niepomni, co się wokół dzieje. Zakładał, że wyczerpało ich tak wymiotowanie za każdym napotkanym krzakiem przez pierwsze dni podróży.

Fitzgeraldom nie służyła jazda konna.

W zasadzie nie służyło im chyba przemieszczanie się jakimkolwiek innym sposobem niż

na własnych nogach.

Zbliżył się do konia Jareda i potrząsnął lekko osłabionym jeźdźcem.

– Jared – powiedział łagodnie.

Jared uniósł głowę, jęknął i zwymiotował wprost na tunikę Rhysa.

Przynajmniej był przytomny. Rhys poluzował więzy trzymające Jareda w siodle i podjął niezbyt uporczywą próbę podtrzymania olbrzyma, który bezwładnie upadł twarzą w błoto. Usatysfakcjonowany faktem, że Jared stanie w końcu na nogi, skoro znalazły się one na twardym gruncie, Rhys zwrócił się ku Connorowi. Przynajmniej drugi bliźniak nie ozdobił niczym jego stroju. Spadł z konia wprost w ramiona Rhysa, a Rhys upuścił go delikatnie w błoto.

– Myślę, że jak się już pozbieracie, kolacja będzie na was czekała – oznajmił dwójce upadłych wojowników.

Usłyszał jedynie jęki.

Rozejrzał się w poszukiwaniu giermka, który stał w bezpiecznej odległości. Chyba po raz pierwszy od lat John nie znajdował się na wyciągnięcie jego ręki.

– Zajmij się ich końmi, naszymi też – nakazał Rhys.

– A nimi? – zapytał John, mocno przerażony możliwością, iż przypadnie mu opieka nad bliźniakami.

– Możesz pomóc im wstać, jak już zajmiesz się końmi. Do tego czasu zostawiłbym ich w spokoju.

Johnowi nie trzeba było dwa razy powtarzać. Ruszył ku stajniom, ciągnąc za sobą cztery wierzchowce, zanim Rhys zdążył wydać kolejne rozkazy. Rhys spojrzał na leżących towarzyszy, zastanawiając się, czy nie powinien chociaż zostać z nimi chwilę dłużej. Potem zauważył, że Jared maca badawczo jedną ręką błoto. Zamglone błękitne oko otwarło się i przyjrzało się podłożu z czymś na kształt zdumienia, jakby mężczyzna nie mógł uwierzyć, że znajduje się na ziemi, a ona się nie porusza. Wybulgotał coś, co dla Rhysa brzmiało jak modlitwa dziękczynna.

Wyglądało na to, że Connor też sprawdza grunt, więc Rhys odetchnął. Szybko uświadomił sobie, że już zeszli z końskich grzbietów. A że nie jedli od wielu dni, a raczej jedli, ale nie cieszyli się dobrodziejstwami pożywienia od wielu dni, bez wątplenia prędko dołączą do stołu Fenwycka. Teraz musiał przywdziać jakiś mniej cuchnący strój i będzie mógł sam udać się do stołu.

Zajmując oczywiście miejsce między Fenwykiem a jego zdobyczą.

– Potrzebny mi jest żywy – powtarzał sobie Rhys, idąc przez dziedziniec. – Zdrowy. Zdolny myśleć logicznie.

Oczyszczenie się zajęło mu dużo więcej czasu, niż się spodziewał. Zanim wkroczył do wielkiej sali, minęła niemal godzina. Kiedy jego oczy przyzwyczyły się do ciemności, ukazał im się widok, którego najbardziej się obawiał.

Geoffrey siedział między Gwen a jej matką, tak zadowolony z siebie, jakby właśnie udało mu się zdobyć względy dwóch najpiękniejszych kobiet w okolicy. Joanna jak zwykle wyglądała uroczo, a Gwen była tak piękna, że Rhys pomyślał, iż na sam jej widok mógłby

umrzeć. Śmierć była natomiast ostatnią rzeczą, o której myślał Fenwyck. W głowie miał teraz raczej pochlebstwa i pieszczoty. Niewątpliwie jego maniery wobec kobiet uległy ewolucji. Rhys wolał go takim, jakim był wcześniej.

A i wtedy za nim nie przepadał.

– Walka na miecze? – zdumiony głos Geoffreya rozniósł się echem po wielkiej sali. – Tymi delikatnymi dłońmi? Pani, kpisz sobie ze mnie. Lady Joanno, powiedz, że twoja córka... a trudno mi uwierzyć, że jest twoją córką, bo wyglądasz zbyt młodo, aby to mogła być prawda...

Rhys przewrócił z niesmakiem oczami.

– Powiedz, że lady Gwennelyn żartuje sobie, mówiąc o władaniu mieczem. Tak delikatna panna i tak nieprzyjemne sprawy!

Rhys ujrzał przy stole więcej dotykania, niżby chciał. Kusiło go, by skoczyć, lądując na kolanach Geoffreya. Przy odrobinie szczęścia podczas skoku jakaś jego broń poluzuje się, zupełnie przypadkowo nieszczęśliwie raniąc Geoffreya w strategiczne miejsce. Niezbyt poważnie, oczywiście. W końcu Geoffrey miał mu się jeszcze przydać.

Odchrząknął z rozmysłem i zbliżył się do stołu.

Geoffrey spojrział na niego i twarz wykrzywił mu brzydki grymas.

– Zdaje się, panie rycerzu, że...

– Byłem kapitanem straży mojej pani – powiedział Rhys, okrążając stół – a teraz jestem lordem Wyckham. Jeśli nie jestem mile widziany przy twoim stole, przynajmniej stanę za nim i będę strzegł mojej pani.

Geoffrey spojrział na niego zaskoczony.

– Wyckham?

– Od dwudziestego szóstego roku życia – dodała łagodnie Joanna. – To wspaniałe, prawda?

Rhys podejrzewał, że Geoffrey nie podziela jej zachwyty.

– Z całą pewnością może z nami usiąść – powiedziała Joanna, posyłając Geoffreyowi uśmiech, który zwałiby z nóg każdego żyjącego mężczyznę.

– Prawda, lordzie Fenwyck?

Geoffrey nie pozostał obojętny. Zamrugnął, jakby właśnie oberwał czymś ciężkim w głowę. Rhys skorzystał z okazji i zajął miejsce u boku Gwen, zanim Geoffrey zdołał zaprotestować. Geoffrey wreszcie otrząsnął się z oszołomienia i zwrócił się do Gwen.

– Ach... – Tylko tyle zdołał z siebie wykrztusić.

– Miecz, tak? – spytał, mrugając głupkowato.

– Nieźle jej idzie – powiedział Rhys, wychylając się zza Gwen, aby spojrzeć na Geoffreya. – Może miałbyś ochotę skrzyżować z nią ostrza? *I może odetnie ci coś ważnego, co zajmie twoją uwagę na tyle, że przestanieś lizać jej palce na cholerną chwilę czy dwie!*

– Kusząca propozycja – wykrztusił Geoffrey. Spojrział na Gwen i skupił na niej całą uwagę.

– Jakże mogłoby się skończyć takie popołudnie! Gwen wyglądała tak, jakby myśl o nadzianiu Geoffreya na ostrze była bardziej pociągająca, niżby pozwalały na to okoliczności,

Rhys odwrócił więc jej uwagę, sięgając po półmisek, który dzieliła z Geoffreyem i przesuwał go w swoją stronę. Odkroił kawałek chleba i przesunął go w stronę lorda Fenwyck.

– Wygląda na to, że masz duży apetyt – powiedział krótko.

– To prawda – przyznał Geoffrey, znajdując dość sił, by oderwać pełen podziwu wzrok od Gwen.

– Na wiele rzeczy.

Gwen wyglądała, jakby była bliska mdłości równie silnych jak te, które nękały Fitzgeraldów.

– To tak jak ja – powiedział Rhys. – Ale skoro lady Gwennelyn pozostaje pod moją opieką, uważam, żeby sobie zbytnio nie folgować. Sugerowałbym, mój panie, byś poszedł za moim przykładem. Fenwyck spojrzał na niego i najwyraźniej właśnie zdał sobie sprawę z tego, że Rhys zajął miejsce za stołem. Spojrzał na niego z wściekłością.

– Chyba mogę sam wybrać, na co mam ochotę, przyjacielu.

– W tej sprawie radziłbym jednak posłuchać mojej rady.

– A kim tyjes...

– Jestem jej...

– Och, na wszystkich świętych! – wykrzyknęła Gwen. – Przestańcie wreszcie, obaj!

– Tak. Przestańcie, proszę – poparła ją Joanna.

– Potrzebny jest nam żywy i zadowolony – mruknęła Gwen pod nosem. – Boże, nie daj mi o tym zapomnieć!

Fenwyck skrzywił się. – Nasz dobry sir Rhys jest trochę zbyt nadopiekuńczy jak na zwykłego kapitana twojej straży, moja pani Gwennelyn.

– Jak już powiedziałem, nie jestem już kapitanem jej straży – przypomniał Rhys, a myśl o wbiciu czegoś ostrego w ciało Geoffreya znów zaczęła go kusić.

– Czemu więc ta dziewczyna tak cię obchodzi? – zapytał Geoffrey. – Zwykły rycerz zazwyczaj nie...

Gwen uderzyła ręką w stół tak mocno, że obydwaj podskoczyli. Rzuciła Geoffreypowi wściekle spojrzenie.

– Jest moim ukochanym – zaczęła z furją.

– Twoim czym? – zachłysnął się Geoffrey.

Rhys patrzył, jak Gwen bierze jego dłoń i zamyka ją w swoich. Przynajmniej teraz Geoffrey nie mógł trzymać jej za rękę.

– Kocham go – powiedziała Gwen wyraźnie. – A on kocha mnie.

Geoffrey poruszył ustami, ale nie wydał żadnego dźwięku.

Rhys pomyślał jednak, że zaraz oczy wyjdą mu z orbit.

– Chcemy się pobrać. – Chcemy się pobrać – powtórzył Geoffrey z niedowierzaniem.

– I będziemy potrzebowali prawdopodobnie twojej pomocy, choć trudno mi o nią prosić. Może Rhys i nie jest baronem z takimi posiadłościami i władzą jak twoja, ale jest dobrym człowiekiem...

Rhys słuchał listy swoich zalet i widział, że do Geoffreya zaczyna docierać sedno sprawy.

Rhys był teraz, czy mu się to podoba czy nie, właścicielem włości sąsiadujących z Fenwyck. Wkrótce zostanie, bez względu na opinię Geoffreya, mężem Gwen.

Geoffrey miał jednak trudności z przełknięciem wieści.

– I naprawdę chcesz mieć tego... – Geoffrey pokazał na Rhysa i spojrzał na Gwen z niedowierzaniem – tego...

Później Rhys stwierdził, że gdyby Fenwyck skończył myśl, musiałby długo leczyć skutki potężnego ciosu, ale został oszczędzony dzięki zamętowi przy drzwiach. Rhys skierował uwagę ku wejściu, spodziewając się ujrzeć wtaczających się do sali Fitzgeraldów, niebezpiecznych ze względu na swe wymęczone żołądki.

Zamiast nich zobaczył mężczyznę tak zmęczonego, że dziwne było, iż w ogóle jeszcze się poruszał. Upadł na kolana, dysząc ciężko. Rhys zerwał się na nogi i ruszył ku niemu, zanim zdążył pomyśleć. Geoffrey najwyraźniej zrobił to samo, bo zderzyli się po drodze do drzwi. Rhys warknął na Fenwycka, który zawarczał na niego, po czym obaj ruszyli dalej. Razem zbliżyli się do mężczyzny.

– Panie – powiedział mężczyzna, dysząc.

– Ogień. Pożar.

– Pożar? – powtórzył Geoffrey? – Gdzie? Mężczyzna pochylił głowę i wciągał wielkie hausty powietrza.

– Pożar – wydyszał. – Zbyt wielki, by go opanować.

– Gdzie? – zapytał ponownie Geoffrey.

– W Fenwyck?

– Tak – wycharczał mężczyzna. – Też.

– Do cholery! – wrzasnął Geoffrey.

– Ugasił go deszcz – wyrzeźił posłaniec – ale zdążył spalić parę twoich pól, panie. Widziałem z daleka ogień i podjechałem zobaczyć. Dużo dymu.

– Tak to bywa przy pożarze – powiedział niecierpliwie Geoffrey. – Kto podłożył ten cholerny ogień?

– Nie rozpoznałem ich – powiedział. – Ale było ich kilku, właśnie odjeżdżali od zamku. Nic z niego nie zostało.

Geoffrey zmarszczył brwi.

– Zamku? Jakiego zamku?

– Nic nie zostało też z pól otaczających zamek – ciągnął mężczyzna. – Ogień wszystko wypalił.

– Na Boga Wszchemogącego! – krzyknął Rhys, nie mogąc się powstrzymać. – Gdzie wybuchł ten cholerny pożar?

Mężczyzna spojrzał na niego i zamrugął.

– No przecież w Wyckham.

Wwyckham.

Gwen, słysząc słowa mężczyzny, widziała, jak Rhys chwieje się, jakby go ktoś uderzył, i się zatacza. Bała się, że zaraz zemdleje.

– Wyckham? – powtórzył, ale nie usłyszał potwierdzenia. Rozejrzał się wokół, jakby szukając pomocy. Jego spojrzenie padło na Gwen.

– Wyckham? – zapytał raz jeszcze, jakby nie mógł uwierzyć w to, co usłyszał.

Geoffrey odsunął go na bok.

– To twój problem, przyjacielu, nie mój. Powiedz mi teraz, Eldredzie, jaką szkodę poniosły moje pola?

Rhys, potykając się, ruszył ku drzwiom. Gwen wyskoczyła zza stołu i pospieszyła za nim. Geoffrey złapał ją za rękę i zatrzymał.

– Zdaje się, że może znów padać, pani. Może lepiej, żebyś...

– Puść mnie – powiedziała, wrywając mu rękę. – Jedzie oglądać zgliszcz. Nie mogę puścić go samego.

– Oczywiście, że możesz.

– Głupcze, to jego ziemia!

– Wiem, ale...

– Ktoś celowo podłożył ogień. Bóg raczy wiedzieć, kto tam czyha, żeby zrobić mu krzywdę!

– Ależ lady Gwennelyn... – zaczął Geoffrey.

– Matko – poprosiła Gwen – ratuj mnie przed tym człowiekiem! Muszę iść z Rhysem.

Udało jej się wyjść na dziedziniec, zanim dogonił ją Geoffrey. Gwen zignorowała go i rozejrzała się, szukając stajni. Patrzyła w osłupieniu, jak Rhys wybiega, ciągnąc za sobą wierzchowca. Wskoczył na siodło i pognął konia przez bramę. Nie zastanawiała się ani chwili dłużej. Nie mógł jechać sam. Jeśli go zostawi, kto wie, co może mu się stać.

Przebiegła przez dziedziniec i o mało nie została stratowana przez Johna, który wskoczył na siodło jeszcze w stajni. Złapała oddech i ruszyła ku boksom. Na szczęście trzy lata spędzone w Segrave zaowocowały czymś więcej, niż tylko kompletem pościeli do łoża małżeńskiego. Choć w kwestii jazdy konnej na bliźniaków nie można było liczyć – i teraz już wiedziała dlaczego – Montgomery dał się zastraszyć i nauczył ją dużo o koniach. Nawet udawało jej się dosiadać jednego z umiarkowanym sukcesem.

Teraz przypomniała sobie wszystko, czego ją uczył. Zajął jej to więcej czasu, niżby sobie życzyła, ale Geoffrey na nic by jej się nie przydał – i tak nie miała zamiaru go prosić. Był zbyt zajęty wydawaniem rozkazów siodłania wierzchowców dla siebie i swojej straży. Pociuszający był jedynie widok Montgomery'ego, który wyprowadzał swojego konia. Przynajmniej będzie miała znośne towarzystwo.

– Jak daleko jest do Wyckham? – zapytała, gdy oboje opuścili stajnie.

– Jakiś dobry dzień drogi – powiedział ponuro Montgomery. – Dość daleko, żeby przydał się prowiant.

Gwen stanęła przed Geoffreyem, który zastąpił jej drogę. Zmarszczył czoło.

– To bardzo nieroztropne, pani – powiedział.

– Na pewno zabierze po drodze swoich najemników, a podróż w takim towarzystwie nie jest bezpieczna.

– A w twoim jest? – zapytała.

Zdawał się zastanawiać nad jakąś ripostą. Gwen uznała, że zajmie mu to więcej czasu, niż miała na zbyciu, spróbowała go więc odepchnąć.

– Z drogi – rozkazała. – Spiesz mi się. Nie ustąpił.

– Nie rozumiem, jakim cudem dostał tę ziemię – powiedział.

– Należała do mojego ojca – ucięła Gwen.

– Po ślubie przypadła Alainowi. Ojciec Alaina, Bertram, nakazał mu oddać ją Rhysowi za wierną służbę, gdy tylko skończy dwadzieścia sześć lat.

Geoffrey chrząknął.

– Więc to nie tylko jego przechwałki, by ci zaimponować...

– Zejdź mi z drogi – powiedziała stanowczo.

– Chyba że chcesz, bym dożyła miecza i użyła go przeciw twojej żalösnej osobie.

– Niech Bóg ma mnie w swojej opiece – powiedział równie pośpiesznie, jak się cofnął. Odchrząknął. – Pojadę z wami.

Zatrzymała się i spojrzała na niego. Nie miała ochoty z nim dłużej rozmawiać, ale sama musiała przyznać, że koniec końców był potężnym człowiekiem i miał wielu rycerzy. A ona obiecała Rhysowi, że będzie miła dla tego drania.

– Dlaczego chcesz jechać? – spytała niechętnie.

– Muszę zobaczyć, co się stało z moimi polami. Oczywiście. Przecież nie ruszyłby na pomoc Rhysowi.

– Jak chcesz – powiedziała Gwen, szarpiąc za cugle. – Nic mnie to nie obchodzi.

– Oczywiście, że nie. Prowiant! – wrzasnął Geoffrey do jednego ze swoich ludzi, który zatrzymał się na dziedzińcu. – Zajmij się tym najszybciej, jak zdołasz.

Gwen znalazła swoją matkę w małej grupce zebranej przy zamku. Nie zdziwiła się, widząc przy niej dzieci. Robin wyglądał, jakby nie mógł się doczekać wyjazdu, sądząc z silnego uścisku w jakim trzymała go Joanna. Amanda uczepiła się spódnicy babki. Nicholas stał kilka kroków z tyłu, wyglądając bardzo niepewnie.

Gwen uściskała szybko całą trójkę i podziękowała matce, że się nimi zaopiekuje.

– Wrócisz szybko? – zapytała Amanda, zmartwiona, że matka odjeżdża na długo.

– Tak, kochanie – obiecała Gwen, pochylając się, aby ucałować mały, pulchny policzek. – Bardzo szybko. Musimy dogonić sir Rhysa i zaraz wracamy. Zajmij się chłopcami do tego czasu, dobrze?

Amanda popatrzyła na Robina i zadarła nosek. Zmierzyła wzrokiem Nicholasa, natychmiast puściła spódnicę Joanny i ruszyła ku swojej ofierze. Upewniwszy się, że dzieci przeżyją jej nieobecność, Gwen dosiadła konia i opuściła dziedziniec.

Szybko odkryła, że Geoffrey ma zamiar jechać obok niej, usiłowała więc skupić uwagę na drodze. Mogła udawać, że go nie widzi albo powiedzieć mu parę przykrych słów. A Rhys miał już wystarczająco przykry poranek, nie powinna więc dodatkowo zmniejszać jego szans na zyskanie względów Fenwycka.

– Dziwne, że ktoś rozpałił tam ogień.

– Dziwne? – powtórzyła. – Ty głupcze, to było celowe działanie!

Spojrzał na nią zimno.

– Nie jestem głupcem, pani...

– Nie rozumiałeś, co do ciebie mówi twój człowiek. Jeśli to nie oznacza, że jesteś głupcem, to nie wiem, czego jeszcze trzeba.

Dla większego efektu spojrzała dokładnie w szparę między jego zębami. Na zeza świętego Michała, co wstąpiło w Rhysa, że uznał, iż ten niezguła może im się przydać? Mówiono, że wie, co się dzieje w całej Anglii. Jak mógł nie wiedzieć o Wyckham?

Geoffrey się naburmuszył.

– No dobrze, pani, skoro jesteś taka mądra, powiedz mi, kto podłożył ogień. Alain?

– Jego oddziały okupowały ziemię, wyzywając Rhysa, by im ją odebrał.

Przynajmniej to zwróciło uwagę Geoffreya.

– Naprawdę?

– Alain tak powiedział trzy lata temu. Dlatego Rhys wyjechał do Francji, by zebrać oddziały.

– Alain z pewnością do tego by się nie posunął – powiedział Geoffrey, choć Gwen uznała, że wahanie w jego głosie mówiło samo za siebie.

– Wątpię, by oblężenie i pożar były jego pomysłami. Brak mu wyobraźni na coś tak podłego.

– Więc kto?

– Oczywiście Rollan.

Geoffrey nie wyglądał na zaskoczonego.

– Zawsze zdumiewały mnie rozmiary złośliwości Rollana. Nie mam pojęcia, jak Bertram wychował taką kanalię. A Alain jest niemal równie nieprzyjemny.

– Myślałam, że odpowiada ci towarzystwo Alaina – rzuciła mu złe spojrzenie. – Nigdy nie stanęłaś w mojej obronie w Segrave, kiedy mi uwłaczał.

Wzruszył ramionami.

– Byłaś nieznośnie zarozumiała. Dlaczego miałbym cię bronić?

– Ja? – zatkało ją. – Zarozumiała?

– Tak. Zawsze knułaś jakieś intrygi, by zabawić się moim kosztem.

– Tylko mściłam się za twoje intrygi.

– Z próżności – zgodził się.

– Przynajmniej miałam dość duży wachlarz pomysłów, by odpłacić ci za zuchwalstwo.

– I dość duże uszy – powiedział ze złośliwym uśmiechem, który przypominał jej, dlaczego nie chciała podróżować u jego boku.

– Przynajmniej ich nie widać, kiedy otwieram usta – odparowała. – Mogę je schować pod

podwiką.

Sporunował ją wzrokiem, a ona odwzajemniła spojrzenie. Już miała zaznajomić go z pełnią swojego rozdrażnienia, gdy poczuła swąd i ujrzała dym na horyzoncie. Wystarczyło, aby powstrzymać się od dalszych obelg. Lepiej przerwać, zanim całkowicie poniży Geoffreya. Nigdy jej, oczywiście, nie pokona. Setki razy wyobrażała sobie starcie z tym człowiekiem i za każdym razem wychodziła z niego zwycięsko. Tym razem też by się tak stało, ale to tylko przekonałoby Geoffreya, że Rhys nie zasługuje na jego pomoc. Gwen zmusiła się do dyscypliny i ugryzła się w język.

– Co on ma zamiar zrobić? – zapytał Geoffrey, najwyraźniej również dochodząc do wniosku, że kłótnia jest bezcelowa. – Zdeptać nogami ostatnie pełgające płomienie?

– Będzie opłakiwał stratę – ucięła Gwen. – Cóż innego mu pozostało?

– Zemsta?

– Jaka? Zaatakowanie Ayre?

Geoffrey przemyślał to i nie powiedział ani słowa.

Gwen odwróciła się i wpatrzyła w widoczny w oddali dym. Powinna była się domyślić, że z Geoffreya nie będzie miała pożytku. Będą musieli przygotować nowy plan. Może coś znajdą, coś, co wskaże winnego podpalenia. Pójdą wtedy do króla i wszystko mu opowiedzą. Może to wystarczy, by go przekonać, że Alain nie jest właściwym człowiekiem, by władać jej ziemią. Że powinien dostać ją ktoś inny.

Na przykład Rhys.

Zmierzchało już, kiedy go wreszcie dogoniła, mimo że opuścili Fenwyck późnym rankiem. Gwen nie chciała tak wymęczyć konia, ale nie miała wyjścia, jeśli chciała jechać śladem Rhysa.

Zsiadła z wierzchowca i zostawiła Montgomery'ego, aby zajął się ich nielicznym towarzystwem. Rhys stał kilka kroków przed nimi, samotny i nieruchomy. Podeszła cicho. Rhys się nie poruszył. Gwen zastanawiała się, czy w ogóle zauważył ich przyjazd. Zatrzymała się i spojrzała mu w twarz.

Policzki miał mokre od łez.

Chwyliła go za rękę. Kiedy nie zareagował, objęła ją obiema dłońmi i po prostu stanęła przy nim w ciszy, żałując, że nie może ukoić jego żalu.

– Och, Rhys – powiedziała łagodnie. – Tak mi przykro.

Nagle pociągnął ją do siebie, objął i ukrył twarz w jej włosach. Ramiona mu zadrżały, ale tylko jeden raz. Gwen mocno go przytuliła.

– Przykro mi – powtórzyła. Nie znalazła innych słów.

Nie miała pojęcia, jak długo tak stali. Jego ciche łzy kapały jej na skronie i spływały po szyi. Mogły minąć całe godziny. W końcu wyprostował się i spojrzał na nią. Było już tak ciemno, że prawie go nie widziała, ale dostrzegła pustkę w szarych oczach.

– Wiesz, czego się najbardziej boję? – zapytał. Czekwała w milczeniu.

– Jeśli oni, Alain i Rollan, mogli zrobić coś takiego ziemi, którą bardzo kochałem, to co

są w stanie zrobić ludziom, których kocham najbardziej?

Przełknęła z trudem ślinę.

– Też o tym pomyślałam. Chwycił ją za ramiona.

– Nie znikniesz mi z oczu, słyszysz? Ani na chwilę. Bóg wie, co ci dwaj teraz zamierzają.

– Będzie, jak chcesz, Rhys.

– I dzieci – ciągnął. – Będą cały czas z tobą. Zajmę się wami wszystkimi.

– Oczywiście, Rhys.

Przetarł rękawem oczy i przesunął wokół spojrzeniem pełnym niedowierzania.

– Czy tylko ja nie mogę uwierzyć własnym oczom? – zapytał. Spojrzał na nią. – To sprawka Alaina, prawda? Czy już tracę resztki zmysłów? Czy ktoś inny mógłby to uknuć, by mi zaszkodzić?

Potrząsnęła głową.

– Wiesz, że to Alain wraz z Rollanem.

– Szkoda, że nie mam dowodu.

– Może się przyznają, jeśli ktoś ich zachęci. Rhys zaśmiał się krótko i niewesoło.

– Co mam zrobić? Użyć rozgrzanego żelaza? Wzruszyła ramionami.

– Może Geoffrey nam pomoże?

Rhys westchnął, a westchnienie to dobiegało z głębi jego duszy.

– Nie będziemy mieć tyle szczęścia. Poza tym teraz to na nic. Gwen, nie wiem, co teraz zrobimy. Nic nie zostało z plonów i jest już za późno, by siał drugi raz. Musielibyśmy też odbudować zamek. – Spojrzał na nią bez nadziei. – Nie stać mnie na to.

– Będziemy więc mieszkać w namiocie. Zaśmiał się gorzko.

– Tak, i zimą odmarzną nam nasze żalösne tyłki. Jaką ochronę mogę ci zapewnić w namiocie, ukochana? Chcę cię otoczyć tak silnymi murami, by nawet król Jan ze swoją armią nie mógł się przez nie przedrzeć. Nie chcę, by ktoś mi cię wykradł albo porwał Robina lub Amandę.

– Albo Nicholasa – dodała. Uśmiechnął się błado.

– Przypadł ci do gustu ten chłopiec.

– To prawda – przyznała.

– Więc całą trójkę – powiedział Rhys. – I, co najważniejsze ciebie. Nie zostawię cię bez ochrony.

Gwen rozejrzała się i uświadomiła sobie, że przywrócenie Wyckham do stanu pozwalającego na zamieszkanie będzie wymagało niesamowitego wysiłku. I dużych kosztów. A ile mogło kosztować zamieszkanie na ziemi, o której właśnie pomyślała?

– Rhys – powiedziała wolno. – Jest inne wyjście.

– Inne wyjście? Jakie?

– Nigdy nie przyszło mi do głowy, by ci o tym mówić, bo mój ojciec twierdził, że ziemia jest do niczego.

Czekał.

– Mam trochę ziemi na własność – ciągnęła. – Zachowałam ją nawet po ślubie z Alainem. Zaczął marszczyć czoło.

– I?

– I nigdy nie myślałam, że ma jakąś wartość. Leży o tydzień drogi stąd na północ, tak przynajmniej słyszałam. Mój ojciec uznał, że może kiedyś będę chciała oddać ją klasztorowi, zostawił mi więc akt własności. To chyba jałowe i dzikie miejsce, bo graniczy z barbarzyńskimi, północnymi krajami.

– Jałowe? – zapytał z suchym uśmiechem. – Może być gorsze niż to?

– Bóg jeden wie – westchnęła. – Może powinnam była powiedzieć ci wcześniej. Nigdy nie myślałam, że może się nam na coś przydać.

– Ziemia to ziemia.

– Naprawdę? – zapytała, wskazując na spaloną ziemię pod ich stopami. – To może wyglądać całkiem zachęcająco przy Artane.

– Artane – zadumał się. – To dobra nazwa.

– Jak dla mnie trochę ponura, ale może warto sprawdzić.

– Może będzie tak ponura, że nikt nas tam nie będzie niepokoił. – Nagle się roześmiał. – Jan, Alain i cała Anglia z jednej strony, barbarzyńcy z drugiej, od północy. Na Boga, pani, nasze wspólne życie musi być usłane cierniami.

– Właściwie myślałam, że to może być miejsce w sam raz dla nas. Pojedziemy na północ i może wszyscy zapomną, że w ogóle istniejemy.

Spojrzał na nią i zacisnął usta.

– Kiedy uprowadzę najpiękniejszą kobietę angielskiej ziemi na północ do jakiejś psepnej pustki, aby zamknąć ją w zamku, na którego budowę mnie nie stać? Jakoś nie przypuszczam, Gwen, by ktokolwiek o nas zapomniał.

– Jeśli król uzna, że będziesz skłonny bronić jego granic, może wybuduje ci zamek.

– I pewnie wyśle tam garnizon na stałe, by mieć mnie pod kontrolą. Wielkie dzięki, ale sam znajdę sposób.

Potrząsnęła głową.

– Tylko nie kolejne parę lat bez ciebie. Rhys, nie zniosę tego.

– Możemy nie mieć wyjścia.

– Coś wymyślimy – uparła się. – Albo weźmiesz mnie ze sobą i będę ci ubezpieczać tyły.

Wyglądał na tak przerażonego, jakby zaproponowała, że samodzielnie będzie bronić granic Anglii.

– Coś wymyślimy – zgodził się pospiesznie. – Wspaniały pomysł. Szkoda, że sam na to nie wpadłem.

Poklepała go po plecach i się uśmiechnęła.

– Zajmijmy się więc naszą podróżą na północ. Pewnie wrócimy do Fenwyck po zapasy, zanim wyruszymy?

Skinał głowę z uśmiechem, po czym spojrzał ponownie na ziemię. Otrzeźwiał.

– To wcióż należy do mnie – powiedział cicho.

– Tak, zasłużyłeś na to. Odrodzi się, Rhys. Zawsze słyszałam, że jest tu dobra ziemia. Doczekasz dnia, kiedy zobaczysz tu, jak odradzają się plony wokół odbudowanego zamku.

Westchnął, pochylił głowę, złożył ręce i oparł się o nie czołem.

– Dziękuję ci.
– Za co? Uśmiechnął się.
– Za nadzieję. – Uniósł głowę. – Chodź, pani, sprawdźmy, jakież to ponury kawałek ziemi zostawił ci twój przebiegły ojciec. Miejmy nadzieję, że Alain nie dotrze tam przed nami.

Gwen obserwowała go przez resztę dnia i przez kolejne dni po powrocie do Fenwyck, kiedy szykowali się do podróży. Pomimo rozmiarów straty radził sobie wyjątkowo dobrze.

Oczywiście kiedy wiedział, że ludzie na niego patrzą.

Serce pękało podczas tych krótkich chwil, kiedy zdejmował maskę, zdając się sądzić, że nikt nie widzi. Wtedy dostrzegała, jak bardzo zraniło go zbezczeszczenie jego ziemi przez Alaina. Już wystarczająco ciężko było mu znieść fakt, że Alain odmawiał mu przez tyle lat przekazania daru Bertrama. Jednak patrzeć, jak ten dar zostaje tak bezsensownie zniszczony, to zupełnie inna sprawa.

Raz ją przyłapał, gdy obserwowała go zza drzewa w ogrodzie Geoffreya. Siedział na ławce w słońcu, ręce opuścił między kolanami i pochylił głowę. Gwen była pewna, że zachowuje się cicho, ale najwyraźniej słuch miał lepszy, niż sądziła, ponieważ podniósł głowę i spojrzał wprost na nią. Wyraz żalu na jego twarzy nie zniknął, ale wyciągnął ku niej ręce.

Wyszła z ukrycia i usiadła tuż przy nim na ławce.

– Przykro mi – powiedziała. – Nie mogę znaleźć innych słów.
– Nie myślałem wcale o ziemi. Zdziwiła się.
– A o czym?
– O tobie – powiedział po prostu. – I jak bardzo by mnie bolało, gdyby tobie coś się przydarzyło.

Uśmiechnął się smutno.

– Myślałem, że wiem, jak bardzo cię kocham, Gwen, dopóki to się nie stało. Jedyne, o czym mogłem myśleć, patrząc na te zniszczone pola, to jak o wiele gorzej bym się czuł, gdyby to ciebie spotkała taka krzywda.

– Nie stanie się.

– Nie, nie stanie się – powiedział spokojnie. – Bo nigdy nie nadarzy się okazja, żeby ktoś cię skrzywdził. Nie mogę uwierzyć, że zostawiłem cię na trzy lata w towarzystwie olbrzymów, którzy dostają mdłości w siodle.

– Z Fitzgeraldami nikt nie może się równać, jeśli tylko ich stopy stoją pewnie na ziemi.

Nie wyglądał na przekonanego.

– Będziemy musieli poradzić sobie ze złotem, które mam – ciągnął – żeby nie musiał wracać do Francji na turnieje. Jeśli będę musiał na klęczkach lizać buty królowi, aby dostać zamek, zrobię to. Przypuszczam, że nie będzie się zbyt często wypuszczał na północ, żeby zobaczyć, jak radzi sobie jego garnizon.

– Przy odrobinie szczęścia nie będzie. Wstał i pociągnął ją ze sobą.

– Odpocznij trochę po południu. Czeka nas jutro długa droga.

– Ale świetnie się czuję...

– I przestań mnie szpiegować, Gwen.

– Nie szpiegowałam. Uniósł brew i zacisnął usta.

– Wczoraj miałaś pajęczyny we włosach, a dzisiaj wystaje z nich tyle gałązek, że wystarczyłoby na ptasie gniazdo.

Już miała się kłócić, ale nagle ujął jej twarz w dłonie, pochylił się i ją pocałował. To był słodki, delikatny pocałunek, po którym zupełnie zapomniała, co chciała powiedzieć.

Podniósł głowę i się uśmiechnął.

– Zgoda?

– Zgoda – powiedziała z nadzieją, że nie zdawał sobie sprawy, iż w tej chwili zgodziłaby się niemal na wszystko.

– Chodź więc, ukochana, odpocznijmy przez resztę dnia. Wiesz, nasza o chęć na krótką wyprawę na północ. Nie wiadomo, co tam odkryjemy.

Ruszyli do zamku, natykając się po drodze na Geoffreya. Gwen zmierzyła go złym wzrokiem, a on nie pozostał jej dłużny, po czym zwrócił się do Rhysa.

– Pomogę wam – powiedział krótko.

Gwen omal nie usiadła ze zdumienia. Nawet Rhysa oszołomiła ta oferta.

– Pomożesz? – zapytał.

– Nie przepadam za Alainem.

– Dlatego chcesz nam pomóc? – zapytała Gwen. – A gdyby to nie była sprawka Alaina?

– Mam zamiar przynajmniej rozważyć pomysł, że to on za tym wszystkim stał. Jeśli okaże się to prawdą, nie ujdzie mu to na sucho.

Rhysa najwyraźniej nie obchodziły motywy działania Geoffreya.

– Dobrze – powiedział. – Przyda się każda pomoc.

Gwen wciąż nie dała się przekonać.

– To wszystko? – zapytała. – Nie masz żadnego innego powodu, by nam pomagać?

Spojrzał na nią i po raz pierwszy dostrzegła na jego ustach nikły przyjacielski uśmiech.

– Kiedy ostatnio tu był, uwiódł córkę mojego kucharza. Nie jadłem od tamtej pory przyzwoitego posiłku.

Rhys zaśmiał się krótko.

– Biedny Fenwyck. Zasłużyłeś sobie na to, skoro go zaprosiłeś.

– Nie zaprosiłem go – mruknął Geoffrey. – Dopadł mnie w chwili słabości. Powinienem być słuchać intuicji, która nakazywała mi od razu podnieść most zwodzony.

– Ale nas wpuściłeś – powiedziała podejrzliwie Gwen.

Uśmiechnął się.

– Ty i twoja matka razem przy moim stole? Tylko głupiec odmówiłby sobie tak pięknego widoku.

Nie wspominał już więcej o jej uszach i nawet za bardzo na nie nie spoglądał. Gwen poczuła między żebrami łokieć Rhysa i uznała, iż być może nadszedł czas zawieszenia broni. Uzna to za przeprosiny Geoffreya za oczernianie jej za młodu. Może mogła mu odrobinę wybaczyć. Poza tym najwyraźniej Geoffrey dogadał się z Rhysem. Może szczęście zaczyna się wreszcie do nich uśmiechać.

Tydzień później Rhys siedział w siodle, potrząsając głową z niedowierzaniem na widok, który się przed nim roztaczał.

Nie tego się spodziewał po Artane.

Przed wszystkim jedyne, co można by ostatecznie określić mianem pustkowia, to były pozostałości zamku na wzgórzu, z którego rozciągał się imponujący widok zarówno na ląd, jak i ocean. Zamek był tylko drewnianą skorupką, zajmującą zaledwie ułamek przestrzeni, którą można było przeznaczyć na budowlę.

Co za podstępny stary sukinsyn z tego Williama z Segrave.

Spojrzał na Gwen, która patrzyła przed siebie z takim samym wyrazem kompletnego zdumienia. Nie opuszczało jej już od trzech dni, podczas których podróżowali częściowo przez jej ziemię. Była pewna, że na miejscu zastaną pustkowie. Podczas przygotowań do podróży na północ dziesiątki razy z góry go przeproszała. Kiedy Rhys zbierał swoich ludzi, Gwen wypytywała matkę – bez skutku. Joanna albo nie mogła, albo nie chciała zdradzić żadnych szczegółów. Rhys zrozumiał teraz dlaczego. Co za niespodzianka, i do tego wyjątkowo przyjemna.

– Miałś rację – wycedził. – Żałosny, jałowy kawałek ziemi.

Spojrzała na niego, wciąż nie mogąc dojść do siebie.

– Nie miałam pojęcia!

– Twój ojciec chyba miał – powiedział Rhys, czując, jak uśmiech mu się poszerza. – Na Boga, Gwen, ależ żartowniś był z twojego ojca!

– Jest ogromne – wykrztusiła.

– Tak – zgodził się oszołomiony. – Nigdy nie widziałem takich przestrzeni poza Akwitania. Nie jest może tak bujna, ale ziemia wygląda na dość dobrą pod uprawy.

– Miejmy tylko nadzieję, że Alain wrócił prosto do domu i tego nie widział.

– Nie obeszłoby go to.

– Rollana mogłoby obejść. Rhys potrząsnął głową.

– Moi zwiadowcy nic nie widzieli, a wierz mi, nic by ich bardziej nie ucieszyło niż złapanie go. A wtedy Alain spędziłby resztę życia, zastanawiając się, co się stało z jego bratem, bo już więcej by go nie zobaczył.

Gwen się wzdrygnęła.

– Zastanawiam się czasem nad twoimi towarzyszami, Rhys. Co sądzi o nich twoja matka?

– Modli się gorąco o zbawienie ich dusz. Mojej zresztą też, wierz mi.

– Nie wątpię. – Spojrzała na wybrzeże. – Pójdziemy na wzgórze zobaczyć, jaki jest stamtąd widok?

– Chętnie.

To było wysmienite miejsce na zamek. Rhys wiedział to od momentu, w którym zobaczył urwisko, a gdy stanął na grzbiecie wzgórza, tylko utwierdził się w swoim przekonaniu. Żadne wojsko nie zdoła bez wielkiego wysiłku przedrzeć się przez piaszczyste wydmy schodzące do morza. Za nimi skalisty klif oddziela! wzgórze od ziemi. Ziemia leżała odłogiem, Bóg raczy

wiedzieć, jak długo. Rhys podejrzewał, że plony obrodzą nadzwyczajnie, gdy tylko pola zostaną zasiane.

– Słuchaj – westchnęła Gwen.

Z początku Rhys nie słyszał nic prócz zachwyconych okrzyków Robina i Nicholasa, którzy turlali się ze wzgórza. Przez chwilę poczuł wdzięczność, że Joanna stała za nimi z Amandą. Widział już oczyma duszy, jak całymi dniami musi czyścić małej uszy z piasku. Przynajmniej chłopców da się zanurzyć w beczce deszczówki i uznać za umytych.

Kiedy już się odturlali na dużą odległość, Rhys mógł posłuchać w spokoju. Wtedy usłyszał szum fal rozbijających się o brzeg.

Gwen wsunęła rękę w jego dłoń i zapatrzyła się w morze.

– Raj na ziemi – wyszeptała. – Mój ojciec z pewnością tu był i uznał, że pokocham to miejsce.

– Pewnie tak było, ukochana – przyznał cicho Rhys. – A jeśli nie on, twoja matka na pewno to wiedziała.

Spojrzała na niego oczami pełnymi zachwytu.

– Zbudujesz tu dla nas zamek? W tym miejscu, gdzie słycać szum morza?

Uśmiechnął się i wyciągnął rękę, by odsunąć kilka kosmyków z jej twarzy.

– Jeśli nie masz nic przeciwko, bym budował coś na twojej ziemi.

– Uznaj to za mój posag. To powinno uciszyć złośliwe gadanie po obu stronach morza. Co by się stało z twoją reputacją, gdybyś poślubił mnie wyłącznie z miłości?

– Zostałaby niechybnie zrujnowana – zgodził się.

– Więc tak będzie dobrze?

– Tak, kochana – powiedział. – Będzie bardzo dobrze.

– Chodźmy więc przejść się po ziemi i zaplanujmy, jak zbudujemy zamek. Dwa dziedzińce, jak myślisz? Powinien być większy niż Segrave, a na pewno przy nim Ayre będzie wyglądać jak szopa. I musimy mieć ogród. Zastanawiam się, co tu, na dalekiej północy, może urosnąć. Musimy zapytać mnichów z opactwa, które mijaliśmy po drodze.

– Seakirk – podsunął.

– Tak, stamtąd – powiedziała, ciągnąc go za sobą przez wzgórze. – Będą wiedzieli, co można posadzić na tym pustkowiu.

Rhys słuchał i się uśmiechał, kiedy snuła plany posadzenia takich a takich ziół, ale trudno mu było się skupić. Oczekiwał o wiele mniej. Na Boga, Wyckham przy Artane wyglądało jak ogródek skromnego opactwa. I to wszystko należało do Gwen. Nieważne, że zatrzyma ziemię przez resztę swojego życia. Jeśli tylko uprzejmie powstrzyma się od uwag, gdy on zbuduje tu najnowocześniejszy zamek w całej Anglii, będzie szczęśliwym człowiekiem.

– Jak myślisz?

Rhys uświadomił sobie, że Gwen przystanęła i czeka na jego reakcję.

– Ach – zagrał na zwłokę. – Bardzo ładne. Naprawdę.

Żrenice się jej zwężyły.

– Nie słuchałeś mnie.

– Słuchałem...

– Nie słuchałeś. Róże, Rhys. Musimy dowiedzieć się, czy wyrosną tu róże. Widziałam takie przywiezione z krucjat. Będą cieszyć oko i przydadzą się w leczeniu.

Ruszyła dalej, wyliczając, jakie zioła będzie uprawiać i jakie kwiaty posadzi dla czystej przyjemności patrzenia na nie. Jedyne, o czym mógł myśleć Rhys, to był kamień. Dużo kamienia. Zbuduje tak grube mury, że nikt ich nie da rady zburzyć. Gwen będzie bezpieczna przed Alainem i przed Rollanem.

Rhys zastanawiał się, do jakiego stopnia William z Segrave zdawał sobie sprawę z charakteru swojego przyszłego zięcia. Czy trzymał to miejsce w sekrecie z konkretnego powodu?

– Drzewa, jak myślisz?

Rhys podskoczył. Potem skrzywił się pod jej wzrokiem.

– Wybacz, pani. Myślałem o kamieniu.

– Mur wokół ogrodu? Dobry pomysł, Rhysie. Zajmiesz się tym, dobrze?

Pochylił się i skradł jej szybkiego całusa.

– Zajmę się, ukochana. Gwen nagle jęknęła.

– Oszaleję przez tych chłopców. Robin! Nicholas! Nie wolno wam wchodzić do morza! Nie wiecie, jakie potwory tam żyją? – Pomaszerowała tam, skąd bez wątplenia lepiej było słyszeć jej niezadowolone okrzyki, rzucając Rhysowi krótkie: – Zaraz wracam.

Patrzył za nią, po czym skupił się na ziemi pod swoimi stopami i otaczającej go przestrzeni. Ciągnęła się na mile. Żadna armia go nie zaskoczy. Żaden statek nie zdoła zaatakować niezauważony z daleka. Bez wątplenia było to idealne miejsce na zamek i Rhys mógł się tylko dziwić, że Jan jeszcze go sobie nie przywłaszczył jako należącego do skarbu Korony.

A jeśli tylko Gwen mogła dziedziczyć tę ziemię, Rhys uklęknie i będzie całował wykrzywione paluchy króla Jana, błagając, aby przyjął za nią jego hołd lenny. Wyckham bardzo go pociągało, ale tam jego lordem był Alain, co niezbyt kusilo Rhysa. Może Jan przyjmie jego miecz i lojalność za Artane i zadowoli się posiadaniem zaufanego strażnika północnej granicy.

Rhys stał pewnie na dobrej ziemi, słuchając szumu fal i krzyków mew krążących po niebie i myślał, że zapłacze z zachwytu.

Ta ziemia mogła być jego. Musiał tylko zdobyć coś, czego pragnął ponad życie.

Gwen.

I choć czas naglił, nie mógł zmusić się do narady z najemnikami. Nie był też w stanie biec za swoją panią i pomóc jej strofować dwóch bardzo mokrych chłopców, którzy baraszkowali radośnie na brzegu. Mógł tylko stać, gdzie stał, wdychać słone powietrze i słyszeć ryku fal.

Ziemia.

I Gwen, z którą mógł ją dzielić.

Teraz musiał tylko dopilnować, żeby na pewno tak się stało.

Rozbili obóz na wzgórzu na dwa dni. Rhys chętnie zostałby tam na zawsze, podobnie jak chłopcy, jeśli wierzyć jękom rozczarowania, które wydawali przy odjeździe. Choć może jęki wydobywały się tylko z jednego gardła. Robin żalił się głośno, podczas gdy Nicholas ze stoicyzmem znosił ciężar straty, choć Rhys przypuszczał, że jest równie rozczarowany jak Robin. Kiedy Rhys patrzył za nimi, jak po raz ostatni zbiegali ze wzgórza, przysiągł po raz kolejny, że Gwen nie straci swojego syna.

Mógł uznać Robina za swojego. Nicholasa też. Zważywszy że po unieważnieniu małżeństwa Gwen jej syn i tak będzie bękartem, między chłopcami nie będzie żadnej różnicy. Poza tym Gwen pokochała Nicholasa, a Rhys musiał przyznać, że sam czuł do chłopca coraz większą sympatię. Mógł trafić gorzej niż narzeczona z dwoma synami.

Wrócili tak szybko, jak tylko konie zdołały ich donieść. Rhys podróżowałby jeszcze szybciej, gdyby był tylko ze swoimi najemnikami, ale nie przeszkadzało mu spowolnienie tempa, ponieważ mógł dzięki temu dokładnie obejrzeć otoczenie i poznać ziemię Gwen.

Na widok Fenwyck odczuł jednak ulgę. Im szybciej Gwen odzyska wolność, tym szybciej zaczną budować zamek. Rhys zdawał sobie sprawę z tego, że w przyszłości czeka go jeszcze wesele, ale spędził tyle lat, odsuwając od siebie tę myśl, że stało się to jego przyzwyczajeniem. Zastanowi się nad tym, gdy już otrzyma błogosławieństwo Jana i biskupa.

Modlił się, by wystarczyło mu złota.

Kiedy już zajął się ludźmi i spędził kilka chwil w ogrodzie, spełniając prośby małej Anne z Fenwyck i Amandy, aby został ich konikiem, udał się wreszcie do sali Fenwyck, by napić się zimnego piwa i spokojnie pomyśleć. Nie zdziwił się, widząc lorda Fenwyck krążącego wokół Gwen jak uparta chmura.

– Czegóż bym nie dał za porządny podmuch wiatru – mruknął, przyjmując kielich od służącego. Zaniósł go do wyższego stołu i skłonił się lekko przed Geoffreym.

– Mogę? – zapytał.

Prośba o pozwolenie to kolejna rzecz, której nigdy już nie będzie musiał robić.

Geoffrey spojrział na niego z czymś na kształt niechęci.

– Skoro musisz...

– Ależ Geoffrey... – skarciła go łagodnie Joanna, siedząca po jego lewej stronie. – Przez ostatnie dwa tygodnie tak dobrze się zachowywałeś.

Kiedy mnie nie było, pomyślał kwaśno Rhys. Sięgnął i wyciągnął dłoń Gwen z dłoni Geoffreya. Żadnych śladów śliny. Więc Geoffrey z Fenwyck zachowa głowę przez kolejne kilka dni.

Geoffrey próbował ująć znów dłoń Gwen, ale Rhys mocno ją przytrzymał.

Z pełnym niesmaku prychnięciem Gwen wyrwała obie ręce i wsunęła je pod pachy.

– Można pomyśleć, że jestem pieczoną kurą – powiedziała.

– Daj mi rękę – powiedział Geoffrey – to skubną i sprawdzę.

– Spróbuj tylko, a marnie skończysz.

Rhys nie mógł uwierzyć, że powiedział to na głos, ale słowa same wypłynęły z jego ust i

nie mógł ich już cofnąć. Może jego cierpliwość wyczerpała się szybciej, niż sądził.

Joanna się roześmiała.

– Na Boga, przestańcie! – Użyła dokładnie tego samego tonu, który Rhys słyszał, kiedy strofowała kilka razy dziennie Robina i Nicholasa. – Jeśli nie możecie być wobec siebie uprzejmi i szanować się wzajemnie, udajcie się w szranki i tam rozwiążcie swój problem.

Gwen wyglądała na tak zde gustowaną jak matka, a Rhys zaczął czuć się niczym kilkulatek. Samopoczucie mu się nieco poprawiło, gdy takim samym wzrokiem spojrzęła na Geoffreya.

– Ekhm... – powiedział Rhys. – No, dobrze.

– W istocie – dodał Geoffrey, równie poirytowany.

– Rhys, kochany – zapytała Joanna, pochylając się ku niemu – jakie masz teraz plany? Jedziemy do Segrave, czy chcesz, żebyśmy zostały tutaj?

Rhys poczuł mimowolnie dreszcz radości. Nieważne, że nie był mężem Gwen ani zięciem Joanny. Mimo to zwróciła się do niego z taką uprzejmością, że przejmowało go to słodyczą.

– Pani – odrzekł – chcę wysłać dziś posłańca do mojego dziadka. Muszę ruszyć do Londynu, aby się z nim zobaczyć i popłaszyc się przed królem, ale lepiej będzie jeśli ani ty, ani moja pani nie będziecie mi towarzyszyć.

– Na wypadek, gdybyś stracił głowę? – zapytała ponuro Gwen.

– Nic nie stracę, tylko wrócę zwycięsko, zobaczysz. Wystarczy, że mi zaufasz.

– I zostanę tutaj? – Gwen wykrzywiła się do Geoffreya.

Ten uniósł niewinnie ręce.

– Nic ode mnie nie usłyszysz, lady Gwennelyn, ani o swoich uszach, ani o wzroście.

– Wzroście? – powtórzyła Gwen. – Co jest nie tak z moim wzrostem?

Geoffrey szybko i roztropnie złapał za nóżkę piezonego kurczęcia i zaczął pieczołowicie ogryzać. Gwen zwróciła się do Rhysa i rzuciła mu wściekle spojrzenie.

– I zostawiasz mnie tutaj na jego pastwę?

– Szybciej dotrę na miejsce sam – podsunął Rhys.

– Lepiej się pospiesz – powiedział Geoffrey znad kurzego udka. – Mogę potrzebować ratunku.

– Potrzęsnał głową. – Nie wierzę, że chcesz uciec z tą dziewczyną.

– To tradycja rodzinna – powiedziała Gwen.

– Choć musisz przyznać, że na razie marnie mu idzie. – Spojrzęła na Rhysa, unosząc brew. – Sam tak powiedziałeś.

– Nie zaprzeczam przecież – mruknął. – Mój dziadek by się załamał. Właściwie to już się załamał. On porwał damę swojego serca, gdy strojono ją na ślub z innym. Uważa, że miałem wiele okazji, by uciec z tobą, zanim ślubowałaś Alainowi.

– Wspomniałeś mu, ilu strażników kłębilo się na dziedzińcu Ayre? – zapytała.

– Nie wzruszyło go to. Mówił, że sam kilka tygodni leczył rany zadane przez dziesiątki igieł. Jak twierdzi, zrujnowało mu to noc poślubną. – Rhys skrzywił się. – Damy dworu mojej *grandmere* celowały w najbardziej strategiczne miejsca.

– Na Boga – przeraził się Geoffrey, krzyżując szybko nogi. – Podziwiam odwagę twojego

dziadka.

– Ale skoro jesteś tutaj z nami – powiedziała Gwen do Rhysa – możemy założyć, że się z tego wylizał.

– Tak – zgodziła się Joanna. – A teraz powiedz nam, jaki jest twój plan. Martwi mnie, że wybierasz się do Londynu ze złotem, a bez straży. Czy nie obawiasz się, że Jan weźmie złoto i nic nie da ci w zamian?

Rhys miał bardzo nieprzyjemne wspomnienia związane z Hughiem z Leyburn, który wziął jego pieniądze, a potem zaśmiał mu się w nos. Nie był pewien, jak wygląda jego plan, choć nosił się z zamiarem tak skutecznego zamroczenia Jana skrzynią złota, by król po odzyskaniu przytomności zgodził się na wszystko, o co zostanie poproszony. Rhys spojrzał na Geoffreya.

– Masz posłuch u króla. Geoffrey się skrzywił.

– Od czasu do czasu.

– Może dałbyś się namówić na zdradzenie kilku sztuczek, jak go przekonać?

Geoffrey zmarszczył brwi.

– Dlaczego miałbym to robić? Szczególnie że ta, którą masz zamiar skraść, jest jedyną kobietą w Anglii, którą sam chciałbym pojąć za żonę, gdyby była wolna?

Rhys zastanowił się, dlaczego właściwie Geoffrey miałby chcieć mu pomóc. Najpoważniejszym argumentem był fakt, że Rhys robi mu krzywdę, jeśli się nie zgodzi. Gwen ocaliła go, zanim zdążył powiedzieć to głośno.

– Powinieneś to zrobić, ponieważ ja go kocham – powiedziała.

Geoffrey zacisnął usta.

– Pewnie można znaleźć gorszą wymówkę dla wzniesienia rebelii.

– Szczególnie że nie wyszłabym za ciebie, gdybyś nawet był ostatnim mężczyzną na ziemi – wymamrotała Gwen.

Rhys patrzył, jak Geoffrey mierzy Gwen wzrokiem, po czym skupia się ponownie na kurzej nóżce.

– Alain jest potężnym lordem – powiedział między kęsami.

– A ty nie? – zapytała Joanna. – Lordzie Fenwyck, jesteś zbyt skromny.

Rhys byłby odchrząknął głośno na takie pochlebstwo, ale Geoffrey zdawał się święcie wierzyć jej słowom. Rozparł się na krześle, aby nie zniszczyć czaru, którym otoczyła go matka Gwen. Joanna zaczęła wyliczać zalety Geoffreya, wytykając przy tym wady Alaina tak celnie, że nawet Rhys zaczął wierzyć w to, iż Geoffrey mógłby odnieść sukces tam, gdzie Alain poniósł klęskę.

– Święta prawda, święta prawda – zgodził się wreszcie Geoffrey, gdy Joanna już wyczerpała nieprzebraną studnię pochwał. Przeciągnął się jak zadowolony kot. – Sądzę, że kiedy będę opowiadał królowi o szkodzie, jaką Alain wyrządził mojej ziemi, mogę powiedzieć kilka słów dla poparcia twojej sprawy, Rhysie. Jestem całkiem pewny, że mnie posłucha.

Rhys nie miał takiej pewności, ale nawet drobna pomoc była lepsza niż żadna. Może Geoffrey odwróci uwagę króla, a wtedy on zakradnie się od tyłu i trzaśnie króla w głowę

paroma workami złota. Może dzięki temu król przestanie myśleć logicznie, ale jego ręce zdołają podpisać Rhysowi kilka dokumentów, które będzie trzymał w pogotowiu.

– Zastanowię się jeszcze nad tym – ogłosił Geoffrey. – Za tydzień oznajmię wam, co postanowiłem.

Rhys westchnął. Nie chciał tak długo czekać, ale z drugiej strony czekał już na Gwen połowę swego życia, cóż więc znaczył jeszcze jeden tydzień?

Stało się jednak tak, że decyzja została podjęta za niego wcześniej. Po dwóch dniach, które po powrocie z Artane, spędzili w Fenwyck, w wielkim pośpiechu przybył posłaniec, wpadł w szranki i wręczył Rhysowi ściskany w brudnych dłoniach list. Nie było pieczęci, co natychmiast wzbudziło podejrzenia, ale przecież pieczęć nie stanowi gwarancji autentyczności. Wiedział to lepiej niż ktokolwiek inny. Ileż to otrzymał listów z pieczęcią Gwen, które okazały się fałszywe?

Ja, Jean de Piaget, piszę te słowa własną ręką ostatniego dnia czerwca Roku Pańskiego 1206 do Rhysa de Piageta. Się Ci pozdrowienia, wnuku, niech łaska boża będzie zawsze z Tobą.

Czekają nas kłopoty, które, jak się obawiam, pukają już do drzwi Twej matki. Spotkajmy się u niej, jeśli możesz. Przybądź pospiesznie. Znasz najszybszą drogę, choć nie zdziwię się, jeśli uznasz za stosowne zatrzymać się w Londynie i nabyć jakieś świecidelko, które poprawi jej humor. W przeciwnym razie sam wiesz, w jakim nastroju ją zastaniemy.

Nie pozwól, aby wszystko, na co pracowałeś, skradziono Ci podczas snu, wnuku.

Jean de Piaget

Rhys zasznurował usta i podał list Montgomery'emu.

– Co o tym myślisz? Montgomery przeczytał i uniósł wzrok.

– Myślę, że twój dziadek traci zbyt dużo atramentu, rozwodząc się nad nastrojem twojej matki.

– Nie znasz mojej matki. Montgomery się uśmiechnął.

– Wiem tyle, ile mi opowiadałeś, i nie wygląda mi z tych opowieści na kobietę folgującą napadom złego humoru.

Rhys zwinął list.

– Wyruszę jutro przed świtem.

– Ależ, Rhysie – powiedział Montgomery zdumiony. – Chyba nie wierzysz, że ten list jest prawdziwy? Nie ma pieczęci, żadnej gwarancji...

– Napisał go mój dziadek – powiedział Rhys, wiedząc, że nie mogło być inaczej. Nawet jego matka nie знаła kombinacji przedmiotów i miast, którą ustalili wraz z dziadkiem. Śwecidelko z Londynu, tkanina z Paryża, świeża ryba z Calais. Proste, błahe rzeczy, które gwarantowały autentyczność.

Przynajmniej tego mógł być pewien.

– Zostawię z tobą bliźniaków – ciągnął Rhys.

– Jestem pewny, że ci za to podziękują – powiedział sucho Montgomery.

Rhys nie był w stanie się uśmiechnąć. Fakt, iż jego dziadek uciekł się do przespiegów nie tylko po to, by go znaleźć, ale i by wysłać mu list, oznaczało, że kłopoty są istotnie poważne. Czyżby opactwu groził najazd?

– Garnizon Fenwycka powinien wystarczyć, by Gwen była bezpieczna. Dopilnuję, aby Geoffrey wiedział, że sprawujesz pieczę nad moją panią – powiedział Rhys, odsuwając na bok zmartwienia. Musi szybko wyruszać, a stąd nie jest tak blisko do Francji jak z Ayre. Miną dobre dwa tygodnie, zanim dotrze do Londynu, a potem kolejne dwa zanim zastuka do drzwi matki. Nie tak chciał spędzić jesień.

– Ruszaj swobodnie, przyjacielu – powiedział Montgomery. – Przypilnuję twojej pani.

– Bardziej się obawiam Geoffreya niż zbójców.

– Chyba słusznie.

– Zapamiętaj każdy ślad śliny, który zostawi na jej dłoni – warknął Rhys. – I niech go ręka boska broni przed ślinieniem innych części jej ciała.

Montgomery się roześmiał.

– Biedaczysko. Podejrzewam, że już wie i jest dość zastraszony. Myślę, że po powrocie znajdziesz swoją panią nietkniętą.

– Mam taką nadzieję – westchnął Rhys. – Dla jego własnego dobra.

Cały dzień przygotowywał się do wyjazdu. Gwen zażądała, aby zabrał ją ze sobą i tylko groźba przywiązania jej do krzesła i pozostawienia Geffreyowi narzędzi do jej uwolnienia spowodowała, że porzuciła swój zamiar i niechętnie zgodziła się zostać. Rhys nie ufał jej obietnicom i obawiał się, że nie bez powodu, sądząc po błysku w jej oku, ale szybka wymiana spojrzeń z Joanną pozwoliła mu odetchnąć z ulgą, ponieważ miał pewność, że matka Gwen zrobi wszystko, co w jej mocy, by powstrzymać córkę przed podążeniem jego śladem.

Miał zamiar wziąć ze sobą piętnastu najbardziej nieokrzesanych najemników, a resztę zostawić, by strzegli jego pani. Jeśli Joannie i Fitzgeraldom nie uda się wyperswadować Gwen wyprawy do Francji, może jego ludziom się poszczęści.

Zbliżał się już świt, kiedy zebrał na dziedzińcu swych towarzyszy gotowych do podróży. Zanotował sobie w pamięci, kogo zostawia w Fenwyck, aby tym wspomnieniem móc dodać sobie odwagi w chwili załamania.

Geoffrey obawiał się najwyraźniej, że pobyt Gwen w Fenwyck może okazać się ponad jego siły. Przyrzekł Rhysowi spotkać się z nim w Londynie za sześć tygodni i porozmawiać z królem. Rhys miał nadzieję do tego czasu załatwić sprawy we Francji, pomóc matce, odebrać złoto i wrócić do Londynu w pełnej gotowości do targowania się z królem o rękę Gwen. Może Geoffrey zjawi się na dworze pierwszy i opowie o zdradzieckich poczynaniach Alaina. Rhys obawiał się, że przyda się każda pomoc, którą ktoś zaoferuje.

Joanna życzyła mu szczęśliwej podróży i powodzenia. Geoffrey stał obok niej z niewinną miną. Strażnik Gwen, otoczony przez posepnych najemników, wyglądał na takiego, który zdoła utrzymać ją w ryzach. Nicholas, który trzymał się blisko Gwen, oparł dłoń na rękojęści sztyletu podarowanego mu przez Rhysa. Rhys prosił go, by opiekował się Gwen, a Nicholas

wziął sobie to do serca, choć Rhys żywił podejrzenia, że chłopiec nie wie wiele więcej o władaniu bronią ponad to, co pokazał mu Robin. Zajmie się tym, kiedy wróci.

Amanda płakała, uczepiwszy się go kurczowo, i błagała, by nie wyjeżdżał. Zanim Rhys wyściskał ją tak, żeby się uspokoiła, kołnierzyk jego płaszcza był przemoczony, a on sam bliski płaczu. Na Boga, nikt go nie uprzedził, że dzieci mają taki zgubny wpływ na serce.

Zaczął żegnać się ze swoją panią, która również zarzuciła mu rękę na szyję. Pocałowała go w usta przy wszystkich, po czym cofnęła się i machnęła ręką.

– Znikaj – powiedziała z groźnym marsmem na czole. – Dlaczego marnujesz tu czas, kiedy trzeba jechać po złoto?

Zaśmiał się i ucałował ją gorąco, wdzięczny za zaufanie. Obawiał się dalszego ciągu wyrzutów, że nie zabiera jej ze sobą. Szybko dosiadł konia i ruszył, zanim zdążyła zmienić zdanie i obrzucić go jeszcze gorszymi obelgami.

Jeśli się pospieszą, dotrą do Dover w kilka tygodni. Zaczynał się martwić, ile potrwa załatwienie wszystkiego, ale odegnał złe myśli. Zajmie mu to tyle, ile trzeba; nie mógł przyspieszyć toku wydarzeń, chyba żeby wyhodował sobie skrzydła.

Gwen na pewno będzie jego, nim nastanie zima.

A przynajmniej prosił o to Boga w modlitwach.

Gdzie jest Robin?

Amanda spojrzała znad błota, w którym razem z Anną kopała z zapalem w ogrodzie Geoffreya, i wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

– Nie ma go – powiedziała radośnie.

Gwen rozejrzała się gorączkowo. Nie mogła uwierzyć, że wyjazd Rhysa zaabsorbował ją na tyle, iż nie zainteresowała się, gdzie się podziewa jej syn. Poprzedniego dnia kilka razy widziała Nicholasa i założyła z góry, że błąka się sam, bo znów pokłócił się z Robinem. Walczyli ze sobą jak szczeniaki, a chwilę później byli znów nierozłączni.

Nicholas często znikał jej z oczu, ale zawsze zakładała, że jest z Robinem. Czasem nie widywała swojego syna przez dzień lub dwa, ale wcale jej to nie dziwiło, szczególnie gdy trenował z bliźniakami w szrankach. Ostatnio lubił udawać, że jest już rycerzem i unikał, jak się dowiedziała, wielu niemęskich zajęć – takich, jak odwiedziny u matki. Ufała bliźniakom całym sercem, więc przekonała samą siebie, że nie ma powodów do niepokoju.

Tego ranka jednak zdała sobie sprawę, że już od jakiegoś czasu nie widziała Robina ani z bliźniakami, ani z Nicholasem.

Wypatrzyła jasnowiącą główkę między krzakami i natychmiast podbiegła.

– Nicholas?

Główka podniosła się i Gwen spojrzała wprost w pełne winy jasne oczy.

– Tak, pani? – zapytał szeptem chłopczyk.

– Gdzie jest Robin?

Przełknął z trudem ślinę. Wyglądał, jakby usiłował połknąć coś bardzo dużego.

– Jest w zamku?

Zamrugał i wyglądał na niesamowicie skrepowanego, ale nie mógł wydobyć z gardła ani słowa.

Gwen wzięła go za rękę i zaprowadziła do ławki. Wyczuwała kłopoty z synem w roli głównej. Była całkiem pewna, że kiedy go już dopadnie, będzie ją kusiło, aby zaznajomić jego pośladki ze swoją dłonią. Wątpiła, że to uczyni, ale pomysł był niewątpliwie pociągający. Nie miała pojęcia, jak Robinowi to się udawało, ale chłopiec był w stanie wymigać się od reprimendy kilkoma zaledwie skruszonymi spojrzeniami i solenną obietnicą poprawy.

– Nie chciałem kłamać – wypalił znienacka Nicholas.

Gwen spojrzała na chłopca. Najwyraźniej miał bardziej rozwinięte sumienie niż jej syn.

– Skłamałeś? – zapytała surowo. Nie miała zamiaru pozwolić mu wierzyć, że takie zachowanie jest dopuszczalne.

Wtedy Nicholas wybuchnął tak rozzwierającym płaczem, że Gwen natychmiast pożałowała ostrego tonu. Wzięła chłopca na kolana i tuliła, dopóki łkanie nie ustało. Wkrótce dołączyły do nich Amanda i Anne. Amanda pocieszająco głaskała Nicholasa, a Anne przystanęła obok, zaciskając dłonie i obserwując całą scenę wielkimi oczami.

– Och, Nicholasie – powiedziała łagodnie Gwen. – Na pewno nic aż tak straszego się nie stało.

– Pojechał do Francji! – zawył żałośnie Nicholas.

Gwen uświadomiła sobie, że jednak stało się coś straszego. Poczuła, jak przeszywa ją dreszcz. – Sam?

– Nie – zapłakał Nicholas. – Razem z sir Rhysem!

– A więc nie jest to aż takie straszne.

Tak jakby myśl o jej synku włączającym się z niemal dwudziestką najemników nie była wystarczająco przerażająca.

– Czy sir Rhys o tym wie?

Nicholas przestał płakać na chwilę dość długą, by spojrzeć na nią zdumionym wzrokiem.

– Oczywiście, że nie, pani! Nigdy by się na to nie zgodził.

– Racja.

O mały włos byłaby postawiła Nicholasa na ziemi i ruszyła wysłać kogoś za Rhysem, aby przyproceedził Robina, ale potem się rozmyśliła. Znajdowali się już o dzień drogi od zamku, albo nawet i więcej, jeśli wyruszyli o świcie. Dogoniliby ich, ale czy to dobry pomysł? Myśl o Robinie jadącym na możliwą wojnę u boku Rhysa sprawiała, że sama miała ochotę ruszyć za nimi w pogoń, ale z drugiej strony: czy wojna była pewna? Z tego, co wiedziała, wszystko uknuł Rollan, a Rhys wyruszył szukać wiatru w polu. Jeśli Alain i jego brat postanowią odwiedzić Fenwyck, czy nie lepiej by było, żeby nie znaleźli tu Robina?

Im dłużej nad tym myślała, tym bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że to był najlepszy możliwy plan. Rhys zatroszczy się o Robina, jakby był jego własnym synem. Może nie życzyłaby sobie takich przygód dla swojego pierworodnego, ale los zadecydował za nią.

– Jak tego dokonał? – zapytała Nicholasa z westchnieniem.

– Przekupił jednego z najemników. Wcale się nie dziwiła. – Czym?

– Twoją broszką, pani. Błagałem go, żeby tego nie robił, ale nie chciał mnie słuchać.

– Oczywiście, że nie – powiedziała Gwen, zaciskając usta. Kradzież i przekupstwo. Kto, na Boga, podsunął chłopcu takie niezdrowe pomysły? Chyba zbyt często słuchał minstreli.

– Zmusił mnie, żebym przysiągł, że nikomu nie powiem, żebym przysiągł na Święty Krzyż, pani – powiedział Nicholas. – Potem obiecał, że jeśli dochowam tajemnicy, będzie udawał, że jesteśmy braćmi.

Gwen widziała, jak w oczach Nicholasa znów wzbierają łzy i na ten widok nieomal pękło jej serce.

– Pewnie teraz już nie będzie chciał – wyjąkał Nicholas, ocierając oczy rękawem.

Gwen objęła go i mocno przytuliła.

– Nicholas, kochanie, kiedy Rhys natrze mu uszu, będzie tak zmarnowany, że zapomni, co kazał ci obiecać.

– Tak myślisz, pani?

– Tak, chłopcze, tak właśnie myślę. Poza tym Robin chyba nie zamierza odbyć całej podróży do Francji w ukryciu?

– Jest bardzo sprytny – powiedział Nicholas z podziwem w głosie.

– Użyłabym raczej słów „przebiegły” i „nieposłuszny”, ale pewnie masz rację. – Poklepała go po plecach. – Chodź, chłopcze, pójdziemy do sali. Rhys zajmie się należycie Robinem, jak już go porządnie skarci. Bez wątpienia czeka go wspaniała przygoda i będzie miał sporo do opowiedzenia, kiedy już wróci.

Przede wszystkim prawdopodobnie, jak głośno nakrzyczał na niego Rhys za jego głupotę, ale tego Gwen chciałaby sama posłuchać. Wiedziała, że powinna być chora z niepokoju, ale jeśli ktoś był w stanie zapewnić Robinowi bezpieczeństwo, to Rhys – kiedy już przeżyje ból serca na widok chłopczyka przywiązanego do siodła jednego z najemników.

Gwen zaczęła zaganiać swoją małą czeredkę z powrotem do zamku, ale dziewczynki miały inny pomysł. Nicholas został zmuszony do udawania konika, czemu zresztą chętnie się poddał. Gwen podejrzewała po cierpięcniczym wzroku małego, że traktował to jako pokutę za straszne grzechy, których się dopuścił.

Zamknęła oczy i zaniósła modły do nieba, aby jej syn był bezpieczny i aby Rhys go nie udusił, gdy już odkryje, co się stało.

Potem pomodliła się za siebie, aby w niedalekiej przyszłości jej życie ułożyło się jak należy. Bez wojen. Bez walk. Zęby nie miała nic innego do roboty prócz siedzenia w komnacie z kawałkiem płótna i igłą w dłoniach i nie musiała się martwić o nic poza tym, co tym razem przyrzadzić na kolację.

Dopiero ponad miesiąc później udało jej się znaleźć chwilę wytchnienia w komnacie Fenwycka. Dzień był piękny, słońce świeciło, a dzieci bawiły się u jej stóp. Jej matce w jakiś sposób udało się sprowadzić minstrela z okolicy, który niewątpliwie posiadał talent wokalny. Słodka muzyka, wyśmienite wino na stole i ukochani ludzie wokół. Jedyne, czego jej brakowało, to jej syn bawiący się swoim drewnianym mieczem i ukochany, siedzący naprzeciw, pochrapujący w słonecznym cieple.

Obraz był tak żywy i tak poruszający, że zerwała się i odłożyła robótkę.

– Pani? – zapytał Nicholas, spoglądając natychmiast w górę.

Uśmiechnęła się najładniej, jak umiała.

– Jestem tylko trochę zaniepokojona, chłopcze.

– Wybierasz się na przechadzkę po ogrodzie, kochanie? – spytała Joanna, spoglądając na nią z uśmiechem.

– Tak, mam. Dobrze mi to robi.

– Popilnuję dziewczynek – zaoferował się Nicholas.

– Jaki z ciebie cierpliwy chłopiec – pochwaliła go Joanna. – Opieka nad słabszymi to prawdziwie piękna, rycerska cnota.

Nicholas wyglądał, jakby właśnie otrzymał pochwałę od samego króla.

– Tak myślisz, pani?

Joanna skinęła głową, po czym spojrzała na Gwen.

– To dobry chłopiec. Masz szczęście, że go znalazłaś. Nie wiem, czy Rhys zdaje sobie sprawę z tego, jak wielkie szczęście was spotkało.

Gwen zacisnęła usta.

– On jest mężczyzną, mam, tak samo ślepy jak wszyscy. Zda sobie sprawę ze swojego szczęścia w swoim czasie. Na razie zaś – powiedziała, kładąc delikatnie dłoń na głowie Nicholasa – jestem zwyczajnie wdzięczna za dobrego chłopca, cierpliwie opiekującego się damami, wśród których przebywa.

Nicholas uśmiechnął się ochoczo.

– Dziewczynki wymyślają codziennie nowe zwierzę, które mam udawać, wiesz? – wyznał. – Kiedy już nauczę się naśladować któreś na tyle dobrze, że są zadowolone, zmieniają zdanie. – Zastanowił się przez chwilę, po czym podniósł na nią wzrok.

– Czy wszystkie kobiety są takie, pani? Joanna się roześmiała.

– Spędzałeś za dużo czasu z Robinem, kochany. Dziewczynki są po prostu żywe, nie zaś niestałe.

Nicholas trawił tę wiadomość. Gwen uśmiechnęła się i pocałowała go w czubek głowy.

– Dziękuję ci za to, że jesteś taki dobry dla maluchów. Bardzo cię za to kochają.

Sposób, w jaki wyprostował ramiona, oraz zdeterminowany wyraz twarzy świadczyły, że taka uwaga wystarczyła, by go uszczęśliwić. Gwen podejrzewała, że popełzłby do Londynu na czworakach, gdyby Amanda i Annę go o to poprosiły. Chłopiec łaknął jakichkolwiek cieplejszych uczuć i Gwen cieszyła się, widząc, że ktoś go nimi obdarza.

Ruszyła do wielkiej sali, zastanawiając się, gdzie znaleźć bliźniaków i jak ich nakłonić, by trochę z nią poćwiczyli. Nagle jej uwagę przykuło syczenie i gwałtowne ruchy. Zerknęła w stronę paleniska, gdzie ujrzała Geoffreya i Montgomery'ego, którzy kłócili się zawzięcie, acz cicho. Kiedy tylko ją zobaczyli, przywołali na twarze fałszywie niewinne miny, że natychmiast pojęła, iż dyskusja dotyczyła właśnie jej osoby.

Musiała przeprowadzić śledztwo.

Podeszła, zatrzymała się krok przed nimi i oparła dłonie na biodrach. Taka pozycja zawsze przerażała Robina. Może na nich też podziała.

– O co chodzi? – zapytała.

– O nic – odparli jednogłośnie.

Gwen dostrzegła kawałek pergaminu wystający z kołnierza tuniki Geoffreya. Bez namysłu podskoczyła, wyciągnęła pergamin i wepchnęła sobie za dekolt. Obaj jak na komendę odwrócili się do niej, rozcapierzając palce i poruszając bezgłośnie ustami.

– Miłego dnia – powiedziała i odwróciła się, by odejść.

– Pani – powiedział błagalnie Geoffrey. – Proszę cię, abyś mi to oddała.

Odwróciła się do niego plecami.

– Nie zamierzam.

– To naprawdę nic takiego.

– Więc co za różnica: dowiem się czy nie? Montgomery postąpił o krok i potrząsnął głową.

– Ja umyвам ręce od tej katastrofy. – Spojrzał na Geoffreya. – Całe niezadowolenie Rhysa spadnie na ciebie, mój panie.

Gwen nie chciała już więcej słyszeć. Wyciągnęła list i zdołała przeczytać cały oprócz

podpisu, zanim Geoffrey wyrwał jej go z rąk.

Ja, Jean de Piaget, piszę te słowa własną ręką ostatniego dnia czerwca Roku Pańskiego 1206 do Rhysa de Piaget. Się Ci pozdrowienia, wnuku, niech łaska Boża będzie zawsze z Tobą.

Czekają nas kłopoty, które, jak się obawiam, dotrą niebawem do Francji. Zebrałem Twoje złoto i ruszam do Ayre. Spotkaj się tam ze mną jak najszybciej.

Nie pozwól, aby wszystko, na co pracowałeś, skradziono Ci podczas snu, wnuku.

Jean de Piaget

– Musimy natychmiast jechać do Ayre – oznajmiła Gwen.

Montgomery uniósł obie dłonie.

– Nie chcę mieć z tym nic wspólnego... – Oczywiście, że nie pojedziesz do Ayre – powiedział stanowczo Geoffrey. – To może być fałszywy list.

– Ty głupcze, pierwszy był najwyraźniej fałszywy! – wykrzyknęła Gwen. – Ten zaczyna się, jak poprzedni, od kłopotów, które wyczuwa dziadek Rhysa. Najrozsądniejszym posunięciem jest zabranie złota do Ayre, żeby nikt we Francji go nie przechwycił.

– Ależ pani... – zaczął Geoffrey.

– Dlatego musimy ruszać do Ayre – powiedziała, mierząc go gniewnym wzrokiem. – Co byś wolał? Żeby dziadek Rhysa dowiózł złoto wprost w łapy Alaina? Albo Rollana? Chodź, Montgomery. Zbierzmy ludzi i ruszajmy natychmiast w drogę.

– O, nie – jęknął Montgomery. – Pani, błagam cię, nie.

– Więc pojedę sama.

– Nie pojedziesz – postanowił Geoffrey. Założył ręce na piersi i spojrzał na nią surowo. Być może nawet by to na nią podziałało, gdyby był tak wysoki, jak Rhys. Ale Gwen ledwo musiała odrobinę odchyłać głowę w tył, by spojrzeć mu w oczy, choć trzeba przyznać, że jego postura i żelazny wzrok mogły przyprawić o dreszcze.

A potem wróciły do niej nieprzyjemne wspomnienia tarzania się w świńskim gnoju dzięki pomysłowości Geoffreya.

– Nie musisz wędrować przez pół Anglii, by uratować dla Rhysa jego złoto – ciągnął Geoffrey stanowczym tonem. – Mogę wysłać ludzi, którzy to dla niego zrobią.

– Ale...

– Sam pojedę – dodał, po czym przerwał i zmarszczył brwi. – Na Boga, co mnie opętało, żeby to powiedzieć? Nie rozumiem. I pewnie będę tego żałował.

– Ale trzeba działać szybko...

– Za dzień albo dwa – powiedział Geoffrey.

– I tak planowałem spotkać się z Rhysem w Londynie za dwa tygodnie.

– Ale musisz się z nim spotkać, tak jak obiecałeś – kłóciła się Gwen. – Inaczej nie będzie wiedział, co się stało. Wróci do Fenwyck i nas nie zastanie.

Geoffrey westchnął ciężko.

– Dobrze, ja pojedę do Ayre, a do Londynu wyślę kogoś, kto opowie mu, co się stało.

Przyjedzie do Ayre zamiast do Fenwyck i skończy się jego historia z Alainem.

– I wyślesz posłańca do Dover.

– Ale... – zaprotestował Geoffrey.

– Na wypadek, gdyby rozminął się z posłańcem w Londynie!

– No dobrze – ustąpił Geoffrey, wzdychając.

– Dwóch posłańców w dwa miejsca. Miejmy nadzieję, że Rhys nie wyslizgnie się im obu. Każę im wyruszyć za dzień lub dwa. Teraz muszę wybrać kogoś, kto zajmie się zamkiem pod moją nieobecność. Spojrzał na nią.

– Myślę, że ty całkiem dobrze się nadasz. Dwa dni? Dziadek Rhysa mógł być już zaledwie kilka mil od Ayre, bliski wpadnięcia w pułapkę. Dwa dni to stanowczo za długo.

– Bieganie za Amandą i Annę zajmie ci sporo czasu – dodał Geoffrey. – Możesz się też zająć naprawą moich ubrań.

Nadludzkim wysiłkiem woli opanowała się, by nie zdzielić go czymś ciężkim w głowę. Kusił ją jednak pomysł, by zrobić mu parę dziur w odzieniu.

Może gdyby ukradła konia i wyruszyła o zmierzchu, zdołałaby ujechać spory kawałek drogi, nim ktokolwiek by się zorientował, że znikła. Bliźniacy mogliby zająć się jej dziećmi. Wprawdzie Amanda komenderowała nimi z równym powodzeniem jak Nicholasem, ale może porządny wykład przekonałby ich, że dzieci należy trzymać w ryzach. Nicholas będzie zabawiał małą. Matka otoczy opieką zarówno dzieci, jak i strażników Gwen. W, samej rzeczy Gwen przypuszczała, że nikt nie będzie za nią zbyt tęsknił.

– I przeznacz ze dwa dni na dopilnowanie kuchni – ciągnął Geoffrey, najwyraźniej urzeczony myślą, że jakaś kobieta zajmie się tym, czym nikt od śmierci jego żony się nie zajmował.

Wiedziała, co musi zrobić. Na szczęście w ciągu ostatnich lat wiele myśli poświęciła doskonaleniu umiejętności najemnika, jeśli nawet aż tyle nie ćwiczyła. Nigdy nie wiadomo, co okaże się w życiu przydatne.

– Oczywiście, chętnie zostanę i zajmę się wszystkim – skłamała z zapalem.

Geoffrey zamrugał z niedowierzaniem.

– Zgadzasz się?

– Geffreyu, to oczywiste. Skoro wszystko obmyśliłeś, muszę poddać się twojej nieporównywalnie większej niż moja mądrości w tej kwestii. Co mogłabym zdziałać ja, zwykła kobieta?

– Rzeczywiście, co? – wymamrotał Montgomery.

Gwen rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie, po czym uśmiechnęła się promiennie.

– Moje miejsce jest przy krosnach i przy piecu kuchennym, mój panie, tak jak powiedziałeś.

Montgomery zaczął się krztusić. Wyglądał, jakby chciał wykaszleć z siebie ducha. Gwen dopóty klepała go mocno w plecy, dopóki nie uniół rąk w geście poddania.

– Bądź spokojny – powiedziała do Geffrey – że zostawisz zamek w dobrych rękach, kiedy ruszysz Rhysowi na ratunek. Rhys będzie ci za to wdzięczny.

– No cóż – powiedział Geoffrey z wyraźnym zdumieniem w głosie. – Cieszę się, że

zdrowy rozsądek zwyciężył.

– Nie wątpię.

Geoffrey spojrział na Montgomery'ego, potem na Gwen.

– Powiniennem zacząć przygotowania – uznał w końcu.

– Zgadzam się z tobą całkowicie – poparła go uprzejmie Gwen. Ponagliła go gestem. –

Nie przejmuj się już zamkiem, panie. Wszystkim się zajmę.

Geoffrey odszedł, wciąż lekko niepewny.

– Mnie nie przekonałaś – powiedział chrapliwie Montgomery.

– Milcz, albo następnym razem pozwolę ci się udusić.

Montgomery rzucił jej wściekle spojrzenie.

– Lady Gwennelyn, Rhys zostawił mi wyraźne rozkazy, abym nie wypuszczał cię z zamku.

– A dlaczego uważasz, że zamierzam opuścić zamek, dobry człowieku?

– Czy wiesz, jak długo cię znam, pani?

– Wydoroślałam. Prychnął.

– Wyostrzył ci się spryt. Żeby mnie przekonać, iż zamierzasz postąpić tak jak mówisz, będziesz musiała mi przysiąc.

– Ojciec nauczył mnie nigdy nie przysięgać.

– Przysięgnij – powiedział rozdrażniony. – Przysięgnij na krzyż, że nie pojedziesz do Ayre po złoto Rhysa.

– Czy mam ci przypomnieć, że jestem twoją panią i masz obowiązek być mi posłuszny we wszystkim?

Jego mars się pogłębił.

– Czy mam ci przypomnieć, co Rhys ze mną zrobi, jeśli cokolwiek ci się stanie? Możesz być cholerną królową całego świata i ciągle będę obstawał przy swoim, aby ocalić moje nędzne życie. Na Boga, pani, jak sądzisz, kogo bardziej się obawiam?

Nie mogła go winić, choć miała ochotę.

– Jeszcze nie jest moim panem – warknęła.

– Przekonasz go o tym, jak wróci. A teraz, dla zbawienia mojej niewinnej duszy, proszę, przysięgnij na krzyż, że nie opuścisz Fenwyck, aby popełnić to głupstwo.

Jej dylemat był oczywisty. Jeśli Rhys straci złoto, nigdy nie przekupi króla Jana, nigdy się nie pobiorą i będzie musiała wbić sobie miecz w serce, a wtedy pójdzie prosto do piekła. Jeśli zaś przysięgnie na krzyż, że nie opuści Fenwyck, kiedy to właśnie zamierzała, też pójdzie prosto do piekła.

Właściwie wybór był prosty.

Z pewnością Bóg nie będzie miał jej za złe tego małego kłamstewka, skoro chodziło o mężczyznę, który służył Mu tak wiernie przez tyle lat. Spojrzała Montgomery'emu w oczy i bez mrugnięcia przybrała najbardziej niewinną minę, jaką potrafiła. Przez tyle lat udawało jej się go przekonać, aby pomógł jej w tylu sprawach, których nie akceptował;

nie było powodu, by teraz nie zdołała go zapewnić o swojej szczerości.

– Przysięgam – powiedziała uroczyście – na krzyż, że nie opuszczę Fenwyck, by popełnić

to głupstwo.

Przyjrzał się jej dokładnie.

– Kłamiesz?

Westchnęła z udanym oburzeniem.

– Sir Montgomery, wątpisz w moje słowo?

Nie zabrzmiało to najwyraźniej tak wiarygodnie, jak by chciała, bo nie wyglądał na przekonanego.

– Niech niebiosa mają litość nad moją duszą.

– Spojrzał na nią jeszcze raz, zanim odszedł. – Zakładając, że tam właśnie pójde, kiedy Rhys ze mną skończy. Święty Michale, daj mi szybką i bezbolesną śmierć...

Gwen odgoniła myśli o przyszłym miejscu pobytu duszy Montgomery'ego i skupiła się na tym, co musiała zrobić przed zakończeniem dnia.

Świt zbliżał się szybko. Gwen zdawała sobie z tego sprawę, ponieważ nie spała całą noc. Zastanawiała się wielokrotnie, czy nie powinna kogoś ze sobą zabrać, ale komu mogłaby zaufać? Montgomery podczas kolacji zagroził, że przywiąże ją do krzesła, a w tym planie gorąco zawtórował mu Geoffrey. Nie, samotna wyprawa była jedynym wyjściem.

Właśnie ponownie dosiadała konia, gdy usłyszała wyraźnie dźwięk kroków zbliżających się z lasu. Tak szybko? W głębi duszy liczyła, że natknie się na kogoś z Fenwyck, a nie na któregoś z licznych zbójców. Niech Bóg ją broni przed takim chrztem bojowym.

Poluzowała miecz w pochwie i wycofała się w cień drzew. Kroki słyhać było coraz bliżej. Zdumiała ją ich lekkość. Tak cichy chód musiał wymagać od mężczyzny koncentracji i umiejętności. Przynajmniej intruzem nie był Geoffrey. Zawsze przechodził przez zarośla z wdziękiem rannego niedźwiedzia.

Światło księżycy padło na jasne włosy.

– Nicholas! – krzyknęła, opuszczając miecz.

– Pani – powiedział, biegnąc ku niej i rzucając się jej w ramiona. – Obawiałem się o twoje bezpieczeństwo!

Podniosła jego głowę do góry.

– Czy ktoś cię widział? Potrzęsnał głową.

– Jak ci się udało tak szybko mnie dogonić? Uciekłeś konno?

– Nie, pani. Nie ujechałaś za daleko. Chyba zrobiłaś duże koło. Fenwyck nie jest wcale tak daleko stąd.

Do diabła! Gwen wzięła go za rękę i podsadziła na konia.

– Będziemy musieli teraz jechać dwa razy szybciej, chłopcze. Szkoda, że nie wzięłam jakiejś mapy.

– Mogę pomóc – zaoferował się, kiedy usiadła za nim. – Sir Rhys nauczył mnie rozpoznawać kierunek po położeniu słońca. I pamiętam, że przyjechaliśmy na północ do Fenwyck, więc do Ayre musimy jechać na południe.

Nie mogła się kłócić z jego rozumowaniem; nie miała też zamiaru odsyłać zdolnego

nawigatora z powrotem do Ayre. Przycisnęła ostrogi do boków konia i ruszyła zgodnie ze wskazówkami Nicholasa.

Miała szczerą nadzieję, że jej wyprawa ratunkowa skończy się lepiej, niż się zaczęła.

Rhys stał na polanie i łapał oddech. Miał wyjątkowo wyczerpujący poranek; najpierw nieomal wykrzyczał sobie płuca, a następnie jego pięść wielokrotnie lądowała na twarzy Jacques'a de Conyera. Bolały go kostki.

A teraz to. Rhys założył ręce na piersi i spojrzał groźnie na drugiego winowajcę. Zastanawiał się właśnie, jak to się stało, iż nie zauważył, że przybył mu dodatkowy członek drużyny. Nic dziwnego, że Jacques zaofiarował się zamykać tyły podczas całej drogi do Francji.

Rhys spojrzał w dół, zastanawiając się, jak uświadomić małemu gnojtkowi, w jak poważnej znalazł się sytuacji. Niech diabli porwą Robina z Ayre, który złożył ręce na drobnej piersi i mierzył Rhysa takim wzrokiem, jakby to on podstępnie go podszedł.

– Dopuściłeś się kradzieży – warknął Rhys.

– Ukradłeś broszkę matki.

– Mama mówi, że najemnicy zawsze kradną – poinformował go Robin.

Rhys skrzywił się, chwilowo niezdolny do riposty.

Robin miał rację. Rhys doszedł do wniosku, że może to Gwen należy się reprimenda. Po cóż uczyła małego takich rzeczy?

– Więc skłamałeś – powiedział Rhys, przypominając kolejną według Gwen cechę właściwą najemnikom.

– Nie skłamałem – zaprzeczył gorąco Robin. – Uczciwie przekupiłem sir Jacques'a.

Rhys ledwo był w stanie uwierzyć, że chłopiec, który przed nim stał, jeszcze nie skończył sześciu lat. Niech Bóg ma go w swojej opiece, kiedy Robin naprawdę nauczy się argumentować.

– No więc – powiedział Rhys, chwytając się ostatniej deski ratunku – nie powiedziałaś matce, dokąd się wybierasz.

– Nie pozwoliłaby mi jechać.

– Ja też nie! – krzyknął Rhys. Robin uniósł dumnie podbródek.

– Mogę ci się przydać.

– Przydałby mi się zgrabny pniak, na którym mógłbym wygodnie usiąść, przełożyć cię przez kolano i złożyć ci tyłek!

Robin wyglądał na należycie przerażonego tą perspektywą. Przełknął ślinę, po czym się wyprostował.

– Skoro musisz – powiedział tylko lekko drżącym głosem. – A może mógłbyś tylko rozbić mi nos i byłoby po sprawie?

Rhys wbił wzrok w poważną małą twarzyczkę, starając się nie roześmiać. Chryste, ma tupet ten mały.

Jednak jego chęć pomocy budziła szacunek. Rhys dostrzegł w tym takie podobieństwo do Gwen, że niemal zabrakło mu tchu. A potem naszła go nagła ochota, by przytulić mocno Robina i podziękować mu za lojalność.

Lecz Bóg jeden wie, jakiego rodzaju wybryki mogłoby to sprowokować, toteż Rhys przybrał srogą minę i zastanowił się nad odpowiednią karą.

– Nie posłuchałeś mnie – powiedział – a to z pewnością zasługuje na karę.

– Nie powiedziałaś, że nie wolno mi jechać – przypomniał mu Robin.

– Ale powiedziałem, że oczekuję, iż zostaniesz i zaopiekujesz się matką.

Robin spojrział na swoje stopy.

– Nie jesteś moim ojcem. – Pochylił głowę jeszcze niżej. – Nie muszę cię słuchać.

Rhys zdziwił się, jak bardzo zaboląły go te słowa. Prawda, nie jest ojcem Robina. Ale oddałby wiele, by nim zostać.

– Rozumiem – wykrztusił wreszcie. – Dobrze wiedzieć, co myślisz...

Nagle w okolicy bioder objęły go małe rączki chłopca, który wybuchnął płaczem.

– Chciałbym, żebyś był! – krzyczał Robin. – Bardziej, niż czegokolwiek na świecie!

I jeśli poprzednie słowa nie wycisnęły łez z oczu Rhysa, to takie wyznanie dokonało dzieła. Rhys podniósł Robina i mocno przytulił. Podejrzewał, że przypatruje im się większość jego towarzyszy, jeśli nie wszyscy, ale nie obchodziło go, co sobie pomyślą. Poklepał Robina po plecach i wyrzekł kilka kojących słów, którymi Gwen zazwyczaj pocieszała płaczącą Amandę. Kiedy zaś Robin przestał zawodzić tak głośno, że o ich przyjeździe dowiedziała się już cała Francja, Rhys postawił go na ziemi, wziął za rękę i odprowadził na bok.

Przykucnął i rękawem energicznie wytarł łzy z twarzy chłopca.

Stłumił uśmiech, kiedy Robin odwzajemnił mu się tym samym gestem.

– Nie jesteśmy ojcem i synem – zaczął Rhys – ale może bylibyśmy, gdyby pozwolono nam wybierać.

Tak czy inaczej, jesteś dobrym chłopcem i byłbym dumny, gdybyś był mój.

Robin wyglądał tak, jakby Rhys podarował mu dwa tuziny nowych mieczy z najlepszej damasceńskiej stali wraz z umiejętnością władania wszystkimi naraz.

– Naprawdę? – wyszeptał.

– Tak – powiedział po prostu Rhys. – Ale obawiam się, że oczekiwałbym wtedy od ciebie różnych rzeczy.

Chłopiec zachmurzył się odrobinę. – Tak?

– Tak. Miałbym nadzieję, że nie będziesz więcej kradł. Tak nie postępuje honorowy rycerz.

– Ale najemnik...

– Mówię o rycerzach, Robinie. Honorowi rycerze nie kradną. Ani nie kłamią.

Robin trawił to w myślach.

– Otaczają opieką kobiety i dzieci i z całą pewnością nie wkładają siostrze robaków za kołnierz.

Rhys wiedział, że robił wrażenie na chłopcu, a skoro tak, skorzystał z okazji, żeby wyjaśnić parę spraw. Robin wyglądał na zdruzgotanego.

– Naprawdę?

– To nierycerskie, Robinie.

– Och – powiedział chłopiec, rozważając najwyraźniej konsekwencje poświęcenia

swojego życia na czynienie takiego dobra. Ostatecznie uznał chyba jednak, że zdoła unieść ten ciężar, gdyż wyprostował się i westchnął. – Nigdy więcej robaków. Ani węży. Ani pajaków.

Biedna Amanda, pomyślał Rhys.

– Ale co do tych innych rzeczy – powiedział Robin, spoglądając na niego. – Masz przecież zamiar ukraść moją matkę, prawda?

Rhys nie znalazł na to odpowiedzi.

– I nie uprzedziłeś o tym mojego ojca, prawda? Rhys potrząsnął głową bez słowa.

Robin patrzył na niego kilka chwil w ciszy, po czym wzruszył ramionami.

– Pewnie to dlatego, że opiekujesz się kobietami i dziećmi. To najważniejszy obowiązek rycerza?

Do diabła, nie kłam i nie kradnij, jasne. Jak wyjaśnić sześciolatkowi zawilości życia? Albo miłości? Rhys potrząsnął głową. Wychodziło na to, że sam był winny grzechów, których wzbraniał Robinowi. Kłamstwo i kradzież uchodziły najemnikom i bez wątpienia przydadzą mu się w zrealizowaniu obecnych planów. Ale miał już niemal trzydzieści lat i był zdecydowany na wszystko, byle osiągnąć swój cel.

Na Boga, dzieci mają dar zmuszania człowieka, aby się nad sobą zastanowił.

– Robinie – powiedział, biorąc głęboki oddech – nie mam zamiaru ukraść twojej matki.

– Nie? – zafrasował się Robin.

– Nie, chłopcze. Mam zamiar zdobyć ją ucziwie.

– Przekupując króla?

– Rycerze też nie podsłuchują, chłopcze. Robin zmarszczył czoło i zamilkł.

– Zrobię, co będzie trzeba, ponieważ muszę uratować ją przed twoim ojcem. Może w tym wypadku będę zmuszony uciec się do przekupstwa, które nie przychodzi mi łatwo, ani nie jest dla mnie chlebem powszednim. Dla ciebie też nie powinno.

– Nie przyszło mi łatwo przekupienie sir Jacques'a – zapewnił Robin. – Ale musiałem do ciebie dołączyć. Żeby zabezpieczać ci tyły. Ale – dodał z westchnieniem – pewnie mnie to nie uratuje przed rozbitym nosem.

Ruszył krok do przodu, opuścił zaciśnięte pięści i zamknął oczy.

– Jestem gotowy, sir Rhysie.

Rhys położył ręce na ramionach Robina, odwrócił go i popchnął w kierunku koni.

– Za karę przez tydzień będziesz oporządzał konie. Twój nos jest bezpieczny.

Robin rzucił mu pełne wdzięczności spojrzenie i pomknął na drugą stronę obozu. Rhys podejrzewał, że jego radość potrwa zaledwie kilka godzin, dopóki nie namacha się łopata, wynosząc koński nawóz. Wtedy zapewne wróci i będzie błagał o uderzenie w nos.

Przynajmniej będzie miał czas zastanowić się, jak utrzymać Robina z dala od kłopotów. Na razie nie napotkali żadnych, ale odkąd dotarli do Francji, jechali nieprzerwanie. Bóg raczej wie, co ich czeka w opactwie, gdzie u matki Rhys powinien spotkać się z dziadkiem. Nie mógłby obarczyć Alaina winą za snucie intryg we Francji. Pozostawał jednak Rollan. A Rhys wiedział, że młodszy brat Alaina zdolny jest do wszystkiego.

No cóż, jedyne, co mu pozostało, to jechać do Marechal, gdzie przebywał obecnie jego

dziadek, i mieć nadzieję, że zostanie tam wszystko w należytym porządku.

Rhys rozejrzał się raz jeszcze po obozie i zadowolony, że wszystko idzie zgodnie z planem, ruszył się przejść po lesie. Nie chodziło o to, że nie ufał mężczyznom, którym tak słono płacił za usługi. Wmawiał sobie, że uspokoi go przechadzka wśród drzew, ponieważ zwykle miała na niego kojący wpływ. Był dobrym zwiadowcą, a trzy lata wojen wyostrzyły w nim spostrzegawczość. Nigdy nikt go jeszcze nie zaskoczył, choć on sam wielokrotnie podkradał się do drzemiących, niczego nieświadomych ludzi.

Odprawił strażnika i ruszył ostrożnie w głąb lasu. Koniec końców po co ktoś miałby go pilnować? Potrafi zadbać sam o siebie.

Przez kolejny kwadrans cieszył się swoją niekwestionowaną zręcznością w sztuce zwiadowczej. Tak, bez wątplenia był niezrównanym tropicielem.

To była jego ostatnia myśl, zanim zniemacka pociemniało mu w oczach.

– Ty głupku, mieliśmy poczekać, aż będzie miał złoto!

– Auć! Przestańże mnie tłuc!

– Tak, przestań, Francois, zanim ja stłukę was obu! Mieliście w ogóle nie dotykać gnoja!

Rhys otworzył odrobinę jedno oko. Wmawiał sobie, że to przez ostrożność, ale tak naprawdę czuł oślepiający ból głowy. Na Boga, czym oni go uderzyli, jakimś głazem?

– Gdyby JeanLuc nie był tak cholernie chciwy...

– Gdyby Francois nie był tak cholernie brutalny...

– A gdybyście obaj nie byli tak cholernie głupi, nic złego by się nie stało!

Rhys otworzył oboje oczu, pewien, iż kłótnia jest na tyle zawzięta, że i tak nikt nic nie zauważy. Odkrył, że jest przywiązany do drzewa, przy którym w zwartej grupce stoją trzej podejrzani osobnicy, krzycząc i szarpiąc się wzajemnie. Ich brudne dłonie i twarze, podarte ubrania, podbite oczy i spróchniałe zęby nasuwały jeden wniosek: za wszystkim stał Rollan.

Co prowadziło Rhysa do kolejnej konkluzji, jeszcze bardziej zdumiewającej niż ta pierwsza: Rollan znał przynajmniej jeden z sekretów, które dzielił z dziadkiem. A skoro wiedział o ustalonych szyfrach używanych w listach, czego jeszcze mógł się dowiedzieć? Na samą myśl przeszył go dreszcz.

– Mieliśmy go tylko obserwować – przypomniał trzeci mężczyzna dwóm pozostałym. – I wyspiegować, gdzie znajduje się jego matka.

– Właśnie – powiedział Francois, uderzając – jak zakładał Rhys – JeanLuca w głowę. – Właśnie to mieliśmy zrobić, idioto.

JeanLuc potarł z irytacją ucho.

– Pierre, powiedz mu, żeby mnie nie bił. Boli mnie głowa.

Pierre, najwyraźniej przywódca całej trójki, przewrócił oczami z rozdrażnieniem.

– Francois, przestań. Potrzebujemy JeanLuca do zwiadów. Przecież musi pamiętać, gdzie byliśmy, żebyśmy mogli powtórzyć wszystko lordowi Rollanowi.

Niech święci mają cię w swojej opiece, Rollanie, pomyślał sucho Rhys, jeśli to takim ludziom ufasz.

Nagle w zaroślach za plecami Rhysa coś trzasnęło. Szybko zamknął oczy, kiedy trójka mężczyzn odwróciła się, by na niego spojrzeć z rozdziawionymi ustami.

- Dziki zwierz – wyszeptał przerażony Francois.
 - Tak, uciekajmy! – wydyszał JeanLuc. – Ratujmy się!
- Dźwięk dwóch siarczystych policzków rozległ się echem po polance.
- Uff... – powiedział Francois. – Dzięki ci, Pierre.
 - Tak – zgodził się JeanLuc – tego mi było trzeba. Już mi lepiej.

Rhys oparł się o drzewo i słuchał dalszego ciągu dyskusji o tym, jakie właściwie mieli zadanie.

Oprócz pojmania go, oczywiście. Instrukcje, które otrzymali od swego chlebodawcy, potężnego Rollana z Ayre, były dość skomplikowane. Sporo czasu zajęło im przypomnienie sobie, co obiecał im zrobić, jeśli nie podołają zadaniu. Im dłużej rozmawiali, tym bardziej Francois i JeanLuc wpadali w panikę. Skutkowało to kolejnymi razami, które – jak Rhys się domyślał – hojnie rozdawał Pierre.

Zastanawiał się, czyjego najemnicy chowają się po krzakach, zatykając sobie usta płaszczami, aby stłumić śmiech.

Właśnie postanowił otworzyć oczy i sprawdzić, czy ma rację, gdy poczuł, że ktoś tnie opasujący go sznur na kawałki. Kiedy już opadł, włożono mu w dłoń rękojeść noża. Chwilę później drobna postać skoczyła na polanę i dopadła miecza Rhysa.

Rhys przerażony patrzył, jak Robin dobywa broni i wywija nią. Omal nie uciął przy tym ręki Pierre[^] tuż nad łokciem.

Jaka matka, taki syn, pomyślał Rhys.

Na szczęście trzech zbirów było tak zdumionych na widok małego chłopca dzierżącego miecz, nad którym najwyraźniej nie panował, że stanęli jak wryci, gapiąc się z rozdziawionymi ustami, co pozwoliło Rhysowi zerwać się na nogi, pozbierać się i odebrać miecz Robinowi. Zmierzył wzrokiem porywaczy.

Francois i JeanLuc upadli na kolana i złożyli ręce.

- Nie – błagał JeanLuc – nie odbieraj mi życia, sir Rhysie!
- Tak – dodał Francois, kiwając z zapalem głową. – Słyszeliśmy, co o tobie mówią!
- Dziki.
- Bezlitosny.
- A wiesz – powiedział JeanLuc, odwracając się nagle do Francois'a – że on się regularnie kąpie? Słyszałem to na własne uszy w jednej karczmie niedaleko Conyers...

Stłumiony chichot zza drzew sprawił, że Rhys zazgrzytał zębami. Kiedy już przestanie boleć go głowa, stuknie parę innych łbów w podzięce za troskę.

– Broń się! – krzyknął nagle Robin do Pierre'a, wywijając swoim drewnianym mieczykiem, jakby był śmiercionośnym narzędziem walki.

Pierre ścisnął zakrwawione ramię i zmierzył Robina wzrokiem.

– Powiniennem pociąć cię na kawałki, ty mały diable...

Takie słowa nie mogły mu ująć na sucho. Rhys pochylił się i zdzielił Pierre'a pięścią prosto w twarz. Pierre osunął się jak jedwabna chusteczka.

- Dałbym mu radę – powiedział Robin.
- Dałeś mu radę, chłopcze – zapewnił go Rhys.

– Świetnie odwróciłeś jego uwagę. Miło z twojej strony, że pozwoliłeś mi dokończyć dzieła.

– Ha! – powiedział Robin, chowając z zapalem swój mieczyk. – Może mama ułoży o tym pieśń.

– Z pewnością zdam jej relację z najważniejszych wydarzeń – oznajmił Rhys. – A teraz zwiążmy pozostałą dwójkę i sprawdźmy, jakie jeszcze mają dla nas wieści. Pewnie chcesz zostać przy przesłuchaniu?

– Oczywiście – potwierdził Robin, zakładając ręce na piersi i spoglądając na dwóch winowajców.

– Może moglibyśmy użyć robaków. Albo wpuścić kilka pajaków w ich tuniki.

Niecałe sześć lat. Rhys stłumił uśmiech, unieruchamiając więźniów Robina. A zatem Rollan szpiegował ich, by ustalić, gdzie przebywa jego matka. Ciekawe. Rhys nie miał pojęcia, do czego miała się mu przydać taka informacja. Chyba że planował porwanie. Czyżby nie wiedział o bezpiecznym schronieniu matki Rhysa? Ani do czego posunęłyby się mniszki, aby jej bronić? Bycie synową Jeana de Piageta i kolejną osobą kultywującą rodzinną tradycję szpiegowania dla króla miało niewątpliwie swoje zalety. Nie, musiało się za tym kryć coś więcej.

Dowie się wszystkiego, kiedy tylko rozpozna najemników kryjących się po krzakach i chichoczących. Kiedy już wynagrodzi sowicie ich poczucie humoru, zajmie się rozwikłaniem zagadki. Miał nadzieję, że nie skończy się ona tak źle, jak się tego obawiał.

Z Rollanem z Ayre wszystko było możliwe.

Minęły już cztery dni. Cztery dni to stanowczo za dużo. Ponadto miał inne powody do zdenerwowania. Wcześniej ponad miesiąc snuł się po okolicy, czekając, aż jego praca przyniesie płoń. Listy zostały wysłane, podróże rozpoczęte. Teraz przyszedł czas na działanie, a on co robi?

Czeka na brata. Od ni mniej, ni więcej, tylko czterech dni. Rollan mamrotał pod nosem, wchodząc po schodach, omal nie dając się stratować paru cuchnącym rycerzom, schodzącym do wielkiej sali. Gdyby nie przeciwiczył przytulania się do ścian podczas podsłuchiwania, groziłaby mu natychmiastowa śmierć.

Na Boga, ależ on nienawidził Canfield. Nie mógł zrozumieć, jak Alain znosił to miejsce. Rachel nawet nie było w domu, co nie przeszkadzało Alainowi świetnie się bawić. Rollan nie wiedział tylko, dlaczego nie mógł tego robić u siebie. Wiedział natomiast, że jemu samemu bardzo się tam nie podoba i jest z tego powodu niezbyt szczęśliwy.

Oczywiście w ciągu tych czterech dni miał dość czasu, by obmyślić szczegóły finezyjnego planu. Wypił kilka kielichów na swoją cześć, delektując się faktem, że udało mu się wysłać Rhysa do Francji dzięki zręcznie dokonanemu fałszerstwu, przy użyciu hasła znanego tylko sir Jeanowi i Rhysowi.

A przynajmniej oni tak myśleli.

Cieszył się również z tego, że Gwen wyruszyła spiesznie z Fenwyck po otrzymaniu drugiego, pieczołowicie spreparowanego przez Rollana listu. Był jej dozgonnie wdzięczny, ponieważ zachowała się dokładnie tak, jak tego oczekiwał, a mianowicie posłała wiadomości zarówno do Dover, jak i do Londynu, każąc Rhysowi po powrocie do Anglii jechać prosto do Ayre.

Czekało go jeszcze tylko przekonanie Alaina, by jak najszybciej wrócił do Ayre. Rollan niemal mógł sobie wyobrazić, co się wkrótce wydarzy. Alain w domu, zrelaksowany i zdecydowany działać według pomysłów, które podda mu brat. Gwen, pełna zapału, gotowa ratować złoto Rhysa. I sam Rhys, oszukany i kipiący wściekłością.

Mogła to być, uznał skromnie Rollan, najlepsza intryga, jaką kiedykolwiek uknuł.

Teraz trzeba przypilnować Alaina, by odegrał swoją rolę. Rollan ruszył przez korytarz do pokoju, który zawsze zajmował jego brat, przebywając w Canfield, i otworzył drzwi. Nie zdziwił go widok, który ukazał się jego oczom. Podszedł do łóżka i spojrzał na brata, wyciągniętego w pościeli.

– Pewnie nie dotarły do ciebie moje wiadomości – powiedział Rollan.

Alain spojrzał na niego pustym wzrokiem.

– Wiadomości?

– Od paru dni próbuję z tobą porozmawiać, bracie – oznajmił Rollan, wysilając resztki cierpliwości, pozostałe po całych dniach picia pomyj, które w tym zamku uchodziły za piwo. I pomyśleć, że mógł się raczyć smakołykami z Segrave. Ani Gwen, ani Rhysa tam już nie było, nikt więc nie odmówiłby mu gościny. Joanna też wyjechała, lecz służba nie odmówiłaby

mu gościny. Koniec końców to Rollan trzymał Alaina z daleka od nich, a to z pewnością warte było kilku posiłków.

Alain zmarszczył brwi.

– O czym?

– Przynoszę wieści, które z pewnością cię zainteresują.

Alain uczynił królewski gest dłonią.

– Obwieszczaj zatem.

Rollan wolałby porozmawiać z bratem na osobności, ale Alain najwyraźniej nie miał zamiaru się ruszać.

– Dobrze więc – zaczął Rollan z wolna, aby na pewno jego bratu nic nie umknęło. – Wygląda na to, że lady Gwennelyn wraca do Ayre.

– Myślałem, że ciągle siedzi na północy. Pewnie chce pozbyć się smrodu dymu z sukien.

– Uśmiechnął się szeroko Alain, oczekując uznania dla swojego dowcipu.

Rollan roześmiał się, by polechtać ego brata, po czym przybrał znów poważną minę.

– Gwen wraca, by spotkać się z sir Rhysem. Alain wyglądał na jeszcze bardziej zagubionego niż zwykle. Usiadł i włożył sobie pod plecy jedną czy dwie poduszki.

– Chce się z nim spotkać w Ayre? Myślałem, że oboje są w Fenwyck.

– Nasz rycerski sir Rhys wyjechał do Francji, by odebrać swoje złoto.

– Przyda mu się – powiedział Alain. – Wyda wszystko, co ma, żeby odbudować to cholerne Wyckham.

– Śmiem twierdzić, że wcale nie ma zamiaru tego robić – poprawił go Rollan. – Ma zamiar złotem wykupić wolność Gwen.

Alain wyglądał, jakby właśnie stratowało go stado koni.

– Jej wolność? Ode mnie?

Rollan miał ochotę złapać się za głowę i głośno jęknąć. Stłumił ją jednak. Doprawdy, rozmiary głupoty brata zdumiewały czasem nawet jego, choć miał do czynienia z tym idiotą przez całe życie.

– Nowy spisek – skłamał Rollan. – Sam dopiero co go odkryłem.

– Ale w jaki sposób? – zapytał Alain. – Chcą rozwodu?

Rollan potrząsnął głową.

– Raczej unieważnienia ślubu.

– Ale – zaprotestował Alain – to by oznaczało, że nigdy z nią nie spałem!

– Wszyscy wiemy, że spałeś – powiedział Rollan.

– Ale wszyscy inni pomyślą, że nie!

– Alainie, masz dwójkę dzieci.

Alain wyładowywał frustrację, tłukąc dłonią w poduszki.

– Jakie to ma znaczenie? Unieważnienie ślubu oznacza, że nigdy z nią nie spałem!

Rollan westchnął cicho.

– Prawdziwy cios dla twojej dumy.

– Unieważnienie – powtórzył osłupiały Alain, jakby nie słyszał słów Rollana. – Nie do wiary!

– Ubieganie się o nie to według mnie strata pieniędzy – powiedział Rollan. – Dlatego też podejrzewam, że będziesz chciał jak najszybciej wrócić do Ayre. Oboje powinni tam już być, zanim dotrzesz do zamku. Przyłapanie żony na cudzołóstwie powinno wystarczyć, by ją pohańbić na zawsze. Alain zamrugał.

– Czy stracę jej ziemię?

– Przy całej miłości, jaką żywi do ciebie król? – zapytał kojąco Rollan. – Z pewnością nie, mój panie. I pomyśl tylko: będziesz mógł się ożenić, z kim chcesz.

Rollan spojrział na trzy bardzo zmysłowe dziewczki służebne, zwinięte na łóżku Alaina jak szczenięta, i uśmiechnął się lekko.

– Albo i nie. Masz już dziedzica. Po prostu pozbędziesz się irytującej żony.

– Pozbędę się Gwen – powtórzył Alain, któremu ten pomysł najwyraźniej się spodobał. Uśmiechnął się promiennie. – Zrobię to.

– Teraz? – zapytała z wyrzutem jedna z kobiet. Alain zmarszczył brwi, zbity z tropu kuszącym widokiem ciał.

– Hm... – powiedział, drapiąc się z rozmysłem w głowę. – Może później.

– Ach, ale trzeba działać natychmiast – wtrącił się Rollan. – Zanim de Piaget wraz z lady Gwennelyn uciekną z zamku. Może właśnie w tej chwili swawolą w pościeli. Przecież chcesz ich przyłapać.

Alain wzdrygnął się.

– Nie wiem, co on widzi w tej pyskatej dziewczce.

– Któż zrozumie gust mężczyzny? – zapytał sarkastycznie Rollan.

– W istocie, któż? Chodźmy więc – powiedział Alain, wygrzebując się z pościeli, podczas gdy stadko jego towarzyszek się rozproszyło. – Im wcześniej, tym lepiej.

Rollan oparł się o ścianę, patrząc, jak brat się ubiera.

– Będziesz musiał oczywiście obrazić de Piageta – wspomniał niewinnie Rollan. – Pewnie wyzwie cię na pojedynek.

Alain zamarł.

– Wyzwie mnie?

– Nie widzisz, do czego to doprowadzi? Zwykły rycerz atakujący pana na włościach?

– Aha – kiwnął głową Alain, po czym zmarszczył czoło. – Ale on mnie przecież pokona.

Rollan roześmiał się łagodnie.

– Bracie, zbyt mało wierzysz w siebie. Opowieści o jego waleczności są mocno przesadzone. Poza tym złapiesz go tuż po tym, jak nasyci się igraszkami z twoją żoną. Wątpię, żeby miał wtedy dość siły, by ci sprostać.

– Masz niezły łeb do strategii – powiedział Alain.

– A i owszem. Alain przystanął.

– Czy nie powinienem naostrzyć miecza przed wyjazdem?

– Użyj raczej bata – doradził mu Rollan. – Potem wykończ go tępym ostrzem. Zawsze to bardziej zajmujące.

– Masz rację, bracie.

Rollan odwrócił się i wyszedł z pokoju. Alain nie zasługiwał na Gwennelyn z Ayre.

Rollan czuł, że powinien być wdzięczny za to, iż brat nie uważa jej za pociągającą. Na samą myśl o tym, że ktokolwiek mógłby jej dotykać, ogarniała go żądza krwi.

Zszedł do wielkiej sali, wsłuchując się w szalejące w nim uczucia. Ze zdumieniem odkrył, iż prócz wściekłości odczuwa jeszcze coś łagodnego. Pomyślał ponownie o Gwen i serce mu jeszcze bardziej zmiękło.

Na cholerne zastępy świętych, czy to mogła być miłość?

Przystanął. Na samą myśl zamarł z przerażenia. W ciągu swojego życia żywił wiele uczuć do Gwennelyn z Segrave, ale żadne z nich nie było miłością. Przyłożył dłoń do czoła. Nie miał gorączki. Dopiero co obchodził rocznicę urodzin, może więc odczuwał po prostu nieprzyjemne skutki świętowania.

– Mord – powiedział, delektując się słowem. – Zamęt. Krew.

Jego ulubiona trójca.

Ach, ta ekscytująca bezwzględność, która się za nią kryła i którą tak uwielbiał. Ciepłe uczucia były tylko chwilą słabości. Był pewny, że posiadzie Gwen. A kiedy będzie ją brał, dopilnuje, by cierpiała. Koniec końców wzgardziła nim kiedyś, znacząc jego brzuch śladami ukłuc cholernych igieł. Zapłaci mu za to.

Ale najpierw Alain. Obecny lord Ayre nie był w stanie zająć się swoim zamkiem. Dlatego też zamek powinien być przypaść jemu, Rollanowi z Ayre, od dnia narodzin. Teraz śmierć odda zamek w jego ręce. A jeśli śmierć będzie musiała zabrać brata, cóż innego mu pozostanie niż oplakiwać stratę?

A skoro Alain zginie z rąk zwykłego rycerza, cóż innego pozostanie Rollanowi niż pomszczenie mieczem honoru brata? A jeśli miecz zakończy życie Rhysa de Piageta, wszyscy będą zmuszeni uznać to za sprawiedliwą zemstę.

Rollan oczywiście miał zamiar użyć kuszy. Wolał nie zbliżać się do miecza de Piageta na mniejszą odległość, niż to będzie absolutnie konieczne.

A kiedy Alain umrze, a Rhys zginie w odwecie, Gwen zostanie sama i będzie pilnie potrzebowała opiekuna.

Kto zajmie się nią lepiej niż Rollan z Ayre?

Ruszył ku drzwiom, pogwizdując radośnie. Ach, nie ma to jak odrobina zniszczenia, by upiększyć sobie dzień.

Sir Rhys mówi, że kradzież nie przystoi rycerzowi.

Gwen chwyciła drzwi boksu i zazgrzytała zębami. Mimo że jej uczucia do Nicholasa przez ostatnie dwa tygodnie jeszcze wzrosły, uznała, że jeśli raz jeszcze usłyszy cytaty z niespisanej księgi *Rycerskie mądrości de Piageta*, oszaleje. Nie miała pojęcia, jakim cudem Nicholas zdołał zapamiętać tyle nauk, ale bez wątpienia skorzystał na krótkiej znajomości z sir Rhysem. Odetchnęła głęboko.

– To prawda – zgodziła się. – Ale na razie żadne z nas nie jest rycerzem, za to oboje jesteśmy bardzo głodni.

Nicholas zastanowił się przez chwilę, po czym spojrzał na nią z niewielką zmarszczką między brwiami.

– Nie moglibyśmy po prostu wyzebrać trochę jedzenia?

– Od kucharza Ayre? – potrząsnęła głową. – Nie, chłopcze, lepiej, żeby nikt nie wiedział, że udało nam się wdrzeć do zamku. Obawiam się, że jesteśmy zmuszeni uciec się do kradzieży. Poza tym nikt niczego innego się po nas nie będzie spodziewał, skoro nosimy najemnicze łachmany.

Nicholas nie wyglądał wcale na przekonanego.

– Pani – powiedział powoli – złodziejom odcina się dłonie. Co będzie, jeśli wezmą nas za złodziei zamiast srogich najemników?

Schowwał na wszelki wypadek dłonie pod pachami, jakby już czuł, jak nóż odcina mu je od rąk. Spojrzała na swoje przebranie, potem na niego. Oboje byli obficie wysmarowani sadzą i innymi zakazanymi mazidłami, a odzienie Nicholas z pewnością zadowoliłoby syna każdego najemnika. Ona sama swoje ubranie ukradła z Fenwyck i była pewna, iż niemal trzytygodniowa podróż pomogła jej zyskać wygląd prawdziwego włóczęgi. Zapewne wszyscy uznają ich za tych, za których chcieli uchodzić. Poza tym była tak głodna, że nic innego jej nie obchodziło. Zapakowała jedzenie tylko dla siebie. Nicholas był, oczywiście, drobnym chłopcem, ale jednak był chłopcem i najwyraźniej starał się wynagrodzić sobie prawie sześć lat niedojadania przy piecu kowalskim swojego wuja. Nie widziała innego wyjścia, jak tylko spróbować coś zwędzić. Mimo iż oczekiwała, że Rhys zjawi się lada moment, dzięki posłańcom, których wysłał Geoffrey, była pewna, że lepiej będzie powitać go o pełnym brzuchu.

– Chodź, Nicholasie – powiedziała, sięgając po jego dłoń. – Nic nam się nie stanie. Prędzej umrzemy z głodu, niż obwołają nas złodziejami.

Nicholas uśmiechnął się dzielnie i wziął ją za rękę.

– Obronię cię, pani, gdyby tak się stało. – Poklepał nóż, który dostał od Rhysa i wyprostował się. – Sir Rhys by sobie tego życzył.

Gwen potrząsnęła głową, wychodząc za Nicholasem z boksu. Nic dziwnego, że za Rhysem podążało tylu najemników. Jeśli nie zmusił ich do posłuszeństwa siłą, z pewnością przekonała ich jego charyzma. Nicholas był jego gorącym poplecznikiem. Mogła tylko żywić

nadzieję, że Robin będzie równie karny. Nie miała wątpliwości, że obecność jej syna w drużynie została odkryta już dawno i żałowała, iż nie było jej dane widzieć reakcji Rhysa. Robin z pewnością ukrywał się przez całą drogę do Francji. Gwen nie wątpiła, że Rhys zawróciłby i odwiózł chłopca do domu, gdyby wciąż znajdowali się na angielskiej ziemi.

Tak samo by postąpił, gdyby odkrył, iż list, który otrzymał, jest fałszywy. Bez wątpienia stał za tym Rollan. Była pewna, że wywiódł Rhysa na kontynent, by przechwycić złoto w Ayre. Jeszcze go tu nie spotkała, ale dopiero odważyła się wyjść ze stajni, czekając dzień czy dwa na najlepszą sposobność. Samo przejście przez bramę nadwerężyło jej nerwy.

– Do jasnej cholery!

Gwen przystanęła. Niepokojąco podobnie brzmiał głos Geoffreya z Fenwyck. Nie wróżyło to najlepiej.

– Odwróć się w inną stronę, kiedy rzygasz, głupcze!

Gwen dotarła do ślepego zaułka przy wejściu do stajni i zerknęła na podwórze. Stał na nim Geoffrey z Fenwyck, jej strażnik Montgomery i piętnastu posępnych najemników.

Ach, a bliźniacy siedzieli w siodłach, przywiązani, jak zwykle, do swoich koni.

– Och – szepnęła.

– Nie, Connor, ty też nie! I nie przewracaj się na mnie!

Gwen miała ochotę się roześmiać, ale wzrok Geoffreya z Fenwyck właśnie padł na nią, powstrzymała się więc.

– Ty! – powiedział, strąsając pobrudzony rękaw i wymierzając w nią palec. – To wszystko twoja wina!

Wyglądało na to, że bliźniacy odważyli się na podróż na północ, ale nie znieśli jej ani odrobinę lepiej niż podróż na południe. Geoffrey też niezbyt dobrze uporał się ze skutkami.

– Mówiłem ci, żebyś nie stawał pomiędzy nimi – przypomniał mu Montgomery.

Geoffrey warknął jakieś przekleństwo, po czym usunął się z miejsca między dwoma upadłymi wikingami.

– Trzeba ich chociaż odwrócić, by się nie zakrztusili – powiedział Montgomery. – Ale może ja to zrobię – zdecydował, widząc wzrok Geoffreya.

Gwen założyła ręce na piersi i czekała na nieunikniony wybuch.

– Przysięgåł, że zostaniesz w zamku! – wrzasnął Geoffrey.

– I to na Święty Krzyż – stęknął Montgomery, przewracając jednego z Fitzgeraldów na brzuch.

– Nigdy wcześniej nie kusiło mnie, by uderzyć kobietę – burknął Geoffrey – ale daję słowo, ta myśl wydaje się czasem bardzo kusząca. Szczególnie w tej chwili. Spójrz na mnie!

Gwen spojrzała. I stłumiła pragnienie, by zatkać sobie nos.

Nagle przed Gwen wyskoczył kipiący złością sześciolatek z nożem w ręczce.

– Ppo moim ttrupie – powiedział Nicholas, wymachując ostrzem. – Nnie ddotykaj jej!

Gwen uświadomiła sobie nagle, że Nicholas trzęsie się ze strachu, nie z wściekłości. Nie mogła powstrzymać uśmiechu, widząc jego odwagę. Nawet Geoffrey był pod wrażeniem. Założył ręce z tyłu i spojrzał ponuro na chłopca.

– Uważasz, że powinienem jej odpuścić? – zapytał.

– Jeśli ci życie miłe – odrzekł Nicholas, dźgając stanowczo powietrze przed sobą.

– A co sądzisz o tym, że dotarła tutaj wyłącznie dzięki kłamstwom? – chciał wiedzieć Geoffrey.

Nicholas przestał wymachiwać nożem i wycelował go w Geoffreya.

– Sir Rhysowi by się to nie spodobało... Geoffrey spojrział na Gwen z uniesioną brwią.

– ... ale skoro udajemy najemników, a nie rycerzy, wszystko jest w porządku.

– Najemników – powtórzył Geoffrey. Montgomery się zaśmiał.

– Pani, czy właśnie nie to samo wpędziło cię w kłopoty na samym początku?

Gwen wykrzywiła się do obydwu mężczyzn.

– Zrobiłam, co musiałam. A teraz z góry dziękuję za zostawienie mnie w spokoju, bym mogła zająć się moimi sprawami. Mam tylko nadzieję, że nie obróciliście jeszcze mojego planu wniwecz.

Geoffrey uderzył się dłonią w czoło.

– Na Boga, chyba powinienem pozwolić Rhysowi cię mieć. Nie mam do ciebie nerwów.

– Tak jakby decyzja należała do ciebie – powiedziała kwaśno. Położyła dłoń na ramieniu Nicholasa. – Chodź, chłopcze. Zobaczmy, co uda nam się zwędzić na kolację, potem wrócimy na posterunek i poczekamy na odpowiedni moment, by przechwycić złoto Rhysa.

– O, nie – powiedział Geoffrey, potrząsając głową. – Musisz porzucić swoje zamiary. Montgomery i ja zajmiemy się rozwiązaniem zagadki.

– Rollan nigdy się nie ujawni, jeśli tu zostaniesz – zaprotestowała Gwen. – Lepiej ja się tym zajmę.

– Jak? Przykładając mu garść igieł do gardła?

– Potrafię dostatecznie dobrze władać mieczem – wycodziła przez zaciśnięte zęby. – Mam zademonstrować na tobie?

– Jeśli mogę się wtrącić... – zaczął Montgomery. Gwen ucięła krótkim: – Nie możesz – po czym uświadomiła sobie, że Geoffrey powiedział to samo.

– Mój panie, moja pani – ciągnął Montgomery – z pewnością możemy rozwiązać to na spokojnie.

– Obraził moje umiejętności – powiedziała sztywno Gwen.

Nicholas poklepał ją po dłoni, którą wciąż zaciskała na jego ramieniu.

– Dzięki, chłopcze – powiedziała Gwen – ale chcę odplacić mu sama. Muszę pomścić jeszcze kilka innych rzeczy.

– Co na przykład? – zapytał Geoffrey.

– Ciągnąłeś mnie za warkocze, kiedy byłam dzieckiem – powiedziała Gwen, dobywając miecza.

Geoffrey prychnął z niesmakiem.

– Co za żalosny powód.

– No dobrze – powiedziała, wciągając Nicholasa za swoje plecy – mogłabym żądać satysfakcji jeszcze za coś innego. Geoffrey nie spuszczał z niej wzroku.

Gwen wzięła głęboki oddech.

– Zamknąłeś mnie w chlewie.

– Ha! – wykrzyknął Geoffrey. – Wiedziałem, że mi tego nie wybaczyłaś!

– Świnie mogły mnie zdeptać na śmierć!

– Raczej dokładnie obwąchać – odparował Geoffrey. – Poza tym maciory nie było wtedy przy prosiętach. Byłaś całkowicie bezpieczna.

– A groźby, że wrzucisz mnie do lochu?

Uśmiechnął się tak wrednie, jak wtedy, kiedy jej groził.

– Wielkie dzięki za przypomnienie. Może chciałabyś obejrzeć podziemia Ayre?

Zmierzyła go wściekłym wzrokiem i pogłaskała rękojeść miecza. Geoffrey założył ręce na piersi i patrzył na nią z czymś, co odebrała jako pogardliwy uśmieszek, jakby uważał, że jej zdolności szermiercze są zbyt marne, by mogła komukolwiek zaszkodzić.

– Droga dla lorda Ayre!

Gwen podskoczyła. Obwieszczenie poruszyło nawet Geoffreya. Zaczął się miotać, by spojrzeć na strażnika, który wypowiedział te słowa. Gwen rozważała szybkie umknięcie do stajni, by pozostać nierozpoznaną, ale było już za późno.

Liczyła na Rollana. Nie spodziewała się ujrzeć również twarzy swojego męża. Wyprostowała plecy. Może to i lepiej, że stawi czoło obu naraz. Przynajmniej będzie miała wsparcie, choć musiała przyznać, że Geoffrey nie wyglądał na zbyt zachwyconego tym, co miało nastąpić.

Słowa jeszcze nie przebrzmiały, gdy Alain wjechał przez bramę i się zatrzymał. Otaczała go grupa strażników, a brat podążał tuż za nim.

– No, no, co ja widzę – wycedził Rollan. – Siostrze, czyżbyś znowu powalała urokiem swoich strażników?

Gwen żałowała rozpaczliwie, że Fitzgeraldów było stać tylko na jęczenie z twarzą w błocie. Z pewnością z nimi u boku wyglądałaby bardziej niezłomnie.

Alain patrzył na nią, mrugając z niedowierzaniem.

– Nie jesteś w łóżku – powiedział w końcu.

– Nie, panie, nie jestem – zgodziła się. Alain spojrzał na Rollana.

– Z pewnością nie wziąłbym jej teraz do łóża. Śmierdzi.

Gwen pożałowała, że nie pomyślała o jakimś przebraniu w noc poślubną.

– Gdzie de Piaget? – zapytał Alain.

– Spytaj brata – poradziła mu Gwen. – Sądzę, że wie.

Alain podrapał się po głowie.

– Rollan powiedział, że będzie...

– A, tak... – zgodził się Rollan – dokonywał gdzieś jakichś bohaterskich czynów, bez wątplenia.

– Ale powinien być tu – klócił się Alain. – Razem z nią w łóżku. Choć nie wiem, czemu miałby tego chcieć.

Gwen uśmiechnęła się do męża.

– Och, nie będziesz musiał długo na niego czekać. Chyba właśnie tu jedzie. Sama nie wiem jednak, czemu miałby chcieć mnie widzieć. Wątpię, czy przyjedzie w dobrym nastroju.

Alain najwyraźniej był bliski paniki.

– Może powinniśmy więc podnieść most zwodzony? Na wszelki wypadek.

– Ktoś nadjeżdża! – krzyknął kolejny strażnik.

– To nie może być on – powiedział Alain, bawiąc się nerwowo batem. – Nie widziałem go po drodze.

– Ja go widziałem – oznajmił usłużnie Montgomery.

– A wiesz, jakim dobrym wzrokiem cieszy się sir Montgomery – przypomniała Gwen, czując niesamowitą ulgę. Choć była pewna, że zdołałaby pokonać Alaina, sama obecność Rhysa będzie prawdziwym dobrodziejstwem.

– Nie widzę żadnego godła! – krzyknął z góry strażnik. – Ale wszyscy są odziani w czerń!

Alain przełknął głośno ślinę.

– Podnosić most! – rozkazał nerwowo.

– To nic nie da – zapewniła go Gwen. – Już raz tego próbowałam.

– Moim murom nie da rady – pochwalił się Alain, ale nie wyglądał na przekonanego.

Gwen uniosła brew, po czym wzruszyła ramionami i ustawiła się tak, by móc widzieć barbakan. Kiedy most zwodzony zaczął się unosić, zwątpiła, czy Rhysowi uda się powtórzyć wyczyn.

Potem jednak ujrzała jego nogę, którą przerzucił przez most, po czym resztę spowitego w czerń ciała, które stoczyło się lekko z przęsła wprost na strażnicę.

– Opuścić kratę! – zawył Alain.

Ale było już za późno. Rhys stanął w bramie, nim rozkaz Alaina dotarł do strażnika. Rhys spojrzał na niego i warknął.

– Podnieś most.

Mężczyzna zaczął gorączkowo kręcić korbą w kierunku odwrotnym do rozkazów Alaina.

– Zdrajcy – pożałił się Alain, gdy ludzie Rhysa wypełnili podwórze. Gwen uśmiechnęła się słodko do męża.

– A nie mówiłam?

Odwróciła się, by spojrzeć na Rhysa. Ledwo rzucił na nią wściekłe spojrzenie. Chyba nie był zbyt uradowany jej widokiem. Przebiegła wzrokiem zastępy najemników i z ulgą skonstatowała, że Robin macha do niej radośnie zza pleców Johna, który wiozł go na swoim koniu.

Jeden z mężczyzn jej życia był bezpieczny. Żeby tylko teraz i Rhysowi udało się uniknąć rany od zabłąkanej strzały łuczników Alaina.

Do towarzystwa Rhysa dołączył jeszcze jeden mężczyzna, którego białe włosy zdumiały Gwen. Bardzo przypominał Rhysa, zaczęła się więc zastanawiać, czy to mógł być jego dziadek. Uśmiechnęła się do niego, a on odwzajemnił się promiennym uśmiechem. Przynajmniej złoto Rhysa było nietknięte. Tak przynajmniej przypuszczała.

Spojrzała na swojego ukochanego i po dzikości jego wzroku rozpoznała, że poczuła ulgę przedwcześnie.

A może jego surowe spojrzenie miało trafić w Alaina i jego brata.

Gwen chwyciła mocniej miecz. Już raz odnalazła Rhysa, gotowa zaoferować swój miecz i

wsparcie.

Może ta obietnica zostanie dziś wypełniona.

Rhys wiedział, że nie powinno go dziwić to, co zobaczył, ale go dziwiło. Wyraźnie pamiętał poważne rozmowy ze swoją panią o tym, jak istotne jest, by została bezpiecznie z Fenwyck. Jednak już kiedy spotkał posłańca Fenwycka w Dover, zaczął się martwić, czy Gwen przypadkiem nie wybrała się pośpiesznie do Ayre. Nie mógł liczyć na to, że nie wpadł jej w ręce drugi list. Rhys rzucił Rollanowi spojrzenie, w którym tkwiła obietnica, po czym zwrócił się do swojej pani. Najwyraźniej za nic sobie miała świętość przysięgi, podobnie zresztą jak jej syn. Westchnął. Taki już jego los, że nikt nie traktował go poważnie. Spojrzał na Gwen i zmierzył ją wzrokiem, aby wiedziała, co o tym wszystkim myśli.

Była ubrana, co go nie zdziwiło, w lachmany najemnika. Wymachiwała mieczem, jakby nosiła się z zamiarem użycia go. Przynajmniej nie zrobiła jeszcze krzywdy żadnemu ze swoich strażników. Nicholas też był usmarowany sadzą i dzierzył przed sobą nóż, jakby w każdej chwili spodziewał się ataku.

Rhys popatrzył na mężczyzn, którzy mieli pilnować jego pani. Nie wątpił, że nie mieli na nią żadnego wpływu. Geoffrey niezbyt się ucieszył na jego widok, choć Rhys podejrzewał, że bardziej wynikało to z faktu, iż pragnął zatrzymać Gwen dla siebie, niż z wyrzutów sumienia, że nie potrafił utrzymać jej w Fenwyck. Montgomery tylko potrząsał głową, uśmiechając się sucho. Rhys nie mógł się doczekać, by usłyszeć, co miał mu do powiedzenia o całej sytuacji.

No a Fitzgeraldowie, jak zwykle, leżeli twarzami w błocie, błogo nieświadomi niczego.

Alain zaś obserwował całe towarzystwo, tak jak Rhys, a za nim czaił się nieodłączny Rollan. Rhys zastanawiał się, jak długo trwała konfrontacja lorda Ayre z żoną.

Wzdrygnął się na myśl, co spotkałoby Gwen, gdyby posłaniec Geoffreya go nie znalazł. Wróciłby radośnie do Fenwyck, oczekując, że zastanie tam wszystko tak, jak pozostawił, po czym dowiedziałby się, że powinien był zatrzymać się w Ayre.

– Miałeś tu już dawno być – powiedział Alain z wyrzutem.

Rhys zamrugał, po czym zdał sobie sprawę, że słowa były skierowane do niego.

– Miałem?

Alain rzucił Rollanowi zirytowane spojrzenie.

– To nie tak miało być.

– Trzymaj się swego planu, panie – doradził Rollan.

Niech cię ręka boska broni, pomyślał Rhys. Alain patrzył na niego ze zwykłą pogardą w oczach. Naburmuszył się, sapnął i wyglądało na to, że szuka odpowiednich słów. Wreszcie najwyraźniej na coś wpadł, bo mars został zastąpiony tryumfalną miną.

– Nie możesz wybrać sobie jakiegoś godła? – zapytał.

– Mam taki zamiar – odpowiedział spokojnie Rhys. – Kiedy tylko zbuduję moją salę.

Faktycznie już się nad tym zastanawiał. To będzie czarny lew, odniesienie do jego dumy z własnych umiejętności. Musi też wymyślić coś, aby uhonorować swoją panią. Jeszcze nie zdecydował, co to będzie.

– No cóż – powiedział Alain, choć najwyraźniej miał ochotę powiedzieć coś innego –

głupio wyglądasz bez godła.

Wzrokiem poszukał u brata aprobaty.

Rhys dostrzegł, jak Rollan przewraca oczami. Co oni knują? Rhys spojrzał znów na Alaina. Najwyraźniej czekał na jakąś reakcję.

– Głupio? – upewnił się Rhys.

– Tak – potwierdził Alain. – Całkiem głupio.

– Ja uważam, że wygląda złowieszczo – wtrąciła Gwen.

Alain zmierzył ją wzrokiem.

– Nie pytałem cię o zdanie. – Zwrócił się do Rhysa. – Spójrz tylko na swoje włosy. Niemodnie długie.

– Och, na Boga – jęknął Rhys. Alain rzucił okiem na brata.

– Świetnie daję sobie radę sam, bez twojej pomocy. Już zacząłem wytykać mu wady.

Rhys założył ręce na piersi i usiłował zachować powagę. Nie mógł uwierzyć własnym uszom.

– Próbujesz mnie obrazić?

– Widzisz? – pochwalił się Alain bratu. – Nawet załapał.

Rhys zastanawiał się, czy powinien się śmiać, czy naprawdę obrazić o to, że Alain nie był w stanie wymyślić nic mądrzejszego. Potrząsnął głową.

– Dlaczego miałbyś chcieć to zrobić?

– Żebyś mnie wyzwiał – pospieszył z wyjaśnieniem Alain. Spojrzał na niego krytycznie. – Pewnie podróże tak cię wymęczyły, jakbyś właśnie spędził dwa tygodnie w łóżku mojej żony.

Rhys potrząsnął głową ponownie, pewny, że ma przywidzenia. Alain czekał w napięciu.

– To jak? Wyzwiesz mnie?

– Dlaczego tego chcesz?

Alain spojrzał na niego, jakby Rhys stracił rozum.

– Kilka powodów jest chyba dość czytelnych.

– Och – powiedział domyślnie Rhys. – Żeby dopełnić zniszczenia mojej ziemi?

– Na początek. Rhys się uśmiechnął.

– Chyba pozwolę, aby pomścił mnie nasz miłościwie panujący. Niezbyt go ucieszyły wieści, które mu przekazałem.

– Powiedziałaś królowi? – zapytał Alain. – Kiedy?

– Kiedy byłem w Londynie, w drodze powrotnej z Francji, gdzie wpadłem w zasadzkę. – Rhys uśmiechnął się do Rollana. – Następnym razem zatrudnij mniej chciwych zbirów, przyjacielu. Nie mogli się doczekać, kiedy położą łapska na moim złocie.

Alain rzucił batem w brata.

– Głupiec!

Potem spojrzał na swoją pustą dłoń.

– Do diabła – powiedział oszołomiony – czym mam go teraz pokonać?

Rollan westchnął głęboko i rzucił Alainowi bat z powrotem.

– Proszę, panie. Teraz jesteś wyposażony do działania.

– Och, na Boga! – krzyknęła Gwen. – Czy ktoś może podać mi krzesło, żebyśmy mogła

wygodnie przeczekać resztę tej szopki?

Rhys w pełni podzielał jej uczucia.

– A, tak – przypomniał sobie Alain. – Pojedynek. No dobrze, sir Rhysie, zaczynajmy. Dobrze, że zsiadłeś już do tego z konia.

– Łatwiej ci teraz machać batem? – zapytał rozbawiony Rhys.

– Tak – odparł Alain. – A potem wykończyć cię tępym ostrzem.

– Nie wygląda to zbyt honorowo. Ja na nogach, ty na koniu? – zapytał Rhys. – Może też powinieneś zsiąść.

Alain zsunął się z siodła, zanim zdążył pomyśleć, co robi. Wyglądał na tak oszołomionego własnym zachowaniem, że Rhys niemal go pożałował. Sam nie wierzył, iż współczuł mężczyźnie, który tak bardzo go skrzywdził, ale przecież Alain to tylko marionetka. Rhys był pewien, że gdyby dalej drażył, Alain wyjawiałby mu całą intrygę Rollana.

– Mam więc cię wyzwać – ciągnął lekko Rhys. – Przede wszystkim za obrazę, no i za Wyckham. A może na odwrót?

Alain zamrugał, skonfundowany, po czym nagle skinął głową.

– Tak – powiedział, ważąc bat w dłoni.

– A ty mnie zabijesz.

– Rycerz nie może obrażać lorda bezkarnie.

– Co cię obchodzi moje życie czy śmierć? – zapytał Rhys. – Przecież Wyckham nie jest dla ciebie aż tak ważne.

– To nie Wyckham – powiedział Alain, odganiając strażników, którzy poczęli się tłoczyć wokół niego. – To cała jej ziemia.

– Cała, co? – upewnił się Rhys, wymieniając porozumiewawcze spojrzenie z kapitanem swojej najemniczej kompanii. Robin był bezpieczny pod opieką Johna, a reszta jego ludzi zajęła pozycje przed Gwen i Nicholasem. Dziadek siedział z boku, obserwując z uśmiechem rozwój sytuacji. Rhys spojrzał na niego ostrzegawczo, ale sir Jean tylko uniósł ramię, lekko nim wzruszając, jakby chciał powiedzieć, że nie czuje się zagrożony.

– Tak, cała jej ziemia – powiedział Alain. – Widzisz, jeśli przeżyjesz i zdołasz dostać unieważnienie...

– Albo rozwód – wtrącił się Rollan.

Alain spojrzał na niego niezadowolony, po czym zwrócił się znów do Rhysa.

– Jeśli król da ci unieważnienie – ciągnął – mogę stracić jej ziemię. Ale jeśli umrzesz, nie będzie miała dokąd pójść.

Spojrzał na Rollana i się skrzywił.

– Ale to niedobrze, bo wtedy zostanie ze mną. Jak będę mógł się ożenić, skoro wciąż będę z nią związany?

– Może ty wystąpisz o rozwód – zasugerował Rhys. – Przeszkoda pokrewieństwa albo podobna bzdura.

Alain spojrzał na niego zaskoczony.

– Tak, to dobra myśl. Wtedy król na pewno pozwoli mi zachować jej ziemię.

– Po tym, co zrobiłeś z Wyckham? – zapytał z powątpiewaniem Rhys. – Nie liczyłbym na to.

– To był pomysł Rollana – pośpiesznie rzekł Alain. – Sam to powiem Janowi.

Rhys rzucił okiem na Rollana, który wbiął wzrok w brata, jakby chciał zamknąć mu usta. Było tak, jak podejrzewał. Za wszystkim stał Rollan.

– Zdajesz sobie sprawę – powiedział z wolna Rhys – że niezależnie od tego, kto to wymyślił, Jan ciebie pociągnie do odpowiedzialności?

– Nieprawda – zaprzeczył Alain.

– Nie? – zapytał Rhys. – Ty jesteś lordem Ayre, nie Rollan, a on z pewnością zrzuci winę za zniszczenie Wyckham i Fenwyck na ciebie. – Spojrzał z zadumą na Alaina. – Zastanawiam się, jakimi jeszcze winami Rollana może obarczyć cię król.

Na twarz Alaina wypełzła panika.

– W zasadzie – ciągnął Rhys – myślę, że taki jest jego plan.

Przeniósł wzrok na Rollana, aby zobaczyć jego reakcję. Gdyby nie był twardym mężczyzną, pewnie cofnąłby się o krok na widok czystej nienawiści na twarzy Rollana.

– Mój panie – powiedział Rollan, wciąż mierząc wzrokiem Rhysa – on plecie bzdury. Znasz moją lojalność wobec ciebie...

Alain przerwał mu niecierpliwym ruchem dłoni.

– Chyba nie rozumiem – powiedział do Rhysa. – Jego plany dotyczą wyłącznie ciebie.

– Zaiste? – zapytał Rhys.

– Tak. To ty chcesz mojej ziemi. Rhys potrząsnął głową.

– Nie chcę twojej ziemi. Chcę twojej żony. Alain zamrugnął, jakby nie wiedział, co ma począć z tak bezczelnym wyznaniem.

– Musisz chcieć ziemi. – Mam jej dosyć.

Lord Ayre z każdą chwilą coraz mniej pojmował.

– Ale muszę cię zabić, tak mówi Rollan. A ty musisz mnie wyzwąć, żebym mógł cię zabić w równej walce. To jedyny sposób, żebym mógł zatrzymać ziemię Gwen, a pozbyć się jej samej.

– Panie – wtrącił się Rollan.

– Cisza! – rozkazał Alain. Uderzył batem w dłoń i zmarszczył czoło. – Nawet jeśli chcesz tylko tej dziewczki, to chyba wystarczy, byś mnie wyzwął do walki.

– Ale uważam, że łatwiej będzie kupić sobie rozwód – powiedział Rhys. – Choć niewątpliwie Rollan ma inne zdanie. Zastanów się jakie.

Rollan zaśmiał się, ale Rhys poznał, że śmiech był nieco wymuszony.

– Plecie głupoty, bracie. Zaatakuj i miejmy to z głowy.

Alain nerwowo pogładził bat.

– Nie wygląda na zbyt zmęczonego. Miał być bardziej znużony przed walką.

– A nawet gdybym był – dodał Rhys – myślisz, że mógłbyś mnie pokonać?

– Zarozumiały sukinsyn – wysyczał Rollan. – Atakuj, Alainie, zapłać mu za zuchwalstwo.

– Rollan dobrze wie, że nie wygrasz – powiedział Rhys. – Śmiem twierdzić, że liczy na to, iż wręcz odniesiesz śmiertelne rany. Ciekawe, jak długo już wyobraża sobie, że jest

lordem Ayre.

– To kłamstwo – powiedział Rollan. – Chcę tylko służyć... mojemu bratu – zakończył, głośno przelękając ślinę.

Rhys rozumiał dlaczego. Może i oświecenie zwlekało ze zstąpieniem na Alaina, ale najwyraźniej właśnie ujrzał światło. Odwrócił się do brata z otwartymi ustami.

– Chcesz tego, co moje – powiedział z zaskoczeniem w głosie.

– Ależ, bracie...

– Chcesz mojej ziemi!

– I tytułu – podsunął Rhys.

– I Gwen, jeśli mogę coś powiedzieć – wtrącił się Geoffrey zza pleców Rhysa. – Widziałem, jak na nią patrzy.

Alain podjechał do Rollana, który siedział na koniu.

– Chcesz mnie widzieć martwym! – ryknął, uderzając brata na oślep batem.

– A przynajmniej w niełasce u króla – zasugerował Rhys. – Co pewnie byłoby najgorsze...

⁷ To prawda – wypalił Rollan, kopiąc Alaina. – Życzyłem ci śmierci.

– Ty zdrajco!

– Ty imbecylo! – odparował Rollan. – Na Boga, Alainie, nie starcza ci nawet mózgu, by się pokładać z dziewczkami i jednocześnie wykrzesać z siebie dość inteligencji potrzebnej do rządzenia Ayre! Jak myślisz, kto się tym wszystkim do tej pory zajmował? Ty?

– Zdrajca – powiedział Alain, nie przestając okładać brata batem. – Kłamca! Pozwoliłeś mi wierzyć, że dbasz tylko o moją chwałę!

Wierzchowiec Rollana, którego dosięgło zbyt wiele razy bata, zaczął brykać. Rollan starał się utrzymać w siodle, szarpiąc za cugle, by przywołać konia do porządku. Im bardziej zwierzę się cofało, tym bliżej przysuwał się Alain. Rhys chciał go ostrzec, ale na pierwszy rzut oka było widać, iż lord Ayre nie panuje nad sobą. Najwyraźniej traktował konia jak przedłużenie swego brata, bo bez opamiętania okładał zwierzę batem.

Wtedy właśnie, czy przez łut szczęścia czy celowe działanie, Rollan dosięgnął głowy brata stopą i powalił go na kolana. Zanim ktokolwiek zdołał odciągnąć Alaina z drogi, koń zemścił się, kopiąc i tratując Alaina, aż ten przestał się ruszać. Dopiero wtedy Rollan zdołał uspokoić wierzchowca i odjechać na kilka kroków.

– Boże miłościwy – wyszeptwała Gwen zza pleców Rhysa. – Nie żyje?

– Jeśli miał szczęście – powiedział cicho Rhys. Zważywszy ogrom zniszczenia, jakiego dokonał koń, raczej niemożliwe, by przeżył. Rhys spojrzał na Rollana.

Rollan był tak przerażony, że Rhys jeszcze nigdy nie widział go w takim stanie. Patrzył ze grozą na brata, po czym potoczył wzrokiem po zebranych.

– Nie chciałem... – zaczął, nerwowo szarpiąc za cugle. – Nie miałem... To nie ja miałem...

– Brać go! – krzyknął Geoffrey. Rollan zdawał się dochodzić do siebie.

– Nie! – wrzasnął nagle, pokazując gorączkowo na Rhysa. – Brać jego!

Popatrzył na kapitana straży Alaina.

– To on jest wszystkiemu winny! Rhysowi opadła szczęka.

– Ja? – zapytał zdumiony.

– Tak – powiedział Rollan, odzyskując zimną krew. – Kapitanie, zwiążcie go i wrzućcie do lochów. Zajmę się lady Gwennelyn, dopóki wieść nie dotrze do króla...

Kapitanowi Alaina, Osbertowi, nie trzeba było powtarzać dwa razy, że ma pojmać Rhysa. Wiele razy stawał z nim w szranki, wyłącznie w ramach ćwiczeń, rzecz jasna, ale nigdy nie były to przyjacielskie potyczki. Rhys podejrzewał, iż Osbert cieszy się na myśl o tym, że z czystym sumieniem będzie mógł wyrzucić mu krzywdę.

Rhys uniósł rękę.

– Osbercie, widziałeś na własne oczy...

– ... jak podjudzałeś mojego pana – dokończył Osbert z warknięciem, zamasyścił dobywając miecza. – Tak jak mówi lord Rolland, to twoja wina.

Rhys jęknął cicho. Kapitan straży Alaina nie grzeszył większym rozumem niż jego pan. Nie miało sensu wdawać się z nim w dyskusję, zwłaszcza że już z zapalem wymachiwał mieczem.

Przynajmniej tylko on spośród wszystkich strażników Alaina go wyciągnął. Może wydarzenia tego popołudnia znajdą swój finał szybciej, niż Rhys myślał.

Nie miał wyboru, musiał dobyć miecza i skupić uwagę na mężczyźnie, który na niego nacierał, śliniąc się na samą myśl o zwycięstwie. Po trzech uderzeniach Osbert był rozbrojony, a cios pięścią w podbródek pozbawił go przytomności. Rhys spojrzął na resztę straży Alaina. Żaden ze zbrojnych się nie poruszył. Wszyscy starali się patrzeć gdzieś indziej.

Na przykład na zad konia Rollana z Ayre, który właśnie zniknął w galopie za bramą.

– Niech ktoś go łapie! – wrzasnął Geoffrey. Rhys potrząsnął głową.

– Niech jedzie. Powiadomimy króla. Niech on się tym zajmie. A Rollan niech pożyje trochę ze świadomością, co zrobił.

– Wspaniały, nowy lord Ayre – mruknął Geoffrey – uciekający przez pola.

– Tytuł należy teraz do Robina, panie – westchnął Rhys. – Wpadłbyś na to, gdybyś się chwilę zastanowił. Cieszymy się, że ziemie Gwen przypadną komuś, kto będzie nimi rozsądnie zarządzał.

– Wielkie dzięki – powiedział John, stawiając Robina na ziemię. – Chętnie bym się nimi zajął.

Nawet hojnie uposażyłbym moją szwagierkę, żeby mogła wyjść dobrze za mąż za jakiegoś szlachcica.

Rhys rzucił swemu giermkowi ponure spojrzenie, po czym zwrócił wzrok na właśnie owdowiałą małżonkę Alaina z Ayre.

Patrzyła na męża, jakby nie mogła uwierzyć własnym oczom. Potem podeszła, zdjęła swój płaszcz najemnika i przykryła ciało. Spojrzała na Rhysa.

– Nie takiego końca sobie życzyłam. Przytaknął ponuro.

– Ja też nie. Ale stało się i musimy robić swoje. Będzie trzeba powiadomić króla.

– Zajmę się tym – zgłosił się na ochotnika Geoffrey.

– Później, jeśli łaska. Teraz jesteś mi potrzebny. Geoffrey wyglądał na odrobinę zaskoczonego tonem Rhysa, ale Rhys nie zastanawiał się długo. Miał dwie rzeczy do

zrobienia i chciał je zrobić jak najszybciej.

Kiedy już się tym zajmie, pojedą na złamanie karku do Artane i będą się modlić, by Janowi nie chciało się ich nękać. Rhys nie ocalił Rollana z dobroci serca. Król zajmie się pościgiem, a Rhys miał nadzieję, że zabójstwo będzie go bardziej interesowało niż nieposłuszny wasal.

Bo miał w planach zrobić dokładnie to, czego zakazał mu król.

Spojrzał na swoją panią i pogłaskał rękojeść miecza.

– Mamy pewną sprawę do załatwienia, pani. Najlepiej szybko, póki mieli możliwość.

Gwen zastanawiała się, czy Rhys miał zamiar teraz użyć miecza wobec niej. Sposób, w jaki wypowiedział słowo „sprawa”, nie pozwalał jej się domyślić, co zamierzał. Surowy mars na czole wskazywał, że mógł mieć na myśli wszystko, od długiego pocałunku do zaproszenia w szranki. Chwyciła za swój miecz i skierowała ostrze na niego.

– Chyba nie podoba mi się twój ton – powiedziała tak wyniośle, jak tylko mogła.

– Nie mamy czasu o tym dyskutować – uciął krótko. Wyciągnął dłoń. – Chodź ze mną.

– Dokąd?

Popatrzył na nią, jakby straciła resztki rozumu.

– Jak to dokąd, do księdza.

– Księdza?

– Żeby się pobrać – powiedział niecierpliwie. – Chryste, Gwen, po cóż innego?

– Żeby pochować Alaina?

– On nigdzie się nie wybiera. Ale ja oszaleję, jeśli tego nie zrobimy, zanim znów przeszkodzi nam jakaś katastrofa. Na przykład przyjedzie król i odkryje, co planuję.

Gwen poczuła, jak bierze ją za rękę. Zaczęła biec, by nadążyć za nim, gdy sadił wielkimi krokami przez dziedziniec do maleńkiej kaplicy. Nawet nie schował miecza, ona też nie miała na to czasu. Spojrzała na księdza, któremu oczyomal nie wyszły z orbit na ich widok. Niestety nie zdążyli podejść dość szybko, by go złapać, zanim osunął się na ziemię.

– Do diabła – warknął Rhys. – Co nas jeszcze dziś spotka?

– Odwiedziny króla? – zapytał John zza ich pleców.

– Oberwanie chmury? – podsunął Montgomery.

– Ekhm... – zakaszłał Geoffrey, usiłując wcisnąć się między Gwen a jej ukochanego. – Sądzę, że teraz, gdy Alain, niech spoczywa w spokoju, odszedł, to ja powinienem się zająć Gwen i jej dobrami. Jestem, koniec końców, potężnym baronem z własnym tytułem...

Gwen patrzyła, jak Rhys spycha łokciem Geoffreya z drogi i łapie ją mocniej za ramię.

– Montgomery – zakomenderował Rhys – ocuć księdza. I znajdź mojego dziadka, dobrze?

– Tu jestem, chłopcze – odezwał się zirytowany głos. – To nieuprzejmie z twojej strony, młodzieńcze, nie zważać na obolałe kolana starego człowieka. – Zaczekał językiem. – Taki zbyteczny pośpiech.

Gwen spojrzała na lewo, gdzie stał dziadek Rhysa. Nie wyglądał na zniedołężniałego, a błysk w jego oku podpowiadał, że lubi besztuć wnuka. Nagle złapał ją za podbródek zadziwiająco delikatnymi palcami.

– Pozwól mi spojrzeć na dziewczynę – powiedział. Obejrzał twarz Gwen ze wszystkich stron.

– No, może być.

– Dziękuję – powiedziała sucho Gwen.

– Ładne uszy – dodał sir Jean, unosząc jej włosy, by spojrzeć na rzezczone części ciała.

– Twój dziadek, Rhysie – powiedziała Gwen, nie odrywając od niego wzroku – ma wyrobiony gust.

– Jest ślepy jak kret, jeśli chcecie znać moje zdanie – wymamrotał Geoffrey zza jej pleców. – Nawet podwika z najsztynniejszego materiału nie mogłaby utrzymać tych dwóch olbrzymich klap przy jej głowie...

Sir Jean rzucił mu surowe spojrzenie, które niewątpliwie uciszało już odważniej szych ludzi. Geoffrey najwyraźniej znalazł sobie inne, milczące zajęcie, ponieważ nie odezwał się już ani słowem. Sympatia Gwen do sir Jeana nagle wzrosła.

– Trzeba podtrzymać księdza – przerwał Rhys. – John, idź i pomóż Montgomery'emu.

Gwen skupiła się na najważniejszym. Ksiądz odzyskał już przytomność, ale nie był w stanie utrzymać się na własnych nogach. Zdjęła ją litość, więc schowała miecz. Miała zamiar zasugerować to samo Rhysowi, ale sposób, w jaki trzymał rękojeść, nie wskazywał, aby miał zamiar odłożyć broń w niedalekiej przyszłości.

– Na Boga – poskarżył się John. – Czy ten człowiek robi coś poza jedzeniem?

Ksiądz był w istocie pulchny i najwyraźniej nie obchodziło go, czy ustoi na nogach, czy nie.

– Gdzie ci przekłęci wikingowie? – wymamrotał sir Jean. – Gdybym wiedział, że z nich takie baby o delikatnych żołądkach, nigdy bym cię im nie powierzył. Aż dziw, że wyrosłeś na całkiem przyzwoitego człowieka.

Do Gwen powoli zaczął docierać absurd całej sytuacji. Rhys chciał się z nią ożenić. Ksiądz był albo zbyt leniwy, albo zbyt przerażony, by zebrać się w sobie i stanąć na nogi. Geoffrey mamrotał coś do siebie za jej plecami, sir Jean szedł zbierać z ziemi braci Fitzgeraldów, zaś Montgomery klócił się z Johnem o to, kto ma podpieierać księdza. Nicholas i Robin walczyli na drewniane miecze, a cały garnizon Ayre tłoczył się, gapiąc się na nich oczami okrągłymi ze zdumienia. Najemnicy Rhysa, ci, których zabrał ze sobą, i ci, którzy przyjechali z Geoffreym z Fenwyck, zebrałi się w dziką, trzydziestoosobową grupę i stali z dłońmi na rękojeściach mieczy, jak gdyby zamierzali okrutnie okaleczyć każdego, kto spróbuje przeszkodzić planom ich chlebodawcy. Rhys bawił się własnym mieczem, jakby przygotowywał się do boju, nie do ślubu.

Aha, i było jeszcze ciało Alaina, leżące jakieś pięćdziesiąt kroków dalej. Ofiara własnego gniewu.

– Czy tylko mnie – rzuciła w przestrzeń Gwen – wydaje się to osobliwe?

– Myślisz, że to osobliwe? – zapytał ponuro Rhys. – Poczekaj, co będzie dalej.

Spojrzała na niego.

– Co jeszcze może się wydarzyć? Zaciął usta.

– Może przyjechać król i odkryć moje zamiary. Możesz zostać wdową dwa razy w ciągu jednego dnia.

Gwen zamrugwała.

– Więc nie dał ci...

– Dał mi wiele rzeczy, ale ciebie wśród nich nie ma.

– Rhys!

– Kochasz mnie? Przełknęła z trudem ślinę.

– Beznadziejnie.

– To wystarczy.

– Dałeś mu całe swoje złoto? – zapytała. – Zabrał je i uprzejmie podziękował?

Rhys potrząsnął głową.

– Dałem mu tylko trochę, by go udobruchać, a potem jeszcze odrobinę na jego podatki. Ale dość jeszcze zostało we Francji na wypadek, gdybyśmy musieli uciekać z Anglii. Na razie jednak zajmijmy się naszymi sprawami. Gniew króla dosięgnie nas w swoim czasie.

Westchnęła.

– Czyli będziemy musieli szybko jechać na północ?

– Zatrzymamy się wystarczająco długo, by skosztować małżeństwo, pani. Wtedy odpoczniesz.

– To tak romantyczne, że aż zapiera mi dech w piersiach – powiedziała sucho.

Zmierzył ją wzrokiem, po czym zwrócił się do księdza.

– Na nogi, człowieku! Musisz dać nam szybko ślub!

– No – powiedział sir Jean, pędząc przed sobą bliźniaków – przydajcie się wreszcie na coś, kwilące dzieciaki.

Rhys poczekał, aż bracia ustawią się po obu stronach księdza, który nagle odkrył, że jego nogi są wystarczająco silne, by utrzymać go w pozycji pionowej, w związku z czym nie miał powodu opierać się na żadnym z rozdrażnionych i cuchnących mężczyzn, którzy go otaczali. Rhys odchrząknął.

– Daj nam ślub – rozkazał.

– Ale... – wycharczał ksiądz.

– Robinie! – zawołał Rhys. – Podejź i wylicz posag matki.

Robin westchnął i odłożył miecz. Stał przed Rhysem, który odwrócił go w stronę księdza.

– Artane – podpowiedział Rhys – należy tylko do niej.

Robin spojrzał na księdza.

– Ma Artane, ojciec. Zwrócił wzrok na Rhysa.

– Myślisz, że to wystarczy?

– Dla mnie aż nadto – powiedział Rhys.

– Może powinna jeszcze dostać to, co miała, zanim poślubiła Alaina z Ayre – powiedział Robin, jakby nie mówił o własnym ojcu. Gwen słuchała, jak omawia korzyści płynące z takiego załatwienia sprawy z Rhysem, jakby zarządzał wielkimi majątkami całe swoje krótkie życie. Najwyraźniej wiele się nauczył podczas podróży do Francji.

– Wszystko, co wniosła w posagu – zdecydował Robin, zwracając się do księdza – może przypaść lordowi Rhysowi. Ja zatrzymam ziemię lorda Ayre. Lord Rhys może nią zarządzać do mojej pełnoletności.

Gwen zamrugała. Nie wiedziała, co ją bardziej zaskoczyło: autorytarny ton Robina czy pomyłka w tytule Rhysa. Położyła delikatnie dłoń na jego ramieniu.

– Robinie – powiedziała łagodnie – niezależnie, jak bardzo chciałbyś nazywać Rhysa

lordem, jest on tylko...

– Świeżo mianowanym hrabią Artane – podsunął radośnie John. Uśmiechnął się do Gwen. – Wiesz, owocne pogaduszki z królem.

– Nie zapominaj o swojej ziemi we Francji – dodał sir Jean z prychnięciem.

Gwen spojrzała na niego zaskoczona.

– Tam też?

Zwróciła wzrok na Rhysa.

– Wiedziałaś o tym?

– Jeszcze tydzień temu nic nie wiedziałem, do cholery! – powiedział, niezbyt szczęśliwy z opóźnienia w otrzymaniu wieści.

Sir Jean wzruszył ramionami.

– Pewnie mogłem wspomnieć o tym wcześniej...

– Owszem, mogłeś – zgodził się Rhys z warknięciem.

– Ale chciałem się przekonać, jak sobie poradzi bez tego – dokończył sir Jean ze złośliwym uśmiechem, patrząc na wnuka. – Żądza ziemi czyni z chłopca mężczyznę.

– *Grandpere*, gdybym miał chwilę czasu, zabrałbym cię w szranki i pokazał, jakim mężczyzną się stałem.

Sir Jeana wyraźnie kusił ten pomysł.

– Niestety nie masz czasu, szczeniaku, ale nie zapomnę o propozycji. Za pół miesiąca albo za miesiąc, jak już dotrzesz na swoje pustkowie i wyleczysz odparzenia z siodła, zobaczymy, kto tu jest prawdziwym mężczyzną.

– Hrabia? – zapytała Gwen, spoglądając na Rhysa.

– Podarunek od króla w podziękę za waleczną służbę i odwagę – wyjaśnił John.

– Oraz skrzynię złota – mruknął Rhys.

– Hrabia? – powtórzyła Gwen.

– To była bardzo duża skrzynia – Ale wciąż nie chce oddać ci mojej ręki? – zapytała Gwen.

– Powiedział, że się zastanowi – uciał Rhys. – Zacząłem rozważać powrót do Francji po więcej złota. Mogłem też skusić go jedną czy dwiema baryłkami brzoskwiń.

– Trzeba było zagrozić, że porwiesz jego kucharza – podsunął sir Jean.

– Wierz mi, myślałem o tym – powiedział sucho Rhys.

– Rhys, co my teraz zrobimy? – wykrzyknęła Gwen. – Skoro ci odmówił...

– Nie wiedział jeszcze, że zostaniesz wdową – oznajmił Rhys, biorąc ją za rękę. – Przykro mi, że nie zostawiam ci czasu na żałobę...

Jedynym, który mógłby potrzebować czasu, był Robin, ale dla niego liczyło się tylko to, żeby być jak najbliżej Rhysa. W ciągu całego życia nie spędził więcej niż kilka dni z ojcem. Nie myślał o żałobie.

– ... ale musimy się spieszyć – zakończył Rhys.

– Mam nadzieję, że król będzie zbyt zajęty ściganiem Rollana, by zwracać na nas uwagę, nim znajdziemy się bezpiecznie w Fenwyck, gdzie, jak mniemam, Geoffrey chętnie nas ugości.

– Ugości, a jakże – prychnął Geoffrey. – Pomyśl tylko! Zawsze potem tego żałuję!

Rhys zignorował go i spojrzał na Gwen.

– Jan przywłaszczył sobie Artane i oddał je mnie. Prosiłem, by tego nie robił, ale nalegał, twierdząc, że muszę się czymś pocieszyć, skoro nie mogę mieć ciebie.

– A teraz, skoro mnie masz?

– Zatrzymam Artane, jeśli pozwolisz, i wybuduję nam piękny dom.

Nie miało dla niej wielkiego znaczenia, do kogo będzie należała ziemia podług królewskiego spisu. Jedyne, co się liczyło, to fakt, że będą mieszkali z Rhysem pod jednym dachem, przy odrobinie szczęścia jako mąż i żona. Zakładając, że wcześniej nie dopadnie ich Jan i nie zabroni tego, na co tak długo czekali. Gwen odwróciła się do księdza.

– Daj nam ślub – rozkazała. – Natychmiast.

– Eee... – zaczął ksiądz.

– Skryba! – wrzasnął Rhys.

Drobnego, chorowicie wyglądającego człowieczka wepchnięto do ich kręgu. Usiłował utrzymać w rękach pergamin, atrament i pióro. Nakazano mu spisywać wszystko, co się stało pod czujnym okiem i obnażonym mieczem świeżo mianowanego hrabiego Artane.

Umowa została podpisana przez wszystkie zainteresowane strony, po czym ksiądz dostał nakaz zajęcia się mniej palącą sprawą, a mianowicie pochówkiem zmarłego barona Ayre.

Gwen myślała, że Rhys uzna za stosowne przypieczętować pocałunkiem ich zaślubiny, zwróciła się więc ku niemu, zamknęła oczy i uniosła usta. Rhys jednak, zamiast pocałować, chwycił ją za ramiona i odsunął na bok.

Po czym z całej siły uderzył Geoffreya w twarz.

– To – wyjaśnił – za obślinianie dłoni mojej żony. Spojrzał z góry na leżącego w kurzu barona Fenwyck.

– Nigdy więcej tego nie rób.

Geoffrey tylko leżał i gapił się na niego w milczeniu. Rhys rozejrzał się, zacierając ręce.

– Kto następny? Mam parę rachunków do wyrównania tego popołudnia, szczególnie z tymi, którzy nie są w stanie wykonać prostego rozkazu.

– Zmarszczył brwi, spoglądając na Fitzgeraldów.

– Nie wiem, czy chcę ich dotykać w takim stanie.

– Montgomery? – podsunął usłużnie John. Rhys potrząsnął głową.

– Musiałbym wtedy sam podpierać bliźniaków. Ale i on się nie wywinie. Kazałem mu zatrzymać Gwen w Fenwyck.

Gwen drgnęła pod spojrzeniem, które rzucił jej Montgomery.

– Przysięgła na krzyż – powiedział. – Jak mogłem jej nie zaufać?

Rhys prychnął.

– Znasz ją równie dobrze jak ja.

– Jeśli ktoś obchodzi moja wersja historii – wtrąciła się Gwen – to przyjechałam, żeby uratować twoje złoto – powiedziała do Rhysa, zanim zdążył otworzyć usta. – Do Fenwyck przyszedł drugi list, wiesz?

– Wiem o tym, ponieważ miałem przyjemność spotkać się z twoim posłańcem w Dover –

powiedział Rhys. – Ale to nic nie zmienia. Fenwyck mógł przyjechać zamiast ciebie.

– Mnie łatwiej się przebrać.

– Łatwiej też cię skrzywdzić. A gdyby rozpoznał cię Rollan?

– Ćwiczyłam fechtunek – upierała się Gwen.

– Obiecałaś, że nie ruszysz się z zamku.

– Zmieniłam plany.

– Wiecie – wtrącił się John – powinniśmy szybko ruszać w drogę. Jeśli król postanowi wkrótce przyjechać do Ayre, lepiej, żeby nas tu nie było.

Gwen spojrzała na byłego szwagra.

– Wielu świadków może potwierdzić, że to Rollan zabił Alaina. Nie musisz się obawiać.

John się uśmiechnął.

– Och, nie martwię się o siebie. To sir Rhys powinien bać się o swoją głowę.

– Słusznie – zgodził się sir Jean. – Ten wasz król jest straszliwie niestały. Nigdy nic z nim nie wiadomo.

– Na Boga, *grandpere* – burknął Rhys. – Mogłeś mi powiedzieć o tej ziemi, zanim wyjechaliśmy z Londynu.

– Chciałem zobaczyć...

– ... co ze mnie wyrosło, jasne – dokończył kwaśno Rhys. – Jakies sugestie, jak mam sobie teraz zapewnić, żeby moja żona pozostała moją żoną?

– No cóż, ślub już wzięliście. Lepiej od razu skonsumujcie związek. Jaś bez Ziemi nie będzie mógł się z tym kłócić.

Rhys pokiwał głową.

– Świetnie. To zajmie zaledwie chwilę.

– Zajmie trochę więcej, jeśli ci zdolność płodzenia dzieci miła – ostrzegła go Gwen.

– Później będę cię uwodził...

– Będziesz mnie uwodził właśnie teraz.

– Nie muszę cię już uwodzić, właśnie cię poślubiłem!

– Za długo przebywał wśród hołoty – stwierdził John, kiwając smutno głową.

– Mógłbym ci podsunąć kilka pomysłów, jak zalecać się do kobiety – zaofiarował się Geoffrey, opierając się na łokciach w błocie.

– Niech chłopak sam do tego dojdzie – powiedział sir Jean. – Zobaczymy, jak bogata jest jego wyobraźnia. To będzie ostatni sprawdzian, zanim zdradzę mu ostatni sekret rodzinny.

Rhys otworzył usta, by coś powiedzieć, ale zamknął je i potrząsnął głową.

– Niczego już nie chcę słuchać. Dość się dziś dowiedziałem.

– Mam coś, co może ci się przydać.

Gwen spojrzała na Montgomery'ego, który grzebał w sakiewce przytroczonej do pasa. Wyciągnął z niej bardzo wyblakłą zieloną wstążkę i podał ją Gwen z uśmiechem.

– Och – powiedział Rhys, nie mogąc złapać tchu. – Miałeś ją cały czas?

– Uznałem, że możesz chcieć ją kiedyś z powrotem – uśmiechnął się Montgomery.

Gwen wzięła wstążkę, którą niegdyś podarowała Rhysowi, i ostrożnie przywiązała mu ją do ramienia.

– Nie sędę – powiedziała miękko – by to się liczyło jako uwodzenie, ale i tak jest szalenie romantyczne.

Porwał ją w ramiona i się uśmiechnął. Oczy mu błyszczały, a w kąciakach dostrzec można było jakąś zabłąkaną łzę.

– Gdybyś tylko wiedziała, jak długo na to czekałem – powiedział cicho. – Gdybyś wiedziała, co czułem, kiedy przywiązywałaś mi tę wstążkę do ramienia po raz pierwszy; jak rozpaczliwie modliłem się, byś pewnego dnia była moja.

– Możesz mi o tym opowiedzieć... hm...

– Podczas? – Po.

Na to słowo Rhys zamknął oczy, pochylił się i pocałował ją czule i słodko w usta. Gwen poczuła, jak cały świat blednie i stopniowo znika. Liczył się tylko mężczyzna, który trzymał ją w ramionach. Żaden król, żadne złoto, nikt inny. Pochylił głowę i całował ją coraz bardziej namiętnie. Ręce zaczęły mu błądzić po jej plecach i włosach. Rozpuścił jej warkocze i włosy spłynęły jej swobodnie na ramiona.

– Och, na Boga – powiedział z niesmakiem zirytowany głos. – Znajdźcie sobie wreszcie jakiś pokój.

Rhys zmierzył dziadka wściekłym wzrokiem, po czym ponownie uśmiechnął się do Gwen.

– Poszukamy?

Zamrugła, gdyż oczy zaszyły jej mgłą, i zastanowiła się poważnie. Nagle poczuła, że wzrok wszystkich obecnych mężczyzn jest zwrócony na nią. Nawet strażnicy Ayre oglądali całą scenę z niemałym zainteresowaniem, jakby liczyli na to, że podejmie właściwą decyzję. Gwen spojrzała na Rhysa.

– Znam idealne miejsce.

Kilka chwil później zatrzymali się przed jakby znajomymi drzwiami. Uśmiechnęła się do swego świeżo poślubionego małżonka.

– Może się nada.

Rhys pchnął drzwi, wziął pochodnię z korytarza i umieścił na ścianie wewnątrz.

– Mam jednak wrażenie – powiedział, wciągając ją do środka – że ostatnio, kiedy tu byliśmy, nosiłaś ubranie Johna. I nie byłaś taka pomazana.

Gwen otworzyła usta. Na śmierć zapomniała, jak wygląda. Wzięła ślub w łachmanach uwalanych końskim łajnem i zniszczonych trzytygodniową podróżą.

Rhys roześmiał się, jakby czytał w jej myślach.

– Nawet to nie jest w stanie przysłonić twojej urody, ukochana.

– Tak jakby takie pochlebstwo mogło mnie zadowolić!

– Pochlebstwo? – potrząsnął głową. – Prawdziwy rycerz nigdy nie kłamie, więc musisz uwierzyć, że mówię prawdę. Poza tym sam twój widok, brudnej czy czystej, sprawia, że mięknią mi kolana.

Przysunął się bliżej.

– Nie mogę uwierzyć, że jesteś moja. Westchnęła i spojrzała na swój niechlujny strój.
– Nie tak wyobrażałam sobie naszą noc poślubną.
– Ja też nie. Myślałam, że zaryzykuję kilka piosenek.
– Niech mnie Bóg broni – roześmiała się. – Może moje uszy powinny być wdzięczne za twój pośpiech.

Naburmuszył się.

– To nie moja wina, że nie słyszę prawidłowo dźwięków. Mam za to inne talenty.
– Do grania w kości. Uśmiechnął się.
– To może później.

Rozejrzała się. Na podłodze nie było nawet jednego koca. Spojrzała na Rhysa.

– No i co? – zapytała.

Postąpił kilka kroków ku niej, sięgnął za nią ręką i zarygłował drzwi.

– To nam zapewni prywatność.
– Na zaledwie chwilę – zgodziła się. Spojrzał na nią i uśmiechnął się słabo.
– Gdybyś miała jakiegokolwiek pojęcie, jak bardzo cię pragnę, wiedziałabyś, że jedyne, co możesz ode mnie otrzymać właśnie teraz, to zaledwie chwila.

Nie była pewna, co ma na myśli, ale przeczuwała, że niedługo się dowie.

– Będę cię uwodził jak należy – obiecał, biorąc ją w ramiona. – Już niedługo.
– Na samą myśl o tym prawie mam ochotę się wykapać – powiedziała, gdy ją całował.

A potem odkryła, że stan jej odzienia i ciała nie ma żadnego znaczenia, prócz tego, że jej łachmany posłużyły im za łóżko.

Podłoga była równie niewygodna, jak zapamiętała z poprzedniego razu. Ale przynajmniej teraz nie bała się, że ktoś ich przyłapie. Trzeba było przyznać najemnikom jej męża, że skwapliwie go słuchali.

Jej męża. Gwen nie mogła w to uwierzyć. Owdowiała i wyszła za mąż w kilka chwil. A co to był zaślub...

– Gwen – westchnął z rezygnacją Rhys. Wzdrygnęła się.

– Wybacz. Już nie będę myśleć.

Ujął jej twarz w dłonie i zaczął całować. Od pocałunków przeszli do pieszczot, ubrania posłużyły im za łóżko, co skłoniło Rhysa do obietnicy, złożonej między długimi, słodkimi pocałunkami, że przy najbliższej okazji zwędzi Fenwyckowi najlepsze materace z gęsiego puchu. Gwen chciała powiedzieć, że to nie miało znaczenia, ale uświadomiła sobie, że jest już kilka lat starsza i dojrzała o urodzenie dwójki dzieci niż ostatnio, gdy leżeli na tak marnej wyściółce, toteż nagle idea puchowych materacy wydała jej się bardzo kusząca.

A potem myśli o gęsim pierzu i dzieciach zaczęły blaknąć, niewygodna podłoga znikać i jedyne, co pozostało, to mężczyzna, którego trzymała w objęciach, mimo iż była już pewna, że nigdy więcej się to nie zdarzy. A tym, co wycisnęło z jej oczu łzy, było odkrycie, że jego dotyk nie był bardziej wprawny, ani w sztuce miłosnej nie był bardziej doświadczony niż wtedy, gdy ostatnio byli razem. Był pełen zapału i nieokiełznanej namiętności – z pewnością nie przypominał kochanka, który spędzał leniwe godziny w łóżkach swoich towarzyszek.

Bogu niech będą za to dzięki!

Nawet gdy ręce drżały mu od czasu do czasu, kiedy jej dotykał, gdy nie wiedział, co zrobić z kolanami albo z łokciami, tylko uśmiechała się i przytulała go mocniej do siebie.

Uczył ją swoją z całkowicie najemniczym śmiechem zwycięskiego posiadania.

A kiedy był już w stanie znów oddychać, stoczył się z niej z jękiem. Usiadł i ostrożnie oparł plecy o zimny kamień posadzki, potarł mocno łokcie i kolana i uśmiechnął się do niej wesoło.

– To było bardzo niewygodne – powiedział radośnie.

Gwen była niemal pewna, że już nigdy nie będzie chodziła z taką łatwością, jak do tej pory, ale musiała się zgodzić z równą radością.

– Nie wiem, czy dam radę to jeszcze raz tutaj powtórzyć.

Zastanowił się.

– Moglibyśmy wykraść jakieś ciuchy czy coś z innych komnat.

– Musielibyśmy wyjść z pokoju. Ubrać się. Uczesać.

– Znieść docinki mojego dziadka.

Spojrzała na niego i poczuła, że kiwa głową wraz z nim.

– Lepiej tu zostać – uznał.

– Poradzimy sobie z tym, co mamy.

Tak też uczynili, wcale się sobie nie dziwiąc.

Rollan z Ayre żałował gorąco, że nie udało mu się porwać bata Alaina, nim uciekł z zamku. Przyciskanie konia kolanami nie przynosiło oczekiwanego rezultatu w postaci upragnionej szybkości.

Obejrzał się, ale nie dostrzegł pościgu. Wiedział jednak, że niedługo będzie cieszył się swobodą. Wyślą za nim zbrojnych i zgnije w lochach. Wątpił, by niekwestionowany wdzięk pozwoli mu się wykroczyć z tak oczywistego bratobójstwa. Alain nigdy na wiele się Janowi nie przydał, to prawda, ale król bez wątpienia wolałby coś bardziej subtelnego.

Gdzie teraz jechać? Co począć? Kogo winić za ten stan rzeczy?

Odpowiedź na ostatnie pytanie była najłatwiejsza. To była wina de Piageta. Rollan liczył na to, że rycerski sir Rhys zaszlachtuje Alaina w obronie honoru Gwen. Wszystko stałoby się wtedy prostsze. Rollan zabiłby Rhysa, szybko pozbył się Robina i Amandy, po czym zostałby lordem Ayre u boku żony o prześlicznych, lazurowych oczach. W swoim czasie udałoby mu się Gwen ujarzmić. W zasadzie był pewien, że spodobałoby się jej ujarzmianie.

A teraz jego plan runął przez niewyparzoną gębę de Piageta.

Oczywiście będzie musiał zapłacić za swoje słowa.

Rollan jechał na zachód. A gdy sobie to uświadomił, uśmiechnął się. Może plan uda się jeszcze ocalić. W końcu Alain nie zginął bezpośrednio z jego ręki, prawda? Jeśli ktokolwiek mógł zrozumieć frustrację młodszego brata pozbawionego tego, co mu się prawnie należało, był to Jan. Śmierć Alaina była wypadkiem, do którego doprowadziło nierozważne podjudzanie zmarłego lorda Ayre przez de Piageta.

Może jego plan nie był jeszcze stracony. Z Rhysem można wciąż się rozprawić. Robina mógł spotkać nieszczęśliwy wypadek. Chłopcy wciąż ginęli od tego czy tamtego.

A Gwen przekona, że zawsze było im pisane być razem.

Ale najpierw trzeba usunąć największą przeszkodę. Rollan nawet wiedział, kto mu w tym pomoże. Niewielu ludzi znało prawdę o pochodzeniu Rhysa. Właściwie Rollan podejrzewał, że na wyspie zostało ich tylko dwóch, a Bertram z Ayre zabrał swój sekret do grobu.

Natomiast Rollan z Ayre zachował go dla siebie od chwili, w której podsłuchiwał rozmowę ojca z dziadkiem Rhysa.

Podsłuchiwanie zawsze przynosiło owoce.

Zmienił kierunek i oddał się rozmyśleniom o swoim celu.

Sedgwick.

Rhys zamknął za sobą drzwi sali, szczęśliwy, że może to zrobić. Mimo iż zachował ciepłe wspomnienia o pewnej komnacie w tym zamku, nie zmartwiłby się zbyt, gdyby miał go już więcej nie oglądać. Wiedział, że będzie musiał od czasu do czasu odwiedzać z Robinem Ayre, aby upewnić się, czy posiadłość chłopca pozostaje nietknięta, ale cieszył się niezmiernie na wyjazd. Setki razy wyobrażał sobie chwilę, w której opuści bramy Ayre wraz z Gwen należącą do niego.

Rzeczywistość okazała się niemal zbyt piękna.

Jego towarzysze czekali na dziedzińcu. Najemnicy wyglądali odpowiednio nieustraszenie i nie wahali się słać strażnikom Ayre gniewnych spojrzeń przy każdej nadarzającej się sposobności. Rhys nie zdecydował jeszcze, co z nimi zrobić. Na swoje wytłumaczenie miał jedynie fakt, że przez ostatnie kilka dni głowę zaprzętały mu trochę inne myśli, niż przyszłość straży z Ayre. Niestety nic się w tej kwestii nie zmieniło i głowa wciąż mu pękała, zwłaszcza po nocnych, intymnych rozważaniach z ukochaną. Może lepiej będzie zatrzymać ich na trochę dłużej, aż będzie w stanie skupić się na czymś innym niż to, gdzie i kiedy będzie mógł znów dopaść swoją panią samą.

Gestem nakazał towarzyszom, aby dosiedli koni. Tyle mógł zrobić z resztą zmysłów, która mu pozostała. Spojrzał na Gwen i dostrzegł, że nieśmiało się do niego uśmiecha. Posłał jej szeroki uśmiech i usłyszał, jak jego dziadek śmieje się pod nosem. Rumieniec wypełził mu na policzki. Odwrócił się, zanim ktokolwiek, a szczególnie dziadek, zdążył go dostrzec i szyderczo z niego zakpić.

Sprawdził sznury, którymi przytroczono Fitzgeraldów w siodłach, i uśmiechnął się do nich, chcąc dodać im otuchy.

– To już ostatni raz, przyjaciele, przysięgam, że nigdy więcej nie będziecie podróżować.

– Te wszystkie podróże – jęknął Jared. – Wszystko, by ulżyć twoim smutkom i cierpieniom...

– Jeżdżenie z jednego końca tego pustkowia na drugi – dodał Connor.

– Rzyganie nawet wtedy, gdy nie ma już czym...

– Pytam cię, bracie – powiedział Connor, spoglądając na bliźniaka – czy to warte jest bólu?

– Nie, nie jest.

– Niech jedzie sobie sam na północ.

– Tak, bracie. Masz słuszość.

– Za późno – powiedział radośnie Rhys, sprawdzając liny, którymi przywiązał Jareda do konia.

– Wolałbym iść pieszo – burknął Connor.

– A ja wolałbym zostać tutaj – pożalił się Jared.

– Za bardzo byście za mną tęsknili – zapewnił ich Rhys. – Odwagi, przyjaciele. Szybko dotrzemy do celu.

Odszedł, nim wikingowie zdążyli obsypać go stekiem przekleństw.

Gwen już siedziała w siodle, Nicholas również. Rhys rozejrzał się i dostrzegł Robina, który trzymał wodze jego konia. Był chory z niepokoju. Rhys podszedł i zmierzwił chłopcu włosy.

– Nic się nie martw.

– A jeśli król zacznie nas ścigać?

Rhys kucnął i spojrzał poważnie na Robina.

– Myślisz, że mu cię oddam?

– Ale król...

– Gdy czas nadejdzie, chętnie zgodzi się, abym uznał cię za swojego. Robinie, król ceni mój miecz, tak jak doceni twój w swoim czasie, jeśli wcześniej nie umrze z przejedzenia. Śmiem twierdzić, że będzie wołał mieć nas na wyspie, niż pozwolić nam uciec do Francji.

– Ale mamy tam posiadłości, prawda? – zapytał z obawą Robin. – Na wszelki wypadek?

Rhys rzucił dziadkowi gniewne spojrzenie.

– Tak, dość rozległe, by podróż przez nie zajęła jakiś czas.

– Może powinniśmy pojechać je obejrzeć – zasugerował Robin, a jego ton wskazywał, że zaprzedałby duszę diabłu, aby móc to uczynić. – Wtedy ocalimy głowy.

Rhys się uśmiechnął.

– Ocalimy je tak czy inaczej, Robinie. Szybko dotrzemy na północ i wzniesiemy tam nasz zamek. A przy odrobinie szczęścia nie zobaczysz głowy swojego przybranego ojca wbitej na pal tuż za niezbudowaną jeszcze bramą. Poza tym twój wuj John będzie musiał zająć się Ayre, dopóki nie wrócimy, by dopilnować osobiście twojego spadku. To na niego spadnie gniew króla.

Rzeczono strażnika posiadłości nie cieszyła zbyt taka perspektywa, ale Rhys obiecał mu, iż wróci i pasuje go na rycerza przed nowym rokiem. To przekonało praktycznego jak zawsze giermka.

Oczywiście będzie musiał wkrótce popłaszyc się przed królem, ale miał nadzieję, że Jan dostrzeże, iż działania Rhysa nie były pozbawione sensu. Będzie strzegł północnych granic królestwa. Przy odrobinie szczęścia król nie rozgniewa się aż tak bardzo i nie przejmie ziemi Gwen do swego skarbcza. Rhys w najśmielszych marzeniach nie wyobrażał sobie, aby mógł rządzić taką połacią ziemi.

Nie miał ochoty oddawać ani kawałka.

Choć gdyby musiał, zabrałby Gwen i dzieci i ruszył do Francji. Tam też mogli wieść spokojne życie.

Ale to później. Najpierw pojedą jak najszybciej na północ i zaczną przygotowania do budowy. Z taką ilością złota, jaka mu pozostała, mógł przynajmniej zacząć. Jakoś zdoła skończyć. Jedyne, co wiedział na pewno, to że pośpiech był wskazany.

Już prawie widział chorągiew powiewającą wesoło na wietrze.

Jakiż to piękny widok.

Dziewczynka stała na poboczu i patrzyła, jak mija ją cała kompania. Wiedziała, że będzie musiała z nimi jechać. Ale wciąż żal ścisnął jej gardło i nie mogła zdobyć się na odwagę, by poprosić kogoś z nieokrzesanych towarzyszy rycerza, by wziął ją na swego konia.

Łzy oślepiły ją całkowicie, więc raczej poczuła niż zobaczyła, że jeden z koni staje tuż przed nią. Jeździec zsiadł i jego szare oczy wpatrzyły się w nią przenikliwie.

– *Cherie* – powiedział rycerz – co tutaj robisz, ubrana do podróży? Gdzie jest twój dziadek?

– Umarł – wyszeptala.

A potem zapłakała z całego serca.

Rycerz wziął ją w objęcia i mocno przytulił. Dziewczynka poczuła też dotyk dłoni świeżo poślubionej żony rycerza, która objęła ją delikatnymi ramionami.

– Rhysie – powiedziała pani – musimy ją ze sobą zabrać, jeśli zechce jechać. Nie może tu zostać.

– *Cherie* – powiedział rycerz, kładąc jej rękę na głowie – pojedziesz z nami?

Dziecko kiwnęło głową, nie mogąc wykrztusić ani słowa.

– A rzeczy twojego dziadka? Pewnie chcesz zabrać je ze sobą?

Dziewczynka poklepała rękopis, który przywiązała do siebie kawałkami materiału. Rękopis był najważniejszy. Dziadek długo i pracowicie przepisywał receptury leków. Choć czułaby się lepiej, gdyby mogła mieć też jego woreczki i dzbany.

– Zajmę się tym – obiecał rycerz i odszedł, wykrzykując rozkazy.

Wkrótce dziecko jechało wraz z towarzyszami rycerza za starszym człowiekiem, który wcale nie przypominał jej dziadka, ale miał równie miły uśmiech. To wystarczyło, by zrobiło jej się nieco lżej na sercu.

Ścisnęła w rączce kawałek szkła i jechała w przyszłość z suchymi już oczami.

Gwen uznała, że kąpiel mogła być niebezpieczna dla życia tych pięciu dziewcząt, które porzuciły swoje obowiązki w kuchni. Siedziała na krześle obok wanny i mierzyła wściekłym wzrokiem córki kucharza w Fenwyck. Wcale nie zwracały na nią uwagi. Przestały nawet siekać, mieszać i ubijać, podziwiając mężczyznę, który płał w wodzie, najwyraźniej nieświadomy zamieszania, jakie wywołał.

Rhys niestety nie mieścił się w wannie, ręce więc zwisały mu po bokach, tak samo jak kolana. Zdecydowanie zbyt wiele ciała miał odkryte, by mogła siedzieć spokojnie.

Rzucając ostrzegawcze spojrzenia na śliniace się dziewczki, które zresztą spokojnie je ignorowały, dochodziła do wniosku, że ta wizyta w Fenwyck cieszy ją jeszcze mniej niż poprzednia. Musiała jednak przyznać, że wylegiwanie się w łóżku z ukochanym było o wiele przyjemniejsze, gdy mieli pod sobą materac z gęsiego pierza. Geoffrey oddał im ów materac tuż po otrzymaniu od Rhysa propozycji, by sprawę rozwiązać w szrankach. Przywiązanie Geoffreya do łóżka było tak silne, że nie wahał się postawić stóp w błocie. Niestety, więc z pościelą wkrótce została przecięta. Fenwyck przełknął głośno ślinę na widok dwóch mieczy w dłoniach Rhysa, po czym zaklął głośno, gdy ten uraził jego dumę, odrzucając jeden z mieczy

z kpiącą pogardą, gdy zobaczył poruszenie przeciwnika.

Potem było już tylko gorzej.

Gwen dostatecznie często widywała Rhysa w szrankach, by poznać, kiedy bawił się przeciwnikiem, a kiedy nie. Nie wierzyła swym oczom, gdy zrozumiała, że Rhys przeciąga walkę dłużej, niż to było konieczne, ale uznała, że skoro chodziło o najlepszy materac Geoffreya, na którym ona będzie spać przez kilka tygodni, Rhys mógł przynajmniej ocalić resztki dumy Fenwycka.

– Na Boga, wnuku, ale z ciebie leniwy szczeniak.

Gwen odwróciła się na krzeselku, aby lepiej widzieć dziadka Rhysa. Rhys nawet nie raczył otworzyć oczu.

– Zasłużyłem sobie na odpoczynek, dziadku – powiedział Rhys tak leniwie, jak właśnie określił go dziadek. – To były wyczerpujące dwa tygodnie.

Sir Jean spojrzał taksująco na Gwen, aż poczuła, że się rumieni mimo usilnych prób zachowania obojętnej miny. Starszy mężczyzna skupił się na dziewczkach kuchennych, rzucając im spod krzaczastych brwi surowe spojrzenie.

– Ktoś straci palce – powiedział dobitnie – jeśli nie będzie zwracał uwagi na to, co robi.

Najwyraźniej warczenie sir Jeana zrobiło większe wrażenie na dziewczkach niż wściekłe spojrzenia Gwen, ponieważ wszystkie szybko zajęły się swoją pracą.

Sir Jean przyciągnął sobie krzesło i usiadł przy Gwen.

– Pilnujesz swojego skarbu, pani?

– Uznałam, że tak będzie bezpieczniej. Roześmiał się i Gwen zrozumiała, po kim Rhys odziedziczył część swojego uroku. Nieważne, że mężczyzna był dość stary, by być – nomen omen – jej dziadkiem. Był wyjątkowo czarujący. Uśmiechnęła się więc również do niego i poczuła, jakby знаła go o wiele dłużej niż miesiąc.

– Warto było na niego czekać? – zapytał Jean, wskazując głową na Rhysa.

Nawet Rhys otworzył jedno oko, by zobaczyć, jak odpowiada.

– Tak – powiedziała – warto było.

– Więc jest dobrym kochankiem?

– *Grandperel* Przynajmniej teraz Rhys się naprawdę ocknął. Jean tylko wzruszył ramionami.

– Chciałem się upewnić, czy nie przynosisz ujmy naszemu nazwisku.

Spojrzał na Gwen i mrugnął. – Wszyscy z de Piagetów byli dobrzy w łóżku.

– A skąd możesz wiedzieć? – zapytał naburmuszony Rhys. – Nie miałeś w swoim życiu całych zastępów kobiet, które mogłyby o tym zaświadczyć.

– Miałem dostateczną liczbę, zanim poznałem twoją babkę.

– I po jej śmierci? – podsunął Rhys.

– Zachowałem ciepłe wspomnienia o poprzednich pochwałach – powiedział Jean pospiesznie.

– A kim ty jesteś, szczeniaku, by podawać w wątpliwość moją jurność?

– Ty moją podałeś – odparował Rhys.

Palce sir Jeana powędrowały do rękojęści miecza.

– Chyba wkrótce spotkamy się w szrankach. Coś ostatnio zrobiłeś się zbyt zuchwały.

Gwen nabrała poważnych podejrzeń, że sir Jean skorzystałby z każdego pretekstu, byle tylko skrzyżować z wnukiem ostrza w szrankach. Za każdym razem, gdy walczyli, starszy mężczyzna tak się cieszył, jakby to on sam nauczył Rhysa wszystkiego o mieczu. No cóż, duma dziadka.

– Później – powiedział Rhys, odchylając głowę i zamykając ponownie oczy. – Może jutro.

Jean potrząsnął głową.

– Leń – orzekł, cmokając z niezadowoleniem.

– Leń i mieczak. Gdyby widział to twój ojciec, bardzo by się zmartwił.

– Kilka tygodni temu wziąłem ślub – przypomniał Rhys, niezbyt zaniepokojony własną bezczynnością.

– Codziennie powinieneś dobywać miecza – pouczył go sir Jean – i nie oznacza to, wybacz mi, Gwen, że to powiem, bo tylko głupiec mógłby przedkładać szranki ponad ciebie, nie oznacza to miecza, który wyciągasz w sypialni!

Rhys otworzył jedno oko i spojrzał na dziadka złowrogo.

– Kiedy mam stawiać się w szrankach?

– Tuż po wschodzie słońca.

– A kiedy je opuszczać?

Sir Jean pozuł chwilę swój policzek, po czym ściągnął usta i powiedział:

– Późnym popołudniem. – I co mam potem robić?

– Knuć podstęp, który pozwoli ci odejść wcześniej od stołu – burknął sir Jean.

– Dziś po raz pierwszy pozwoliłem sobie na dzień odpoczynku i nie mam zamiaru za to przeproszać. A jeśli chcesz wiedzieć, jak tylko wyjdę z wanny, wejdę do łóżka i tam spędzę resztę dnia.

Gwen aż podskoczyła na widok spojrzenia, które rzucił jej sir Jean.

– Nieposłuszny szczeniak. Ty go tego nauczyłaś? Uniosła ręce w geście poddania.

– To nie ja. Zanim się nim zajęłam, był już dorosły.

– Wszystko jest na dobrej drodze – zapewnił dziadka Rhys – Posłałem do matki po resztę złota i dobrze wiesz, że wiadomość niesie jeden z twoich ludzi. Montgomery szykuje mężczyzn na jutrzejszą podróż do Artane. Dzieci roznoszą salę Fenwycka na kawałki, nawet nie muszę ich do tego nakłaniać, a lady Joanna...

– Ach – powiedział sir Jean, pocierając podbródek – jeszcze ta urodziwa kobieta. – Spojrzał na Gwen. – Myślisz, że by mnie zechciała?

– Cóż...

Rhys ochlapał dziadka wodą.

– Nie interesują jej zalotnicy w twoim wieku.

– Musisz wiedzieć, że mój miecz jest równie zwinny, jak niegdyś...

– Nie wątpię – przerwał mu sucho Rhys.

– I na moją twarz wciąż przyjemnie spojrzeć...

– Nigdy nie twierdziłem inaczej...

Sir Jean skoczył na równe nogi i dobył miecza z zapalem. Dziewki kuchenne i służący rozpierchli się w popłochu.

– Natychmiast w szranki, bezczelny szczeniaku! – wrzasnął. – Nie będziesz mi tu uwłaczał!

Wziął Gwen pod ramię i wyciągnął z kuchni.

– Pójdiesz ze mną i ocenisz, kto wygrał. I zabierz swoją matkę.

Gwen obejrzała się na Rhysa, który gramolił się z wanny ze zrezygnowaną miną. Pół tuzina młodych kobiet pospieszyło, aby pomóc mu się osuszyć. Gwen o mało nie porwała miecza sir Jeana.

Przystanął, gdy dotarli do wielkiej sali, schował miecz i się uśmiechnął.

– Nareszcie wyciągnąłem go z wanny, teraz ja mogę się w niej rozłożyć. Może jednak najpierw po kufelku piwa, jak sądzisz?

Wpatrywała się w niego niepewna, czy ma się śmiać, czy nie.

– Będziesz siedziała przy mnie i trzymała te małe dziewczki z daleka, prawda? – zapytał z figlarnym ognikiem w oku.

– No cóż...

– Albo jeszcze lepiej, przyślij swoją matkę. Niezwykle urodziwa kobieta...

Gwen pozwoliła zaprowadzić się do stołu. Zdążyła wypić zaledwie pół kielicha, gdy pojawił się jej mąż, ubrany i zręczący. Rzucił dziadkowi poirytowane spojrzenie, po czym pociągnął Gwen, by wstała.

– Chodź ze mną.

– Nie zapomnij o matce – zawołał Jean za Gwen, którą Rhys ciągnął przez salę. – Przyślij ją do kuchni.

– Niech ją ręka boska broni – mruknął Rhys pod nosem.

Gwen śmiała się, gdy prowadził ją do sypialni, którą dla nich przygotował. Wciągnął ją do środka, zamknął i zaryglował drzwi.

– Nie sądzisz, że powinnam posłać po matkę...

– Nie sądzę – powiedział Rhys, przypierając ją do drzwi.

– Ale twój dziadek...

– Poradzi sobie sam. Przez całe lata sobie radził. Natomiast ja jestem zupełnie bezbronny i ktoś musi się o mnie zatroszczyć przez resztę dnia.

– Biedaku – zacmokała współczująco. – Pewnie będziesz potrzebował całej mojej uwagi?

– Obawiam się, że tak.

Gwen zarzuciła mu rękę na szyję.

– Jak ty sobie dawałeś radę przez te wszystkie lata beze mnie?

Zamknął jej usta pocałunkiem. Kiedy niósł ją do łóżka, pomyślała, że nie miał ochoty odpowiadać. Był wyraźnie zdeterminowany, by wynagrodzić sobie te wszystkie lata, kiedy nie było jej przy nim, świadczyć mógł o tym upór, z jakim nie wypuszczał jej z łóżka.

Zapadł wieczór i Gwen udało się wymknąć, by zapalić kilka świec. Wróciła w objęcia męża z westchnieniem zadowolenia i położyła mu głowę na ramieniu. Przebiegł zgrubiałymi palcami po jej plecach, a ona przypomniała sobie leniwie chwilę, gdy po raz pierwszy dotknął

jej dłoni i jakie ten dotyk wtedy wywarł na niej wrażenie. Nic się nie zmieniło od tego czasu.

– Gwen?

– Tak, kochany? – zapytała.

– Chciałbym, by ten dzień nigdy się nie skończył. W jego głosie zadźwięczała melancholia, więc uniosła głowę i spojrzała na niego.

– Czeka nas jeszcze wiele takich dni, jestem tego pewna.

Odpowiedział z zamyślonym uśmiechem, który poruszył ją do głębi:

– Mam nadzieję, ukochana. Mam nadzieję.

– Tak będzie – powiedziała. – Jestem tego pewna.

– Przekonaj mnie więc – poprosił. – Tylko się postaraj.

Zobaczyła w jego oczach ogniki i się roześmiała. Pochyliła się i pocałowała go, gotowa do spełnienia jego prośby.

Nie gniewaj się na starego człowieka – poprosił mężczyzna – i wyjaśnij mi raz jeszcze, dlaczego nie miałbym cię przepędzić za to, że przerywasz mi posiłek.

Rollan podziwiał gruboskórność Patricka z Sedgwick. Rozumiał go wyśmienicie i nie obawiał się o swoją głowę. Staruszek był mocny w gębie. Rollan wiedział, że go zaciekał, ale wiedział też, że Patrick prędzej podetnie sobie gardło, niż się do tego przyzna. Z takim człowiekiem mógł się dogadać.

Po ucieczce z Ayre jechał do Sedgwick przez dwa tygodnie, kolejne dwa zajęło mu przekonanie mieszkańców do otwarcia bram. Nie ufali nikomu.

– Wiem, gdzie jest twoja bratanica – powtórzył Rollan. A przynajmniej w przybliżeniu wiedział – czyli że jest we Francji. Nie widział jednak powodu, by dzielić się szczegółami z mężczyzną.

– I wiem, kim jest jej syn.

Byli sami w komnacie, nie musiał uważać na słowa.

Patrick chrząknął.

– Ja nie mam bratanicy. Porwali ją zbójcy i zabili.

– Wykradł ją wędrowny uzdrowiciel. Urodziła mu syna, zanim spalono go we Francji na stosie za herezję.

Patrick przyjrzał mu się bacznie.

– Bzdura.

– Uzdrowicielem był syn Jeana de Piageta, Etienne – ciągnął Rollan. – Etienne spotkał Mary w tej właśnie sali i uciekł wraz z nią pod osłoną nocy.

– Porwali ją...

– Ona chciała z nim jechać – poprawił Rollan. – Uciec z domu pełnego przemocy, jak mówią.

Zastanowił się przelotnie, czy nie za dużo powiedział. Patrick zaczął gładzić rękojeść miecza. Nieważne. Rollan wiedział, że Patrick chce słuchać dalej. Oszczędzi go, dopóki nie wysłucha całej opowieści, a do tego czasu może da się przekonać, że Rollan mu się jeszcze przyda. Koniec końców trzymał z zanadru jeszcze kilka asów, których na razie nie miał zamiaru ujawniać.

– Mów dalej – warknął Patrick. Rollan stłumił uśmiech.

– Mary poślubiła Etienne'a i wrócili do Francji. – I co się stało?

– Etienne był nie tylko wędrownym uzdrowicielem i sezonowym grajkiem. Był wyśmienicie wyszkolonym rycerzem i miał rozmaite inne talenty. Posiadał, jak sobie możesz wyobrazić, wielu wrogów, większość z nich była bardzo potężna. Jeden z nich przekupił księży, aby oskarżyć go o herezję. A może i naprawdę służył diabłu – Rollan wzruszył ramionami. – Waleczność jego potomka może uchodzić za nadnaturalną.

Rollan przyjrzał się Patrickowi, by ocenić jego reakcję. Ręka starego przeniosła się z miecza na kolano, które zaczął pocierać. Dawna rana wojenna, domyślił się Rollan. Pewny

sygnał lekkiego skrępowania.

Ciekawe.

– Wieść niesie, że Etienne został stracony.

– A ich dziecko? Kim ono jest?

Rollan miał ochotę przewrócić oczami. Na wszystkich cholernych świętych, czyż był skazany na towarzystwo imbecyli?

– De Piaget? – podsunął. – Rhys de Piaget?

– Och – Patrick bezgłośnie wypowiedział słowo. Właśnie uświadomił sobie z rosnącą konsternacją, kto mógł domagać się praw do Sedgwick i wszystkiego, co się z tym wiązało. Sedgwick przypadło Patrickowi tylko dlatego, że jego brat zmarł bezpotomnie. Tymczasem okazuje się, że córka jego brata miała syna. I któż to jest owym synem? Do Patricka właśnie dotarło, kto może zapukać do jego bram, domagając się swoich praw.

– Teraz rozumiesz, dlaczego należy złożyć mu szybko wizytę.

– Tak.

– On sam, o dziwo, nie ma pojęcia o swoim pochodzeniu, ale kto wie, jak długo ten stan potrwa?

Patrick w lot zrozumiał, co Rollan ma na myśli.

– Nie ma sensu ryzykować, że się dowie – ciągnął Rollan.

Patrick skinął głową.

– Jego matka jest bez znaczenia.

Patrick ponownie przytaknął, a Rollan odetchnął z ulgą. Istotnie Mary de Piaget raczej nie mogłaby odebrać wujowi Sedgwick, jednak Rollana męczył fakt, że nie jest w stanie odkryć miejsca jej pobytu. Bardzo się starał, ale nie zdołał wydusić wyznania ze swego ojca na łożu śmierci. Mógł mieć pretensje tylko do siebie. Nie miał wtedy zbyt dużego doświadczenia z truciznami. Ale skąd mógł wiedzieć, że zbyt duża dawka spowoduje niemą agonię?

– Rusza na północ – kontynuował Rollan. – Jedzie z kobietą i małym chłopcem. Zajmę się tą dwójką.

– A ja zajmę się nim – powiedział Patrick, wstając zniechęcony. – Wyjeżdżamy natychmiast, kiedy tylko zdołam zebrać odpowiednią liczbę mężczyzn do wojny.

– Bez powodu? – zadumał się Rollan. – Nie wiem, czy to rozsądne.

– Powiedziałeś, że jest winny śmierci twojego brata. Wystarczy, aby wymierzyć mu sprawiedliwość.

Rollan lekko się uśmiechnął. Przedstawił rolę Rhysa w tragicznym zdarzeniu jako niewielką, nie ponosił więc winy za błędne założenie Patricka. Poza tym ktoś musiał zapłacić za przedwczesny zgon Alaina. Dlaczegoż by nie Rhys?

Rhys siedział pod częściowo zbudowanym murem i patrzył w morze. Za plecami miał zimny kamień, twarz ogrzewało mu ciepłe słońce, a wiatr pachniał słoną morską wodą.

Mógłby umrzeć ze szczęścia.

Budowa zamku postępowała powoli, choć dla niego wszystko, co nie skutkowało ścianami przykrytymi dachem, pod którym można spędzić noc, postępowało zbyt powoli. Przebywali w Artane już od trzech miesięcy i rezultat ich pracy był imponujący.

Postawili już zaczątki murów wewnętrznych. Położyli fundamenty pod wielką salę i kaplicę. Budynki gospodarcze miały być z drewna; niektóre z nich już wznieśli. Zasiali nawet pszenicę ozimą w nadziei, że będą mieli coś więcej do jedzenia niż zapasy z Fenwyck. Rhys nie miał ochoty spędzić zimy na podróżach od jednego zamku Gwen do drugiego, by pustoszyć tamtejsze spiżarnie. Mimo iż Joanna wróciła do Segrave i zaoferowała, że wyśle im żywność, Rhys nie chciał korzystać z jej hojności. Jeśli zdążą z budową tymczasowej sali, przezimują tutaj i nie będą musieli przerywać pracy.

– Musimy ćwiczyć, jeśli chcemy zasłużyć na ostrogi. A żeby ćwiczyć razem, obaj musimy być rycerzami.

– Ale, Robinie...

– Nie chcesz być rycerzem?

Rhys usłyszał głosy po drugiej stronie muru i poczuł nagły przypływ wdzięczności, że przynajmniej ta część murów obronnych była już dość wysoka, by go ukryć. Robinowi podobał się nawet nowy dom, ale nigdy wiadomo, co mały tak naprawdę myśli. Lepiej wiedzieć, co się szykuje. Cokolwiek wymyślił Robin, wciągał w to Nicholasa, który był zbyt pokojowo nastawiony, by sprzeciwiać się jego życzeniom. Biedny chłopak. Będzie musiał w końcu się postawić, albo skończy się to kłopotami, których zapewne wolałby uniknąć.

– Byłbym lepszym najemnikiem – podsunął Nicholas z wahaniem. – O wiele lepszym niż rycerzem.

– Nie możesz być najemnikiem – upierał się Robin. – Obaj musimy być rycerzami, dobrymi rycerzami. On tego od nas oczekuje.

Nicholas zamilkł na tak długo, że Rhys miał ochotę wyjrzeć zza muru i zobaczyć, co się dzieje.

– Ode mnie tego nie oczekuje – powiedział Nicholas w końcu. – Nie jestem przecież...

– Oczywiście, że jesteś – przerwał mu Robin.

– Jest tylko miły...

– Jak na rycerza przystało – rzekł szybko Robin.

– Ale tak naprawdę wcale nie...

– Rycerz nigdy nie kłamie. Powiedział, że chce cię zatrzymać, nie skłamałby w takiej kwestii.

– Ale ja nie jestem szlacheckiego pochodzenia.

Rhys zastanawiał się, czy westchnienie Robina zważyło Nicholasa z nóg. Poczuł, że

pomimo lekkiego niepokoju uśmiecha się nieco. Czyż nie zażądał praw do obu chłopców wobec wysłannika króla Jana? Na Boga, przez kolejny tydzień gratulował sobie odwagi. Wysłannik w kilku dosadnych słowach wyraził niezadowolenie króla. Rhys jasno i spokojnie określił swoje stanowisko wobec Gwen i jej dzieci oraz uświadomił wysłannika, dlaczego król powinien zostawić ich w spokoju. Nie wspomniał wtedy o Nicholasie, ale Gwen w odpowiednim czasie szturchnęła go łokciem, gdy zapisywał swoje roszczenia na papierze. Robin, Nicholas i Amanda. Z niczego nie miała zamiaru rezygnować.

– Nicholasie, on zażądał nas obu wobec króla – powiedział Robin, usiłując zdobyć się na cierpliwość, aby jeszcze raz wyjaśnić coś, co najwyraźniej przerabiał już wcześniej. – Może nie jest naszym prawdziwym ojcem, ale zachowuje się, jakby nim był. Nie robiłby tego, gdyby nie był pewny, że tego właśnie chce.

Znów zapadła długa cisza. Potem Nicholas wydobył z siebie głos.

– Jeśli jesteś pewny... – zaczął.

– Jestem pewny – powiedział stanowczo Robin.

– I udowodnimy mu, że podjął właściwą decyzję. To będziesz tym rycerzem, czy nie?

– Dobrze – zdecydował się Nicholas.

– O co zakład, że pierwszy będę w szrankach?

– wrzasnął z zapalem Robin.

Rhys zdołał wstać i wyrzec przez mur na czas, by ujrzeć Robina i Nicholasa ścigających się do miejsca, w którym planował zbudować szranki. Dobrze, że chłopcy spędzali tam czas. Przynajmniej tam Robin nie mógł wpędzić Nicholasa w jakieś kłopoty.

Zostawały mu pod opieką tylko trzy dziewczynki. Amanda zyskała przybraną siostrę w postaci Annę z Fenwyck i obie cały czas usiłowały uniknąć psot Robina. Najwyraźniej Geoffrey z ulgą wysłał córkę do Artane. Rhys zastanawiał się, czy Geoffrey uważał, iż nie radzi sobie z kobietami poniżej dwudziestego roku życia.

Nieważne zresztą. Amanda miała towarzyszkę, a Rhys bardzo się z tego cieszył. Kolejnym dzieckiem, które zyskał, była wnuczka Sokratesa. Dziewczynka przyjechała z nimi na północ, ale o nic nie prosiła. Gwen martwiła się o nią i starała się włączyć ją do rodziny, ale mała przyjęła tylko własny mały namiot, gdzie mieszkała wśród dzbanów i sakiewek dziadka. Chętnie za to przystała na obietnicę Gwen, że nauczy ją czytać, by dziewczynka mogła skończyć książkę receptur leków swojego dziadka. Rhys nie mógł zaprzeczyć, iż mimo młodego wieku posiadała zdolności uzdrowicielskie. Cieszył się, że zostanie z nimi na tak długo, jak będzie z tego zadowolona.

Kątem oka dostrzegł jakiś ruch z lewej strony i uświadomił sobie, że idzie ku nim jego pani. Jak to często czynił, westchnął z ulgą, że Gwen należy do niego. Ostrożnie oparł łokcie na nierównym murze i czekał, aż podejdzie. Na Boga, nie zasługiwał na takie dobrodziejstwo, ale nie miał zamiaru odmawiać.

– Znowu leniuchujesz? – zapytała, przystanawszy po przeciwnej stronie muru.

– A cóż innego mam robić?

– Twój dziadek szuka cię w szrankach.

– Nie wątpię. Zawsze tyle zrzedzi, że można by pomyśleć, iż nigdy w życiu nie miałem

miecza w rękach.

Uśmiechnęła się i pochyliła, by pocałować go mocno w usta.

– Chce ci wynagrodzić te wszystkie lata, gdy nie było go przy tobie.

Rhys tylko prychnął.

– Naprawdę – zapewniła go. – Wyciągnęłam z niego wyznanie.

– Torturami?

– Nie, podczas starcia w szrankach. Rhysowi opadła szczęka.

– Gdzie? Kiedy?

– Kiedy byliście z Montgomerym na zwiadach przy granicy. Twój dziadek usiłował wyciągnąć ze mnie jakieś sekrety, więc uznałam, że odwrócę jego uwagę mieczem.

– Bardzo go poraniłaś?

Sięgnęła i pociągnęła go mocno za ucho.

– Wcale! Nie ufasz w ogóle w moje umiejętności. Może to i lepiej, że nigdy nie zostałam twoim najemnikiem.

– To by oznaczało mój koniec – powiedział żarliwie, wyciągając dłoń i łapiąc ją za rękaw, nim z oburzeniem zdołała zupełnie się od niego odsunąć. – Nie dlatego, że czegoś ci brakuje.

Zatrzymała się i spojrzała wyczekująco.

– Więc dlaczego?

– Nie byłbym w stanie skupić się na niczym poza tobą – wyznał.

– No cóż – powiedziała, lekko uspokojona. – To stawia sprawę w zupełnie innym świetle.

Uśmiechnął się i wyciągnął rękę.

– Dołączysz do mnie?

– Robisz przegląd posiadłości? Potrząsnął głową i znów się uśmiechnął.

– Gapię się na ocean, snując marzenia o czekającej mnie świetlanej przyszłości.

– O twoim zamku?

– O tobie nagiej wieczorową porą? – podsunął. Roześmiała się i nie oponowała, gdy poprosił ją, by przeszła ponad murem i dołączyła do niego.

Usiadł u boku swojej pani na swoim stanowisku. Objął ją i mocno przytulił.

– Czyja śnię – zapytał – czy naprawdę jesteś moja?

Umościła się bliżej niego.

– Sama nie mogę w to uwierzyć.

Zamknął oczy i oparł plecy o kamienie. Kiedy została jego żoną, myślał, że nie może już być bardziej szczęśliwy, że jest w pełni zadowolony z życia. Kiedy dotarli do Fenwyck nieniekajeni przez króla, wyobrażał sobie, że życie nie może być już lepsze. Kiedy rozpoczęli prace nad zamkiem i gdy ujrzał zarys ścian w kamieniu, był pewien, że osiągnął pełnię szczęścia.

Ale gdy tak siedział ze swoją panią, ciesząc się chłodnym powiewem bryzy i ciepłym słonecznym, zaczął zdawać sobie sprawę, iż myślenie, że jego szczęście wypełniło się, było błędem. Mogło być tylko jeszcze lepiej.

Zakładając oczywiście, że król nie pojawi się w Artane, nie odetnie Rhysowi głowy i nie

wywiezie jej do Londynu, pozostawiając resztę ciała na miejscu.

– Connor, jestem pewny, że widziałem, jak szła w tę stronę.

– A ja ci mówię, Jared, że tu nic nie ma prócz stromego zejścia w morze po drugiej stronie muru. Po co miałyby się męczyć z przejściem?

Rhys westchnął. Wyglądało na to, że chwila pełna zadumy minęła bezpowrotnie. Przynajmniej bliźniacy go nie widzieli. Może znudzi im się dyskusowanie o miejscu pobytu Gwen i szybko sobie pójdą.

– Nie sądzisz – zaczął z wolna Jared – że mogła celowo pokonać mur? Nie wydaje ci się? Connor wydał głośne westchnienie przerażenia.

– Ale po co?

– Może młody Rhys...

– Niemożliwe.

– Więc dzieci...

– Rzuciła się z muru, by od nich uciec? – zapytał Connor. – Czyś ty stracił rozum, bracie? Zapadła długa cisza, podczas której Rhys wymieniał rozbawione spojrzenia z Gwen.

– Ty zajrzyj – wyszeptał Jared.

– Nie – sprzeciwił się Connor. – Ty zajrzyj.

– Nie zrobię tego. Jak cię znam, zrzucisz mnie z muru!

– Ja? Nigdy w życiu. Ale ty na pewno byś mi to zrobił.

– Nieprawda! – zaprotestował Jared. Przerwał, po czym odchrząknął. – Możemy spojrzeć razem, jednocześnie. Wtedy żaden z nas nie zrzuci drugiego.

– Ale nasze żołądki zrzucą cały ciężar – burknął Connor – a nie mam na to już chęci. Na pewno zakradli się na drugą stronę wzgórza, gdzie jest mniej stromo, żeby... – przerwał, po czym zakaszłał.

– No, wiesz.

– Bez nas? – zapytał oburzony Jared.

– Wiem – zgodził się pośpiesznie Connor. – Trudno w to uwierzyć, ale tak to już jest.

– To ma być wdzięczność.

– Można by sądzić, że Gwen o nas pomyśli – powiedział Connor.

– Albo chociaż Rhys rozważy, by nas zaprosić – dodał Jared.

– Powinniśmy ich oboje wyzwać w szranki – orzekł surowo Connor – i...

– Nie, nie naszą małą Gwen – przerwał Jared.

– Nie ją. To i tak na pewno sprawka Rhysa. Ona nigdy by nas nie zostawiła. Ale on...

– Dobrze, więc zagonimy w szranki jego. To znaczy, jak go już znajdziemy...

Głosy ucichły, Rhysowi został więc oszczędzony opis tego, co mu zrobią za jego tupet. Podejrzewał, że wcale nie chce wiedzieć, ale powinien się przygotować. Obiecał sobie pamiętać, by przez jakiś czas nosić ze sobą zawsze dwa miecze.

Gwen pochyliła się nagle i pocałowała go.

– Co? – wyszeptał z uśmiechem.

– Moglibyśmy się wymknąć – zasugerowała, podnosząc głowę. – Po co rozczarowywać bliźniaków?

– I tak ich nie rozczarujesz – burknął Rhys. – Ty, moja ukochana, cieszysz się ich wyjątkowymi względami. Choć nie mogę ich winić, bo mnie też zupełnie rozbrajasz.

– Rozbrajam cię? – Tak.

– Może mógłbyś mi to zademonstrować – powiedziała Gwen, opierając ponownie głowę na jego ramieniu. – Ale później. Teraz jest tu zbyt spokojnie, by się ruszać.

Rhys nie mógł się nie zgodzić. Przytulił do siebie mocniej swoją panią i przymknął oczy. Czysta rozkosz.

Obawiał się jednak, że ta rozkosz nie potrwa długo. Życie było dla niego zbyt łaskawe w ciągu ostatnich miesięcy i wiedział, że prędzej czy później coś się w końcu nie uda.

Przewrócił się na drugi bok i ponownie wbił pięść w nieposłuszny zbitek piór. Nie mógł uwierzyć, że nie sprawdził, jaki materac przysłał im Geoffrey w prezencie ślubnym. Najwyraźniej najgorszy, jaki miał. Rhys poprzysiągł sobie w myślach odplacić za to Fenwyckowi przy następnym spotkaniu.

Spojrzał na kobietę leżącą tak spokojnie obok niego. Nie wyglądała, jakby było jej niewygodnie. Zmarszczył brwi. Czy to możliwe, żeby tylko jego strona była tak bardzo nierówna?

Wcale by go to nie zdziwiło.

– Rhys?

Rhys usiadł na dźwięk głosu Montgomery’ego, który wsadził głowę do namiotu.

– Nie przyszło ci do głowy, że mógłbyś nam coś przerwać? – zapytał gniewnie Rhys.

Montgomery błysnął zębami w uśmiechu w mroku, tuż przed świtem.

– Wasze dzieci przysłały się do was jak szczenięta. A twoja pani chrapie.

– Wcale nie chrapię – powiedziała dobitnie Gwen zakopana głęboko w kocach.

– O co chodzi? – zapytał Rhys, wstając. – Chcesz mi coś pokazać?

– Nic ważnego – powiedział Montgomery. – Chciałem, żebyś dotrzymał mi towarzystwa na warcie.

Kłamca, pomyślał Rhys całując swoją ukochaną. Zauważył, że Nicholas momentalnie przetoczył się na ciepłe miejsce, które właśnie opuścił. Wyszedł z namiotu i odszedł na kilka kroków z Montgomerym.

– Mamy towarzystwo – powiedział Montgomery wprost. – Raczej niepożądane.

– Twój sokoli wzrok tym razem nie jest błogosławieństwem, co? – zapytał Rhys.

– Odpowiesz sobie – odrzekł Montgomery – jak sam zobaczysz.

Rhys poszedł za nim do murów zewnętrznych, a raczej ich zaczątków. Kiedy zobaczył zgromadzenie na równinie pod zboczem, pożałował, że mury nie są skończone. Zamek stał na jedynym wzniesieniu w promieniu wielu mil, to prawda, ale co im da siedzenie na wzgórzu, kiedy nie mogli go obronić?

Szczególnie przed taką liczbą mężczyzn, jaka rozbiła obóz na łące.

– Chyba chcą, żebyśmy wiedzieli, że nadchodzą, inaczej wspięliby się tu i dawno nas zaatakowali – zamyślił się Montgomery. – Co o tym myślisz?

Rhys skinął głową.

– Domyślasz się, kto nas odwiedza? Montgomery pociągnął nosem.

– Śmierdzi mi to Rollanem. Nie można się pomylić.

Rhys roześmiał się mimowolnie.

– Nie pałasz do niego uczuciem, co?

– Zabił mojego lorda, który był mi też przyjacielem. Nie, nie pałam do niego miłością.

– Naprawdę to zrobił?

Montgomery wzruszył ramionami, choć ten ruch nie wyglądał na obojętność.

– Nie mam dowodu, ale serce mi tak podpowiada. Bertram nie był chory. Zgasł powoli, jakby wykończyła go jakaś trucizna. Jeśli to nie wygląda ci na jego młodszego syna, to sam nie wiem, co to mogło być.

– Kolejny powód, by go schwytać. Może powinniśmy odwieźć go do Londynu, gdzie król zrobi z nim, co mu się będzie podobało.

Montgomery zmarszczył brwi.

– Zastanawiam się, skąd wziął tylu mężczyzn. Spojrzał na Rhysa.

– I po co mu oni?

– Żeby mnie zabić?

– Bez wątplenia, ale dlaczego? Nigdy nie robi nic bez powodu, szczególnie takiego, dzięki któremu wyjdzie na niewinnego i czystego.

Rhys usiłował przeliczyć rozbite namioty, ale musiał przyznać, że nie ma tak dobrego wzroku, jak Montgomery. Nie miał innego wyjścia niż poczekać na świt i przekonać się o liczebności oddziału najeźdźcy w świetle dnia.

– I tak powinniśmy przygotować ludzi – powiedział w końcu. – I rozmieścić ich jak najlepiej, by zrekompensować ich przewagę liczebną.

– Mamy przewagę pozycji – podsunął Montgomery.

– Przynajmniej to – Rhys machnął ręką na widok, który się przed nimi rozciągał – jest naszym jedynym zmartwieniem.

Montgomery założył ręce za plecami.

– Przejdźmy się wzdłuż muru wychodzącego na morze.

Rhysa zmroziło.

– Żartujesz. Montgomery się roześmiał.

– Tylko to mi pozostało, bo naprawdę mamy kłopoty.

– Nad morzem też? – zapytał z niedowierzaniem Rhys.

– Tylko jeden statek, jeśli cię to uspokoi. Rhys przyłożył dłoń do czoła.

– Co nam jeszcze przyniesie ten dzień?

– Rhys, przyjacielu – powiedział Montgomery, z uśmiechem kładąc dłoń na jego ramieniu – człowiek w twoim położeniu nie powinien zadawać takiego pytania.

– Przynajmniej Fenwyck nie rusza na mnie ze swoją armią – przerwał i spojrzał na Montgomery'ego. – Prawda?

– Nie wygląda na to. Choć przydałaby ci się jego pomoc.

– Tak, spróbujmy wysłać mu wiadomość. Rhys pozostawił Montgomery'emu przesłanie

prośby o posiłki i wrócił do namiotu, by obudzić swoją panią. Jego myśl wyprzedzała kroki. Po drodze zastanawiał się, gdzie umieścić swoich najbliższych, by nie ucierpieli. Zaczynał też podejrzewać, że będzie miał problem z dwoma małymi chłopcami, którzy zdawali się myśleć, że ich drewniane mieczyki są potężną bronią.

I niech go ręka boska broni przed Gwen, która też będzie chciała dobyć miecza. Do diabła, wiedział, że powinien zostawić go w Fenwyck. Kroczył do namiotu w brzasku słońca, klnąc pod nosem.

Niech Rollan ma się na baczności, jeśli to on za tym stoi. Chyba tylko wszyscy święci mogliby go wtedy uratować.

Rollan stał przed namiotem i patrzył na zarys na wpół ukończonych murów na tle świtającego nieba. Zaklął siarczyście. Nic nie układało się tak, jak sobie zaplanował. Usiłował przekonać Patricka do ataku pod osłoną nocy, ale Patrick odmówił. Rollan podejrzewał, że starzec był zwyczajnie ciekaw, jak wygląda krew z jego krwi, choć Rhys nie był nawet jego bezpośrednim potomkiem.

Szkoda, że nie mógł poprosić o wsparcie króla. Rollan poważnie się nad tym zastanawiał, gdy odkrył, iż Patrick z Sedgwick nie jest takim wojownikiem, za jakiego chciał uchodzić. Atak o świcie? Na Boga, nawet Alain nie wpadłby na coś równie głupiego.

Słońce zaczęło wschodzić i Rollan zachmurzył się. Wolałby, by ciemność spowiła jego działania, a teraz stało się oczywiste, że będzie musiał na jeden dzień odłożyć swoje plany. Lepiej by Gwen nie wiedziała, że jest w okolicy. Zabronił Patrickowi o sobie wspominać, ale biorąc pod uwagę, że Sedgwick nie umiał utrzymać języka za zębami przez czas dłuższy niż potrzebny na spożycie posiłku, Rollan nie żywił zbytniej nadziei, że uda mu się zataić swoją obecność.

Wyprostował się. Niech wiedzą, że tu jest. Może rozgrywka stanie się ciekawsza. Sedgwick wziął ze sobą wielu ludzi. Możliwe, że de Piaget i jego najemnicy zostaną pokonani, ale na pewno nie przed zapadnięciem nocy. Jeśli tak się stanie, Rollan porwie Gwen, zanim Patrick zdąży na nią spojrzeć.

Oczywiście, może być inaczej. Rollan wiedział – nie z doświadczenia, oczywiście – do czego zdolny był de Piaget podczas walki. Miał też cały zastęp najemników. Wcale nie było takie niemożliwe, że wyjdzie z potyczki zwycięsko, choć Rollan zakładał, że nie nastąpi to przed nocą. A gdy Rhys będzie zajęty zliczaniem trupów z pochodnią w ręku, Rollan porwie Gwen, zanim ten zdąży na nią jeszcze raz spojrzeć.

Tak czy inaczej Gwen będzie należała do Rollana przed następnym świtem. Stracił Ayre, ale zdobędzie prawdziwy skarb. Na chleb może zarabiać sprytem, nie potrzebuje miecza. Nie będzie musiała głodować. Da jej kolejne dzieci. Podejrzewał nawet, co go z początku martwiło, że u jej boku może być szczęśliwy.

Niepokojąca myśl, ale już prawie się do niej przyzwyczaił.

Ujrzał, jak Patrick ostrzy swój miecz i przewrócił oczami z niesmakiem. Idiota. Stary głupiec wiodący na pewną śmierć całą armię młodych głupców.

Rollan owinał się szczelniej płaszczem i odwrócił się ze świadomością, że będzie musiał cierpliwie poczekać jeszcze jeden dzień.

Ale kiedy zapadnie noc...

Będzie potrzebował jej pomocy. Gwen zrozumiała to w chwili, gdy Rhys wrócił do namiotu. Nie wyrzekł ani słowa, tylko na nią skinął. Natychmiast pojęła, że coś jest nie tak.

Stała, drżąc w bladym świetle świtu i spokojnie słuchała opowieści o tym, co zobaczył. Mężczyźni obozujący na równinie poniżej. Statek zakotwiczony u wybrzeża. A chroniły ich tylko niewykończone mury.

Wcale jej to nie zdziwiło.

Powiedział jej, gdzie ma się schronić wraz z dziećmi podczas bitwy. Przypomniał, że będą ich strzec bliźniacy. Surowo zakazał wychylania nosa z kryjówki przed końcem walki. Zastanawiała się jednak, usłyszawszy jego westchnienie, gdy zajął się planowaniem strategii, czy sam wierzył w to, że go usłucha.

Natychmiast znalazła swój miecz i odziała się w maskujący płaszcz. Miała ochotę zabrać Robinowi i Nicholasowi drewniane mieczyki, by nie uznali, że będą dla nich odpowiednim narzędziem walki, ale się rozmyśliła. Każdy z nich miał też nóż, gdyby stało się najgorsze i musieliby się bronić. Miecze, choć drewniane, dodadzą im pewności siebie.

Omamiła bliźniaków kojącymi słowami, wyjaśnwszy im, że musi przywdziać rajtuzy i tunikę na wypadek, gdyby byli zmuszeni uciekać. Jej płomienna przemowa była tak przekonująca, że aż sama uwierzyła, iż rozsądniej jest nosić rajtuzy niż suknię. Fitzgeraldowie tylko mrugali, przytłoczeni jej logicznymi argumentami, albo też potokiem słów, którymi ich zalała.

Nastało południe i jedynym wydarzeniem było odkrycie, że łódź zakotwiczona u wybrzeża przywiozła matkę Rhysa wraz z orszakiem sióstr. Na równinie nic się nie działo. Niemniej jednak rada wojenna obradowała na samym środku przyszłego dziedzińca wewnętrznego. Podeszła do nich pewnie. Lepsze to, niż czajenie się w ukryciu i podsłuchiwanie. Montgomery, Rhys i sir Jean siedzieli razem, najwyraźniej planując dalsze posunięcia.

– Czego chce? – pytał właśnie Rhys Montgomery’ego z niedowierzaniem.

– Kto? – chciała dowiedzieć się Gwen. Montgomery nie zwrócił na nią uwagi.

– Chce rokowań pokojowych. Twierdzi, że musi z tobą wyjaśnić parę spraw.

– Na przykład, dlaczego jego armia rozbiła obóz pod moim zamkiem? – wybuchnął Rhys.

– O co chodzi temu staremu głupcowi?

– Komu? – zapytała ponownie Gwen.

– Patrickowi z Sedgwick – odpowiedział Rhys, po czym zdał sobie sprawę z tego, kto zadał pytanie. Gwen zrobiło się gorąco od jego wściekłego spojrzenia, ale postanowiła to zignorować. Lepiej dowiedzieć się, co planuje, żeby mogła mu jak najlepiej pomóc.

Spojrzała na sir Jeana, który nagle się poruszył. Nie wyglądał na zaniepokojonego. Nie wyglądał nawet na wystraszonego. Po prostu przeniósł ciężar ciała z jednej nogi na drugą, ale nigdy wcześniej nie widziała, żeby to robił. Zastanowiła się, czy jego ruch był znaczący. Rhys rzucił dziadkowi zirytowane spojrzenie.

- Wiesz o tym coś, czego nie raczyłeś mi jeszcze zdradzić?
- Co mógłby wiedzieć? – zapytał Montgomery.
- Właśnie – wtrąciła się Gwen. – Co mógłby wiedzieć twój dziadek?

Sir Jean spojrzął po sobie, jakby szukając czegoś, na czym mógłby zawiesić wzrok i nie musieć patrzeć na swoich towarzyszy.

– O, spójrz, Rhys. Twoja matka nadciąga w małej łódce. Czy to nie ulga wiedzieć, że to ona przyjeżdża z wizytą, a nie Jaś?

Pomachał Rhysowi ręką tuż przed nosem, nie zostawiając wnukowi innego wyjścia niż spojrzenie we wskazanym kierunku.

– Wygląda na to, że przywiozła ze sobą posiłki. Gwen spojrzała przez ramię i zobaczyła kobietę, która była najwyraźniej jakiegoś rodzaju zakonnica. Za nią maszerowało kilka sióstr w przeróżnych rozmiarach. Między nimi szła jedna tak wysoka, że Gwen omal się nie skrzywiła. Ależ musiało być trudno znaleźć dla niej odpowiedni habit.

– Posiłki? – prychnął Rhys, niezbyt zadowolony z widoku matki. – Przywiozła swoją szacowną osobę, stado bezbronnych kobiet i pewnie sporo mojego złota. Dlaczego miałbym uznać to za posiłki? Potrzebuję pomocy Fenwycka, który nie raczył jeszcze ruszyć swojego żalosego tyłka i pokazać się w mojej sali!

Sir Jeana nie wzruszył wybuch Rhysa.

– Twoja matka potrafi o siebie zadbać.

– Dziadku, może i jest wystarczająco dobrym szpiegiem dla Filipa, ale nie potrafi używać miecza, a w tej chwili potrzebni mi są wojownicy, nie zaś mniszki!

Gwen spojrzała na Rhysa zaskoczona.

– Twoja matka jest szpiegiem?

– Tak jak i mój dziadek – uciął Rhys. – Dlatego zastanawiam się, co tu jeszcze robi, zamiast pójść na przespiegi i dowiedzieć się, czego chcą ci, którzy rozbili obóz pod nami.

– Twój dziadek jest szpiegiem? – Gwen spojrzała na sir Jeana, który tylko uśmiechnął się wymuszenie i wzruszył ramionami. Gwen spojrzała z kolei na Montgomery'ego, który wyglądał na równie zaskoczonego jak ona. W końcu utkwiała wzrok w mężu i zmarszczyła brwi.

– A ty nie uznałeś za stosowne zaufać mi na tyle, żeby mi o tym powiedzieć?

– No... – zaczął Rhys.

– Dla kogo pracuje? – zapytała Gwen.

– Ach... – zaczął z wolna sir Jean. – Kochana, długo by wyjaśniać...

– Dla Filipa – ubiegł go Rhys. – Filipa, króla Francji, którego bardzo rozczarowałem brakiem chęci współpracy. Jedyne, czego pragnę – potoczył po wszystkich ołowianym wzrokiem – to dowiedzieć się, czego, do jasnej cholery, chce ode mnie Patrick z Sedgwick, że aż przyprawił swoją armię przez całą Anglię, żeby zdobyć to miejsce!

Gwen pożałowała, że nie ma na czym usiąść. Jean był szpiegiem francuskiego króla? Matka Rhysa też szpiegowała? Jakoś wobec tych rewelacji fakt, że ojciec Rhysa został spalony na stosie za herezje wydawał się drobnostką. Gwen nie wiedziała, czy powinna być przerażona rodziną, w którą weszła, czy wściekła na Rhysa, że okazał jej brak zaufania.

Zdecydowała się na to drugie, jako że pierwszego już nie mogła zmienić.

– Mogłeś mi powiedzieć – powiedziała do męża z nadzieją, że wyczuje chłód w jej głosie.

– Usiłowałem wyrzucić to z pamięci – westchnął Rhys. Spojrzał na nią i próbował się uśmiechnąć. – Przecież to nic takiego, naprawdę.

– Nic takiego? – wrzasnęła Gwen. Miała ochotę dobyć miecza i nadziać na niego nie tych, którzy rozbili obóz pod zamkiem, ale mężczyznę stojącego tuż przed nią. – Dlaczego mi nie powiedziałeś?

– Nie myślałem... – Najwyraźniej!

– Gwen...

Założyła ręce na piersi i zmierzyła go wzrokiem.

– Co jeszcze przede mną ukrywasz?

– Nic – zaczął powoli. – Wszystko już wiesz?

– Wszystko?

– Wszystko.

– Nie wszystko – powiedział sir Jean.

Gwen spojrzała na niego. Rhys zresztą też. Zerknęła na twarz męża i stwierdziła, że jego spojrzenie było jeszcze bardziej przerażające niż jej. Będzie musiała popracować nad mimiką, bo sądząc po dzisiejszych wydarzeniach, niewątpliwie przyda jej się w przyszłości. Dobrze będzie umieć przyprawiać ludzi o dreszcze tak, jak to potrafił Rhys.

Po prawej stronie Gwen dał się słyszeć brzęk. Przerośnięta zakonnica postawiła na ziemi skrzynię. Matka Rhysa (a przynajmniej Gwen założyła, że była to jego matka) obeszła skrzynię i ucałowała syna.

– Przepraszam za spóźnienie, kochanie – powiedziała z uśmiechem. – Pewnie przydałoby ci się to złoto w twojej małej wojnie.

– Matko – powiedział krótko Rhys. – Nie przypominam sobie, że bym cię zapraszał.

Wyciągnęła dłoń i poklepała go po policzku.

– Kiedy usłyszałam, że zacząłeś budowę zamku, wiedziałam, że będziesz chciał mieć resztę funduszy przy sobie. Przybyłam tak szybko, jak mogłam.

– Wielkie dzięki – burknął Rhys.

– Ależ kochanie – roześmiała się matka – nie ma powodu tak się złościć.

Poklepała go ponownie po policzku, po czym zwróciła się do sir Jeana i pochyliła się, by ucałować i jego pomarszczony policzek.

– Witaj, ojcze.

– Witaj, córko – powiedział Jean, mocno ją ściskając. – Wygląda na to, że dobrze zniosłaś podróż.

– Wiodła mnie ciekawość mojej nowej córki – odrzekła matka Rhysa. – Rhys, przedstaw mnie swojej żonie.

– Matko, to jest Gwen. Gwen, to moja matka, Mary – Rhys zmierzył je obie wzrokiem.

– Może jednak udacie się w bezpieczne miejsce, żebym mógł wrócić do moich planów wojennych?

Mary de Piaget wzięła Gwen za rękę.

– Niech cię Bóg błogosławi, córko – powiedziała, przytulając policzek do jej twarzy. – Żałuję tylko, że nie przybyłam w bardziej pomyślnej chwili. Wygląda na to, że trzeba wyjaśnić jakieś nieporozumienie na równinie, zanim będziemy mogły wygodnie usiąść i pogawędzić.

Gwen nie mogła powstrzymać uśmiechu. Rhys niewiele przypominał matkę, ale miał taki sam uśmiech.

– Miejmy nadzieję, że to nie potrwa długo – powiedziała Gwen. – Ale obawiam się, że niewiele mogę ci zaoferować. Jeśli chodzi o spizarnię, trochę cienko przedziemy...

– Och, na Boga – wykrzyknął Rhys – mamy tutaj wojnę!

– Posiedzę sobie na skrzyni – powiedziała Mary, moszcząc się na kufrze – i zabiję jakoś czas, póki nie skończysz. Nie krępuj się Rhys, kochanie. Poczekam.

Gwen patrzyła, jak jej mąż zbiera całą swoją cierpliwość, bardzo spokojnie odwraca do dziadka i usiłuje się uśmiechnąć. Wyglądało to raczej na obnażenie kłów, ale sir Jean nie zgłaszał zastrzeżeń.

– *Grandpere* – zaczął z wolna Rhys – zdaje się, że wiesz, po co przyjechał tu Sedgwick.

Mary zeszywniała. Nie uszło to uwagi Rhysa. Zwrócił się do niej.

– Co? – zapytał.

Wielka siostra podeszła i położyła dłoń na ramieniu Mary. Mary spojrzała na sir Jeana.

– Nie mówiłeś, że będzie tu Sedgwick. Sir Jean wzruszył ramionami.

– Nie wiedziałem tego.

– Czego... – wzięła głęboki oddech i zaczęła jeszcze raz, spokojniej.

– Czego chcę?

– Tego właśnie – wycodził Rhys przez zaciśnięte zęby – usiłuję się dowiedzieć. Gdyby tylko ktoś ruszył się na dół i to ustalili!

Zapadła cisza. Gwen spojrzała po zebranych i zastanowiła się, dlaczego nikt nie miał ochoty pójść. Montgomery był zajęty gapieniem się na sir Jeana. Wyglądał, jakby starał się stwierdzić, czy wygląda na szpiega. Sir Jean znów przenosił ciężar ciała z nogi na nogę, tym razem jednak nerwowo i starał się unikać wzroku Rhysa. Mary siedziała na skrzyni złota z pochyloną głową. Wysoka siostra o wielkich stopach wciąż trzymała dłoń na jej ramieniu.

Co dziwne, bardzo owłosioną dłoń.

Gwen podniosła głowę i natrafiła na wzrok mniszki.

Ku jej kompletnemu zdumieniu z kaptura spojrzały szare oczy, oczy, które bez wątpienia już gdzieś widziała.

A raczej bardzo podobne.

Spojrzała na Rhysa. Nie, niemożliwe.

Zmierzyła wzrokiem siostrę i ujrzała wybrzuszenie, które mogło skrywać miecz noszony przez kobietę pod habitem.

Kobietę? Gwen potrząsnęła głową. To nie była kobieta. Zastanawiała się, dlaczego nikt inny tego nie zauważył.

Spojrzała na męża. Stał zwrócony ku równinie, twarz wykrzywiał mu straszny grymas. Spojrzała na sir Jeana, który patrzył na nią. Znow się poruszył.

– Nie mam dość ludzi – uznał Rhys z kolejnym przekleństwem. – A przede wszystkim nikt nie ma ochoty iść i dowiedzieć się, czego, do jasnej cholery, chce Sedgwick!

Gwen poukładała sobie fakty w głowie. Mary wyglądała na przybitą wieścią o tym, kto planował ich zaatakować. Pocieszał ją ktoś, kto mógł być tylko ojcem Rhysa, a przecież nawet Rhys sądził, że jego ojciec nie żyje. Ale co to miało wspólnego z wydarzeniami na równinie? Przecież najeźdźcy nie mieli pojęcia, że zjawi się tu Mary ze swoim mężem.

Ale czy na pewno?

Nie, nawet Rollan nie mógł być aż tak przebiegły. Zakładając, że za wszystkim stał Rollan.

Gwen spojrzała na sir Jeana. Jeśli ktoś wiedział, co naprawdę się dzieje, to właśnie on. Było jednak oczywiste, że Rhys nic z niego nie wyciągnie. Gwen podejrzewała, że jest najwłaściwszą osobą, aby wydrzeć z niego sekret, zważywszy, że już raz jej się udało całkowicie zastraszyć starszaka w szrankach.

– Sir Jeanie – powiedziała stanowczo. Spojrzał na nią, najwyraźniej dostrzegając zamiary w jej wzroku, i z trudem przełknął ślinę.

– Tak? – zapytał, szukając wzrokiem drogi ucieczki.

Gwen położyła dłoń na rękojeści miecza i spoj[^] rzała na sir Jeana obiecująco.

– Gdzie jest pochowany twój syn? – zapytała zuchwale.

– Ach...

– Miejsce, dobry panie – powiedziała Gwen. – W którym miejscu dokładnie znajduje się grób?

– Ach...

– I czy jest w nim ciało?

Rhys odwrócił się na te słowa. Spojrzał najpierw na Gwen, potem na dziadka. Sir Jean wyglądał na bardzo skrepowanego. Gwen miała szczerą nadzieję, że w obliczu wroga miał więcej zimnej krwi.

Nawet potężna siostra z owłosioną dłonią się poruszyła. Gwen uznała, że zanim przejdą do planowania strategii wojennej, muszą wiedzieć, kim są gracze zebrani na wzgórzu. Stała na palcach i ściągnęła kaptur z ciemnej głowy mężczyzny, w którym bez zdziwienia rozpoznała Etienne'a de Piageta.

Wciąż był, musiała przyznać, bardzo przystojnym mężczyzną. Nic dziwnego, że i na Rhysa przyjemnie było popatrzeć. Spojrzała na męża, któremu wprost opadła szczęka.

– Ojcie – wyszeptał.

Gwen odepchnęła Montgomery'ego i objęła Rhysa, aby go podtrzymać, gdyby miał zemdleć.

Etienne wyglądał na równie wzruszonego jak syn, Gwen skupiła się więc na czymś innym. Dlaczego Mary tak poruszyła wiadomość o wojskach Patricka z Sedgwick na równinie? Gwen nigdy nie interesowała się zbytnio nikim z Sedgwick, choć raz czy dwa razy musiała znieść obecność Sedgwicka przy stole swego ojca. Nieprzyjemny typ. Jedyną rzeczą godną wzmianki była pogłoska, że córka jego brata Henry'ego zniknęła pewnej nocy i nikt jej już potem nie zobaczył.

Jego bratanica Mary.

Henry zaś zmarł niecały rok później. Jedni mówili, że z żalu. Inni, że od ran zadanych przez brata, który wsadził mu nóż między żebra. Jakkolwiek do tego doszło, pozostawił po sobie córkę, której losów nikt nie znał.

Gwen spojrzała na Mary i zmarszczyła czoło. Niemożliwe. Przeniosła wzrok na Jeana i dostrzegła ze zdumieniem, że nerwowo oblizywał usta. Najwyraźniej się denerwował. Rzuciła mu najbardziej surowe spojrzenie, na jakie mogła się zdobyć.

– Wiesz, co robi tu Sedgwick, prawda? – zapytała.

– Eee... – próbował grać na zwłokę Jean. Gwen posłużyła się mężem.

– Powiedz Rhysowi – nakazała niecierpliwie. – Powiedz mu, dlaczego Patrick z Sedgwick dobija się do naszych wrót.

– Nie mamy jeszcze wrót – wyszepta! Rhys, nie spuszczać wzroku z ojca.

– Cóż... – powiedział Jean, znów nerwowo przestępując z nogi na nogę.

Gwen westchnęła z rozdrażnieniem. Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, po czym zorientowała się, że to samo uczyniła już matka Rhysa.

– Henry z Sedgwick był moim ojcem – powiedziała Mary, spoglądając na Rhysa zmęczonym wzrokiem. – A to oznacza, kochany, że jesteś dziedzicem Sedgwick i wszystkich rodzinnych posiadłości. Przypuszczam, że Patrick z Sedgwick dobija się do twoich nieistniejących jeszcze wrót, żebyś ty nie zaczął dobijać się do jego.

Gwen poczuła, że Rhys sztywnieje i zaczyna się ślaniać. Uznała, że sama może nie dać rady go utrzymać, więc nie protestowała, gdy sir Jean zaoferował pomoc. Przynajmniej tyle mógł zrobić. Podejrzewała, że to tylko początek zadośćuczynienia wnukowi za dzisiejsze zaskakujące rewelacje.

Rhys siedział na kawałku ściany wielkiej sali z głową między nogami, którą przytrzymał mu dziadek.

– Oddychaj, szczeniaku – nakazał szorstko Jean. – I nie podnoś głowy. Po co masz mdleć w obecności swojej pani.

Rhys nie miał zamiaru mdleć, zbierało mu się za to na wymioty. Po raz pierwszy w życiu współczuł Fitzgeraldom z powodu tego, co musieli znosić na końskim grzbiecie.

– Ojczy? – wychrypiął Rhys.

– Tak, synu?

Rhys zdołał podnieść głowę dość wysoko, by spojrzeć na mniszkę, która zawsze eskortowała jego matkę do jadalni.

– Jesteś zakonnica – wykrztusił. Etienne uśmiechnął się blado.

– Kiedy uznasz za stosowne.

– Mógłbym cię za to zamordować – wyrzucił Rhys – gdybym tylko był w stanie stanąć na nogi.

– Jak mogłem ci powiedzieć? – spytał miękko ojciec. – Mam zbyt wielu wrogów, Rhysie. Myśleli, że nie żyję i że nic o mnie nie wiesz. Inaczej by cię zabili.

Rhys nie chciał się rozplakać, choć niewiele mu brakowało. Do cholery, jego ojciec żyje. Matka o tym wiedziała. Dziadek o tym wiedział.

A pozwolili mu cierpieć.

– Tak było lepiej – powiedział stanowczo Etienne. – Byłeś bezpieczny, Rhysie, a to warte każdej ceny.

Uśmiechnął się.

– Poza tym obserwowałem cię przez te wszystkie lata, gdy tylko mogłem.

– Wielkie pocieszenie – warknął Rhys. – Wołałbym, żebym to ja mógł obserwować ciebie!

– Robiłeś to dość często.

– Gdy byłeś w sukni! Etienne wzruszył ramionami.

– Każdy robi to, co musi.

Rhys zdołał usiąść prosto. Uświadomił sobie, że Gwen stoi przy nim, pociągnął ją więc na kolana i mocno objął.

– Wybacz mi, ukochana – powiedział – że nie ostrzegłem cię, z jaką rodziną się związujesz. Pozwól, że przedstawię ci wszystkich odpowiednio. Oto mój dziadek, szpieg. To moja matka, ksieni i czasem szpieg. A to mój ojciec, zakonnica w przebraniu.

Ojciec Rhysa ujął dłoń Gwen, pochylił się i ją pocałował.

– Szczęściarzem z mojego syna, że ożenił się z tak piękną, a zarazem waleczną kobietą. Słyszałem, że twoje ostrze jest zabójcze.

Rhys nie miał pojęcia, kto powtórzył ojcu taką bzdurę, ale najwyraźniej wyszło mu to na dobre, bo Gwen z miejsca poczuła do niego sympatię.

Rhys chciałby poczuć to samo. Ale, na Boga, miał siedem lat, gdy ostatni raz widział ojca! Jak ma się cieszyć, skoro jest cholernie wściekły?

Etienne wyciągnął dłoń i zmierzwił włosy Rhysa, jakby syn był małym chłopcem.

– Porozmawiamy, synu. Zrobię wszystko, by ci wynagrodzić stracone lata. Ale teraz musimy zdecydować, co zrobić z twoim wujem.

– Dziś zyskałem całą nową rodzinę – powiedział z niesmakiem Rhys – muszę jeszcze się zdecydować, czy mi się to podoba. Wiedziałem, że trzeba było rano zostać w łóżku!

– Przynajmniej Patrick chce negocjować – powiedział spokojnie Jean. – A mógłby chcieć nadziać twoją głowę na pal.

– A myślisz, że nie chce? – roześmiał się Etienne. – Ojczy, chyba przez ostatni miesiąc wiodłeś zbyt wygodne życie i zmiękłeś. Oczywiście, że chce zabić Rhysa. Patrick nie ma ochoty tracić swojego zamku.

– A na co on Rhysowi? – odparował Jean. – Przecież to nora.

– Nieważne, czy Rhys go chce, czy nie – powiedział stanowczo Etienne.

– Wiem – burknął Jean – że Rhys mógłby mu go odebrać, gdyby miał ochotę. Nie jestem jeszcze taki stary, szczeniaku – powiedział, rzucając synowi wściekłe spojrzenie – żebyś nie mógł do tego dojść.

Rhys spojrzał na Gwen. Przynajmniej już się na niego nie dąsała. W zasadzie dostrzegł odrobinę miękkości w jej twarzy.

– Jak ty dziś pięknie wyglądasz, ukochana – powiedział, zakładając jej włosy za uszy. Uszy miała wprost stworzone do takich celów, ale tego postanowił jej nie mówić.

– Może przejdziemy się później wzdłuż wybrzeża?

Uśmiechnęła się i zarzuciła mu rękę na szyję.

– Kocham cię.

– Ja ciebie też – odpowiedział. Pocałował ją, po czym delikatnie postawił na nogi.

– Zajmijmy się naszymi sprawami i skończmy z tym wreszcie. Może wtedy uda nam się wrócić do w miarę normalnego życia.

Rozejrzał się i westchnął.

Jego żona nosiła strój najemnika, ojciec suknię, a matka siedziała na skrzyni złota jak kwoka zdecydowana bronić jaj, póki starczy tchu.

Rhys westchnął ponownie i zamknął żonę w ramionach.

– Zostań tutaj.

Zgodziła się zbyt chętnie, ale nie mógł nic zrobić. Spojrzał na dziadka.

– Chodź ze mną. Jean skinął głową.

– Oczywiście.

Rhys spojrzał na ojca, otworzył usta, chcąc coś powiedzieć, po czym zamknął je i potrząsnął głową.

– A ty rób, co chcesz.

– Jak zwykle.

– Rozumiem – powiedział Rhys. – Skoro nikt nie kwapi się pójść sprawdzić, co knuje Sedgwick, chyba wybiorę się sam.

Na Boga, gorzej już nie mogło być. Był tego pewien.

Gwen naciągnęła kaptur płaszcza na twarz, dziękując losowi za chmury zbierające się na niebie i pogorszenie pogody. Kaptur pozwalał jej obyć się bez sadzy na twarzy dla dopełnienia przebrania, co niezmiernie ją cieszyło. Nie będzie się musiała aż tak tłumaczyć Rhysowi, kiedy znów ją nakryje. Sądził, że siedzi bezpieczna na wzgórzu, pilnie strzeżona wraz z dziećmi, jego matką i skrzynią złota.

Nastał wieczór, a wraz z nim spotkanie z Patrickiem z Sedgwick. Gwen nie była co do tego przekonana, ale Rhys się nie zawahał. Wziął ze sobą ojca, dziadka, Montgomery'ego i braci Fitzgerald. Najwyraźniej uznał, że stanowią wystarczającą ochronę.

Ona była innego zdania.

Dlatego właśnie zamierzała zająć pozycję na zewnątrz namiotu, w którym znajdował się jej mąż i jego wuj.

Pewnie przemaszerowała do właściwego namiotu z dłonią na rękojeści miecza. Najwyraźniej coraz lepiej udawała najemnika, gdyż nikt jej nie zatrzymał, by dowiedzieć się, czego właściwie tu szuka. Zatrzymała się przy namiocie i usiadła od niechcenia, jakby to właśnie cały czas planowała. Rozejrzała się, by się upewnić, że nikt jej zbytnio nie obserwuje, po czym przyłożyła ucho do tkaniny i spróbowała dosłyszeć głosy wewnątrz namiotu.

Nic nie usłyszała. Nie pomagało jej to zbytnio. Zakłęła, wstała i rozejrzała się, szukając lepszego wyjścia. Obeszła namiot wokół. Wejście było pilnie strzeżone. Po jednej stronie stali bracia Fitzgeraldowie, przed nimi przechadzał się Montgomery, a drugiej strony strzegli mężczyźni, których nie znała. Wycofała się, ale Montgomery zdążył ją już zauważyć.

Najwyraźniej musiała popracować jeszcze nad przebraniem.

– Chłopcze – powiedział, okrążając namiot i spoglądając na nią surowo – czy przypadkiem nie czekają na ciebie obowiązki na wzgórzu?

Skrzywiła się, ale nie powiedziała ani słowa.

– Zająłbym się nimi na twoim miejscu – ostrzegł. Odgoniła go dłonią, ale tylko założył ręce na piersi i zmarszczył brwi. Odwróciła się z westchnieniem i pomaszzerowała za namiot z nadzieją, że Montgomery uzna, iż się poddała i wróciła do zamku. Będzie musiała wystarczyć jej obecna pozycja. Wyciągnęła się na ziemi i uniosła troszeczkę brzeg namiotu. Przy odrobinie szczęścia, jeśli ktoś będzie przechodził, uzna po ciemku, że przesadziła z piwem, i zostawi ją w spokoju.

– Czy ja dobrze rozumiem? – zapytał głęboki głos. – Moja bratanica jest ksienią?

– Tak – potwierdził Rhys. – Bardzo szczęśliwą ze swego powołania.

A jej mąż strzeże drzwi klasztoru, pomyślała sobie Gwen. Zastanawiała się, czy Mary i Etienne wciąż żyją jak mąż i żona.

Patrick chrząknął.

– Nie ma zamiaru wracać do Anglii? – zapytał ostro.

– Najmniejszego – zapewnił go Rhys. – A już na pewno nie ma zamiaru wracać do Sedgwick.

– A co z tobą? – zapytał Patrick.

– No cóż – powiedział przeciągle Rhys – to zależy.

– Od czego?

– Od tego, czy każesz swoim ludziom opuścić moją ziemię do jutra do zachodu słońca.

– A jeśli tak zrobię?

– Wtedy możesz pozostać na moim dziedzictwie – powiedział uprzejmie Rhys.

Patrick aż się zachłysnął z oburzenia.

– Ty bezczelny szcze...

– Bezczelny i w pełni gotowości, by uciąć ci głowę na miejscu – zapewnił go Rhys. – A jeśli wydaje ci się, że tego nie zrobię, lepiej się zastanów.

– Mam tam zostać na twojej łasce? – zapytał Patrick, niezbyt zachwycony tym pomysłem.

– Powinieneś być mi wdzięczny, że pozwalam ci zostać – odparował Rhys. – Ty i twoi potomkowie możecie zachować Sedgwick, ale jako moi wasale. Jeśli ci się to nie podoba, możesz poszukać sobie innego zamku.

Gwen żałowała, że nie widzi twarzy Patricka. Prychał i kłął, jakby usiłował pogodzić się z losem. Potem rozległo się ostatnie, gromkie przekleństwo.

– Do diabła – warknął Patrick – nie chcę tego robić.

– Nie chcesz też szukać sobie nowego dachu nad głową – zakończył sucho Rhys. – Przyjmuję twoje lenno.

Patrick znów zaczął kłąć, ale już się nie odgrażał. Przysięgłaby, że usłyszała coś o Rollanie i jego głupich pomysłach, ale może tylko jej się wydawało. Opuściła ścianę namiotu i wstała z ulgą.

Ruszyła ku wzgórzu, ale przystanęła. Poczucie, że musi chronić męża, nie znikło. Może i Patrick się zgodził, ale jego ludzie wcale nie muszą. A kto wie, ilu ludzi Rollan zdołał przekonać do swojego pokrętnego rozumowania.

Ma miecz. Na wszelki wypadek zostanie w cieniu męża i będzie przygotowana, by dobyć broni.

Rollan stał w bezpiecznej odległości od namiotu Patricka i czekał na rezultat spotkania. Negocjacje przeciągnęły się aż do zmierzchu, zanim obie strony zgodziły się na spotkanie. Przynajmniej teraz działania Rollana spowijała zasłona ciemności.

Spotkanie Rhysa z Patrickiem było najgorszym z możliwych rozwojem zdarzeń. Patrick powinien był planować zabicie Rhysa na wzgórzu, a nie wymianę uprzejmości. Objawiał tym brak zaangażowania i Rollan był pewien, że każe mu za to słono zapłacić.

Przejechał dłonią po kuszy i kilku strzałach, które wziął ze sobą na wszelki wypadek. Jeśli Patrickowi zabraknie jaj, by zabić Rhysa, Rollan zrobi to za niego.

Może nawet pozbędzie się Patricka. Ayre już się mu wymknęło, ale może dostanie Sedgwick w nagrodę za doniesienie królowi o nielegalnych poczynaniach de Piagetów.

Zesztywniał w oczekiwaniu, gdy Rhys i Patrick wyszli z namiotu. Spojrzał na nich badawczo w nadziei, że światło pochodni ujawni, czy na ich twarzach wypisany był gniew, czy porozumienie.

Nie śmiali się. Ale też nie warczeli na siebie. Zobaczył, jak Rhys wyciąga rękę. Nie był to przyjacielski gest, tylko przypieczętowanie umowy. Patrick uściśnął mu dłoń.

Wtedy pojął, co musi zrobić.

Założył strzałę i uniósł kuszę. Wycelował, delektując się myślą o tym, że za chwilę zakończy życie człowieka, którego nienawidził, od kiedy pierwszy raz na niego spojrzał. Wtedy bowiem uświadomił sobie, że Rhys de Piaget jest wszystkim, kim on sam nigdy nie będzie.

Patrick i Rhys odeszli od namiotu. Rollan się nie spieszył. Większym wyzwaniem będzie przeszyć strzałą serce Rhysa po ciemku, bez pomocnego światła pochodni.

Patrzył, jak w ślad za Rhysem rusza Montgomery z Wyeth i bracia Fitzgeraldowie, jak u jego boku pojawia się jego dziadek, a po drugiej stronie kroczy zakonnica.

Zakonnica?

Zagadka sprawiła, że Rollan omal nie porzucił swojego zamiaru, bo zastanawiał się, czy to mogła być matka Rhysa. Ale taka wysoka? Niemożliwe.

Będzie musiał pozostawić tę tajemnicę nierozwiązaną. Rollan dojrzał jeszcze jednego towarzysza Rhysa, który szedł tuż za nim. Prychnął do siebie. Jakim cudem ten człowiek zebrał wokół siebie taki dwór? Czy nie mieli pojęcia, że pochodzi z rodu szpiegów? Czy nie wiedzieli, że sam Rhys nie miał dość odwagi, by iść w szpiegowskie ślady ojca? To musiał być brak odwagi. I to irytujące dążenie do rycerskiego ideału.

Najlepiej będzie pozbyć się głupca. Król Jan podziękuje mu za przysługę. Rollan uśmiechnął się. Weźmie Gwen i zabierze ją do Londynu. Król ucieszy się, widząc, że wyzwolił ją z lubieżnych łap de Piageta. Może Rollan zostanie panem całego jej majątku. Wynagrodzi mu to utratę Ayre.

A potem zostanie panem samej Gwen.

Na samą myśl o tym ledwo mógł utrzymać kuszę.

Uspokoił się i wycelował ponownie. Mały najemnik odsunął się, odsłaniając plecy de Piageta. Rollan wypuścił powietrze z płuc, po czym wstrzymał oddech, naciskając spust.

– Do diabła – powiedział z wściekłością. Cholerny najemnik znów się przesunął i strzała trafiła w niego. Rollan szybko napiął i załadował kuszę ponownie. Potem zobaczył, jak Rhys odwraca się i pochyla. Rozległ się krzyk.

– Gwen!

Rollan potrząsnął głową. Musiał się przestyszeć.

– Boże miłościwy, to Gwen! – krzyknął Rhys.

Rollan ruszył ku leżącemu najemnikowi. Niemożliwe. To tylko jakiś głupiec, który postanowił iść za Rhysem. Jakiś chłopiec, zupełnie zbędny osobnik, który i tak zginąłby podczas bitwy.

Ktoś przyniósł pochodnię. Zebrani nie tłoczyli się zbyt ciasno, więc Rollan widział, co się dzieje wewnątrz utworzonego koła.

Zobaczył strzałę wystającą spod ciemnego płaszcza.

Zobaczył twarz najemnika na kolanie Rhysa.

To była Gwen.

Rollan cofnął się. Strzały wypadły mu z dłoni i uderzyły o ziemię. Dźwięk poniósł się echem po nocy.

Podniósł wzrok i spojrzał na udreżoną twarz Rhysa. Dostrzegł w oczach wroga łzy. Ku swojemu zdumieniu uświadomił sobie, że płyną one i z jego oczu.

– Nie chciałem... – zaczął, ale nie mógł skończyć.

Nie chciał skrzywdzić Gwen. Zaopiekowałby się nią. Był przekonany, że nikt inny nie kochał jej tak, jak na to zasługiwała.

A teraz zniszczył jedyną osobę, którą w ogóle był w stanie pokochać.

Rhys nie poruszył się, ale jego ludzie powstali i ruszyli ku niemu. Mogliby podbiec. Na twarzach mieli wypisaną furię i nienawiść. Rollan nie mógł ich winić.

Ale ruszali się zbyt wolno.

A on był szybszy.

Wycelował kuszę w siebie.

Spojrzał ostatni raz udreżonym spojrzeniem na Rhysa i pociągnął spust.

Dziewczynka stała na brzegu przyszłej wielkiej sali Artane i patrzyła na rozgrywającą się tragedię.

Panią Artane położono delikatnie na łóżku pospiesznie stworzonym z płaszczy. Wszyscy, którzy ją kochali, zebrali się wokół, jedni ze łzami w oczach, inni z głowami pochylonymi w modlitwie.

– Trzeba wyjąć strzałę, Rhysie. Dziewczynka spojrzała na matkę lorda Rhysa, stojącą przy synu z dłonią na jego ramieniu.

– Mam to zrobić? – zapytała łagodnie.

– Nie – powiedział chrapliwie – ja się tym zajmę.

– Rhys, to lżejsza rana niż się obawiasz – powiedziała mniszka klęcząca przy lady Gwennelyn, choć dziewczynka podejrzewała, widząc wielkie stopy i mocne dłonie, że nie była to siostra zakonna. Nie trzeba było daru widzenia, by zauważyć, że był to ojciec lorda Rhysa. Podobieństwo było uderzające.

– Będziesz potrzebował gorącego okładu – powiedział ojciec lorda Rhysa. Sposób, w jaki badał ranę, przekonał ją, że miał duże doświadczenie w leczeniu.

– Krwawnik – powiedział lord Rhys z nieobecnyim wzrokiem. Twarz miał pełną żalu i niedowierzania. – Jest dobry na opatrunki.

– Tak, synu – powiedział miękko jego ojciec.

– Rzeczywiście jest dobry.

– Niech ktoś dorzuci do ognia – rozkazała matka. – Trzeba ją ogrzać.

– I niech ktoś zajmie się dziećmi – dodał dziadek. – Powiedzcie im, że to tylko zranienie i szybko się zagoi.

Dziewczynka słuchała wszystkich głosów, wychwytywała w nich smutek i gniew i żałowała, że nie zdołała przewidzieć, co się stanie pani. Jej dar był kapryśny i przyszłość jawiła jej się jak ciemna mgła.

Poczuła na sobie czyjś wzrok i spojrzała w górę. Lord Rhys patrzył na nią. Skinął, podeszła więc ostrożnie do zebranych. Myślała, że kryje ją cień, nie chciała przeszkadzać, ale najwyraźniej i tak ją dostrzegł.

– Czy m... – odchrząknął, po czym przełknął z trudem ślinę. – Czy masz – powiedział ostrożnie – przy sobie trochę krwawnika? Dziewczynka skinęła głową. Przyniosła wszystko, co mogło się przydać, ze swojego namiotu, gdzie wiodła błogie życie w otoczeniu rzeczy dziadka.

– A czy możesz... czy możesz... – Nie dokończył. Nie musiał. Wiedziała, o co prosił. Chciał, by ukoić ból pani. Uklękła obok niej i pochyliła się tak blisko, żeby tylko on mógł usłyszeć. Odetchnęła głęboko w nadziei, że dar matki jej nie zawiedzie.

– Mogę ukoić ból – wyszeptala – ale jej życie jest w twoich rękach.

Tak też było. Wiele rzeczy leżało poza zasięgiem jej skromnych umiejętności. Ale zrobi wszystko, co w jej mocy.

Rycerz, teraz lord, skinął głową skwapliwie i przygotował się na to, co musiał zrobić. Dziewczynka żałowała tylko tego, co wycierpiał, gdyż widziała wcześniej, jak skończy się noc i co przyniesie świt. Ale mógłby pomyśleć, że zmyśla, toteż zachowała w sercu to, co widziała, i pomogła mu tak, jak o to prosił.

Lord chwycił strzałę, by ją wyciągnąć. Dziewczynka czuła, jak jego miłość i troska opada na panią Artane i koi ją, choć nie mogła tego wiedzieć.

Lord pociągnął i strzała wyszła.

Pani wydała ciche westchnienie, a zebrani zapłakali.

Nie otworzyła jednak oczu, ani nie przemówiła.

Dziewczynka klęczała ze swoją małą dłonią na dłoni pani i robiła, co mogła swoim skromnym darem. Ale, jak powiedziała lordowi, tylko tyle potrafiła.

Zycie lady Gwennelyn było w innych rękach.

Odwróciła się, by zebrać rzeczy, które przyniosła i zabrać się za przygotowanie okładu.

Rhys siedział z głową schyloną między nogami, a ręce zwisały przed nim bezwładnie. Uświadomił sobie, że już drugi raz w tym tygodniu siedzi w takiej pozycji. Po raz pierwszy, gdy dowiedział się, że jego ojciec żyje. Ciągle jeszcze mu nie wybaczył szoku, jakiego wtedy doznał. Jeszcze mu się za to odplaci. Może kiedy będzie w stanie się podnieść. Już cztery dni minęły, od kiedy ostatni raz zmusił się do opuszczenia namiotu, więc prawdopodobieństwo, że się w najbliższej przyszłości ruszy, było niewielkie.

– Rhys?

Niski, szorstki głos dobiegł go od wejścia. Rhys zdołał podnieść głowę i spojrzeć na dziadka. Nawet to kosztowało go sporo wysiłku.

– Tak? – wychrypiał.

Jean wszedł do pospiesznie wzniesionego namiotu, który miał osłonić Gwen przed kapryсами pogody.

– Jak się miewa nasza pani?

– Oddycha równo, ale jeszcze nie przemówiła – wyszeptał Rhys.

– Twoja matka się za nią modli – powiedział Jean, klękając przy Gwen i dotykając jej policzka.

– Przynajmniej spadła jej gorączka.

Rhys skinął głową, ale niezbyt go to pocieszyło. Jean uśmiechnął się ponuro.

– Umiejętności twojego ojca przetrwały w tobie.

– Gdyby tylko mogły pomóc mojej pani.

– Mikstury tej małej nie pomogły?

– Wnuczka Sokratesa jest dobrą uzdrowicielką – westchnął Rhys – i z pewnością ukoila ból Gwen. Cudów nie zdziała. Nikt z nas tego nie potrafi.

Dziadek naznaczoną przez wiek dłonią delikatnie odsunął włosy z twarzy Gwen. Rhys patrzył, jak dziadek powtarza kilkakrotnie gest i wiedział, że mu nie odpowie. Co mógłby mu powiedzieć, czego sam nie wiedział?

Strzała trafiła w kość i pozostała w niej, dopóki Rhys jej nie wyjął. Tylko szczęście sprawiło, że nie przebiła serca albo płuca. Albo Rollan był gorszym strzelcem niż myśleli, albo celował w serce Rhysa i dobrze nakierowana strzała natrafiła na przeszkodę w postaci ramienia Gwen. Rhys podejrzewał to drugie i ta myśl przynosiła mu ulgę. Przynajmniej Rollan nie trenował strzelania w plecy Gwen. Skąd mógł wiedzieć? Przypomniał sobie przerażenie w oczach Rollana; przerażenie, które mogło wynikać tylko z faktu, że uświadomił sobie, kogo postrzelił.

Rhys odsunął od siebie myśli o tamtej nocy. Jediną dobrą stroną tamtego wydarzenia było to, że Rollan zranił Gwen, ale jej nie zabił. Ale nawet ten łut szczęścia nie mógł sprawić, żeby Gwen otworzyła szybciej oczy. Rhysowi pozostała tylko modlitwa, by wreszcie tego doczekał.

Jean odchrząknął.

– Rodzina już się urządziła, jeśli cię to interesuje. Rhys skinął głową w milczeniu.

– Pożyczyliśmy kilka namiotów od Sedgwicka – powiedział Jean tak, jak gdyby ta myśl w innych okolicznościach niesłychanie go bawiła. – Twoi rodzice są bezpieczni z twoim złotem i dziećmi. Na murach stoją patrole. Montgomery i wikingowie wędrują po posiadłości z wielce zatroskanymi minami.

– Dzieci? Jak one się mają?

– Powiedzieliśmy im, że Gwen tylko odpoczywa. Widok śpiącej matki je uspokoił, choć podejrzewam, że Robin i Nicholas boją się najgorszego. Amanda wie tylko, że nie może iść do mamy, a obawiam się, że Mary jest dla niej marną namiastką.

– Szkoda, że nie ma z nami Joanny – powiedział Rhys, błędząc gdzieś myślami. – Amanda bardzo jest do niej przywiązana. Chyba powinniśmy jej dać znać.

– O czym? – zapytał ostrym szeptem Jean. – Że jej córka zdrowieje w oczach?

Rhys nie znalazł słów. Nie śmiał. Obawiał się, że kiedy Gwen naprawdę się obudzi, nie będzie do końca sobą. Choć robili, co mogli, długo dręczyła ją gorączka. Miał podejrzenia, że strzała była zatruta. Po Rollanie można było się tego spodziewać.

– Nie ma potrzeby straszyć Joanny, choć z chęcią bym ją znów ujrzał. Niech nas odwiedzi za kilka tygodni. Gwen sama pokaże jej wtedy swoją bliznę.

Rhys skinął głową na zgodę, ponieważ nie był w stanie zrobić nic innego. *Proszę, niech obudzi się zdrowa. Tak krótko byliśmy razem.*

Jean wstał.

– Potrzebujesz czegoś? Rhys potrząsnął głową. – Nie.

– Mogę zostać...

– Nie – przerwał mu Rhys – ja zostanę.

– Niezbyt jej pomożesz w takim stanie...

– Zostanę – powtórzył Rhys. Spojrzał na dziadka, usiłując się uśmiechnąć. Twarz miał jednak zbyt zeszywniała ze zmartwienia, żeby mogło mu się udać. – Ale dziękuję za propozycję.

Jean skinął głową i na chwilę dotknął dłonią głowy Rhysa, zanim wyszedł z namiotu.

Rhys ponownie został sam ze swoją panią. Mógł ją tylko kochać i modlić się za nią. Miał

nadzieję, że to wystarczy.

Uświadomił sobie, że zaczął do niej mówić. Przypomniawszy jej, dlaczego powinna z nim zostać. Roztoczył przed nią wizję wspaniałego zamku, który ochroni ją i jej dzieci przed żywiołami i wrogami. Przypomniawszy jej szum fal i krzyk morskich ptaków, zapach powietrza i chłód wiatru. Mówił o swoich rodzicach, jak modlą się o jej zdrowie. Wiedział, że gada bzdury, ale ciągnął dalej, opowiadając jej o zadrapaniach i siniakach Nicholasa, których nabawił się, przystając na psoty Robina, o łzach i tupaniu Amandy z powodu pajaków, które odkryła w swoich sukienkach.

A kiedy wyczerpała mu się ta lista, a była bardzo długa, zaczął mówić o swojej miłości, o niezliczonych godzinach swojego długiego życia, które spędził, marząc o niej, tęskniąc za nią z nadzieją, że pewnego dnia ją zdobędzie. Kiedy i to nie pomogło, przypomniał jej, jak wiele razy obiecywała mu, że będą razem żyli długo i szczęśliwie.

Wciąż jednak nie wypowiedziała ani jednego słowa, nie dała żadnego znaku, że słyszy, jak otwiera przed nią swoje serce.

Rhys opuścił głowę na kolana, spuszczać bezwładnie ręce. Może pomylili się w swojej pewności, że wystarczy wyjąć strzałę i opatrzyć ranę, by ją wyleczyć.

Może spędzi resztę życia z jej dziećmi, które będą mu o niej przypominały. Choć bardzo je kochał, na samą myśl o rym niemal pękło mu serce.

Mieli jeszcze tyle planów, które zamierzali wprowadzić w życie. Rhys zapłakałby, gdyby tylko znalazł na to siły. Wspólne marzenia nie mogły się tak skończyć. Nie mogły rozbić się na nagiej skale północnego wybrzeża, gdzie hulał wiatr, a fale uderzały o brzeg. Rhys nie mógł uwierzyć, że stracili swoją szansę i że jego życie potoczy się dalej bez Gwen.

Nie, nawet nie może tak myśleć. Gwen obudzi się na czas. Musi.

Wiedział, że bez niej umrze.

Poczuł, że coś muska jego stopę i zaklął. Szczury. Jeszcze tego mu brakowało.

Bezczelny szczur spróbował raz jeszcze i Rhys złapał go za ogon.

Tylko że to nie był ogon. To był palec.

Poderwał głowę do góry. Ruch omal nie powalił go wprost na jego panią. Pewnie tak by się stało, gdyby nie zacisnęła palców na jego dłoni.

– Rhys – wyszeptała, wyprężyła się i złapała oddech z bólu. – Strzała?

Niemal zadygotał z ulgi. Przemówiła. Pamiętała, co jej się stało.

– Strzała wyjęta, ukochana – powiedział, czując łyzy na policzkach.

Uśmiechnęła się, a jemu na ten widok serce pękło do końca.

– Drzemałam? – ziewnęła, jakby faktycznie tylko to robiła. Spojrzała na niego i zmarszczyła brwi.

– Przyda... ci się.

– Odpoczynek? Tak, kochana, chyba masz rację. Próbowала się poruszyć, ale wzdrygnęła się.

– Boli.

Rhys przeciągnął się i ostrożnie ją objął.

– Odpoczywaj zatem, ukochana – powiedział. – Zostanę przy tobie.

– Słodkich snów – wyszeptła.

– Na pewno – powiedział z uczuciem. Odzyskany czas na wspólne marzenia był darem, którego nie miał zamiaru lekceważyć.

Począł, aż jego pani odpłynie w sen, zanim pozwolił sobie na odpoczynek. Wciąż trzymała jego dłoń w mocnym i pewnym uścisku. Wiedział, iż będzie musiał wkrótce wstać i powiedzieć wszystkim, że Gwen się obudziła i wygląda na zdrową na ciele i umyśle, ale na razie był w stanie tylko leżeć obok niej i pławić się w fali wdzięczności, która go opływała.

Gwen poruszyła się, wymruczała jego imię i spała dalej.

Rhys zamknął oczy i westchnął z ulgą.

Sześć miesięcy później

Gwen pracowała pilnie nad kawałkiem pergaminu, notując uważnie składniki i ilości, które podawała jej dziewczynka. Kiedy skończyła, wyprostowała się i uśmiechnęła do dziecka stojącego obok krzesła.

– No – powiedziała zadowolona. – Odpowiedni wpis do manuskrypu twojego dziadka.

Uśmiechnęła się do dziewczynki.

– Sama wymyśliłaś ten przepis, prawda?

– Tak, pani – odpowiedziało dziecko.

– Mikstura jest pyszna – powiedziała Gwen z uśmiechem. – Możesz mi wierzyć, przecież piłam jej mnóstwo przez ostatnie tygodnie.

Dziewczynka pokraśniała z dumy, a Gwen uśmiechnęła się ponownie. Dziewczynka nigdy nie chlępiła się swymi umiejętnościami, ale Gwen wiedziała z doświadczenia, że były one spore. Mieli szczęście, że przebywała z nimi taka uzdrowicielka. A co najważniejsze, dziecko potrafiło przyrządzić lek, który nie zawierał żadnych śladów podejrzanych substancji. A przynajmniej Gwen żadnych nie dostrzegała. To wystarczyło, by ją przekonać, że będą się starali zatrzymać przy sobie uzdrowicielkę tak długo, jak tylko będzie można.

– Powinnyśmy cię podpisać, dziecko – powiedziała Gwen. Nagle sobie uświadomiła, że nigdy nie pytała dziewczynki o imię. Zawsze mówiła o niej wobec innych „wnuczka Sokratesa”, a do niej samej zwracała się „niezwykła uzdrowicielko”.

– Jak się nazywasz? Dziecko skłoniło głowę.

– Berengaria – powiedziało cicho.

– Berengaria – powtórzyła Gwen, kładąc dłoń na głowie dziewczynki. – Piękne imię. Berengaria z Artane. Może być na razie?

– Tak, pani. Może.

Gwen podejrzewała, że dziewczynka nie zostanie z nimi na zawsze, ale może wystarczy na najbliższą przyszłość. Pozbierała uważnie strony rękopisu, które dziś zapisała, i podała je Berengarii.

– Zjesz z nami dziś kolację? Berengaria potrząsnęła głową.

– Może kiedy sala będzie gotowa, jeśli będziesz sobie życzyła, pani.

– Żeby nikt cię nie zauważył? – zapytała Gwen z suchym uśmiechem. – Dobrze, dziewczynko, jeśli tak wolisz. Dopilnuję, żeby przysłano ci coś odpowiedniego do namiotu.

– Jak zawsze, pani.

Z tym słowami dziewczynka ucałowała dłoń Gwen, jakby ta była królową, i czmychnęła z budynku, który obecnie służył za wielką salę.

Gwen wstała i zarzuciła płaszcz. Mimo iż była już niemal wiosna, bliskość morza sprawiała, że było wciąż chłodno. Skrzywiła się, czując ból w barku. Już pół roku minęło, odkąd dosięgła ją strzała Rollana, ale wciąż ją bolało, gdy się ubierała. Przynajmniej przeżyła.

Każdego ranka po przebudzeniu dziękowała za to Bogu. Montgomery twierdził, że Rollan wyglądał na porażonego myślą, że mógł ją zabić, ale nikt już nigdy nie dowie się prawdy. Chciała wierzyć, że to była pomyłka, ale jeśli tak, oznaczało to, że usiłował zabić Rhysa.

Starala się nie rozmyślać o tym za wiele.

Wyszła na dziedziniec i zadrżała. Wiał silny wiatr, ale budowa postępowała. Złoto Rhysa umożliwiło im zbudowanie wspaniałego zamku. Minie niewątpliwie kilka lat, zanim zostanie ukończony, ale z pewnością efekt będzie wart czekania i kosztów. Rhys był zdeterminowany, by zbudować dom, którego nawet król nie będzie w stanie zdobyć.

Między Artane a Londynem kursowali posłańcy, a gniew króla topniał z każdą wiadomością. Ostatecznie Jan poinformował zwięźle Rhysa, że od początku planował mu oddać za żonę wdowę z Ayre. Gwen uśmiechnęła się na wspomnienie reakcji Rhysa na ten list. Szybko jednak jej mąż zgodził się z królem, iż nieznaczna królewska mądrość i przenikliwość zaowocowały dla niego wspaniałą małżonką.

Małżonką i dziećmi, oczywiście. Rhys oficjalnie zażądał praw do Robina, Nicholasa i Amandy i dostał je, ku radości Gwen. Robin był zdeterminowany, by dowiedzieć, że zasługuje na nazwisko swojego nowego ojca. Nicholas wciąż był oszołomiony biegiem wydarzeń i większość czasu spędzał, snując się za Robinem ze zdumioną miną.

Amanda jednak zdawała się sądzić, że nigdy nie miała innego ojca niż Rhys i Gwen w zupełności to rozumiała. Alain zapomniał o niej, gdy tylko usłyszał, że urodziła mu się dziewczynka. Rhys z kolei hojnie obdarzał uczuciem całą trójkę, choć sam musiał przyznać, że żywi szczególnie ciepłe uczucia wobec swojej jedynej dziewczynki.

Gwen zastanawiała się, co zrobi Rhys, gdy się dowie, że za kilka miesięcy kolejne dziecko będzie walczyć o jego uczucia.

Postanowiła zachować nowiny na później, wsunęła dłonie pod pachy i ruszyła na poszukiwania ukochanego.

Znalazła go – nic dziwnego – na murach. Stał, wpatrując się w morze. Podeszła, oparła się o ścianę i wsunęła palce w jego dłoń.

– Znów patrzysz w przeszłość? – zażartowała. Ścisnął jej dłoń.

– Może i tak.

– Pewnie raczej wyobrażasz sobie, jak to będzie, kiedy wreszcie skończymy salę i będziemy mogli dla odmiany posiedzieć przy ogniu i się rozgrzać.

Objął ją i mocno przytulił.

– To też – powiedział z uśmiechem. Potem potrząsnął głową i spojrzał znów w morze.

– Stałem tu, zastanawiając się nad moim życiem. Nie wiem, czym zasłużyłem sobie na wszystkie dary, które otrzymałem.

– No cóż, na początek – powiedziała – ocaliłeś życie lordowi Bertramowi.

– Miałem szczęście – stwierdził skromnie.

– Potem – ciągnęła – uratowałeś mnie z chlewika.

– A, tak – powiedział, kiwając głową – tym z pewnością zasłużyłem sobie na wszystko, co teraz mam.

– Bez wątplenia. Musiałeś znieść straszny smród, żeby mnie stamtąd wyciągnąć.

Skwitował to gromkim śmiechem.

– Ach, słodka Gwen, nagroda była tego warta. – Przytulił ją do siebie. – To był najbardziej owocny rycerski czyn, jakiego dokonałem.

Gwen zamknęła oczy i westchnęła z zadowoleniem. Nie mogła się z nim nie zgodzić i była zdumiona, że tak prosta rzecz, jak przejście przez świński gnój, by uwolnić uwięzione dziecko, doprowadziła do takiego szczęścia. Rhys mógł znów cieszyć się towarzystwem ojca, gdy Etienne, Mary i Jean przybywali na północ. Jej dzieci zyskały ojca, który je kochał i dbał o nie. Jej matka odzyskała pełną władzę nad Segrave i nie musiała się martwić, że czyjś kaprys pozbawi ją domu.

A Gwen stała na murach wspaniałego zamku, które dawały jej dzieciom bezpieczne schronienie, a miłość jej życia stała przy niej, obejmując ją silnymi ramionami. Często wyobrażała sobie, jak to będzie, ale rzeczywistość uświadomiła jej, jak ubogą ma wyobraźnię.

– Kocham cię – wyszeptala, spoglądając na Rhysa. Uśmiechnął się.

– Skąd takie nagłe wyznanie?

– Jesteś tak blisko – odpowiedziała z uśmiechem. – Zawsze będę pamiętać, jakie mam szczęście.

– Ty? – zapytał ze śmiechem. – Nie, pani, to ja mam szczęście. Spełniło się marzenie mojej młodości.

Tak jak i jej, ale nie powiedziała tego na głos, bo przerwałoby to jeden z najbardziej poruszających pocałunków jej życia, a Gwen szczyła się, że wie, kiedy się odezwać, a kiedy zachować milczenie.

Zamknęła więc oczy, zachowała słowa dla siebie i poddała się magii ust męża na swoich wargach. W jego pocałunku była miłość, namiętność i obietnica. Jej życie było jak marzenie.

Była szczęśliwa.